

REDAKCJA

IX-XI 2024

KWARTALNIK

NR 9

MÓJ PAŁAC

1974-2024

50 LAT

PAŁACU MŁODZIEŻY W BYDGOSZCZY

Drodzy Czytelnicy

Pałac Młodzieży, miejsce przez które rokrocznie przewija się ponad sześć tysięcy stałych uczestników oraz niezliczona liczba gości okazjonalnych – biorących udział w rozmaitych propozycjach z wielu dziedzin: konkursach, turniejach, pokazach filmowych, zawodach sportowych, spektaklach teatralnych, sesjach naukowych, warsztatach, wykładach, kolokwiach, spotkaniach – ten „nasz Pałac” świętuje złoty jubileusz. Niemalęjące zainteresowanie naszymi propozycjami przez kolejne roczniki (od trzylatków po maturzystów), zaangażowane w rozmaite aktywności symbolizują młodość tej instytucji edukacji i kultury, która pomimo ukończenia pięćdziesiątki, ma się bardzo dobrze, nadąga, a nawet przegania innych, bo stale jest bardzo atrakcyjna dla kolejnych pokoleń. Dzieje się tak również dlatego, że w Pałacu, patrząc w przyszłość, szanuje się przeszłość, pamięta i korzysta także z doświadczeń osób tworzących to dzieło wcześniej. Kilka pokoleń bydgoszczan tutaj się uczyło, szlifowało talenty, wychowywało, zawierano przyjaźnie, w jakimś stopniu kształtowało swoją przyszłość pod życzliwym okiem i opieką pedagogów – tych, którzy działają dzisiaj i tych wszystkich, którzy oddawali swoje umiejętności i serca młodym ludziom przez te wszystkie lata.

Zawsze najważniejsi są ludzie, to oni tworzą dzieła.

Dlatego na łamach jubileuszowego numeru „Redakcji” przedstawiamy sylwetki i dokonania oraz wspomnienia część spośród z nich. Niestety, nie

dało się przedstawić wszystkich. Nie aspirowaliśmy także do stworzenia historycznego opracowania czy kroniki.

Chcieliśmy, by każdy powspominał „tamte lata, tamte dni” – tak, jak zapisały się w indywidualnej pamięci. Wywiady, swobodne wypowiedzi, krótkie impresje – wiele mówią nie tylko o Pałacu, ale i o tych osobowościach.

Dlaczego tylko te postaci, a nie wszyscy? Na pewno każdy chciałby znaleźć opowieść o swoim instruktorsze, o koleżankach, kolegach. Niestety, różne okoliczności sprawiły, że to właśnie Ci Pedagodzy i Absolwenci przedstawili „Pałac według siebie” – taki, jaki kochają, jaki zapamiętali, jaki tworzyli z zapałem, oddaniem i satysfakcją. Mimo, że teksty są dość długie, może zbyt długie jak na czasy wirtualnej komunikacji – zabrakło wypowiedzi wielu osób ze swoimi zapewne ciekawymi historiami. Przed nami kolejne jubileusze i szanse na opowieści, których tu nie ma.

Nie chodziło o to, by stawiać pomnik ludziom czy Jubilatowi, ale by pokazać, także z przymrużeniem oka, pałacową codzienność oraz klimat tego miejsca, które wszyscy wspominający mają w sercach i dobrej pamięci.

Zachęcamy, by po wrażeniach jubileuszowej Gali koncertowej ze spokojem zasiąść do lektury jubileuszowego wydania naszego internetowego kwartalnika „Redakcja”.

Zespół „Redakcji”

Spis treści

• Dorota Kempka str. 5

„najwyższa instancja”

• Jolanta Kraszkiwicz str. 11

• Magdalena Bereda str. 13

• Renata Danielewicz str. 19

artyści

• Robert Robaszkiewicz str. 23

• Urszula Malczak-Jankowska str. 24

• Beata Rewolińska str. 27

• Enia Rożankowska, Emilka Andrysiak str. 29

• Wojciech Czapiewski str. 31

• Piotr Dąbrowski str. 32

sztuka

• Janina Lasota str. 35

• Zbigniew Jastrowski str. 38

• Arkadiusz Blachowski str. 41

• Roma Krakowska, Zofia Zaczek str. 44

• Tomasz Karcz str. 47

• Ewa Wanko-Jastowska str. 49

• Jacek Małachowski str. 50

• Anna Mordyl-Charczyńska str. 54

• Marta Szymielewicz str. 57

imprezy

• Luiza Kubowicz-Dorosz str. 58

• Krystyna Bujak str. 61

• Katarzyna Charczuk str. 64

• Dorota Tomaszewska str. 66

• Dominik Wierski str. 68

• Krzysztofa Jagła str. 70

• Patrycja Cywińska-Gacka str. 74

sport

• Waldemar Sagan str. 75

• Wiesław Rakowski str. 77

edukacja

• Laura Hęsiak str. 78

• Marek Kiełpiński, wspomnienie Ewy Puls str. 80

• Krzysztof Wolff str. 83

• Artur Wrembel str. 85

• Michał Stopel str. 86

drużyna „Kraszki” str. 88

• Małgorzata Lewandowska str. 91

• Irena Biesiada str. 91

• Magdalena Angielczyk str. 93

mój Pałac

• Wojciech Kieler str. 94

• Ewa Czerska str. 96

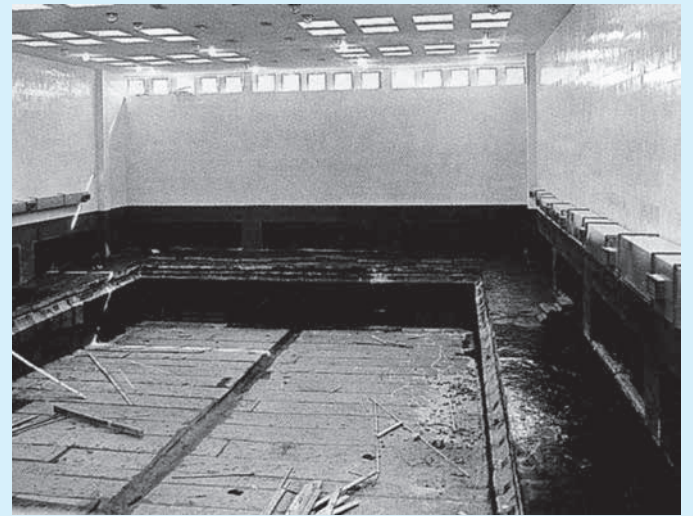
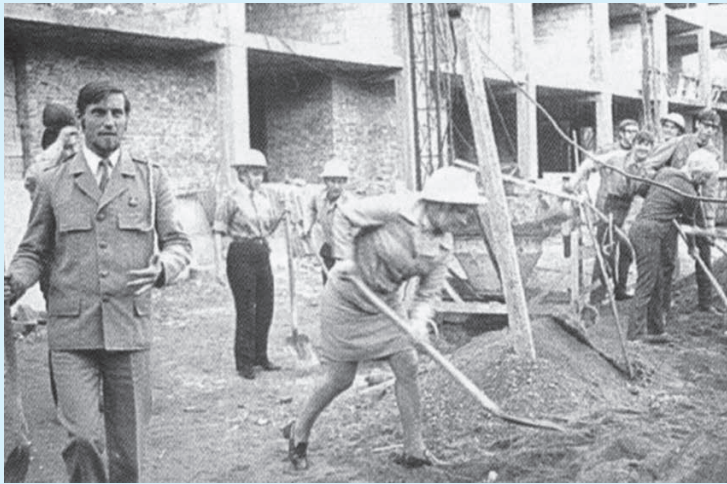
• Roma Krakowska str. 97

• Małgorzata Szymczak str. 99

• Magdalena Wyrwa str. 101

• Enia Rożankowska str. 102

• Hania Serafin str. 103



Przecież my wszyscy razem to tworzyliśmy

Zawsze słuchałam racji innych, a decyzje podejmowałam szybko i pewnie

--- --

Wywiad „Redakcji” z pierwszą Dyrektorką Pałacu Młodzieży Dorotą Kempką.

Redakcja: Pani Dyrektorko, dziękujemy, że zdecydowała się Pani w czasie wielkiego upału opuścić swoją uroczą oazę spokoju na działce, by spotkać się z nami i porozmawiać o Pałacu Młodzieży, którego była Pani twórcą i pierwszym Dyrektorem. To już 50 lat minęło od tych pionierskich dni. Proszę opowiedzieć o początkach tej drogi.

Dyrektor Dorota Kempka: Rzeczywiście, od maja do października działka staje się naszym drugim domem. Nie mogłam odmówić, chociaż na dworze ponad 30 stopni, mam prawie dziewięćdziesiąt lat, ale jubileusz Pałacu, który był i jest moim oczkiem w głowie, to wyjątkowa okazja i cieszę się, że przyjechałam tutaj i podzielić się wspomnieniami z kolejnym pokoleniem uczestników.

R.: Trudno uwierzyć w ten wiek – taka energia, wytworność i pamięć. W końcu minęło pięćdziesiąt lat. Wróćmy do tego jak zaczęła się Pani zawodowa droga?

Rodowód miałam harcerski. Skończyłam w Bydgoszczy Liceum Pedagogiczne. Tam byli bardzo dobrzy nauczyciele. Mieliśmy zajęcia savoir-vivre, wycieczki w góry, naukę jazdy na nartach. Wyjątkowym profesorem był Józef Szala, który uczył szacunku i dobrego traktowania kobiet, a na zakończenie edukacji wypiliśmy szampana za dobrą przyszłość. Zachęcał nas do nauki pływania, prowadził kursy wychowania fizycznego już po ukończeniu naszych studiów. A po roku miałam już ukończony wyższy kurs nauczycielski z wychowania fizycznego. Jako dziewiętnastolatka pracowałam krótko w małej wiejskiej szkole, bo wtedy były trzyletnie nakazy pracy. W 1956 roku ukończyłam kurs harcmistrzowski, potem poszłam do Żurowic, gdzie w szkole podstawowej prowadziłam sprawy szkolno-harcerskie.



W 1957 podjęłam stanowczo decyzję o wyjeździe stamtąd i zostałam komendantem Hufca Toruń. W harcerstwie pracowałam wiele lat. W 1969 roku wybrano mnie najwyższą ilością głosów na komendanta Chorągwi Bydgoskiej. Kiedy miałam już dwójkę dzieci, zdecydowałam, że muszę więcej czasu poświęcić rodzinie, dlatego postanowiłam odejść do nowej pracy. Gdy 22 lipca 1974 roku został oddany Pałac Młodzieży, zaproponowano mi stanowisko dyrektora, które przyjąłam. I tak to się zaczęło. Był czas, że miałam możliwość bycia Kuratorem, ale pozostałam w Pałacu. To było moje miejsce na ziemi.

R.: Chyba trafiła Pani Dyrektorko trochę z „deszczu pod rynnę” z tym zwolnieniem rytmu pracy, by mieć go więcej dla dzieci i męża. Ale chyba nie żałowała Pani tego wyboru.

D.D.K.: Nie, nie było tak źle, chociaż mąż nieraz narzekał, że albo mnie nie ma w domu, albo mówię o Pałacu. Rzeczywiście, była to praca „od rana do nocy”, ale dzieci tutaj się wychowywały, tu nauczyły się porządku i pracy. Taka jest moja córka Asia – pracowita, wie czego chce, dąży do zrealizowania planów i marzeń. Doskonale zna język angielski (widać dumę z córki, o której Pani Dyrektorka opowiada, z jej kariery naukowej, świadomości drogi życiowej i charakteru... po Mamie – przyp. „Redakcja”). Asia uczyła się zajęcia teatralne do Romana Baranowskiego i uczyła się rękodzieła u Zosi Zaczek oraz chodziła na język angielski do Oli Kulki. Żartujemy, że dlatego spędzała tu tyle czasu, żeby mamę widzieć nie tylko w nocy.

A jednak Pałac – to jest wspaniałe miejsce. Tu wszystko trzeba było organizować od podstaw, mieć wizję i determinację, by ją zrealizować oraz charakter. Tego mi nigdy nie brakowało. Wiedziałam, że muszę

stworzyć zespół współpracowników. To trudne i ambitne zadanie, ale ja lubię wyzwania i twórcze działania. Zawsze podejmuję decyzje szybko i pewnie, więc od razu uznałam, że mimo wdzięczności dla wspaniałych bydgoskich zespołów, które krótko na początku współpracowały z nami („Ziemia Bydgoska” i „Płomienie”), musimy sami zorganizować własne grupy artystyczne. Od początku wspierała mnie w tym Sabina Włodarska, dyrygent chórów, która związała swoje życie artystyczne na długie lata z naszą placówką do czasu, gdy względy rodzinne zmusiły ją do wyjazdu do Warszawy. Z trudem rozstawała się z nami i trwało to ponad rok, szukała różnych forteli, by opóźnić swoją przeprowadzkę do męża, mieszkającego już w stolicy. Ostatecznie, przeważyło dobro rodziny. Taką siłą przyciągania ma Pałac. Jednocześnie Pałac jest „trampoliną karier” – nie sposób wszystkich wymienić – Sabina niech będzie tego przykładem. Została najpierw dyrygentem Chóru Władysława Skoraczewskiego, następnie stworzyła własny ALLA POLLACA przy Teatrze Wielkim.

Wracając do spotkania, podczas którego po trzygodzinnej rozmowie w pałacowej kawiarni ustaliłyśmy z Sabina, że tworzymy coś nowego, własnego, co będzie wizytówką Pałacu Młodzieży. Tak zrodziła się decyzja o powołaniu chóru prowadzonego przez Sabinę Włodarską, grup baletowych działających pod kierunkiem Lidii Gwozdeckiej oraz przygotowywania corocznego widowiska łączącego taniec, muzykę i słowo literackie będącego zwieńczeniem pracy grup pałacowych i okazją do prezentacji dorobku przed publicznością w różnych miejscach. W dalszej perspektywie powstała idea pierwszej koronnej imprezy artystycznej o dużym zasięgu organizowanej u nas. Pomysł ten podpowiedziała podczas naszego spotkania Adrianna Poniecka (wówczas Ministerstwo Edukacji, potem Ministerstwo Kultury), która była pod wrażeniem wysokiego poziomu naszych pałacowych zespołów na Festiwalu w Kielcach. Powiedziała, że mamy fantastyczne zespoły, więc powinniśmy stworzyć Impresje Muzyczne jako Międzynarodowe Spotkania Muzykującej Młodzieży Szkolnej. Uznałam, że to świetny pomysł, ale od razu dodałam, że będą one wizytówką nie tylko Pałacu, ale i naszego miasta, więc będą to Bydgoskie Impresje Muzyczne. I tak to się zaczęło.

O BIM-ie (pierwsze logo było pisane małymi literami – bim) można mówić bez końca. To nie tylko wielkie wydarzenie artystyczne w dosłownym znaczeniu, ze względu na ilość uczestniczących zespołów, reprezentowanych przez nie krajów, propozycji programowych

czy skupiającej się na koncertach publiczności, ale także z racji wysokiego poziomu muzycznego przyjeżdżających do nas młodych wykonawców.

Nasi goście zawsze byli bardzo pozytywnie zaskoczeni, że Polska jest tak wspaniałym pięknym i gościnnym krajem. Taką właśnie mieliśmy filozofię, żeby pokazać naszą ojczyznę z jak najlepszej strony. Mieszkali w odnowionych internatach. Anegdotycznie brzmi opowieść o Francuzach którzy, kierując się stereotypowymi wyobrażeniami, przyjechali z własną pościelą i sztuczcami. Byli zadziwieni stworzonymi przez nas dobrymi warunkami pobytu. Zespoły zawsze wyjeżdżały na wycieczki do Gdańska, Torunia i innych miejsc, żeby zobaczyć nasze perły architektury. Te spotkania stanowiły też okazję do nawiązania bilateralnych kontaktów, które owocowały licznymi międzynarodowymi wyjazdami i wymianami naszych zespołów. Stąd powszechnie mówiło się, że Pałac to było zawsze „okno na świat”. Dotyczyło to nie tylko podróży zagranicznych, ale także tego, że nasi goście przywozili do Bydgoszczy obraz swoich krajów, kultur, często egzotycznych i wówczas mało znanych. Tak się kiedyś pracowało. Były to inne czasy. BIM trwał trzy tygodnie. Był to wspaniały, ale bardzo intensywny czas.

R.: O, tak. Do dzisiaj wspomina się codzienne poranne narady o godzinie szóstej wszystkich pracujących na BIM-ie, czyli wszystkich pracowników oraz młodzieżowych pilotów. Ale dzięki temu wszystko chodziło jak w zegarku, mimo konieczności częstych zmian w programie grup, w koncertach (plenery do ostatniej chwili zależały od pogody) czy związanych z wypadkami losowymi. Tych ostatnich było sporo, można byłoby napisać osobną historię, ale zgrany, odpowiedzialny, zdyscyplinowany i twórczy, otwarty na improwizowanie zespół potrafił sprostać wszystkim wyzwaniom. Goście wyjeżdżali zawsze bardzo zadowoleni, dziękując gospodarzowi, czyli Pani Dyrektor, za wspaniały pobyt. Bywali nawet tacy, którzy niezbyt chętnie chcieli stąd wyjeżdżać w zaplanowanym terminie. Dobrze im tu było.

D.K.: Rzeczywiście, zdarzały się i takie historie, ale to dodawało koloru imprezie (wspomnienie przywołało uśmiech Pani Dyrektor – przyp. „Redakcja”). Poważnie mówiąc, na sukces i międzynarodowy prestiż imprezy trzeba było zapracować. To, że rzeczywiście byliśmy wizytówką miasta i Polski w kraju i zagranicą, wynikało z pracy wielu osób, współtworzących to dzieło. Jednak jak zawsze ważne jest także finansowe wsparcie przedsięwzięcia. Oprócz miasta i ministerstw (Edukacji

oraz Kultury) we wdzięcznej pamięci mam także pana Wojciecha Kempnińskiego, który bardzo pomagał działając w powołanej przeze mnie Radzie Opiekuńczej i przyczynił się do tego, że Romet objął patronat nad naszymi działaniami. Zawsze szukałam sponsorów do realizacji planowanych zamierzeń. Podczas BIM-u odbywał się też Obóz Artystyczny, Orkiestra stworzona z zespołów festiwalowych prowadzona przez Grzegorza Suta, Warsztaty Perkusyjne i wiele innych wydarzeń. Z wielkim rozmachem przygotowywane były koncerty Inauguracyjne i Galowe reżyserowane przez Mariana Wiśniewskiego. Później również kontynuowana była ta tradycja.

R.: Z Marianem Wiśniewskim wiąże się także druga znacząca ogólnopolska impreza artystyczna, która od lat organizowana jest w Pałacu Młodzieży.

D.K.: Marian Wiśniewski był najpierw pracownikiem Pałacu, następnie wizytatorem w Kuratorium, prowadził chóry oraz był Prezesem Oddziału Bydgoskiego PZChO. Przypadek zrzucił, że Ogólnopolski Konkurs Chórów a Cappella Dzieci i Młodzieży trafił do Bydgoszczy, do Pałacu i tu pozostał do dzisiaj. Tradycyjnie impreza ta odbywała się co roku w innym ośrodku. Miała wtedy być organizowana w Warszawie, która nie wyraziła zgody. Szybko zaproponowałam Marianowi, żeby on zajął się stroną merytoryczną przedsięwzięcia, a ja (czyli Pałac) całą resztą – organizacją. Konkurs „przybył” do Bydgoszczy, i tak już zostało. Gościliśmy wybitnych kompozytorów i jurorów, znakomite chóry. Od tamtego czasu związaliśmy się z Krystyną Stańczak-Pałygą, wówczas reprezentującą Ministerstwo Edukacji. W życiu jest tak, że albo potrafisz zyskać przyjaciół, albo będziesz na straconej pozycji. Najważniejsze to pozyskać wspaniałych ludzi, którzy nie są tylko wykonawcami poleceń, ale współtwórcami. Mnie się udawało, dlatego mogliśmy zrobić tyle wspaniałych przedsięwzięć na najwyższym poziomie. Przecież my wszyscy razem to tworzyliśmy.

R.: Szukanie sponsorów dotyczyło nie tylko BIM-u czy konkursu chórów, ale funkcjonowania innych znaczących przedsięwzięć?

D.K.: Oczywiście. Znajdowałam sprzymierzeńców, sponsorów oraz ludzi, którzy chcieli, dłużej lub krócej, iść wspólną drogą. Także dla Klubu Sportowego „Pałac”, który sponsorowany był przez „Centrostal” i na rzecz innych naszych planów.

R.: Trudno ująć te wszystkie lata w jednej rozmowie. To są wspomnienia o ludziach, imprezach, dzia-

łaniach, sukcesach, przemianach – o dorobku Pałacu. Proszę powiedzieć, jak tworzyła Pani zespół. Przy każdej sposobności mówiła Pani, że w Pałacu Młodzieży pracują wyjątkowe, twórcze osobowości. Jak trafiła Pani na takich pracowników?

D.K.: Byłam otwarta na zmianę, nowe formy, nowych ludzi. Od początku stawiałam na osoby z pomysłami, z inwencją. Liczyła się osobowość i kreatywność, ponieważ chciałam stworzyć coś nowego. Wiedziałam, czego chcę. W dużej mierze wszystkich znajdowałam przez przypadek. Chyba miałam oko do talentów i osobowości oraz dobrą rękę przy zatrudnianiu specjalistów i ludzi z charyzmą. Zawsze podpisanie umowy poprzedzała rozmowa z kandydatem, jeżeli spełniał oczekiwania, od razu puszczany był na głęboką wodę, do wykonywania zadań. Ceniłam indywidualności, które jednak potrafiły współpracować i doceniać innych. Miałam zaufanie do ludzi. Wymagałam jednak rozwoju, stałego podnoszenia kwalifikacji, podejmowania nowych wyzwań i kreatywności. Wspierałam innowacje. Przyjęta do pracy osoba musiała mieć wizję i pomysły. Bywało, że ktoś nie sprostował oczekiwaniom, ale większość stanowili ludzie, którzy mieli powołanie, zapisali się w historii placówki bardzo pozytywnie i współtworzyli ją – każdy na swoim odcinku. Byłam wymagająca, ale wierzyłam w pracowników i stwarzałam im warunki rozwoju i realizacji aspiracji. Wiedziałam, czego chcę, miałam jasno określone plany i dążenia. Uważałam, że musimy stworzyć coś nowego, własnego, ale też potrafiłam słuchać ludzi i delegować zadania. Każdemu dawałam szansę, żeby dołączył do wspaniałego pałacowego zespołu.

Od początku stawiałam na osoby z inwencją. Liczyła się kreatywność, ponieważ chciałam stworzyć coś nowego.

R.: Kogo z tych pionierskich lat Pani Dyrektor chciałaby specjalnie wymienić.

D.D.K.: To niełatwe zadanie. Trudno wybrać tylko kilka nazwisk. Zacznę od dyrektora do spraw administracyjnych Zbyszka Lewandowskiego, budowniczego Pałacu Młodzieży oraz dyrektora do spraw pedagogicznych Kazimierza Mantyka – człowieka wyjątkowej kultury i taktu, który po odejściu na emeryturę pisał i malował. Zajęcia z plastyki prowadziła u nas jego żona Teresa. Następczynią dyrektora Mantyka była Jadwiga Szczuka. Nie mogę nie wspomnieć Boli Lewandowskiej. Rodzinę miała w Bydgoszczy, ale całe życie spędziła w Cieplicach w Szkole Instruktorów Zuchowych, której dyrektorem był Zbigniew Lewandowski. Kiedy przyjechał do

Bydgoszczy, ściągnął ją do Pałacu Młodzieży, ponieważ była sumiennym i uzdolnionym nauczycielem plastyki, później uczyła też języka niemieckiego. U nas była pierwszym kierownikiem Działu Sztuki. Po niej funkcję tę sprawował Zbigniew Jastrowski, następnie Janina Lasota, którą jeszcze przyjmowałam do pracy. Nie mogę nie wymienić Lidki Gwozdeckiej, która tworzyła podwaliny edukacji baletowej i grup tanecznych w Pałacu, Sabiny Włodarskiej założycielki chóru pałacowego i autorki wielu jego sukcesów, Urszuli Malczak, najpierw prawej ręki Sabiny, potem kontynuatorki pałacowej chóralistyki i kierowniczką Działu Artystycznego. Z Ulą wiążą się liczne anegdoty. Jedna dotyczy mieszkania służbowego. Otóż, mieszkała i nadal mieszka w Inowrocławiu, który kocha. Ponieważ codziennie musiała dojeżdżać do pracy, więc załatwiłam jej mieszkanie w Bydgoszczy dla wybitnych osobowości. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu odmówiła, ponieważ chciała być z rodziną. Bardzo mnie wtedy zaskoczyła – osobowości takie są.

Dział Imprez Otwartych tworzyły Jola Pisarska i Helena Feldheim. Jola między innymi prowadziła cykl „Radosne spotkania” dla zakładów pracy oraz pismo „Iskierki”. Osobowością i wielkim wszechstronnym talentem był Roman Baranowski, który tworzył u nas teatr plastyczny. Zajęcia teatralne prowadziła też Magda Gromiec (Głodek), która lubiła długie twórcze rozmowy w kawiarni już po godzinach jej otwarcia. Była niezadowolona, gdy zwracałam jej uwagę, żeby szanowała czas innych współpracowników. Później zamieszkała w Paryżu, poznała tamtejsze realia i przyznała mi rację. Wszyscy, którzy trafiali do Pałacu, byli utalentowani i mieli zmysł kreatywności, chociaż nie każdy miał na starcie wykształcenie zgodne z powierzonymi zadaniami. Tak było w przypadku Geni Marks, absolwentki szkoły rolniczej, którą zarekomendował do pracy mąż. Okazało się, że ma wielką energię i predyspozycje do kierowania organizacją imprez otwartych, dlatego szybko przejęła ten Dział. Wcześniej zajmowała się prowadzeniem pałacowego kina. Zosia Zaczek z wykształceniem ekonomicznym okazała się talentem artystycznym i zajęła się tworzeniem pracowni rękodzieła artystycznego, a jej mąż, trener siatkówki, zaczął pracę w Dziale Sportu. Na marginesie, warto przypomnieć, że pracowało u nas sporo rodzin (małżeństwa, siostry, bracia), a dzieci i wnuki pracowników uczęszczały na zajęcia. Były też pary, które „skojarzył” Pałac. Tak chyba jest i teraz. Nie wspomnę już o zawieranych tu przyjaźniach, które trwają latami. Kiedyś dwóch bra-

ci było w Radzie Młodzieży, a ich mama w Radzie Rodziców. Naprawdę atmosfera była u nas familiarna.

Wracając do moich współpracowników, w Pałacu wszyscy nieustannie robili coś nowego, byli twórcy, podnosili i zmieniali kwalifikacje, by sprostać wymogom czasu, oczekiwaniom uczestników, by samemu nie stać w miejscu. Moje zaufanie do nich zobowiązywało i dodawało im skrzydeł.

R.: Dział Artystyczny, Dział Imprez Otwartych (potem Agencja Działań Otwartych, teraz Dział Animacji Kulturalnej) to tylko część struktury i oferty Pałacu. Był jeszcze Dział Sportu (potem Sportu i Rekreacji), Młodzieżowe Towarzystwo Naukowe (późniejszy Dział Edukacyjny) i Dział Sztuki. Jak one się tworzyły. Kto był w nich twórcą lub liderem?

D.K.: Jeszcze dopowiem, że w Dziale Artystycznym bardzo ważne było powołanie Orkiestry Dętej. Pierwsi byli: Janusz Skoczylas i Jerzy Rawicki. To oni ją stworzyli. Ten drugi prowadził to dzieło przez wiele lat. Mundury zamówiliśmy w Warszawie w Modzie Polskiej (wtedy to było coś). W tamtych latach w Orkiestrze grał między innymi Janusz Hoffmann – dzisiaj dyrektor „Łuczniczki” oraz brat obecnej Dyrektorki Pałacu.

Spotkania filmowe zainicjowała Bożena Kowalska wspierana przez dra Zbigniewa Korsaka. Później tę „działkę” przejęła Dominika Gałgańska – Kosińska, tworząc AFF-Erę Filmową, a po niej dr Dominik Wierski, który podjął się również kontynuowania działań DKF „Niespodzianka.”

Fotografia trafiła do Pałacu wraz z Witkiem Beisserem, a po nim schedę przejął i bardzo rozwinął Arek Blachowski, który przekwalifikował się i jako pierwszy zajmował się także filmami – najpierw na taśmie, a potem wideo. Dokumentował imprezy - w tym BIM. Fotografia i malarstwo oraz działania teatralne były oczywiście w Dziale Sztuki, którym jako pierwsza zawiadywała Jadzia Wnuk, potem była szefową istniejącego wówczas Działu Metodycznego, w którym zajmowano się promocją, informacją medialną i dokumentacją działalności. Powstawało tam sporo wydawnictw.

Z kolei Dział Sportu, to dzieło Witka Białokura. Był pierwszym kierownikiem, który stworzył koncepcję i formułę jego funkcjonowania. Gdy zorganizowałam salę sportową uzgodniliśmy, że wizytówką Pałacu będzie piłka siatkowa kobiet, bo dyrektorem placówki jest kobieta. I tak się stało. Witek Białokur zaproponował, żeby w okolicznych szkołach podstawowych powołać i prowadzić klasy sportowe i to jest kontynuowane. Po-



tem doszła jeszcze siatkówka mężczyzn, koszykówka, kajakerstwo, modelarstwo lotnicze oraz pływanie. Teraz dyscyplin jest dużo więcej. Utworzono grupy karate i turystyczne. Było też żeglarstwo. Kierownik dobierał ludzi, którzy znali się na sporcie i swoich dyscyplinach. Nawiązał też współpracę z klubami sportowymi. UKS „Kopernik”, początkowo współpracował z Zawiszą. Piotr Czarnecki – trener koszykówki podjął na krótko kontakty z Astorią. Trenerzy byli nie tylko specjalistami, ale i osobowościami. Wówczas pracował też Włodzimierz Skoczylas, Leszek Waszczuk, Zbigniew Żugaj, Jurek Teska oraz Waldek Sagan, który później został kierownikiem Działu.

Dział Naukowy prowadziła Stanisława Hapka, która urodziła pierwsze „pałacowe” dziecko – córkę Gosię – uczestniczkę wielu zajęć, między innymi Studia Literackiego prowadzonego przez Marzenę Matowską.

Tam również przewinęło się wiele interesujących osób, choćby Mariola Weynert, Piotr Malinowski, nauczyciele języków obcych. Było ich sporo przez te wszystkie lata: Dorota Jankowska, Ewa Witkowska, wspomniana wcześniej Bola Lewandowska. Zajęcia z Esperanto prowadził Leszek Dragan. Pracownię informatyczną tworzył Janusz Andrysiak (był wówczas moim zastępcą), po nim zajęcia komputerowe przejęła Małgorzata Wojciechowska.

Bardzo ważnymi postaciami byli też pracownicy, którzy nie byli dydaktykami, zajmowali się obsługą techniczną oraz sprawami administracji. Tu wspomnę Halinę Maciejewską, która zapisała się jako niezrównana krawcowa przygotowującą kostiumy i stroje dla zespołów. Jej syn Marek został naszym akustykiem i pracuje do dzisiaj w Pałacu. Wcześniej uczył się tu gry na akordeonie u pana Mariana Lipskiego. Natomiast wiedzę fachową mógł podpatrzeć u Jana Modrzejewskiego – pierwszego akustyka, który był legendą placówki.

R.: Jakim Pani była Dyrektorem?

D.K.: Postrzegałam się jako przyjaciół tych, z którymi współpracowałam. Zawsze starałam się żyć z ludźmi dobrze i im pomagać. Moją dewizą było to, że trzeba zrozumieć drugiego człowieka i być zawsze człowiekiem. Uważałam, że to wszystko zrobiliśmy razem. Słuchałam racji i uwag innych, ale decyzje podejmowałam sama – i zdecydowanie. Wiedziałam czego chcę i do czego zmierzam, chociaż byłam otwarta na zmiany i nowości.

R.: Na koniec wspomnień o Pałacu poprosimy o jakieś barwne impresje, które szczególnie utrwaliły się w Pani pamięci.

D.K.: Jest ich bez liku. Jednak te szczególnie ważne związane są z wyjazdami zagranicznymi. Mówiłam już, że moja strategia dotyczyła nawiązywania przy różnych okazjach kontaktów bilateralnych oraz znajomości i przyjaźni, które umożliwiały podróżowanie – niełatwe w tamtych czasach. Wyjazdy zawsze wiązały się z konkursami i koncertami lub spektaklami. Starałam się jednak, by do ekip dołączali też inni nauczyciele. Ktoś mi powiedział – dzięki Tobie zwiedziłam świat. Tak było rzeczywiście. Dotyczy to wielu nauczycieli i uczestników. Dzisiaj młodym trudno to zrozumieć.

Jedną z takich osób, która bardzo nam pomogła, była Elżbieta Renzetti – bydgoszczanka mieszkająca we Włoszech. Należała do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Włoskiej i załatwiła u szefa dla nas lokum na

polu namiotowym, pod warunkiem, że zaśpiewamy dla Papieża. I to był jeden z tych wyjazdów, którego nie można zapomnieć. Wspomnienia są bardzo pozytywne. Dotyczą wyprawy na konkurs chóralski w Arezzo. Byłam wtedy razem z młodzieżą. Po drodze byliśmy w Rzymie. Tam chór Uli Malczak i trzy inne chóry śpiewał podczas Mszy św. z Papieżem. Po uroczystości dziewczyny ubrane w piękne suknie z Telimeny z powodu wielogodzinnego stania w upale (próby) narzekały na ból nóg, więc zdjęły buty. I wtedy nadszedł Jan Paweł II i natychmiast po polsku zażartował: „To w Polsce jest aż tak źle, nie ma nawet butów?”. To jeszcze nie koniec wrażeń z tamtego pobytu.

Podczas prób w Bazylice do Uli podszedł ktoś i zapytał, czy mogą zaśpiewać na ślubie wnuka Piłsudskiego w Katedrze. Solistą był Krzysiek Drzewiecki. Zgodziła się, chociaż pociąg do Arezzo mieliśmy „na styk”. Po ceremonii, składaliśmy życzenia bardzo skromnej i młodej parze. Zapytaliśmy, czy wrócą z Anglii do Polski. Wtedy okazało się, że ona pochodzi z Torunia i jest ze mną spokrewniona. Naprawdę ta wyprawa była niezwykła, towarzyszyły jej wspaniałe przeżycia, moc wrażeń, niespodzianek oraz wzruszeń. Między innymi za sprawą zdobycia w Arezzo przez nasz chór głównej nagrody, która połączona była ze znaczącą gratyfikacją finansową. Na szczęście zdążyliśmy dojechać do odległego o 200 km od Rzymu Arezzo. Zupełnie inne emocje związane były z wyprawą chóru Sabiny Włodarskiej do Belgii na konkurs w Neerpelt. Był 1981 rok, stan wojenny. Zdobyli tam główną nagrodę. Kiedy ich witałam, nie wiem czy bardziej cieszyłam się z ich sukcesu czy z faktu, że wszyscy wrócili.

R.: Powiedziała Pani Dyrektor, że szybko i bez wahania podejmuje decyzje. Czy tak było także wówczas, kiedy odeszła Pani z Pałacu?

D.K.: Tak, była nowa sytuacja. Wprowadzono konkurs na stanowisko dyrektora. Uznałam, że nie będę ubiegała się o nie. Były kolejne wyzwania. Byłam znaną i docenianą za dorobek osobą, mogłam dużo dobrego zrobić dla miasta, regionu i Polski, więc uznałam, że będę kandydowała do sejmu kontraktowego i zdobyłam mandat. Dzięki umiejętności współdziałania utworzyłam w sejmie grupę parlamentarną kobiet. Powstała nawet książka „15 lat kobiet w Polskim Parlamencie”. Potem trzykrotnie byłam senatorem. I znowu, kiedy zachęcano mnie do startowania kolejny raz, stanowczo odmówiłam. Potrafię stawiać na właściwy los i nie przegrywam.

W dalszym ciągu jestem aktywna. Służę radą i pomocą i Pałacowi i Klubowi i wielu osobom w środowisku. Nadal utrzymuję kontakty z harcerstwem, działam w Stowarzyszeniu Przyjaciół ZHP. Jestem w Galerii Komendantów Chorągwi. Lubię powspominać w gronie przyjaciół przy takiej okazji jak dzisiaj z racji jubileuszu Pałacu, ale zawsze patrzę w przyszłość i planuję ją.

I mam trochę więcej czasu dla Bliskich i dla siebie.

R.: Bardzo dziękujemy za przypomnienie wielu osób i faktów z historii Jubilata. Dziękujemy za otwartość i osobiste wspomnienia.

Do zobaczenia na Koncercie Galowym z racji pięćdziesiątych urodzin Pałacu i na innych imprezach i spotkaniach w „Pani Pałacu”.



„najwyższa instancja”

Razem z Pałacem świętuję 50 lat pracy, w tym 30 w tej placówce

--- --

Wywiad „Redakcji” z najdłużej „panującą” Dyrektorką Pałacu Młodzieży Jolantą Kraszkiewicz.

Redakcja: Pani Dyrektorko, jak głosi wieść gminna, jest Pani najdłużej urzędującym dyrektorką Pałacu Młodzieży. Proszę potwierdzić lub zaprzeczyć i opowiedzieć, jak to się zaczęło?

Dyrektorka Jolanta Kraszkiewicz: Jestem z wykształcenia inżynierem budownictwa lądowego. Pracowałam przez 20 lat w wykonawstwie w Bydgoskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Inżynieryjnego. To był mój wymarzony zawód. Ale życie pisze różne scenariusze. Firma w 1994 roku została rozwiązana i właśnie w tym czasie rozpisano konkurs na stanowisko wicedyrektorki Pałacu Młodzieży ds. ekonomiczno-administracyjnych. Wystartowałam i udało się, ale najtrudniejsze jeszcze było przede mną. Musiałam stanąć przed Radą Pedagogiczną i tu zmierzyć się z ogniem pytań i niespodziewanie zaskarbić sobie ich uznanie. Tak więc z Pałacem świętuję 50 lat mojej pracy, w tym 30 w tej placówce.

Po zatrudnieniu w Pałacu postawiłam sobie ambitny plan, żeby udało się mi przepracować tu tyle, ile pierwszy dyrektor – Dorota Kempka, czyli 19 lat. Lata mijały, a ja przesuwałam granicę, aż stuknęła obecnie trzydziestka. W tym czasie zmieniali się naczelnicy dyrektorzy. Współpracowałam z Laurą Hęsiak, Aldoną Rawicką, Hanną Serwińską, Piotrem Rogatą, Joanną Busz i obecnie z Magdaleną Beredą. Przez kilka miesięcy sama pełniłam obowiązki dyrektorki naczelnego. Ze wszystkimi dyrektorami pracowało mi się bardzo dobrze. Szczególnie wiele pomocy i rad otrzymałam od Pani Doroty Kempki, która chętnie pomagała mi w działaniach na rzecz pozyskiwania środków, zarówno na imprezy, jak i remonty. Bardzo znacząco przyczyniła się do zakupu służbowego samochodu oraz pierwszej

wymiany okien w całej placówce z drewnianych na plastikowe. Do dzisiaj mam kontakt z Panią Kempką, która żywo interesuje się sprawami placówki.

R.: Na czym konkretnie polega Pani praca?

J.K.: Jestem dyrektorką administracyjno-ekonomiczną, a więc kieruję pionem administracyjnym (kadry, sekretariat, BHP, księgowość) oraz pionem obsługi (warsztaty rzemieślnicze, kadra sprzętująca, obsługa basenu, akustycy i recepcja). Gdy rozpoczęłam pracę w 1994 roku, budynek miał 20 lat, a przypomnę, iż był budowany przez bydgoskie firmy w czynnie społecznym. Od pierwszych dni mojej pracy przystąpiłam do pozyskiwania funduszy od sponsorów na przeprowadzenie poważnych remontów. W tym momencie rozumiałam, dlaczego to podczas konkursu z liczby 19 startujących osób wybrano mnie: ponieważ miałam dwudziestoletnie doświadczenie pracy w budownictwie. Pierwsze dwa lata byłam rzucona na głęboką wodę.

Rozpoczęłam od remontu przeciekającego dachu oraz wymiany wszystkich okien w ilości 178 sztuk z drewnianych na plastikowe oraz wymiany głównych drzwi wejściowych z ciężkich metalowych na aluminiowe. W pierwsze letnie wakacje udało się wyremontować przeciekającą nieckę basenową. Dzięki pomocy Centrostatu udało się wymienić trybuny na sali sportowej. Remonty bieżące w placówce były możliwe do przeprowadzenia dzięki wydatnej pracy rzemieślników pałacowych o różnej specjalizacji – elektryk, malarz, stolarz, hydraulik i tzw. złote rączki. Są to osoby z wieloletnim stażem, szczególnie zaangażowane, na których przez cały czas mogę liczyć. Pomagał mi w tych przedsięwzięciach przez wiele lat kierownik gospo-

darczy – Zenon Wróblewski (obecnie na zasłużonej emeryturze). Z tą ekipą udało się zbudować przestronne hale, z których powstały dodatkowe pomieszczenia. Choć tych ciągle brakuje w placówce. Przez 30 lat w Pałacu Młodzieży udało mi się zakupić lub wykonać przez naszych rzemieślników meble do wszystkich pomieszczeń dydaktycznych i administracyjnych, zakupić kolejne samochody dostawcze (Żuk, Lublin, Ford i Citroen), co roku przeprowadzać remonty bieżące, całkowicie zmodernizować szatnie basenowe, doposażyć warsztaty rzemieślnicze.

W latach 2017 - 2019 prowadzona była w placówce termomodernizacja, podczas której prawie wszyscy pracownicy dydaktyczni oraz administracja pracowali w różnych szkołach na terenie miasta. Tylko grupa rzemieślników oraz ja pozostaliśmy na miejscu. Był to dla nas bardzo trudny okres – obiekt bez wody i ogrzewania, ze skutymi posadzkami. Ale opłacało się. Dzięki naszemu nadzorowi wiele robót dodatkowych udało się wynegocjować oraz wskazać niedoróbki. Trudno było logistycznie wywieźć wszystkie meble i urządzenia, a po 2 latach je wszystkie przywieźć. Ale udało się.

Oprócz technicznych spraw nadzoruję również finanse - pozyskiwanie pieniędzy i wydatki, przeprowadzane przetargi. Miło wspominać będące już na zasłużonych emeryturach osoby, na które przez wiele lat mogłam liczyć w każdej sytuacji. Są nimi m.in. Jadwiga Kujawa – kadrowa, Maria Wysoczańska-Tkacz – główna księgowa, Małgorzata Kuś – pracownik Rady Rodziców, Ewa Paczkowska i Marzanna Grabiszewska – pracownicy obsługi, Irena Synakiewicz – laborantka, Ania Size – księgowa, Halina Maciejewska – krawcowa i Wiesław Kołata – kierowca. Nie sposób wszystkich wymienić. Widujemy się przy okazji różnych uroczystości. Teraz na pewno będą uczestniczyć w Gali Jubileuszowej.

R.: Wiemy też, że z przyjemnością włącza się Pani

również w organizację imprez pałacowych.

J.K.: To prawda, oprócz spraw administracyjno-ekonomicznych bliskie memu sercu zawsze były wszystkie imprezy organizowane u nas. Chętnie brałam w nich czynny udział, zabezpieczając je od strony organizacyjnej i technicznej. Angażowałam się też w pozyskiwanie sponsorów, myślę, że skutecznie (tu uśmiech – przyp. „Redakcji”), zarówno na wspomniane wydarzenia, jak i na remonty czy doposażenie placówki. Podczas przygotowań do imprez i koncertów wraz z moją załogą wy-

konuję i nadzoruję wykonanie scenografii, przewóz elementów scenograficznych, szycie strojów dla zespołów, głównie tanecznych. Przez lata podczas trwającego BIM-u byłam głównym organizatorem wieczorów narodowych, które odbywały się na naszej stancji.

R.: Trochę tych remontów i modernizacji było przez te trzydzieści lat.

J.K.: Sporo. Korytarze, sale dydaktyczne, sala sportowa i basen. Najpierw były to prace etapowe, a ostatnio już w ramach remontu generalnego, który był ogromnym wyzwaniem także logistycznym dla nas wszystkich. Nie ukrywam, że kosztował mnie bardzo dużo jako osobę nadzorującą to przedsięwzięcie. Mamy satysfakcję – sale sportowa i widowiskowa są na miarę dwudziestego pierwszego wieku.

R.: Wróćmy jeszcze do imprez. Które najbardziej zapisały się Pani w pamięci? Prosimy o kilka migawek z wydarzeń widzianych z Pani perspektywy. Może jakiś anegdota?

J.K.: Jednego zdarzenia nie zapomnę do końca życia. Otóż zawsze podczas Bydgoskich Impresji Muzycznych witaliśmy wszystkich zgodnie z polską tradycją chlebem i solą. Moim zadaniem było kupienie odpowiedniej liczby (sporej) okrągłych bochenków. Wtedy przyjechało trzydzieści zespołów, zamówiłam tyle chlebów w piekarni w Osielsku. Wszystko byłoby dobrze, towar przyjechał na czas, lecz wszystkie chleby były... pokro-



1974-2024

jone. Mieliśmy zaledwie ponad godzinę do Koncertu Inauguracyjnego, więc część moich pracowników ruszyła „w miasto”, by kupować pojedyncze okrągłe chleby. Cudem udało się zdobyć odpowiednią ich liczbę i wszystko skończyło się dobrze – tradycji stało się zadość. Mój zespół dał radę i nikt nie wiedział o tej „wpadce”.

R.: Opowiedziała Pani o trzydziestu latach dyrektorowania bardzo krótko i konkretnie. Teraz proszę o podzielenie się bardziej osobistymi wspomnieniami. Czy Pani była kiedyś uczestnikiem wydarzeń pałacowych? Wiadomo, że udział dzieci i wnuków to w Pałacu jest norma, prawie obowiązek.

J.K.: Oczywiście nie byłam nigdy uczestnikiem zajęć pałacowych. Pierwszy kontakt z Pałacem Młodzieży przy ul. Jagiellońskiej miał miejsce podczas mojej poprzedniej pracy przy budowie ronda Jagiellonów (poprzednio ronda 30-lecia) Obserwowałam, jak prowadzona jest budowa tego obiektu. Pierwszy rzeczywisty kontakt z Pałacem to konkurs na dyrektora administracyjno- ekonomicznego.

Moje dzieci chodziły natomiast na różne zajęcia. Syn Krzysztof uczestniczył w nauce i doskonaleniu pływania oraz zajęciach informatycznych i grał w koszyków-

kę. Córka Justyna tańczyła w zespołach pałacowych, uczestniczyła w nauce pływania, języka niemieckiego i angielskiego. Moje dzieci są już dorosłe i teraz już przyprowadzają swoje dzieci, a moje wnuki do placówki na różne zajęcia. Tak więc cała rodzina jest ściśle związana z Pałacem do dnia dzisiejszego.

R.: A mąż Pani Dyrektor?

J.K.: Mój mąż również jest związany z naszą placówką – odwozi mnie i wszystkie pokolenia do Pałacu, no i czasem narzeka, że rzadko bywam w domu (zwłaszcza podczas BIM-u), że znowu dzwonią, że stale mówię o Pałacu.

R.: Gdyby Pani miała w jednym zdaniu ująć te trzydzieści lat, to jak by ono brzmiało?

D.J.K.: W jednym może być trudno, ale ze względu na mój staż pozwolę sobie na nieco dłuższą wypowiedź. Przez te wszystkie lata Pałac był dla mnie bardzo ważnym i bliskim sercu miejscem. Właściwie traktowałam go jak drugi dom, po domu rodzinnym. Zawsze byłam oddana tej placówce, o czym świadczą lata pracy na jej rzecz.

R.: Dziękujemy za podzielenie się z nami jubileusową refleksją.

Prosto z plaży wskoczyłam do Pałacu Młodzieży. Przyznam, że to był skok na głęboką wodę

--- --

*O długiej, fascynującej „podróży” z Pałacem Młodzieży opowiada „Redakcji”
Dyrektor Magdalena Bereda.*

Redakcja: W jakich okolicznościach i kiedy zaczęła się Pani historia związana z Pałacem Młodzieży?

Dyrektor Magdalena Bereda: Zawsze chciałam tańczyć. To było moje marzenie. A jak tańczyć, to tak na poważnie – to możliwe było tylko w Pałacu Młodzieży. Tak więc mając 10 lat na początku września stanęłam wraz z mamą w bardzo długiej kolejce i czekałam na przesłuchanie. Kolejka wiła się, jak pamiętam od sali 130 na II piętrze, aż do parteru. Emocje sięgały zenitu, ale wszyscy grzecznie czekali. Dziewczynki trzęsły się ze zdenerwowania, a rodzice zachwalali swoje pociechy, jak wysoko podniosą nogę, jaki ro-

bią szpagat i jakie są zdolne. Ja pamiętam uczucie, co będzie, jak się nie dostanę. Dostałam się! To był jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu. Szczęście nie trwało jednak zbyt długo. Po miesiącu na zajęcia baletowe przyszedł trener siatkówki. Obserwował, jak ćwiczymy przy drążku i po zajęciach zakomunikował, które z dziewczynek przechodzą na siatkówkę z basenem. Wszystkie wysokie musiały odejść. Pani Lidia Gwozdecka nie lubiła wysokich baletnic. Sama była niewysoką osobą, a poza tym kiedyś obowiązywały inne standardy. Pamiętam, że zajęcia na ogromnej sali sportowej były dla 10-latki równie emocjonujące.

Dużo się nauczyłam. Trener był wspaniały. Do dzisiaj umiem lepiej odbierać piłki, niż serwować. Trzeba było jednak dłużej uczyć się na te zajęcia. Ja jednak chciałam tańczyć i kiedy powstał przy Hufcu ZHP Reprezentacyjny Zespół Bydgoskiego Harcerstwa, „Płomienie”, to tam realizowałam swoje marzenia sceniczne. Moja przygoda z tańcem nie zakończyła się jednak na zawsze.

R.: Kiedy poznała Pani Dyrektor Pałac z innej perspektywy – nie jako uczestnik, lecz pracownik?

M.B.: Muszę poruszyć tutaj dwa wątki. Jeden związany z „Płomieniami”, a drugi z umuzykalnianiem najmłodszych uczestników zajęć pałacowych.

Tuż po studiach nadarzyła się okazja, abym rozpoczęła pracę w pracowni rytmiki. Jedna z koleżanek poszła na urlop zdrowotny i ja ją zastąpiłam. Jak się potem okazało na dobre parę lat. Do dzisiaj z wielkim sentymentem wspominam dzieci i ich rodziców, którzy przychodzili na zajęcia. To był wspaniały czas. W niewielkiej sali 225 powstawały widowiska z wielkim rozmachem. Zawsze Pałac miał wielu uczestników. Nikt nie narzekał na frekwencję. Miałam dużo grup, a w nich dużo dzieci. Każda z grup przygotowywała inny taniec. Po złożeniu części w całość formowały się przepiękne, barwne koncerty. Dobre teksty, świetne aranżacje muzyczne, stroje uszyte przez krawcową – Panią Halinkę Maciejewską i rodziców, którzy pomagali i bardzo się angażowali, dopełniały całości.

Równocześnie pracowałam wraz z grupami Zespołu Pieśni i Tańca „Płomienie”, który w tym czasie miał siedzibę w PM. Z rozrzewnieniem wspominam wiele

koncertów, dalekie podróże odbyte wraz z dziećmi na festiwale w kraju i poza granicami, wspaniałych rodziców, fantastycznych, zdolnych współpracowników oraz Panią kierowniczkę, od której wiele się nauczyłam – Panią Aldonę Rawicką, która w późniejszym czasie

pełniła funkcję dyrektora PM. Warto wspomnieć w tym miejscu, o niezapomnianej pracy podczas Bydgoskich Impresji Muzycznych oraz podczas Warsztatów Polonijnych. Moi domownicy doskonale pamiętają, że wybywałam z domu na prawie trzy tygodnie. Od rana do wieczora pracowałam wraz z zespołami folklorystycznymi zrzeszającymi Polaków z Litwy czy Białorusi. Trzeba ich było szybko i sprawnie nauczyć kroków tanecznych polskich tańców narodowych, skorygować materiał sceniczny, z którym przyjechali do Polski, a następnie ułożyć im choreografie, które były prezentowane na koncertach wieńczących Warsztaty Polonijne. Praca, którą wykonywałam w tym czasie, byłaby niewyobrażalna dla współ-

czesnych nauczycieli – od rana prowadzenie warsztatów, krótka przerwa na posiłek, prowadzenie popołudniowych zajęć, koordynacja wieczornych koncertów plenerowych dla bydgoszczan, a następnie powrót do internatu i wcielanie się w rolę wychowawców. W godzinach nocnych odbywały się tzw. „prace ręczne”. Z tym wątkiem wiąże się zabawna historia. Wspomniana już przeze mnie Pani dyrektor Aldona Rawicka zakupiła na drugim końcu Polski prosto z fabryki lalki – bez ubrań. Pracownicy w wolnych chwilach szyli im stroje, a że znajdujemy się na Kujawach, spod naszych rąk wychodziły prześliczne Kujawianki z zachowaniem wszystkich detali od bielizny po wianek. Szyli wszyscy pracownicy – na-



uczyciele, administracja i obsługa, ci którzy potrafili i ci, którzy jak ja musieli się przyuczyć. „Wyprodukowaliśmy” przepiękne lalki. Mogły one z powodzeniem stanowić konkurencję dla Cepelii. Wręczaliśmy je wszystkim zespołom po zakończeniu warsztatów. Takie same lalki trafiały do międzynarodowych grup przyjeżdżających na Bydgoskie Impresje Muzyczne. Po zakończeniu warsztatów polonijnych rozpoczął się BIM, a wraz nim nowe obowiązki. Takie były początki mojej pracy.

R.: Kto zaproponował Pani Dyrektor pracę? Kto był pierwszym szefem? Proszę o przywołanie kilku ważnych dla Pani osób związanych z działaniami artystycznymi, z którymi Pani pracowała, od których uczyła się i którzy mieli wpływ na Pani karierę.

M.B.: Pierwszym moim dyrektorem była Pani Laura Hęsiak. Bardzo dobrze ją wspominam – miała zasady, kręgosłup moralny i budziła respekt. Troszkę się Jej na początku bałam, ale po latach, kiedy lepiej się poznałyśmy, połączyła nas nuta sympatii i wzajemnej życzliwości. Okazało się, że nie jest taka zasadnicza i „nie taki diabeł straszny, jak go malują”. Świetna osoba, na którą można było zawsze liczyć.

Kolejnym moim dyrektorem była wspomniana wcześniej przeze mnie Pani Aldona Rawicka. Zarządzała placówką bardzo krótko, ale wszyscy ją pamiętają, jako wspaniałego organizatora. Potrafiła z niczego zrobić coś i miała niesamowity dar przekonywania. Z uśmiechem na twarzy wspominam czas, kiedy przechodząc korytarzami Pałacu Młodzieży zwracała się do siedzących rodziców: „Państwo tak tutaj siedzicie beczynnie, a ja potrzebuję pomocy. Zaraz przyniosę kartoniki i włóczki, a Wy będziecie zawiązać ją w taki sposób”. Po takim wstępie następowała krótka prezentacja czynności i wszyscy grzecznie wykonywali zlecone zadanie. :) Takim sposobem powstawały elementy strojów – pompony do kubraków rzeszowskich, wianki do tańców śląskich czy drobne hafty na chusteczkach, czy serdakach ludowych.

Dyrektorem, który zmienił całkowicie moje kompetencje zawodowe, była Pani Hanna Serwińska. Zawsze uśmiechnięta, mająca czas dla każdego. Nie wiem, jak to robiła, ale sprawiała zawsze wrażenie eleganckiej damy sunącej po korytarzach z wielką gracją i bez pośpiechu. To właśnie Ona zaproponowała mi nabycie nowych kwalifikacji do nauczania tańca ludowego. Niestety, trzeba było dojeżdżać aż do Łodzi.

To był bardzo trudny czas. Pogodzenie nauki, pracy, życia rodzinnego. Byłam młodą mężatką i pod koniec drugiego roku nauki spodziewałam się pierwszego dziecka. Ale się udało. Pani dyrektor Hanna Serwińska podpisując mi delegację, zawsze podkreślała, że ten trud, wyjazd i moja absencja w rezultacie opłaci się Pałacowi. Po czasie myślę, że miała rację. Jako dyrektor kontynuuję tę linię – nowe kwalifikacje, inwestowanie w nauczycieli, zachęcanie do podejmowania różnego rodzaju dokształcania procentuje i powoduje nieustanny rozwój, nowe pomysły, ciekawsze rozwiązania w placówce.

R.. Potem było krótkie rozstanie z Pałacem... i powrót w nowej roli – najpierw wicedyrektora do spraw pedagogicznych, a potem naczelnej szefowej. I znowu nowe spojrzenie na placówkę, współpracowników, nowe zadania i wyzwania?

M.B.: Tak, to niesamowita historia. Pod koniec sierpnia 2005 roku, kiedy odpoczywałam nad morzem, odebrałam telefon od nowego dyrektora Pałacu – Piotra Rogatty, którego nie miałam przyjemności poznać wcześniej, a który był bardzo sympatycznym człowiekiem i zaproponował mi pracę w PM w charakterze wicedyrektora ds. pedagogicznych. Musiałam się zdecydować bardzo szybko. Znałam placówkę, nauczycieli, mechanizm i kierunki działania, imprezy ogólnopolskie i międzynarodowe, więc tak trochę prosto z plaży wskoczyłam do Pałacu Młodzieży. Przyznam, że to był skok na głęboką wodę. Pan Dyrektor był managerem w placówce. Ja zajmowałam się arkuszem organizacyjnym, awansem zawodowym, nadzorem pedagogicznym, koordynowałam imprezy ogólnopolskie i międzynarodowe, które poznawałam na nowo, półkolonie letnie i zimowe, zajęcia na pływalni oraz prowadziłam dydaktykę. Niczego nie żałuję, choć ogrom pracy przygniótłby nawet największego olbrzyma. Musiałam szybko się uczyć. Nie było czasu na okres adaptacyjny. Miałam fantastyczną współpracowniczkę, Panią Jolantę Kraszkiewicz – wicedyrektora ds. administracyjno-ekonomicznych, która pomogła mi przezwyciężyć wszystkie trudności. Znała Pałac jak własną kieszeń, wszystkich pracowników, nauczycieli. To Ona służyła mi zawsze radą i wspierała mnie w każdym działaniu. Jest niezawodną, niezastąpioną osobą, z którą przyjaźnię się od blisko 20 lat. Bez Niej Pałac Młodzieży byłby zupełnie inną placówką. Zawsze daje się namówić na moje szalone pomysły. Osoba postronna mogłaby pomy-

śleć, że się w wielu rzeczach nie zgadzamy, ale to nie jest prawdą. Mamy inne spojrzenie na działania artystyczne, ale się uzupełniamy. Jest fantastyczną osobą.

Ostatnim moim dyrektorem i serdeczną przyjaciółką była Pani Joanna Busz. Bardzo skrupulatna, obowiązkowa i pracowita. Nie znałam wcześniej drugiej tak uporządkowanej, planującej z zachowaniem wszystkich szczegółów osoby. Długo się docierałyśmy. Ja z artystyczną duszą, z wiecznie nowymi, generującymi środki pomysłów i Ona poukładana, trochę zachowawcza i zrównoważona. Po 13 latach współpracy mogę stwierdzić, że zamieniłyśmy się trochę rolami. Reżyserując świąteczne koncerty galowe dla BOR-PY, czy podczas Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a Cappella Dzieci i Młodzieży wymyślałam w scenariuszu postaci, które osadzałam w konkretnej historii. Pani Joanna Busz zawsze dopytywała się, jaką postać mogłoby zagrać, jaką rolę dla Niej przygotowałam i w kogo w tym roku może się wcielić. I tak podczas koncertów galowych na początku była oficjalnym dyrektorem placówki, a następnie wymykała się za kulisy, szybko zmieniała strój i wychodziła na scenę. Po odegraniu roli, przebierała się w garderobie i wracała do rzędu VIP-ów. Czy to nie było odważne? Miała duży dystans do siebie. Dzięki trwającej do dzisiaj serdeczności udało nam się przetrwać i wyjść bez szwanku z każdej nawiedzającej placówkę kontroli. U nas zgadzało się wszystko, a przyjaźń i dobre relacje pomagały Dyrektor Joli, Dyrektor Asi i mnie przetrwać wiele burz pałacowych.

R.: Proszę o wskazanie Pani wizji funkcjonowania tej wyjątkowej placówki i tym samym pomysłu na „kierowanie” nią.

M.B.: Niestety, nie ma gotowej recepty na sukces. Wszystkie działania powstają na początku w głowie, potem powoli dojrzewają, aby po czasie i konsultacjach ujrzeć światło dzienne. Ważne, aby o krok wyprzedzić rzeczywistość, a jednocześnie dotrzymać kroku współczesności. Wizja to jednoczesne zatrudnianie specjalistów do nowych zajęć i form, to wymaganie od siebie i stawianie wysoko poprzeczki współpracownikom. Pałac to miejsce wyjątkowe dzięki różnorodności osobowości i wielokierunkowości działań.

R.: Na pewno jest też refleksja przy okazji jubileuszu – co można zmienić, rozwinąć. Zresztą Pałac – to nieustanny rozwój, innowacje i twórcze pomysły – oddolne i odgórne. Czy łatwo pracuje się z takim twór-

czym zespołem składającym się z samych osobowości i indywidualności?

M.B.: Tak, to prawda nauczyciele Pałacu Młodzieży, to wyjątkowa grupa ludzi. To zdolny i twórczy zespół. Bardzo trudny, ale niesamowicie wszechstronny. Wielu ma swoją wizję i swoje zdanie na każdy temat. Czasami musimy spotykać się w pół drogi, aby zawrzeć kompromis koncepcyjny. Nie zawsze się udaje, ale z większością współpracuję podczas reżyserii koncertów. Uważam, że nigdzie na świecie nie ma takich muzyków, choreografów, plastyków, fotografów, inżynierów i animatorów. Nie zamieniłabym ich na innych współpracowników.

R.: Czy jakieś wydarzenie, impreza, forma pracy czy oferta działalności jest Pani „ukochanym dzieckiem”?

M.B.: W Pałacu jest wiele imprez, które są bliskie mojemu sercu. Wspaniałe są wszystkie konkursy recytatorskie i teatralne zakończone koncertami laureatów. Bardzo lubię Festiwal Interpretacji Piosenki Aktorskiej, na który przybywają młodzi zdolni. Obserwujemy ich rozwój, przemianę i po latach sceniczny sukces zawodowy. Fantastyczny jest fotograficzny Ogólnopolski Konkurs Dziecko i jego świat. Przez lata można zaobserwować, jak młodzieńcze zainteresowania przerażają się w życiowe wybory, stają się pracą z pasją. Muszę to jednak przyznać, że Ogólnopolski Konkurs Chórów a Cappella Dzieci i Młodzieży noszę głęboko w sercu. To impreza wyjątkowa za sprawą cudownych dyrygentów, jurorów i współpracowników. Stworzyliśmy w Bydgoszczy jedyny taki konkurs w całym kraju. Chóry dziecięce i młodzieżowe przyjeżdżają do Bydgoszczy oczywiście po nagrody, ale i po to, aby wystąpić w koncercie galowym. Co roku czekają na nowe koncepcje reżyserskie i zadania do wykonania. To jedyny konkurs, na którym chóry oprócz śpiewania muszą wykazać się zdolnościami aktorskimi i tanecznymi. Widowisko powstaje przez jeden dzień. Nie ma czasu na długie próby i ćwiczenia. Łączymy chóry we wspólnym wykonaniu, stawiamy przed nimi wielu zmieniających się dyrygentów, przebieramy chórzystów, dajemy im rekwiizyty, szybkoitko uczymy ich kroków tanecznych, zachowań scenicznych. Takie szaleństwo, to tylko w Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy. Towarzyszą chóralnemu przedsięwzięciu wspaniałe zespoły taneczne, instrumentalne i teatralne z naszej placówki, dzięki którym można zapewnić wszystkim bydgoszczanom ucztę artystyczną na najwyższym poziomie.

R.: Kogo szczególnie zapamiętała Pani z wielkiego grona wyjątkowych uczestników placówki – dzisiaj już absolwentów?

M.B.: Było ich wielu... Na zakończenie każdego roku, osobiście żegnam każdego z absolwentów. To bardzo trudne dla mnie chwile. Wiem, że taka jest kolej rzeczy, że muszą wyfrunąć na studia, ale zawsze mam ogromny smutek w sercu, a w oczach łzy. Staram się w tym miejscu podkreślić, jak wiele dokonali dla naszej placówki, jaki ogrom sukcesów za sprawą ich udziału w konkursach, festiwalach spłynął do Pałacu. Najpiękniejsze chwile to te, kiedy po latach wracają i prowadzą warsztaty dla młodszych kolegów. Przyjeżdżają z kraju i z zagranicy, wyedukowani, światowi, z wieloma sukcesami na koncie. Dla nas to wciąż pałacowe dzieciaki, które wita się jak długo niewidzianego, kochanego członka rodziny.

R.: Czy zachowała Pani w pamięci ciekawą lub zabawną anegdotę związaną PM.

M.B.: Na co dzień jestem świadkiem wielu zabawnych sytuacji. Przychodzą interesanci do sekretariatu i od wejścia pytają – Czy zastałem Panią dyrektor „Kraszkę”? Każdy z długoletnich pracowników postępuje się takim skrótem Jej nazwiska, ale w ustach gości, brzmi to bardzo zabawnie. Moje nazwisko też nie wiadomo dlaczego ulega ciągłym przeinaczeniom – Breda, Berda, Berdę i Berdą. Kiedy byłam młodą mężatką i tuż po zmianie nazwiska siedziałam podczas zapisów na dyżurze, to miałam takie chwile, że sama się zastanawiałam, jak ja się właściwie nazywam. Najwięcej zabawnych zdarzeń ma miejsce podczas dużych imprez ogólnopolskich i międzynarodowych. Musiałabym kiedyś zebrać i zapisać te wspomnienia. Reżyserowałam dziesiątki koncertów. Z każdym mam inne historie. Biorą się one często z szybkości działania, różnic kulturowych czy sformułowań podobnie brzmiących, ale o zupełnie innym znaczeniu.

Pałac Młodzieży wraz ze Stowarzyszeniem był organizatorem świątecznych koncertów pn. „Gwiazdka z sercem”. Tworzyłam przez wiele lat widowiska dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych. Były zabawne, kolorowe i interaktywne. Podczas jednego z koncertów w rolę Bolka, Lolka i Toli wcielili się trenerzy pływania. Dopelnieniem ich stroju były ogromne głowy ze specjalnej masy, które się nagle i niespodziewanie przekręcały, tak że otwory na oczy nie pokrywały się z oczami aktorów. Wykonywali oni określone kroki

taneczne, zonglowali piłkami, obracali talerzami na kijach, a nawet jeździli na rolkach. Zabawa zaczynała się, kiedy nic nie widząc trzeba było wykonać zaplanowany ruch sceniczny, a następnie trafić do wyjścia. Wąskie drzwi Filharmonii Pomorskiej nie ułatwiły sprawy. Pamiętam, jak wszyscy za kulisami popłakaliśmy się ze śmiechu, gdy Lolek w końcu trafił do wyjścia. Należy wspomnieć, że Pani Dyrektor Joanna Busz podczas jednej edycji tej imprezy wcieliła się w rolę Reksia, który uczył się jeździć na łyżwach. Jak przystało na początkującego łyżwiarza musiał się często przewracać. Zabezpieczyliśmy Panią dyrektor w ogromne poduszki, które miała na sobie, a które zapewniały Jej miękkie lądowanie.

Podczas BIM-u bywały chwile mrozące krew w żyłach. Tureccy i serbscy kierownicy grup inaczej traktowali kobiety, a zupełnie odmiennie mężczyzn. Czasami musieliśmy już w trakcie imprezy dokonywać zmian pilotek, na pilotów, bo komunikacja była z nimi utrudniona. Trafiła się w Bydgoszczy polska reżyserka, która miała inną koncepcję koncertu. Oni chcieli pokazać swoje „peretki”, które przywieźli na konkurs, a ja nie podzielałam ich zdania. Jeden obwiązał dziewczynkę kablami z setkami małych żaróweczek. Turczynka wyglądała, jak bożonarodzeniowa choinka



1974 - 2024

w środku lata. Kable niebezpiecznie wystawały spod długiej sukienki. Dziewczynka, kręcąc się, co chwilę wyrwała kable, rozłączając instalację. Ja protestowałam, a on nalegał. W końcu chwycił mnie za kłapy marynarki i z nosem przytkniętym do mojej twarzy powiedział, że pokaże ten cudowny spektakl za rok. Dopilnowaliśmy, aby nie przyjechał już nigdy do Bydgoszczy.

Po latach uśmiecham się na wspomnienie włoskiej grupy rockowej, w której solistka podczas koncertu galowego poszła do toalety poprawiać makijaż. Kiedy przyszła kolej ich prezentacji w Operze Nova zastosowaliśmy nowoczesne rozwiązania wjazdu scenografii na piloty. Wjechała sprawnie kanapa, pojawiły się meble hotelowego pokoiku, ale nie ruszała zapadnia z zainstalowaną grupą. Mijały długie chwile. Za kulisami dotarli do nas wieści, że niestety nie ma solistki. Zrobiła się ogromna dziura w koncercie. Wszyscy rozbiegli się w poszukiwaniu zaginionej dziewczyny. Pilotka grupy cały czas meldowała przez walkie-talkie, że nadal nie można Jej znaleźć, zapadła się pod ziemię. Kiedy już mieliśmy cofnąć scenografię, w ostatnim momencie wyjechała zapadnia z wyluzowaną, całkiem niezestresowaną solistką i włoskim zespołem.

Takich i innych historii mogłabym opowiedzieć jeszcze bardzo dużo. Może na emeryturze je spiszę?

R.: Kiedyś powiedziała Pani żartem, że Pani dzieci uczęszczały do Pałacu na zajęcia, żeby móc widzieć się z Panią także w ciągu dnia (Coś w tym jest. Tak mają wszyscy Dyrektorzy PM). Na jakie zajęcia uczęszczały? Czy szły Pani śladami, czy odkryły własne pasje i talenty?

M.B.: Moje dzieci – Zuzanna i Janek są już dorosłymi ludźmi, ale całe ich dzieciństwo związane było z Pałacem Młodzieży. Uwielbiali chodzić na zajęcia. Przybiegali na nie zaraz po szkole. Było ich bardzo dużo – zajęcia na pływalni, językowe, taneczne, wokalne. Oboje śpiewali w chórze dziecięcym w Operze Nova. Przygotowywali się w Pałacu Młodzieży do premier i spektakli. To była dla nich fantastyczna przygoda. Spotykali reżyserów, scenografów, panie fryzjerki, krawcowe, garderobiane. Podczas 18. urodzin prezentowaliśmy im krótkie filmy z tego okresu. Bardzo miło wspominają ten czas. Nieraz w moim gabinecie odrabiali lekcje. Wybiegali na poszczególne zajęcia i wracali, aby zmienić odzież. Raz przebierali

się w stroje kąpielowe i w czepkach na głowie pędzili na pływalnię, raz w stroje sportowe. Janek chodził na zajęcia z piłki nożnej i OYAMA karate, a Zuzia na siatkówkę. Oboje tańczyli w dziecięcych grupach „Ziemi Bydgoskiej”. Jaś był często solistą, więc nie opuściliśmy wraz mężem żadnego koncertu. Zuzia natomiast tańczyła w zespołach tańca współczesnego. Poznała tam niesamowite koleżanki. Wyjeżdżała z nimi na obozy letnie, zimowe. Z niektórymi utrzymuje kontakt do dzisiaj. Oboje uczestniczyli w obozach naukowych. Zuzia szybko przyswajała teksty, więc przydzielałam Jej role na ogólnopolskich i międzynarodowych imprezach. Często nagrywała wiersze do koncertów. Robiła to tak profesjonalnie, że nawet jak zaczęła studia medyczne w Szczecinie, to czasami przyjeżdżając do Bydgoszczy prosto z pociągu przybiegała do Pałacu, aby coś z marszu nagrać w pałacowym studio. Całe życie dziecięce i młodzieńcze moich dzieci toczyło się wokół Pałacu. Po latach wiem, że to zapocentrowało w ich dorosłym życiu. Wszystkim rodzicom podpowiadam – zapisujcie swoje dzieci na zajęcia dodatkowe. Niech się rozwijają, poszukują swojej drogi, spotykają z pasjonatami, ciekawymi ludźmi, dzięki którym nie będą siedzieć cicho w kącie, ale będą odważnie wypowiadały się w wielu kwestiach, doskonale sprawdzały się w organizacji dużych i małych przedsięwzięć, świetnie zaplanują czas nauki i wypoczynku. Będą ciekawe świata i nowości. Świetnie zaadoptują się w każdym środowisku. Jestem pewna, że dorosłe, dobre życie moich dzieci, jest takie, jakie jest po części z powodu uczęszczania na zajęcia pozalekcyjne do Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy.

R.: Proszę dokończyć zdanie: „Pałac Młodzieży dla mnie to... ?

M.B.: To druga rodzina. To z nią dzielę codzienne troski i radości. Wspólnie cieszymy się, kiedy przychodzą na świat dzieci i wnuczeta pracowników, kiedy wbiegają na kolejne etapy życia, zawierają związki małżeńskie. Dzielę też z Nimi smutki, kiedy odchodzą najbliżsi, gdy dopada choroba, czy pojawiają się problemy rodzinne. Miło zaczyna mi się każdy dzień, gdy z uśmiechem witają mnie przy drzwiach placówki, przyjaźnie machają na powitanie lub pozdrawiają w sekretariacie i na korytarzach. Wszyscy pracownicy są mi bardzo bliscy. Spędzamy razem w Pałacu mnóstwo godzin w ciągu tygodnia. Czasami również w weekendy. Na wielu mogę zawsze liczyć.



Pałac to miejsce pełne życia, twórczości i nieskończonych możliwości

--- --

*Swoimi przemyśleniami i doświadczeniami pracy w Pałacu Młodzieży
dzieli się z „Redakcją” wicedyrektor do spraw pedagogicznych Renata Danielewicz.*

Redakcja: Czy była Pani kiedyś uczestnikiem zajęć pałacowych? Jeżeli tak, to proszę o kilka wspomnień z tym związanych.

Dyrektor Renata Danielewicz: Niestety nie miałam okazji uczestniczyć w dzieciństwie w zajęciach pałacowych, mieszkałam bowiem zbyt daleko.

R.: Zanim została Pani wicedyrektorem w Pałacu Młodzieży, była Pani kreatywnym i bardzo lubianym nauczycielem, z pasją uczącym dzieci i młodzież języka oraz wprowadzającym młodych ludzi w świat kultury francuskiej. Nie było żal to pozostawić?

R.D.: Wspominając moją pracę jako nauczyciela języka francuskiego, podkreślam jak ważne jest wprowadzanie praktycznych elementów do edukacji. Uwa-

żam, że zaangażowanie uczniów w twórcze działania jest kluczem do rozwijania ich ciekawości i pasji. Wciąż pozostaję blisko uczniów – wspierając nauczycieli w rozwijaniu ich twórczych pomysłów.

R.: W jakich okolicznościach zaproponowano Pani stanowisko wicedyrektora do spraw pedagogicznych? Czy podjęcie się tego zadania było dużym wyzwaniem? Czy po kilku latach jest Pani Dyrektor zadowolona z wyboru? Oferta Pałacu jest bardzo szeroka, stale wzbogacana o nowe propozycje – czy zarządzanie tym twórczym potencjałem innych daje satysfakcję? A dzisiaj, będąc odpowiedzialną za sprawy pedagogiczne w całej placówce, jakie Pani stawia sobie oraz współpracownikom cele, jaki model kierowania zespołem

tak zróżnicowanych osobowości Pani preferuje?

R.D.: Kiedy zaproponowano mi stanowisko wicedyrektora do spraw pedagogicznych zupełnie się tego nie spodziewałam. Poczułam jednocześnie wielkie wyróżnienie i odpowiedzialność. Decyzja o przyjęciu tego wyzwania była trudna – wiedziałam, że zmieni to mój codzienny rytm pracy.

Bez wątplenia było to wyzwanie, ale dzięki ogromnemu wsparciu i życzliwości Pani Dyrektor i Pani Wicedyrektor do spraw administracyjno-ekonomicznych oraz zespołu nauczycieli i współpracowników, podjęcie tej roli stało się okazją do rozwoju – zarówno dla mnie, jak i mam nadzieję dla całej placówki. By lepiej wywiązywać się ze swych obowiązków ukończyłam studia podyplomowe w tym kierunku.

Po kilku latach mogę z całą pewnością powiedzieć, że nie żałuję tej decyzji. Praca w charakterze wicedyrektora pozwala mi spojrzeć na proces edukacyjny z szerszej perspektywy.

Dziś, pełniąc funkcję odpowiedzialnej za sprawy pedagogiczne, stawiam sobie za cel ciągłe podnoszenie jakości pracy dydaktycznej, otwartość na nowości i zrównoważone łączenie tradycji z nowoczesnością. W zespole stawiam na partnerskie podejście, zaufanie i wsparcie indywidualnych talentów nauczycieli, bo wierzę, że każdy ma coś unikalnego do zaoferowania. Każdy z nas wnosi coś innego, co razem tworzy piękną, różnorodną mozaikę edukacyjną.

R.: Jaka jest wizja rozwoju placówki i Pani rola? Proszę trochę pochwalić się propozycjami, które dzisiaj przyciągają młodych, a które 50 lat temu były wyłącznie w sferze science fiction? (Chociaż nasza placówka zawsze była bardzo nowoczesna i otwarta na nowości, dlatego mimo zacnego wieku przyciąga rzesze młodych osób, które znajdują tu od lat coś dla siebie).

R.D.: Jeśli chodzi o wizję rozwoju placówki, to widzę ją jako miejsce, gdzie tradycja spotyka się z innowacją. Nie możemy zapominać o fundamentach, które zawsze były naszą siłą – takich jak bezpośredni kontakt z uczniami, indywidualne podejście i pasja do nauczania. Jednak jednocześnie staramy się wprowadzać nowoczesne metody, takie jak nowinki technologiczne, zajęcia z programowania, robotyki czy warsztaty związane z kreatywnym myśleniem.

Jestem dumna, że nasza oferta edukacyjna stale się rozwija i odpowiada na potrzeby nowych pokoleń. Za-

jęcia, które kiedyś byłyby wyłącznie w sferze marzeń, jak programowanie gier komputerowych, wirtualna rzeczywistość czy druk 3D, dzisiaj są codziennością w naszej placówce. To wspaniałe, że Pałac Młodzieży, pomimo swojego bogatego dziedzictwa i długiej historii, nadal pozostaje miejscem nowoczesnym i otwartym na zmieniające się potrzeby młodych ludzi. Fakt, że nasza placówka przyciąga kolejne pokolenia uczniów, świadczy o tym, że wciąż potrafimy zaoferować coś wyjątkowego i jesteśmy miejscem, gdzie każdy może znaleźć przestrzeń na rozwój swoich zainteresowań, niezależnie od tego, czy jest to sztuka, nauka, czy nowoczesna technologia.

R.: Podobno są w Pałacu Młodzieży osoby uczęszczające na wiele form stałych zajęć. Spotkać je można w różnych grupach przez całe lata edukacji (od przedszkola do matury), a potem jeszcze zaglądają tu jako absolwenci, często z tytułem honorowych absolwentów. Czy zna Pani osobiście lub z przekazów dłużej pracujących pracowników takie postaci, na stałe wpisane w pałacową historię.

R.D.: Zdecydowanie są w Pałacu Młodzieży takie osoby, które swoją obecnością, zaangażowaniem i wieloletnią aktywnością wpisały się na stałe w historię tego miejsca. To niezwykle, jak Pałac potrafi przyciągać dzieci i młodzież przez tak wiele lat – od pierwszych kroków w przedszkolu aż po dorosłe życie, niekiedy nawet wtedy, gdy już ukończyli szkołę. Często słyszę historie o tych honorowych absolwentach, którzy odwiedzają nas regularnie, nawet gdy ich oficjalna przygoda z Pałacem już się zakończyła. Wcześniej oni sami byli uczestnikami pałacowych zajęć – dziś przyprowadzają do nas swoje dzieci i wnuki. To z jednej strony piękne, a z drugiej pokazuje, jak wyjątkowa jest więź, którą potrafimy tutaj budować.

Jedną z takich postaci, o których chciałabym wspomnieć, jest nasza nauczycielka, która zaczynała swoje zajęcia w Pałacu już jako małe dziecko, spędzała tu każdą pozalekcyjną chwilę. Dzisiaj, będąc już dorosłą osobą, wraca do nas by zarażać kolejne pokolenia swoją pasją do muzyki i tańca. Dla nas, nauczycieli i pracowników Pałacu, jest to nie tylko wzruszające, ale też ogromnie inspirujące. Takie historie są dowodem na to, że Pałac nie jest tylko miejscem nauki – staje się drugim domem, miejscem pracy, gdzie tworzą się trwałe przyjaźnie i niezapomniane wspomnienia.

R.: Dzisiaj też takich wiernych uczestników nie bra-

kuje? O kim chciałaby Pani opowiedzieć? Oczywiście, zawsze to jest wybór i to trudny, ale proszę spróbować.

R.D.: Mamy wielu takich uczestników, którzy uczęszczają na kilka, kilkanaście różnych form zajęć – od muzyki, przez naukę języków, sztukę, po zajęcia sportowe. Są to osoby, które od najmłodszych lat chłoną wiedzę i twórczą atmosferę Pałacu, a ich zaangażowanie jest dowodem na to, jak bardzo nasza oferta odpowiada na ich potrzeby i pasje. Przychodzi mi tu na myśl pewna dziewczynka, która zasługuje na szczególną uwagę. Ta młoda osoba, poszukując swojej życiowej drogi – zaczynając kilka lat temu od kilku zajęć dziś znana jest niemal wszystkim nauczycielom. Widząc jej rozwój, można tylko cieszyć się, że Pałac pomaga nie tylko w nauce, ale rozwija jej pasje.

R.: Proszę teraz pochwalić się. Co było Pani największym sukcesem jako nauczyciela, a co jako Dyrektora? Może coś było uczeniem się na błędach?

R.D.: Jako nauczyciel największym sukcesem było dla mnie budowanie relacji z uczniami, które przekraczały granice samego przedmiotu. Moje zajęcia z języka francuskiego i kultury francuskiej stały się czymś więcej niż tylko nauką języka – były okazją do inspirowania młodych ludzi do odkrywania świata, poszerzania horyzontów i zanurzania się w różnorodności kulturowej. Niezapomniane były chwile, gdy uczniowie nie tylko opanowywali zawitości gramatyki, ale z entuzjazmem opowiadali o swoich podróżach po krajach francuskojęzycznych i związanych z nimi zabawnych historiach czy organizowali wieczory tematyczne inspirowane Paryżem. Cały czas otrzymuję od uczestników moich zajęć kartki pocztowe z pięknych, czasem bardzo egzotycznych miejsc na całym świecie, gdzie można po-

rozumieć się w języku francuskim. Ten entuzjazm do nauki, przeradający się w prawdziwą pasję, uważam za swój największy sukces jako nauczyciel.

Jako dyrektor natomiast, za swój największy sukces uznaję tworzenie atmosfery współpracy i wzajemnego zaufania w placówce. Pracujemy w zespole, który nie boi się twórczych wyzwań, wprowadza nowe idee i podejmuje trudne decyzje. To wielkie osiągnięcie, gdy ludzie czują, że mogą realizować swoje pasje, a jednocześnie wspólnie pracować nad długoterminową wizją rozwoju placówki.

Jednym z momentów, które szczególnie zapadły mi w pamięć, było tworzenie nowoczesnej strony internetowej naszej placówki. Spotkałam się z wieloma głosami, że sami nie mamy rady tego dokonać, że należy zlecić zadanie specjalistom z zewnątrz. Od początku wierzyłam, że nam się uda i tak się stało.

Oczywiście, jak każdy, uczyłam i uczę się na błędach. Popełniłam ich wiele. Z każdej trudnej sytuacji staram się wyciągać wnioski. Zawsze warto mieć nie tylko plan B, ale i C. Dziś wiem, jak ważne jest umiejętne zarządzanie nieprzewidywalnymi sytuacjami i niepopadanie w panikę – elastyczność i kreatywność są kluczowe.

R.: Pałac - to szczególne miejsce i wyjątkowi ludzie. Czy można z tym zespołem śmiało porywać się na każdy twórczy pomysł? Zresztą do kolejnych zadań pozyskiwani są nowi współpracownicy – specjaliści różnych dziedzin z głowami pełnymi ciekawych koncepcji. Czy Pani Dyrektor inspirowanie nauczycieli do podejmowania nowatorskich wyzwań. To trudne czy łatwe zadanie?

R.D.: Pałac Młodzieży to bez wątpienia miejsce wyjątkowe, a jego siłą są ludzie, którzy go tworzą – na-



uczyciele i pracownicy. Właśnie dzięki temu zespołowi można śmiało porywać się na niemal każdy twórczy pomysł. Mamy tu ludzi z pasją, z wyobraźnią, otwartych na innowacje i gotowych do podejmowania wyzwań. To właśnie ta różnorodność doświadczeń i talentów sprawia, że Pałac jest tak inspirującym środowiskiem pracy i rozwoju. Każdy nowy projekt, bez względu na jego rozmiar czy stopień skomplikowania, spotyka się tutaj z entuzjazmem i chęcią współpracy.

Jednak prawdą jest, że inspirowanie do nowatorskich wyzwań nie zawsze jest łatwym zadaniem. Choć zespół składa się z wybitnych specjalistów różnych dziedzin, każdy z nas ma inne podejście do realizacji projektów. Moim zadaniem jako wicedyrektora jest stworzenie przestrzeni, w której każdy czuje się na tyle swobodnie, by wyjść poza schematy i wprowadzać własne, czasem bardzo śmiałe pomysły. Uważam, że kluczem do sukcesu jest dialog, otwartość na różne perspektywy i wspieranie kreatywności w sposób, który daje poczucie bezpieczeństwa. To właśnie w takich momentach powstają najbardziej wyjątkowe inicjatywy, które na nowo definiują Pałac jako miejsce pełne życia, twórczości i nieskończonych możliwości.

Ogromną wartością są dla nas nowi współpracownicy, pełni świeżych koncepcji, którzy wnoszą nowe spojrzenie, jednocześnie współtworząc to miejsce zgodnie z jego unikalnym duchem.

R.: Co w tej pracy lubi Pani najbardziej?

R.D.: W swojej pracy najbardziej cenię możliwość tworzenia przestrzeni, w której ludzie mogą rozwijać swoje pasje i odkrywać nowe możliwości. To niezwykle uczucie obserwować, jak uczestnicy zajęć i nauczyciele realizują swoje twórcze pomysły, a ja mogę im w tym procesie towarzyszyć, wspierać i inspirować.

Każdy dzień przynosi coś nowego – inny pomysł, wyzwanie, czy sukces, który daje poczucie, że to, co robimy, ma realny wpływ na rozwój młodych ludzi. Uwielbiam tę dynamikę pracy, gdzie kreatywność spotyka się z nauką, a wspólna praca zespołowa przynosi widoczne efekty. To poczucie, że każdy dzień daje szansę na coś wyjątkowego i że mogę w tym uczestniczyć, jest dla mnie źródłem największej satysfakcji.

R.: Pani dzieci też uczęszczały na zajęcia do Pałacu Młodzieży. Jaki to miało wpływ na ich dalszą edukację?

R.D.: Tak, moje dzieci również uczęszczały na zajęcia w Pałacu Młodzieży, a ich doświadczenia z tym

miejscem miały znaczący wpływ na ich dalszy rozwój i edukację. Uczęszczały między innymi zajęcia z języka niemieckiego i angielskiego, co nie tylko pomogło im opanować te języki na bardzo wysokim poziomie, ale również rozwinęło w nich ciekawość świata, otwartość na różnorodność kulturową i umiejętność swobodnego komunikowania się w międzynarodowym środowisku.

Pałac, dzięki swoim różnorodnym formom nauczania, oferował im nie tylko solidne podstawy językowe, ale także możliwość spotkania inspirujących nauczycieli, którzy potrafili zaszczepić w nich pasję do nauki. Ta unikalna atmosfera ukształtowała ich podejście do nauki – otwartość na nowe wyzwania, odwagę w dążeniu do samodoskonalenia oraz umiejętność krytycznego myślenia, które są kluczowe w ich obecnym życiu akademickim i zawodowym. Jestem przekonana, że zajęcia w Pałacu Młodzieży nie tylko wzbogaciły ich umiejętności językowe, ale także przygotowały ich do dalszych etapów edukacji, otwierając przed nimi liczne możliwości, które teraz z powodzeniem realizują.

R.: Jak lubi Pani spędzać wolny czas, którego na pewno nie jest zbyt dużo?

R.D.: Wolny czas, choć rzeczywiście nie mam go zbyt wiele, najchętniej spędzam aktywnie, wśród przyjaciół, w otoczeniu natury. Uwielbiam długie spacerować wśród pięknych krajobrazów. Nic nie daje mi większej radości niż chwile spędzone w gronie znajomych, na świeżym powietrzu, gdzie mogę odetchnąć głęboko i naładować energię. To właśnie w naturze odnajduję spokój i inspirację, która pomaga mi wracać do pracy z nowymi pomysłami i entuzjazmem.

R.: Proszę dokończyć zdanie: „Pałac Młodzieży dla mnie to..”?

R.D.: Pałac Młodzieży to dla mnie miejsce, do którego każdego dnia wracam z przyjemnością, przede wszystkim dzięki ludziom, którzy je tworzą.

To przestrzeń pełna inspiracji, pasji i kreatywności, gdzie współpraca z wyjątkowymi osobami pozwala realizować śmiałe pomysły i wspólnie budować coś niezwykłego. Pałac to miejsce, które żyje dzięki swoim pracownikom, uczestnikom zajęć i ich zaangażowaniu, a ja mam ogromną satysfakcję, być częścią tej wyjątkowej społeczności.

R.: Bardzo dziękujemy za rozmowę.

artyści

Mam to szczęście, że każdego dnia budzę się z myślą, iż nie idę do pracy, lecz do Pałacu Młodzieży

--- --

O swojej drodze kariery w Pałacu Młodzieży oraz o muzycznych fascynacjach opowiada „Redakcji” Robert Robaszkiewicz.

Od dzieciństwa pasjonuję się muzyką. W wieku 12 lat założyłem swój pierwszy zespół, który grał punk-rocka. Niedługo potem zainteresowałem się bluesem i jazzem – gatunkami, w których odnalazłem swoje „prawdziwe ja”. Uczęszczając do Technikum Budowy Fortepianów w Kaliszu miałem okazję nie tylko obcować z muzyką, eksperymentować z dźwiękiem, ale również zgłębiać tajniki budowy pianin i fortepianów.

Moja przygoda z Pałacem Młodzieży rozpoczęła się w 2000 roku, kiedy dołączyłem do Jazz Big Bandu’75, prowadzonego wtedy przez Leszka Gozdka. Przez cztery lata grałem tam jako perkusista. Był to dla mnie niezwykle cenny okres, nie tylko ze względu na rozwój artystyczny, ale również na relacje towarzyskie, które nawiązałem z wybitnymi muzykami i nauczycielami. Wiele z tych znajomości przetrwało do dziś i nadal współpracujemy w różnych projektach artystycznych.

Kolejnym etapem mojej drogi w Pałacu Młodzieży była praca zawodowa. Dołączyłem do działu artystycznego, którego kierownikiem była wtedy pani Wiesława Pilewska. Rozpocząłem pracę jako nauczy-

ciel, prowadząc zespoły instrumentalno-wokalne oraz akompaniując na zajęciach baletowych. Praca z utalentowaną młodzieżą była i jest dla mnie źródłem ogromnej satysfakcji i energii. Zespoły, które prowadziłem – takie jak „Arytmia”, „Positive Christian Vibes” i „Pozytywne Wibracje” – zagrały ponad setkę koncertów, wydały płyty i nakręciły wideoklipy. Wspominam z rozrzewnieniem wspólne wyjazdy,

warsztaty i emocje towarzyszące publicznym występom. Największym sukcesem jest dla mnie to, że wielu moich uczniów, kończąc przygodę z Pałacem, wiedziało, czym chce się zajmować w dorosłym życiu.

Obecnie, pełniąc funkcję kierownika działu artystycznego,

mam przywilej pracować z niezwykleymi artystami, którzy są również fantastycznymi nauczycielami i wybitnymi fachowcami. Każdy z nich jest indywidualnością i osobowością w swojej dziedzinie. Mam to szczęście, że każdego dnia budzę się z myślą, iż nie idę do pracy, lecz do Pałacu Młodzieży. Podsumowując: Pałac Młodzieży jest dla mnie miejscem, w którym nieustannie rozwijam i odkrywam swoją artystyczną tożsamość.



W Pałacu nauczyłam się wszystkiego. Tu mogłam współtworzyć wspaniałe rzeczy

Wywiad „Redakeji” z Urszulą Malczak-Jankowską – dyrygentką chóru Cantabile
oraz zespołu wokalnego Canto i dziecięcej grupy wokalne Violinki.

Redakcja: Pani Urszulo, dziękujemy, że zechciała Pani z nami się spotkać, specjalnie przyjechać z ukochanego Inowrocławia i opowiedzieć swoją historię pracy w Pałacu Młodzieży. Jak Pani trafiła spod inowrocławskich tętni do Bydgoszczy?

Urszula Malczak-Jankowska: Dzięki Sabinie Włodarskiej. Nasze rodziny znały się bliżej, natomiast współpraca – jeszcze w Inowrocławiu – zaczęła się, gdy została ona metodykiem wychowania muzycznego. Założyła z dyrektorką Szkoły Muzycznej Zespół Pieśni i Tańca „Kujawy”, w którym byłam solistką. Kiedy przeniosła się do pracy w Bydgoszczy i zaczęła pracować w Pałacu Młodzieży, zaprosiła mnie do współpracy.

R.: Kiedy to było?

U.M.J.: W 1975 roku trafiłam do Działu Pieśni i Tańca, w późniejszych latach był to Dział Artystyczny. Sabina Włodarska była kierownikiem. Bardzo szczęśliwie dobrała kadrę: Lidia Pawlik-Gwozdecka prowadziła Pracownię Baletu, w której pracowały jako instruktorki dwie znakomite tancerki: Krystyna Grzeszczak (tańczyła wcześniej w zespole „Czerwone Berety”) oraz Jolanta Dutkiewicz-Oleksiak (tancerka Opery). Obie panie, oprócz doskonałego warsztatu, potrafiły pracować z dziećmi. Natomiast instruktorką pracowni rytmiki była Halina Tać. Ja znalazłam się w tym znakomitym towarzystwie jako kierownik pracowni wokalne, a od 1983 roku przejęłam po Sabinie prowadzenie Działu Artystycznego i trwało to do emerytury w 1995 roku. Później jeszcze przez dziesięć lat prowadziłam zajęcia i chór w Inowrocławskim Centrum Kultury.

R.: Tak od razu dała Pani się namówić na porzucenie Inowrocławia? Jakie były motywacje? Pani pierwsze wrażenia?

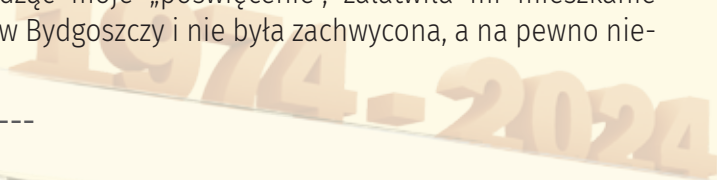
U.M.J.: Przede wszystkim „poszłam za mistrzynią” – Sabiną, ale mogłam też jeszcze przed podjęciem decyzji zobaczyć efekty pracy zespołu osób, z którymi miałam współpracować. Było to we wrześniu 1975 roku, otrzymałam zaproszenie na koncert

inaugurujący działalność Pałacu Młodzieży, który uświetniły pałacowe i baletowe grupy wokalne. Jego część artystyczną stanowiło widowisko zatytułowane: „Jak dobrze jest żyć”... Uroczystość ta odbyła się w Teatrze Polskim, ponieważ Pałac jeszcze nie działał w swojej siedzibie pełną parą. Wprawdzie praca z dziećmi rozpoczęła się rok wcześniej, ale budynek jeszcze wykańczano, więc zajęcia odbywały się w bydgoskich szkołach. Ja trafiłam już „na gotowe” i zachwycona poziomem wykonawców i spektaklem rozpoczęłam bez wahania pracę już w pięknej i całkowicie wykończonej siedzibie placówki.

R.: Uznała Pani, że to, co zobaczyła, warte jest codziennego dojeżdżania do Bydgoszczy?

U.M.J.: Można tak to ująć. Zobaczyłam, że mogę współtworzyć wspaniałe rzeczy. I rzeczywiście, w następnych latach kontynuowałyśmy wspólne przygotowywanie widowisk słowno-taneczno-muzycznych, które przygotowywali uczestnicy pracowni baletowej, wokalne i teatralnej. Powstały takie spektakle jak „Słoneczny pocztynion” czy „Nie wierz w duchy, czyli straszna noc w internacie”. Ściągały one rzesze ludzi – publiczność dziecięcą i dorosłych. Mieliśmy wielką satysfakcję i jednocześnie ogromną przyjemność ze wspólnych działań. To był zresztą znak firmowy Pałacu – umiejętność i potrzeba współpracy. Dzięki wykorzystywaniu ogromnego potencjału, jakim była różnorodność form i talentów, tworzyliśmy tak duże przedsięwzięcia.

Bezcenna była też sama możliwość zbierania doświadczeń. Ja tutaj nauczyłam się wszystkiego. Jestem wdzięczna Sabinie, że mnie namówiła. I żadne trudy nie mogły się liczyć. Ale łatwo nie było. Oprócz zajęć w Pałacu, jeszcze uczyłam się, więc te późne powroty do domu były naprawdę wyczerpujące, a niekiedy... Są opowieści, że zdarzyło mi się nocować w pracowni. Nie potwierdzam i nie zaprzeczam – to już można włożyć między pałacowe legendy. Prawdą jest natomiast to, że Dyrektor Kempka, widząc moje „poświęcenie”, załatwiła mi mieszkanie w Bydgoszczy i nie była zachwycona, a na pewno nie-



zmiernie się zdziwiła, kiedy odmówiłam jego przyjęcia. Rodzina była dla mnie zawsze najważniejsza.

R.: Już wiemy, jak znaczące miejsce w Pani życiu i sercu zajmuje Sabina Włodarska i koleżanki z Działu – a inne ważne osoby? Kogo jeszcze szczególnie zachowała Pani w życzliwej pamięci?

U.M.J.: Bardzo ceniłam dyrektora do spraw pedagogicznych Kazimierza Mantyka. To był wyjątkowy człowiek. Niezwykle łagodny, delikatny, kulturalny, a jednocześnie pomocny, zainteresowany każdym z nas. To On zachęcał mnie do podjęcia studiów muzycznych. I tak się stało. Również warto wspomnieć krótko współpracującego z nami instruktora tańca z Opery – Henryka Kanciaka.

Oczywiście, już powiedziałam o trosce, jaką obejmowała współpracowników Dyrektor Kempka. Była wymagająca, oczekiwała rozwoju, stałego zwiększania kwalifikacji, kreatywności i nowych pomysłów – czuło się przed Nią pewnego rodzaju respekt. Dlatego

certu list gratulacyjny. Takie sytuacje dużo mówią o człowieku.

R.: W rozmowie z Redakcją Pani Dyrektor również wspominała wszystkie Pani perypetie mieszkaniowe... z uśmiechem. Opowiadała też o pewnym wspólnym wspaniałym i obfitującym w niespodzianki pobycie w Rzymie.

U.M.J.: O tak. To niezapomniany wyjazd, jeden z wielu, które dzięki Pałacowi i determinacji Pani Dyrektor mogłam przeżyć, a jednak z kilku powodów wyjątkowy. Była to wyprawa do Włoch, docelowo do Arezzo na Międzynarodowy Konkurs Chórów, gdzie zdobyliśmy wówczas z chórem Cantabile II nagrodę. Niewiele brakowało, a nie dotarłybyśmy tam na czas, ponieważ do pokonania było 200 kilometrów z Rzymu, w którym nasz pobyt nieprzewidzianie przedłużył się. Mieliśmy zaśpiewać podczas międzynarodowej Mszy św. celebrowanej przez Papieża w Bazylice św. Piotra. Tego oczekiwał (ku naszemu wielkiemu zadowoleniu)



niełatwo było mi odmówić, gdy z trudem zdobyła dla mnie mieszkanie. Jednak potrafiła zrozumieć, a na pewno wysłuchać rację drugiego człowieka. Miała autorytet. Bardzo byłam wzruszona, kiedy na 35-lecie mojej pracy, które obchodziłam już w Inowrocławiu, podczas uroczystego koncertu Pani Dyrektor – wówczas Senator, wręczyła mi podczas uroczystego kon-

nasz sponsor, którego pozyskała Pani Elżbieta Renzetti. Tam Krzysz Drzewiecki śpiewał solo. Po Mszy św., kiedy dziewczyny zdjęły buty, by zrelaksować nogi umęczone upałem i wielogodzinnym stanieniem podczas prób i Eucharystii, podszedł do nas nagle Jan Paweł II i ze swadą po polsku zażartował, że nie sądził, iż w Polsce nawet butów nie ma. To spotkanie było

dla nas wielkim przeżyciem, utrwalonym na pamiątkowych zdjęciach, ale już czasowo wykraczało poza nasze plany. A dodatkowo poproszono nas, byśmy zaśpiewały na ślubie wnuka marszałka Piłsudskiego. Zdecydowałyśmy się, ale ryzykowałyśmy spóźnieniem się na pociąg. Nie miałyśmy ani czasu, ani pieniędzy na nowe bilety. Jednak wykonałyśmy podczas tej skromnej, ale podniosłej uroczystości Gaude Mater, poznałyśmy potomków wielkiego Polaka oraz nawiązałyśmy kontakt z mamą panny młodej, która mieszkała w Toruniu i przyjeżdżała potem na nasze koncerty do Bydgoszczy.

R.: To tournee należało do najbardziej obfitujących we wrażenia, ale było jednym z wielu. Gdzie

nagrodzono nas Cum Laude), we Francji, w Grecji.

R.: Trochę już dowiedzieliśmy się o sukcesach Pani chórzystów. Czym jeszcze chce się Pani pochwalić?

U.M.J.: Warto na pewno wspomnieć, że moje chóry występowały także w Sali Kongresowej w Warszawie i w bydgoskiej Operze Nova. Chórzystom powierzano dziecięce partie w operach: Tosca, Verbum nobile, Carmen i Otello. Do niewymienionych jeszcze prestiżowych nagród, które napawają mnie dumą, należą zdobyte podczas organizowanego przez Pałac Młodzieży Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a Cappella Dzieci i Młodzieży –Złote i Srebrne Kamertony. Natomiast z Kalisza z Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Muzyki Dawnej Schola Cantorum przywieźliśmy Harfę Eola.

R.: Tak doskonały pedagog, wychowawca-mistrz, ma zapewne wielu wybitnych absolwentów, którzy mają osiągnięcia jako muzycy. Proszę przywołać nazwiska tych najwybitniejszych.

U.M.-J.: Na pewno karierę zrobili: Monika Walerowicz-Borowska – absolwentka śpiewu solowego na Wydziale Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej, mezzosopranistka, była solistką, wykładowcą w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, teraz mieszka w Niemczech. Monika Więckiewicz – profesor chóralistyki wokalne, prowadzi chór

Pro Arte przy PSM w Inowrocławiu. Kornelia Wojnarowska – absolwentka śpiewu solowego na Wydziale Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej w Krakowie (sopran koloraturowy). Chórzystka Opery Nova w Bydgoszczy Aleksandra Pliszka. Chórmistrzynie i dyrygentka Zespołu Muzyki Dawnej Concentus z Pałacu Młodzieży Patrycja Cywińska-Gacka. Studentka Akademii Muzycznej w Łodzi, sopranistka Magdalena Lebioda. Wielką osobowością był też niezwykle utalentowany muzyk Krzysztof Drzewiecki. Ukończył Akademię Muzyczną w Gdańsku – tenor (śpiew solowy) i organista. Wspaniały człowiek. Niestety jego karierę przerwał tragiczny wypadek.

R.: Jeszcze raz bardzo dziękujemy za miłą rozmowę.



udało się Pani z chórem i zespołami wokalnymi (Cantabile oraz Canto i Violinki) jeszcze być?

U.M.J.: Pałac, o czym była już mowa, stwarzał młodzieży i nam nauczycielom możliwość bezpłatnego podróżowania po Europie, co też nie było łatwe w tamtych czasach. Dzięki ambicji Dyrektora Kempki, która zabiegała o wymiany, pozyskiwała sponsorów i przyjaciół, którzy to ułatwiali, mogliśmy wyjeżdżać za granicę. Zawsze jednak podstawowym celem był konkurs i koncerty, a zwiedzanie i wypoczynek stanowiły wspaniały dodatek i nagrodę za laury, które zawsze przywoziliśmy z tych artystycznych podróży. Ja dwukrotnie byłam we Włoszech, w Belgii (Konkurs w Neerpelt, na którym w kategorii chórów dziecięcych

Miałam w życiu szczęście

Rozmowa „Redakcji” z panią Beatą Rewolińską.

Pani Beato, podobno była Pani pierwszą uczestniczką Pałacu Młodzieży – naszego jubilatą, która pięćdziesiąt lat temu przekroczyła drzwi placówki? Patrząc na Panią wydaje się to niemożliwe. Proszę zdementować lub potwierdzić tę wersję.

To prawda. Z pewnością nie przekroczyłam progu Pałacu Młodzieży jako pierwsza ale jako trzylatkę moi Dziadkowie, przyprowadzili mnie w dniu otwarcia i potem pierwszego naboru. Mój Dziadek pomagał przy budowie placówki. Nie pamiętam moich pierwszych zajęć, ale pamiętam zajęcia z rytmiki prowadzone przez panią Halinę Tać, którą znały całe pokolenia maluchów zdobywające pierwsze taneczne szlify.

Na rytmice się nie skończyło?

Oczywiście, miłość do tańca miałam we krwi, więc gdy skończyłam dziewięć lat, przeszłam do grupy baletowej, którą prowadziła pani Krystyna Grzeszczak i tam pozostałam przez kolejne dziesięć lat.

Na pewno wiele nauczyła się Pani od pani Krystyny Grzeszczak, wiele jej zawdzięcza.

Tak. Pani Grzeszczak zaraziła mnie pasją do tańca, od niej czerpałam nie tylko umiejętności warsztatowe – była bardzo dobrym choreografem i pedagogiem tańca, moim mistrzem, ale także wzorem postawy wobec nas uczennic. Stwarzała niepowtarzalny klimat. Nasze relacje z panią Krystyną były bardzo bliskie, serdeczne i pozostały takie do dzisiaj. To wpływało także na atmosferę i więzi w zespole – były wręcz rodzinne. Przez te wszystkie lata „trzymamy się”. Jest nas osiemnastka – dziewczyn z trzech roczników grupy baletowej Krystyny Grzeszczak i Lidii Gwozdeckiej, które pielęgnują przyjaźń na całe życie. Mamy bliskie kontakty ze sobą, spotykamy się towarzysko, odwiedzamy naszą Mistrzynie, a także przygotowujemy programy, które wykonujemy podczas kolejnych „leci” Pałacu. Także „pięćdziesiątkę”

placówki uczymy wspólnym występem podczas uroczystego koncertu.

Wiadomo – pasja, talent, atmosfera w zespole, to magnes, który przyciągał Panią i wiele innych osób do Pałacu Młodzieży, ale artystom nie wystarcza samo poznawanie rzemiosła. Każdy ma potrzebę prezentowania zdobytych umiejętności. Jakie wówczas były możliwości pokazania się publiczności, konfrontacji z innymi zespołami?

Otóż, co roku przygotowywaliśmy program, który wraz z chórem, muzykami i prezentacją literacką tworzył spektakl. Te widowiska pokazywaliśmy wielokrotnie w wielu miejscach w całej Polsce.

Czy wasze tournee ograniczały się tylko do Polski? Wszyscy nasi rozmówcy podkreślają, że Pałac Młodzieży był wówczas i jest do dzisiaj oknem na świat.

Rzeczywiście, tyle tylko, że wówczas było to coś wyjątkowego. Mieliliśmy szansę, której nie byłoby, gdyby nie Pałac. Objechaliśmy z występami wiele krajów Europy. Mogliśmy także zwiedzać, poznawać inny świat oraz ludzi z różnych stron i kultur, a także wypoczywać w Turcji, we Włoszech czy dawnej Jugosławii i Czechosłowacji.

Który z wyjazdów zagranicznych w tamtym czasie pozostał szczególnie w Pani pamięci?

Bez zastanowienia mogę powiedzieć, że było to tournee po Włoszech. Piękne miejsca, koncerty, ale wydarzeniem, którego nikt z nas nie zapomni, była prywatna audiencja u Jana Pawła II i występ przed Papieżem w strojach krakowskich. Po wykonaniu krakowiaka – Jego i nasze wzruszenie,

moja z Nim osobista rozmowa... Ten dzień pozostanie w sercu na zawsze.

A przecież minęło już sporo lat od tamtego wydarzenia. W Pani pałacowym życiu też wiele się działo



izmieniło. Jak dalej potoczyło się ono, skoro teraz to Pani jest mistrzem tańca dla innych?

Gdy miałam dziewiętnaście lat dyrektor Dorota Kempka zaprosiła mnie do gabinetu i zaproponowała pracę. I tak, jeszcze bez artystycznego wykształcenia, ale z rekomendacją mojej Mistrzyni pani Krystyny Grzeszczak, z twórczym potencjałem oraz ogromnym zapałem z uczestniczki stałam się pracownikiem Pałacu Młodzieży. Trwam tu zawodowo do dzisiaj już 35 lat. W tym roku zatem obchodzę swój mały jubileusz. Właściwie, prawie całe moje dotychczasowe życie zawodowe było związane z Pałacem. Pracowałam pod kierunkiem wszystkich dotychczasowych dyrektorów, pamiętam większość pracowników, przetrwałam przebudowy budynku, modernizacje, zmiany. Tak, tu jest całe moje życie.

Jak wkroczyła Pani na tę zawodową drogę? Czy po drugiej stronie lustra magia trwała?

Jasne. Od razu założyłam zespół „Arabesque’a”, potem teatr tańca ABRAX oraz zespół tańca współczesnego BRAX, który do dzisiaj działa i z kolejnymi rocznikami tworzymy choreografie, jeździmy po Polsce i świecie, zdobywamy nagrody i stanowimy zespół – nie tylko z nazwy, ale grupę osób, które łączą bliskie więzi. Były mody na taniec i był czas posuchy, ale u mnie grupy były zawsze pełne. W większości też dziewczynki kontynuują uczestnictwo od dzieciństwa do dorosłości. Na pewno to zasługa cudownych rodziców, wspaniałych tancerek, ale i mój wielki pedagogiczny sukces. Wzorem pani Grzeszczak staram się stwarzać ciepłą, wręcz rodzinną atmosferę pracując konsekwentnie według mojej wizji. Moje tancerki mogą ze mną o wszystkim porozmawiać i liczyć na mnie. Ufają mi artystycznie i jako człowiekowi. Ja też liczę na ich odpowiedzialność i nie zawodzę się. Czuję się świetnie w tej roli, bo od dziecka chciałam prowadzić zespół, tworzyć choreografie. Zawsze fascynowało mnie to, że mogę urzeczywistnić wizje, które powstają w mojej głowie. Pasja przemieniła się w pracę.

Kto by pomyślał, że trzylatka przyprowadzona na rytmikę – to w Pani przypadku wybór na całe życie.

Tak, miałam w życiu szczęście. Pałac to wyjątkowe

miejsce dające możliwości wszechstronnego rozwoju, kuźnia talentów. To „megafajna” instytucja.

To pomówmy trochę o szczęściu. Wprawdzie szczęściu trzeba bardzo dopomagać, by osiągać tak wspaniałe nagrody i ocenę pracy. Proszę wybrać z długiej kariery te momenty naj... Najpiękniejszą choreografię, najcenniejszą nagrodę, największe docenienie, najwspanialsze Pani (oraz zespołów) sukcesy i satysfakcje.

Niełatwy to wybór. Tych naj... miałam wiele. Cenię bardzo te niematerialne. Bez wątplenia wielkim wzruszeniem, satysfakcją było dla mnie docenienie mojej drogi artystycznej przez panią Krystynę Grzeszczak. Po koncercie na 40-lecie Pałacu Młodzieży wręczyła mi piękny bukiet kwiatów mówiąc, że przekazała zespoły w dobre ręce. Mam kilka swoich ulubionych choreografii. Ważne są dla mnie nagrody dla najlepszego choreografa kilku konkursów czy Wyróżnienie w konkursie Kujawsko-Pomorski

Lider Edukacji. Nie byłoby ich jednak gdyby nie moi BRAX-owi tancerze. Bardzo jestem dumna z tego, że od pierwszego roku moje zespoły prezentują ten sam wysoki poziom, odnoszą sukcesy w Polsce i w Europie.

Każda zdobyta nagroda jest dla mnie cenna, dlatego nie przepadam za ich hierarchią. Dla moich obecnych tancerek do szczególnych nagród należą Grand Prix z konfrontacji z Gorzowa Wielkopolskiego, Ostrowa Wielkopolskiego, Suwałk czy najwyższe nagrody otrzymane w Słonecznym Brzegu w Bułgarii, Paralii w Grecji i najnowsza z Lloret de Mar w Hiszpanii. Na początku mojej pracy były tylko trzy konkursy w Polsce: w Kielcach, w Koninie oraz w Gorzowie Wielkopolskim. Mój pierwszy zespół na początku lat 90. wygrał wszystkie trzy.

Wprawdzie powiedziała Pani, że praca artystyczna to olbrzymia część pani życia, ale na pewno jest w nim także miejsce na inne zainteresowania.

Tak, jest ich wiele ale najważniejsze to podróże, góry, narty i od kilku lat... szydełkowanie.

Życzymy więc realizacji wielu wspaniałych choreografii oraz czasu na wyprawy. Jednym słowem – zdobywania kolejnych szczytów artystycznych i górskich. Dziękujemy za rozmowę.



Nasze „Cztery Pory Roku” w Pałacu Młodzieży

--- --

*O swoich przeżyciach związanych z Pałacem Młodzieży opowiadają „Redakeji”
Enia Rożankowska (mama) i Emilka Andrysiak (córka).*

WIOSNA

Enia:

Wiosna to zakwitający park sąsiadujący z oknami sali 225 – każdego dnia coraz bardziej zielony i rozśpiewany ptasimi głosami, na które baczność uwagę zwracają dzieci z grup rytmiki.

To również liczne wyjazdy z zespołami na konkursy taneczne – szczególnie na niezapomniane „Opowiedziane Tańcem” w Toruniu. Dawniej pałacowa wiosna to też Ogólnopolski Konkurs Chórów; zazwyczaj z koncertem galowym w Niedzielę Palmową.

Emilka:

Moja pierwsza pałacowo-wiosenna myśl jest związana z moją Babcią. To ona bardzo często odprowadzała mnie na zajęcia lub do Mamy, która kończyła pracę. Zawsze były to najmiłsze spacerunki. Babcia często tworzyła mi różne zadania: np. wiosną zrywała polne kwiatki. Tworzyłam z nich małe bukietki dla Mamy. Był to zawsze mój ulubiony moment dnia – spacer w najlepszym towarzystwie w kierunku ulubionego miejsca.

LATO

Enia:

Lato to oczywiście BIM – w dawnych wspomnieniach związany z pracą inspicjenta podczas dużych, „telewizyjnych” koncertów; w późniejszych latach – z reżyserią koncertów na różnych scenach, z tworzeniem specjalnych choreografii, współpraca z zagranicznymi zespołami.

Pałacowe lato to również pełne pięknych przygód, coroczne, wakacyjne podróże z moimi zespołami – zagraniczne (np. do Adampola w Turcji) i krajowe – do najpiękniejszych zakątków. Festiwalowe,



warsztatowe czy wypoczynkowe – zawsze z najlepszą taneczną, pałacową rodziną.

Emilka:

Moje letnie dziecięce skojarzenia z Pałacem Młodzieży to przede wszystkim występy na świeżym powietrzu w Muszli Koncertowej w Parku Witosa. Zawsze towarzyszyły mi ogromne emocje przed wszystkim tanecznymi występami. Na letnich koncertach widownia zawsze gromadziła się tłumnie. A mnie jako młodej i dość małej artystce zawsze wydawało się, że ogląda nas chyba całe nasze miasto. Innym letnim skojarzeniem (moim dziecięcym i nastoletnim) jest oczywiście BIM. Od kiedy pamiętam, byłam zaangażowana w Bydgoskie Impresje Muzyczne. Już jako sześciolatka dziewczynka na Koncertach Galowych uczestniczyłam w ceremonii wręczenia nagród. Jako starszy uczestnik zajęć tanecznych Zespołu Tańca Współczesnego DMT występowałam z zespołami uczestniczącymi w festiwalu. Brałam udział w wielogodzinnych warsztatach tanecznych, próbach i koncertach. Często podczas koncertów nie tylko występowałam, ale byłam też inspicjentem odpowiedzialnym za właściwy przebieg koncertu. Ale najlepszym wspomnieniem z BIM-u jest to, że... przez całą imprezę wraz z zespołem nocowałyśmy w Pałacu. Było to niesamowite wyróżnienie, nie każdy miał taką szansę. Wspomnienia z BIM-u są dla mnie kwintesencją lata w Pałacu.



JESIEŃ

Enia:

Niezapomniane kolejki do pracowni podczas zapisów; gwar, zamieszanie, nowi uczestnicy, nowi rodzice... Czasem sytuacje zabawne, czasem dość stresujące...

Jesień listopadowa – zawsze pod zna-



kiem pluszowych misiów. To czas edukacyjno-artystycznej imprezy z okazji Światowego Dnia Pluszowego Misia, dostarczającej mnóstwa wzruszeń, nieoczekiwanych sytuacji, pięknych chwil... To już od 20 lat czas „misiowej” imprezy, współtworzonej z moją córką, stanowi piękny i bardzo ważny moment w pałacowym roku.

Emilka:

Jesień w naszej placówce to oczywiście rozpoczęcie roku szkolnego. Niezwykłe jest dla mnie to, że jesień w sali 225, w której tańczyłam jako dziecko, a teraz prowadzę zajęcia, pachnie nadal tak samo! PM przeszedł gruntowny remont, a zapach w „mojej” sali pozostał taki sam.

Jesień – to oczywiście święto naszego Misia Pysia,



czyli Światowy Dzień Pluszowego Misia! Jest to rocznie organizowane ogólnopolskie wydarzenie, którego pomysłodawcą jest Moja Mama. Wspólnie z nią, od pierwszej edycji w 2004 roku organizowałam tę imprezę. W tym sezonie będziemy także świętować jubileusz – misie odwiedzą Pałac już po raz 20! Z roku na rok pomagając uczyłam się coraz więcej o organizacji imprez właśnie od Mamy. Jesień to zdecydowanie najbardziej Pluszowa i moja ulubiona Pora Roku w Pałacu Młodzieży.

ZIMA

Enia:

Zima to duże koncerty świąteczne, często charytatywne; tworzony na nie repertuar, pełen mikołajowych czapek, anielskich kostiumów i rekwizytów w kształcie prezentów. W naszej sali pojawiał się świetlisty bałwan – wielka figura przypominająca o śniegu, feriach i karnawałowych zabawach.

Emilka:

Zima, czyli... św. Mikołaj odwiedzający dzieci podczas zajęć. Pamiętam, jak na plastyce malowaliśmy portret naszego wyjątkowego gościa. Na tańcach tańczyliśmy bądź śpiewaliśmy piosenki. Uwielbiałam ten czas. Zawsze towarzyszyły mi ogromne emocje!

Przyjaźnie dzięki PM

Enia:

Trwająca do dziś, wspaniała przyjaźń z zespołem Trebunie-Tutki, dzięki któremu Podhale jest moim miejscem na ziemi. Stworzona przeze mnie dla pałacowego zespołu „Dominutki” choreografia „Zbójnicki inny niż wszystkie” do muzyki zespołu „Trebunie Tutki” spowodowała nawiązanie współpracy, warsztaty, koncerty, wyjazdy zespołu do Zakopanego, spotkania.

Emilka:

Jako dziecko nauczyciela znałam praktycznie wszystkich ówczesnych i obecnych pracowników Pałacu. Większość z nich stała się dla mnie ciociami bądź wujkami. Wyjątkowym momentem był dla mnie czas, kiedy rozpoczęłam pracę w Pałacu Młodzieży i stałam się częścią kadry pedagogicznej. Przyjęto mnie bardzo miło.

Najstarsze wspomnienie

Enia:

Jako bardzo małe dziecko, chyba podczas pierwszej wizyty w Pałacu Młodzieży oglądałam spektakl kukielkowy w pracowni teatralnej. Nie pamiętam treści spektaklu – ale sam fakt, że oglądałam go bez udziału mamy świadczy o tym, jak sympatyczne i przyjazne było to miejsce. W pamięci z nieco późniejszego okresu pozostało mi mnóstwo wspomnień z zajęć rytmiki u pani Halinki Tać, prowadzonych przy akompaniamencie pani Czesi Staszak – oczywiście w naszej sali 225!

Emilka:

Moje najstarsze wspomnienie to występ w tanecznym spektaklu Zespołu Tanecznego „Dominutki”, w którym jako pięciolatka grałam rolę świerszcza. Taneczna historia opowiadała o mrówkach przygotowujących zapasy na zimę i o lekkomyślnym świerszczyku. W jednej z części musiałam zagrać zmarzniętego świerszczyka, który był ratowany przez mrówki. Pamiętam to jakby to było dzisiaj – tak emocjonalne było to dla mnie przeżycie. Jako bardzo empatyczne dziecko byłam zasmucona losem

bohatera, w którego musiałam się wcielić. Mam nawet wrażenie, że gdy wyszłam na scenę, pojawiały się u mnie prawdziwe łezki... Wszystko oczywiście kończyło się dobrze! A spektakl zapadł mi na zawsze w pamięć.

Największe oklaski

Enia:

Moja bardzo emocjonalna choreografia „L stro-
na...” do muzyki Zygmunta Koniecznego, zatańczona
doskonale przez Zespół Tańca Współczesnego DMT
w Operze Nova. Piękne światła, scena, delikatna mu-
zyka i taniec, a po nim prawdziwa burza oklasków.

Emilka:

To zdecydowanie była prezentacja konkursowa
podczas „Tanecznych Miraży” w Pałacu Młodzieży

w 2009 roku. Z Zespołem Tańca Współczesnego
„DMT” tańczyliśmy wtedy choreografię Mamy pt.
„Ścieżka do DMT...”. Podczas występu konkursowe-
go przydarzyło się to, co pozostało już na zawsze
w naszych nocnych koszmarach. W połowie tańca
wyłączyła się muzyka. I tu miało miejsce coś wyjąt-
kowego – żadna z nas tancerek nawet nie mrugnęła
okiem, tańczyliśmy dalej. Widzowie, którzy nie zna-
li tej choreografii, początkowo myśleli, że tak miało
być. Do końca tańca występowałyśmy w całkowitej
ciszy. To było przejmujące. Pamiętam, jak zeszyliśmy
ze sceny emocje z nas „zeszły” i płakałyśmy bez koń-
ca. Pamiętam też emocje i łzy, kiedy okazało się, że
tym brawurowym wykonaniem choreografii zdoby-
łyśmy 1. miejsce. I od wtedy przed każdym kolejnym
występem, koncertem czy konkursem do naszego
wspólnego rytualnego „kótecza” dodałyśmy zda-
nie: „Żeby nie stanęła nam muzyka!”.

„Człowiek orkiestra” – od dziecka byłem na właściwym miejscu

Dekady grania w pałacowym Big-bandzie przypomina Wojciech Czapiewski.

Redakcja: Panie Wojtku, jest Pan od dawna związany z Pałacem. Już jako uczeń szkoły podstawowej przygrywał Pan w naszej Orkiestrze Dętej i spotkał się z jej założycielem Jerzym Rawickim. Do dzisiaj nieprzerwanie gra Pan, chociaż orkiestra przekształciła się w big-band, zmieniło się instrumentarium, repertuar oraz kolejni dyrygenci. Chyba jest Pan najdłużej, bez przerwy, związaną z zespołem osobą. Uczy Pan też gry na gitarze w pracowni instrumentalnej. Proszę opowiedzieć jak przebiegała Pana kariera, jak minęły te dekady.

Wojciech Czapiewski: Rzeczywiście, aż trudno uwierzyć, że minęło prawie 45 lat od mojego pojawienia się w tym miejscu. Jeszcze jako uczeń szkoły podstawowej od 1980 roku grałem



w pałacowej orkiestrze na puzonie, wcześniej uczyłem się już gry na innych instrumentach, w tym na gitarze, więc miałem przygotowanie. Mając 11 lat śpiewałem w Filharmonii Pomorskiej w chórze chłopięco-męskim. Od 1984 roku podjąłem studia muzyczne, a po ich ukończeniu sam przekazuję wiedzę i umiejętności młodym ludziom w Pałacu Młodzieży. Początkowo uczyłem gry na puzonie, przygotowując przyszłych członków big-bandu, potem na blaszanych sakshornach, a na koniec doszła gitara i ukulele.

R.: To jest Pan „człowiekiem orkiestrą”, czyli multiinstrumentalistą. Proszę powiedzieć o poszczególnych kierownikach najpierw orkiestry a potem big- bandu?

W.Cz.: Każdy z nich był inny, każdy odpowiedni na swoje czasy, z innym temperamentem, upodobaniami. Wszyscy wzbogacili swoją osobowością i talentem zespół, coś dodali, zostawiając swój ślad.

R.: Niełatwo po latach o szczegółowe wspominki o ludziach i wydarzeniach, czas zaciera szczegóły.

W.Cz.: Oczywiście. Poza tym zaczynałem w bardzo młodym wieku, liczyło się „tu i teraz”. Przychodziły i odchodziły osoby, były koncerty, wyjazdy i świetni ludzie. Najwięcej szczegółów powinna znać Laura Hęsiak, gdyż prowadziła naszą kronikę.

R.: Podobno jest Pan bardzo wszechstronnie utalentowaną osobą. Podczas BIM-u był Pan tłumaczem dla zagranicznych grup.

W.Cz.: Dziękuję, ale to przesada. Jeszcze jako licealista poznałem na poziomie komunikatywnym podstawy języka francuskiego i rosyjskiego, więc

przez kilka lat byłem na tej fantastycznej imprezie opiekunem grup z Belgii, Rumunii i Rosji, pomagając im w dogadaniu się w tych językach. Chyba jak wszyscy, organizatorzy, uczestnicy i goście, wspominam

z rozrzwiniem Międzynarodowe Spotkania Młodzieży i od strony artystycznej, i ze względu na poznawanie świetnych ludzi oraz innych, często egzotycznych kultur. Również dla nas – pracowników Pałacu – był to czas integracji i nowych wyzwań. Takie świętowanie, chociaż bardzo pracowite.

R.: Wielu naszych rozmówców podkreślało, że Pałac był zawsze „oknem na świat” ze względu na wyjazdy zagraniczne. Również za sprawą – jak Pan powiedział – kontaktów z ludźmi i kulturami prawie ze wszystkich kontynentów. Bardzo dziękujemy za podzielenie się swoimi wspomnieniami związanymi z placówką, widzianą i z perspektywy jej uczestnika i pracownika.



Big-band to zespół, dwudziestu ludzi, którzy muszą mieć ten sam puls w duszy

--- --

O przeszłości i o dzisiaj pałacowego big-bandu opowiada „Redakcji” jego dyrygent Piotr Dąbrowski.

Redakcja: Jak zaczęła się Pana przygoda z Pałacem Młodzieży i zespołem, którego teraz jest Pan dyrygentem i kierownikiem?

Piotr Dąbrowski: Pierwszy kontakt z placówką i dużą imprezą muzyczną przez nią organizowaną miałem będąc studentem Collegium Nauczycielskiego we Włocławku. Nie mając jeszcze osiemnastu lat brałem udział z chórem mieszanym pod dyrekcją Mariana Szczepańskiego w Ogólnopolskim Konkursie Chórów Szkolnych a Cappella. Później, też jeszcze jako student, byłem członkiem orkiestry za czasów Wiesława Nawrockiego i Leszka Gozdka. Przychodziłem pograć, lubiłem ten styl

muzyki. Najpierw był to Jazz Big-Band Junior, a po dwóch latach Jazz Big-Band.

R.: Jaki lub czyj styl prowadzenia orkiestry najbardziej Panu odpowiadał kiedyś i teraz, gdy to Pan sam stoi przodem do muzyków?

P.D.: Każdy dyrygent ma swój styl, sposób działania i osobowość i każdy odegrał ogromną rolę w moim życiu oraz historii zespołu. Jerzy Rawicki (wiem to z opowieści innych) był wymagający, potrafił rozpisywać partyturę, co w tamtych czasach było nieocenione, gdyż zdobycie nut dla orkiestry dętej było cudem. Leszek Gozdek – to ar-



tystyczne muzyczne „szaleństwo”. To on wprowadził jazz, co wiązało się ze zmianą składu orkiestry. Pod jego kierownictwem z orkiestry dętej staliśmy się big-bandem. Pisał nowe aranżacje znanych utworów oraz tworzył własne kompozycje. Repertuar to bardzo istotny element w pracy zespołu. Był też między innymi autorem aranżacji muzyki filmowej podczas jednej z AFF-Er Filmowych, organizował warsztaty w Zakopanem, tygodniowe warsztaty perkusyjne w Bydgoszczy. Bardzo dynamiczna i twórcza osobowość. Wiesiek Nawrocki – to „siła spokoju”. Lubi stałość, ład i porządek.

Ja stawiam na dokładność i to jest klucz do mojej dyrygentury. Absolwenci nazywają to „czepialstwem”.

R.: Ponieważ jest Pan szefem pałacowego big-bandu, a nie udało się spotkać na wspólnej rozmowie z całym zespołem (indywidualiści i artystyczne dusze), więc od Pana spróbujemy wyciągnąć trochę wspomnień. Skoro dotknął Pan tematu absolwentów, to proszę przywołać kilka nazwisk tych najbardziej znanych, bo jest się kim pochwalić

P.D.: Tak, trudno się wspólnie spotkać poza próbami i koncertami (wymowny uśmiech). Bardzo chętnie pochwalę się naszymi „gwiazdami”, które świeciły na pałacowym firmamencie, zanim ja przejąłem prowadzenie big-bandu. Ogólnie powiem, że z wiadomych względów w orkiestrze gra więcej mężczyzn. Chociaż nie jest to zasadą. U nas grała i była też krótko dyrygentem podczas prób Laura Hęsiak. Uczyli się tutaj i grali Krzysztof Herdzin i Grzegorz Daroń. Nawet bardzo dobrzy muzycy tutaj się uczą, bo w muzyce nie można się zatrzymać. Muzyka musi żyć, nie może być nudna. Żaden jej rodzaj nie znosi stagnacji. Krzysztof Herdzin wielokrotnie wspominał wyjazdy zagraniczne, które były bardzo ważne i inspirujące oraz występy przed publicznością odbywające się raz w miesiącu.



R.: Proszę przedstawić nam swój zespół. Mam na myśli profesjonalnych muzyków, którzy dzisiaj w nim grają wspólnie z młodzieżą lub przewinęli się przez te wszystkie lata.

P.D.: Mam nadzieję, że nie pominę żadnej osoby, chociaż nie ze wszystkimi miałem możliwość pracować. Współtwórcami Orkiestry dętej był Jerzy Rawicki, który opracowywał instrumentację i grywał na tubie oraz Janusz Skoczylas. Krótko w zespole grał Jarosław Kranz – piano i keyboardy, Laura Hęsiak – klarnet i saksofon altowy. Potem pałeczkę po założycielu orkiestry przejął Wiesław Nawrocki – saksofon tenorowy i baryton, a po nim szefował Leszek Gozdek, jak wspominałem, doskonały aranżer. W zespole grali też Grzegorz Nadolny – gitara basowa

i perkusja, Marek Kania – trębacz z Filharmonii Pomorskiej, Grzegorz Daroń – perkusja, Piotr Olszewski – gitara elektryczna, Krzysztof Herdzin – keyboard i piano oraz Eugeniusz Posadzy – multiinstrumentalista i fagocista z Filharmonii Pomorskiej (u nas grał na gitarze) oraz Jarosław Libront – klarnecista z Filharmonii. Dzisiaj możemy usłyszeć w big-bandzie: Wiesława Czapiewskiego – puzon, braci Marszałków, pochodzących z rodziny o muzycznych tradycjach: Jakub gra na trąbce, a Marek na saksofonie. Prowadzą też fantastycznie, z polotem i humorem konferansjerkę. Szybko nawiązują kontakt z publicznością. Karol Szymanowski, znany

wibrafonista, gra też na perkusji i uczy improwizacji jazzowej, jest wykładowcą w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Ja prowadzę zespół od 2007 roku, również opracowuję aranże.

R.: Chętnie posłuchamy Pana opowieści o muzycznej kuchni, poznamy receptę na sukces, bo przecież jesteście od lat ansamblem na bardzo wysokim poziomie, odnosicie sukcesy, uświetniamie imprezy, koncertujecie. Jak osiągnąć to mistrzostwo?

P.D.: Do big-bandu musi być solidne muzyczne przygotowanie. Tu nie trafia się prosto z ulicy. Począwszy od czytania nut, opanowania instrumen-

tu – techniki oraz brzmienia, po talent, muzyczne zdolności, słuch i chęć systematycznego ćwiczenia gry indywidualnie i zespołowo. To początek drogi. Big-band to zespół, dwudziestu ludzi, którzy muszą

prezach, nie tylko lokalnych. Ostatnio wystąpiliśmy na imprezie charytatywnej w pięknej Auli UAM. Była to dla nas nobilitacja. Oczywiście koncerty trzeba załatwiać – to dyrygent jest kierownikiem. Musi być



mieć ten sam puls w duszy. Mój poprzednik, Leszek Gozdek, powiedział, że poziom zespołu wyznacza najślabszy muzyk, ponieważ to jest jeden organizm. Dlatego tak ważne jest zgranie, wspólny cel, podobne wizje i wrażliwość. W jazzie jest swing (pulsacja swingowa) i grający wspólnie muzycy muszą to poczuć podobnie. Tego nie można nauczyć się z książek. Trzeba grać, słuchać i poznawać. No i jeszcze trzeba mieć „to coś”, trzeba mieć do tego serce, pasję. Po prostu robimy to, bo lubimy. Inaczej nikt by nie wytrzymał. Dyrygent musi być wzorem. Musi wyrobić sobie szacunek, bez tego zespół się rozleci.

R.: Jak to zrobić?

P.D.: Jak powiedziałem stawiam na dokładność. Nawet ci muzycy, którzy początkowo nie rozumieją znaczenia tego perfekcjonizmu, mają później „zwrotkę” – świadomość, że grają w dobrym zespole, nabierają pewności siebie oraz umiejętności i zaczynają doceniać sens tego wysiłku. Renoma sprawia, że zapraszają nas, byśmy grali na ważnych im-

organizatorom koncertów, dbać o logistykę, o plakaty. Musi być także managerem stąpającym po ziemi. Dla big-bandu każdy wyjazd i koncert stanowi atrakcję i jest ważny, żeby być razem, żeby wspólnie grać. Jesteśmy po to, żeby grać.

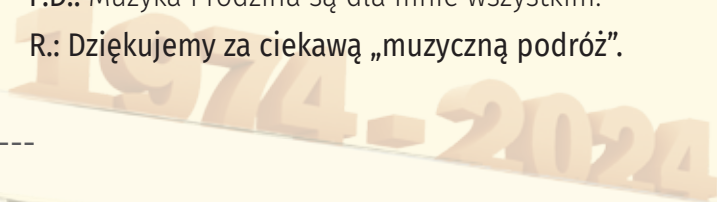
R.: Na pewno liczą się też konkursy i nagrody? Jakie trofea macie na koncie?

P.D.: W naszym regionie jedyny konkurs typowo big-bandowy odbywa się w Nowym Tomyszu. Jest to „Big-band Festiwal”. W 2014 roku zdobyliśmy tam Grand Prix, a potem trzykrotnie III miejsca i raz wyróżnienie. Już samo stawanie w szranki z najlepszymi zespołami z całej Polski ma znaczenie i każda nagroda to wielki zaszczyt i wyróżnienie. W 2018 roku w miejscowości Czeska Kamienica otrzymaliśmy Grand Prix.

R.: Co oprócz muzyki jest w Pana życiu ważne?

P.D.: Muzyka i rodzina są dla mnie wszystkim.

R.: Dziękujemy za ciekawą „muzyczną podróż”.



sztuka

Pałac to miejsce, w którym zdarzyć może się wszystko

--- --

Nie dostrzegam upływu czasu, a sytuacje których doświadczyłam gdzieś... kiedyś... są ze mną zawsze.

Jubileuszowe wspomnienia Janiny Łasoty dla „Redakeji”.

Bardzo ważny jest „dobry start” gdzieś... kiedyś... Tak było w moim przypadku. Jestem absolwentką Uniwersytetu Wrocławskiego. Po ukończeniu studiów zamieszkałam w Bydgoszczy – mieście, którego nie znałam, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Pamiętam, że wykorzystując BIK zrobiłam „rozpoznanie terenu”, a następnie z planem miasta w dłoni ruszyłam na poszukiwanie pracy. Miałam szczęście! We właściwym miejscu i czasie poznałam ludzi, dzięki którym znalazłam się w Pałacu Młodzieży. Po spotkaniu z Dyrektorem d/s Pedagogicznych Panią Jadwigą Szczuką otrzymałam propozycję pracy w Dziale Metodycznym. Pani Dyrektor przedstawiła mi zakres obowiązków w sposób tak przekonujący, że poczułam, iż jest to najlepsze miejsce pracy dla mnie. Do moich obowiązków należała organizacja warsztatów, plenerów dla nauczycieli prowadzących koła fotograficzne oraz konkursów, wystaw, obozów dla dzieci i młodzieży. Nad moimi pierwszymi krokami zawodowymi czuwała Kierownik Działu Jadwiga Wnuk, która robiła to bardzo umiejętnie i zanim się zorientowałam, przekazała mi pełnię przez siebie funkcję. Od pierwszych chwil w pracy czułam ze strony Dyrekcji szacunek i zaufanie, a ze strony współpracowników sympatię. W takiej atmosferze pracy wszystko stawało się możliwe! Z radością przychodziliśmy do pracy i „nakręcaliśmy się” wspólnie do tworzenia ciekawych pomysłów. W ten sposób powstał nowy dział – Agencja Działań Otwartych, którego głównym zadaniem było organizowanie imprez dla uczestników okazjonalnych. Spośród wielu wydarzeń zrealizowanych w



ADO z satysfakcją wspominam „Małe Hollywood” – przedsięwzięcie, podczas którego współpracowałam z Bogną Wojciechowską i Arkiem Blachowskim. Była to realizacja filmu z udziałem dzieci, które marzyły o sprawdzeniu swoich umiejętności przed kamerą. Zainteresowanie „Małym Hollywood” przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. Musieliśmy przeprowadzić, chyba pierwszy w historii PM casting wyłaniający aktorów. Dyrektor Dorota Kempka wielokrotnie powtarzała, że: „W Pałacu Młodzieży pracują najlepsi fachowcy w danej dziedzinie”. Czując Jej wsparcie dla naszych pomysłów staraliśmy się utrzymywać na wysokim poziomie prowadzone zajęcia czy organizowane imprezy. Jako młody nauczyciel doświadczyłam, na czym polega kultura pracy i z perspektywy czasu doceniam jej wpływ na moje późniejsze życie zawodowe. Kiedy zostałam Kierownikiem Działu Sztuki, rozpoczęłam pracę dydaktyczno-wychowawczą z dziećmi w Pracowni Fotograficznej, by po pewnym czasie odnaleźć się w Pracowni Teatralnej. W Dziale Sztuki spotkałam wielu indywidualistów, ludzi z pasją, dla których twórczość nie była czymś odświętnym, ale wpisany w codzienność stylem działania oparty na ciekawości, otwartości. W pracy umiejętnie łączyli twórczy i społeczny rozwój uczestników zajęć z utrzymaniem artystycznego poziomu. Myślę tu o: Romanie Baranowskim, Arku Blachowskim, Zbyszku Jastrowskim, Tomku Karczu, Wiesiu Kowalskim, Marku Noniewicz, Jarku Pabijan, Jacku Małachowskim.

Rozbudzali zainteresowania inspirując w różnorodnych kierunkach i tworząc okazje do zdobywania

nowych doświadczeń. Dzięki nim powstały wartościowe imprezy, tj. Meeting Teatralny, Prezentacje Scen Plastycznych, Salon Młodych Twórców „Pazur”, Festiwal Filmów Krótkometrażowych „Ściemnisko”, konkurs fotograficzny „Dziecko i jego świat”, „Biennale Plakatu”, Spotkania Teatrów Jednego Aktora „Monodram”. Aby uatrakcyjnić naszą ofertę programową, powołaliśmy do życia Program TV Galeria emitowany w TVP 3 Bydgoszcz. Program był realizowany przez młodzież, która pracowała pod kierunkiem Witka Albińskiego. Poruszane w nim były zagadnienia społeczne, kulturalne istotne dla młodych ludzi i przedstawiane z ich punktu widzenia. Wraz z pojawieniem się w naszym dziale Hani Nagórskiej, Oli Ignatowicz, Ani Baczyńskiej-Serockiej, Natalii Powały, Magdy Dunajskiej otworzyliśmy się na działania terapeutyczne. Rozpoczęliśmy pracę nad uświadamianiem emocji, rozwijaniem umiejętności rozumienia innych ludzi, radzenia sobie w trudnych sytuacjach, zamiany bierności w aktywność. Dzięki ich zaangażowaniu, doświadczeniu zawodowemu, empatii zyskaliśmy nową grupę odbiorców oraz przekonanie, że każdy posiadając własną wiedzę, odczucia, intuicję jest kimś niepowtarzalnym i może być interesującym dla innych, a nasze zajęcia powinny być dla niego autoedukacją.

Wielokrotnie tworzyliśmy duże projekty artystyczne, w których integrowaliśmy różne dziedziny sztuki oraz prowokowaliśmy różnorodne aktywności.

Z satysfakcją wspominam projekt „Na Kanale zakwitają nenufary” zrealizowany w ramach obchodów „Roku Kanału Bydgoskiego”, gdzie udało nam się stworzyć atmosferę wypoczynku i relaksu bydgoszczan z przełomu XIX i XX w.

Bardzo wiele emocji towarzyszyło mi podczas przygotowań i realizacji na ul. Mostowej projektu „Mniej – więcej” podejmującego problem bezdomności. Przeprowadzona dogłębna analiza problemu,

rozmowy z osobami doświadczającymi bezdomności umożliwiły stworzenie pełnego zaangażowania przekazu o życiu wewnętrznym człowieka, jego problemach, lękach, nadziejach.

Dużym przedsięwzięciem artystycznym zakończonym sukcesem był performance „Magiczny liść” zaprezentowany kiedyś w sali widowiskowej przed dziećmi ze szkół podstawowych. Przy jego realizacji współpracowałam z Mikołajem Walencykowskim, uczestnikiem zajęć, który był pomysłodawcą rozwiązań technicznych w tym multimedialnym projekcie. Stworzyliśmy razem taką iluzoryczną przestrzeń, w której fantazja przenikała się z rzeczywistością, a do aktywnego uczestnictwa została włączona cała widownia.



Galeria „Pałac” od zawsze była dla nas miejscem szczególnym, prawdziwą „świątynią sztuki”.

Z wielkim sentymentem wspominam wystawę prac emerytowanego Dyrektora ds. pedagogicznych Pana Kazimierza Mantyka. Autor – człowiek o niesamowitej osobowości, wrażliwości i kulturze osobistej, zaprezentował prace wykonane w technice pasteli, a także swoje wiersze, czym zaskoczył wszystkich widzów. Było to wspaniałe, wzruszające spotkanie ze sztuką.

Adaptowaliśmy do potrzeb wystawienniczych niesamowite miejsca w kraju i w Europie. Tworzyliśmy różnorodne prezentacje plenerowe, happeningi, instalacje, które zaskakiwały formą, siłą przekazu, były oryginalnym sposobem komunikowania się z otoczeniem, a nam dostarczały wiele satysfakcji.

Plenery artystyczne były dla mnie bardzo dużym wyzwaniem. Ich organizacja obejmowała szczegółowo zaplanowane działania artystyczne, turystyczno-poznawcze, rekreacyjne. Program pracy artystycznej łączył wyobraźnię, intelekt i działanie, był zawsze oryginalny. Program turystyczno-rekreacyjny uwzględniał najciekawsze miejsca,



dostarczał wartościowych przeżyć. W trakcie pobytu realizowaliśmy materiał filmowy, który stanowił pamiątkę z wyjazdu. Zdarzały się niezaplanowane sytuacje, które wymagały od nas dużej elastyczności i modyfikacji planów. Pamiętam „Wakacje z paletą” na Kaszubach. W najczarniejszych snach nie byliśmy przygotowani na dwa tygodnie deszczu. Kiedy wykorzystaliśmy wszystkie przywiezione materiały plastyczne, tworzyliśmy na deskach i podkładach do łóżek, które otrzymaliśmy od kierownika ośrodka. Stawaliśmy „na rzęsach”, aby uatrakcyjnić dzieciom pobyt. Wielokrotnie, w strugach deszczu, wędrowałam przez las do najbliższego sklepu spożywczo-przemysłowego po „cenne” nagrody, dziwne przedmioty uatrakcyjnijące przeprowadzane „Manewry artystyczne”. To był niezły maraton, ale udało się!

Podczas pobytu w Czarnogórze przygotowaliśmy spektakl. W miejscu zakwaterowania nie mieliśmy odpowiednio dużej przestrzeni, dlatego jedną z prób musieliśmy zrobić wieczorem, na plaży. Mimo, że była to bardzo robocza próba, pojawili się na niej widzowie, którzy nie znając języka polskiego, uważnie nas obserwowali, a na koniec nagrodzili brawami. Obecność widzów podziałała na nas bardzo mobilizująco. No cóż... Musieliśmy zagrać bardzo sugestywnie!

Innym satysfakcjonującym wyzwaniem było doprowadzenie do wydania tomiku poezji „Motyla pieśń”, którego autorką była utalentowana 7-letnia wówczas uczestniczka moich zajęć Antosia Łyczkowska. W przygotowanie wieczoru autorskiego Antosi włączyły się z dużym zaangażowaniem wszystkie dzieci z grupy prezentując na scenie, w sposób teatralny, wiersze Autorki. Widownia doceniła ich starania i nagrodziła solidnymi brawami. Tego wieczoru wszyscy zostali zauważeni, docenieni i odnieśli sukces.

Praca nad każdym spektaklem jest w pewnym sensie wyzwaniem. Muszę zapanować nie tylko nad koncepcyjno-organizacyjną stroną prezentacji, ale również nad emocjami aktorów w fazie przygotowawczej i podczas występu. W przygotowaniu scenografii mogę zawsze liczyć na kreatywne dekoratorki Bogusię Warzochę i Marzenę Zawichrowską, natomiast w dopracowaniu kostiumów wspiera mnie pełna inwencji, twórcza krawcowa Ela Szymańska. Bardzo często wykorzystuję kostiumy przygotowane kiedyś bardzo perfekcyjnie przez Panią Halinkę Maciejewską. Podczas prezentacji teatralnych współpracuję z akustykami: Markiem Maciejewskim

i Mateuszem Dąbrowskim. Doskonała współpraca wszystkich osób oparta na zaufaniu gwarantuje odpowiedni poziom wszelkich prezentacji. Zdarzają się jednak sytuacje zaskakujące! Kiedyś podczas premierowego pokazu przedstawienia „Opowieści z szafy”, musiałam zastąpić nieobecną aktorkę i zagrać rolę... Szczotki! Towarzyszące mi na scenie dzieci początkowo z niedowierzaniem i śmiechem obserwowały jak przeistaczam się w graną postać (byłam największą aktorką na scenie!), ale po chwili grały już swoje role i pilnowały mnie, abym nie popełniła żadnego błędu. To było prawdziwe wyzwanie i bardzo się starałam zagrać na 100%!

Napisałam program dydaktyczny „Szansa dla wyobraźni” oparty na działaniach teatralnych, plastycznych, muzycznych, zaadresowany do dzieci ze szkół podstawowych. Realizowałam go kiedyś w Ogrodzie Fauny i Flory w Myśliczku, gdzie w różnych miejscach ulokowałam istotne dla danego etapu rekwizyty. Kiedy tuż przed rozpoczęciem spotkania sprawdzałam całą trasę okazało się, że jeden z rekwizytów zginął! Był to zapakowany w piękne, jubilerskie pudełeczko... SMRÓD! Pomyślałam ze śmiechem, że różna kara spotyka tych, którzy zabierają coś, co należy do kogoś innego: można stracić rękę, ale można też „dostać po nosie”!

Pałac Młodzieży jest miejscem, do którego przychodzimy „z radością”. Pozytywna atmosfera towarzysząca nam podczas pracy tworzy dobre emocje, a z upływem czasu sympatyczne wspomnienia. Bardzo ciepło wspominam zawsze uśmiechnięte, pełne optymizmu: Małgosię Kuś, Olę Lewińską, Mariolę Weynert, Jolę Dziadko. Tu chętnie się wraca! Grono pedagogiczne Działu Sztuki w różnych latach zasiłali dawni uczestnicy zajęć: Roma Krakowska, Darek Bloch, Marek Noniewicz, Jarek Nurkiewicz, Marta Wiśniewska, Justyna Malicka, Marta Szymielewicz. Swoim zaangażowaniem w pracy potwierdzali, jak ważna w ich życiu jest rozbudzona kiedyś aktywność twórcza i dążenie do wyrażania siebie. My nauczyciele, zapewniając młodym ludziom warunki do rozwoju zdolności twórczych, musimy otworzyć się na nich, a robiąc to zmieniamy także siebie. Może dlatego nie dostrzegam upływu czasu, a sytuacje, których doświadczyłam gdzieś... kiedyś... są ze mną zawsze?

Dla mnie Pałac Młodzieży jest miejscem w którym może zdarzyć się wszystko!

Dla mnie praca z młodzieżą była misją

Wywiad „Redakcji” z wieloletnim kierownikiem Działu Sztuki, artystą plastykiem
Zbigniewem Jastrowskim.

Redakcja: Przez wiele lat był Pan „znakiem firmowym” pałacowej plastyki, nie tylko jako kierownik Działu Sztuki, ale też jako artysta odpowiadający za koncepcję wystawienniczą Pałacu Młodzieży, a także scenografie imprez. Jak to się stało, że artysta malarz trafia do nowo powstałej instytucji edukacyjnej, jakim był wówczas Pałac Młodzieży?

Zbigniew Jastrowski: Otóż Kuratorium zaproponowało mi prowadzenie zajęć pokazowych. Uczestniczyli w nich między innymi: Prezes bydgoskiego ZASP-u Andrzej Nowacki, przedstawiciele Kuratorium, nauczyciele plastyki, a także reprezentująca Dział Sztuki Pałacu Młodzieży – jego kierowniczka – Jadwiga Wnuk. Widocznie moje wystąpienie – „Inwazja hałasu na ciszę – nowatorstwo techniczne” – spodobało się jej, ponieważ wkrótce zatelefonowała do mnie z propozycją pracy odchodząca na emeryturę założycielka pracowni plastycznej w PM – Pani Bolesława Lewandowska. Pracowałem wówczas w MDK-u na Kapuściskach, ale chętnie skorzystałem z oferty zatrudnienia w tej nowej, ale już renomowanej placówce. Krótco przede mną był na etacie plastyka Tadeusz Hassek, a ja rozpocząłem działalność w 1981 roku.

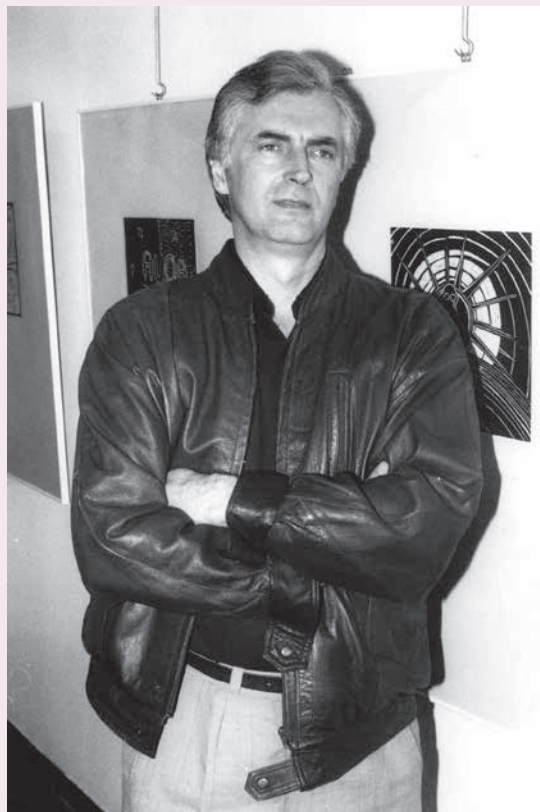
R.: Z jaką wizją twórczą pojawił się Pan w nowym miejscu i czy udało się ją zrealizować?

Z.J.: Właściwie od podstaw tworzyłem i wyposażałem pracownię plastyczną. Byłem kierownikiem Działu Sztuki i pracowni plastycznej. Tworzyłem z zespołem wizję ich funkcjonowania. Wtedy wystawy były eksponowane w różnych miejscach Pa-

łacu. Marzyłem o wielkiej oszklonej prześwietlonej przestrzeni na parterze na ten cel i taki projekt był przygotowany. Niestety, tak dużej powierzchni, o której myślałem, nie dostałem, ale zainspirowałem powstanie Galerii, która do dzisiaj stanowi miejsce wystaw uczestników i profesjonalnych artystów plastyków. Szybko wpadłem w wir rozmaitych działań. Pełniłem również funkcję dekoratora, przygotowując między innymi scenografie na BIM. Pomagali mi w tym Andrzej Maciński i Roman Baranowski. Współpracowałem z ciekawymi ludźmi. Najpierw z plastyczką Bernadettą Orawiec, potem z trzema panami: Jarosławem Sankowskim (dzisiaj prof. UMK), Pawłem Cywińskim (grafik) oraz Jarosławem Nowickim. Później dołączyli Tomek Karcz i Ewa Wanko. Najmłodsze pokolenie to Marta Szymielewicz i Weronika Konkhe.

R.: A jak realizował Pan swoje projekty jako nauczyciel plastyki?

Z.J.: Sam byłem czynnym artystą. Tworzyłem i prezentowałem obrazy na wystawach, wyjeżdżałem na krajowe i zagraniczne plenery, byłem wielokrotnie jurorem Bydgoskiego Biennale Plakatu i członkiem Rady Plastyki. Swój bogatym doświadczeniem dzieliłem się z uczniami. Pracę z młodymi ludźmi traktowałem jako misję edukacyjną, którą rozszerzałem także jako prezes bydgoskiej delegatury Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej. Dlatego chciałem zawsze przekazywać uczestnikom moich zajęć nie tylko umiejętności warsztatowe, ale i świat wartości etycznych i estetycznych. Wymyślałem tysiące te-



matów prac, żeby były ciekawe i atrakcyjne, proponowałem wiele form wyrazu artystycznego, ale stworzyłem także „Dekalog młodego artysty”. Były to fundamenty wiedzy o sztuce, estetyce i upowszechnianiu kultury oraz jej odbiorze. Mam nadzieję, że młodzież przyjęła wskazówki tam zawarte i odczuwała sens wzniosłości w sztuce; rozumiała, czym jest trud tworzenia, nauczyła się doznawania podziwu i zachwytu towarzyszącego obcowaniu z dziełem sztuki.

Sam również czerpałem w swojej twórczości z działalności pedagogicznej, podejmując tematykę – aura, mistrz, nauczyciel. Miałem cykl malarski zainspirowany pracami młodzieży, które wykorzystałem jako kanwę, nakładając na nie swoją warstwę.

R.: Zapewne mając takiego przewodnika po krainie sztuki wielu uczniów poszło w ślady mistrza. Kogo Pan szczególnie zapamiętał? Którzy z absolwentów zrobili artystyczną karierę?

Z.J.: Taką osobą, która uczęszczała na moje zajęcia przez wiele lat od szkoły podstawowej, była Joanna Rajkowska – osoba bardzo komunikatywna i aktywna, udzielała się w całym Pałacu Młodzieży. Także siostry Sosnowskie zostawiły swój znaczący ślad w pracowni, a jedna z nich – Joanna zrobiła światową karierę swoją sztuką zagospodarowywania przestrzeni. Miała wystawy instalacji w Japonii i Stanach Zjednoczonych. Z kolei karierę filmowca wraz z Maciejem Cuske zrobił Remigiusz Zawadzki działający w Stowarzyszeniu Filmowców w Bydgoszczy. Taką wyróżniającą osobowością był też Mariusz Napierała, który potem był scenografem w Operze Nova. Teraz jest dyrektorem Teatru Kameralnego w Bydgoszczy. Wrażliwością estetyczną i zainteresowaniem sztuką wyróżniła się też Grażyna Szabel-

ska, która będąc w szkole średniej uczestniczyła w moich zajęciach.

R.: Także Pana córka uczęszczała na zajęcia do Taty?

Z.J.: Tak, z całą dużą grupą koleżanek poszła do Liceum Plastycznego i do dzisiaj (a minęło już sporo lat) utrzymują kontakt.

R.: Systematyczna praca przy sztalugach, ta codzienność, to tylko część tego, co działo się w pracowni. Co jeszcze proponował Pan oraz pozostali nauczyciele młodym twórcom?

Z.J.: Oczywiście, były różne formy pomagające w integracji uczestników z różnych grup i prezentacji dorobku młodych oraz realizacji działań twórczych poza pracownią. Wspaniale te cele można było realizować podczas plenerów, które zapoczątkowali Jasia Wnuk i Arek Blachowski (weekendowe wyjazdy z aparatem fotograficznym). My plastycy organizowaliśmy przez wiele lat „Wakacje z paletą”, które łączyły bardzo intensywną pracę z wypoczynkiem. Była to wyjazdowa propozycja, rokrocznie o innej tematyce, łącząca wypoczynek i warsztaty. Byliśmy w wielu miejscach w Polsce i w Europie. Niezapomniane dla „artystycznych dusz” były spacerunki po ulicach Wenecji i malowanie ich. Pamiętam też, jak w Zakopanem młodzież robiła instalacje z materiałów od górala

z Zębu. Były to orczyki, sprzęty kowalskie, drewno. Po zwiedzeniu Muzeum Hasiora, uczestnicy pleneru zainspirowani jego wyobraźnią stworzyli fantastyczne prace w tym stylu. Ogólnie, nie można przecenić w edukacji artystycznej, szerzej kulturalnej, roli zwiedzania muzeów (np. w Berlinie, Wiedniu). Wyjazdy to także okazja do doskonałej



twórczej zabawy. Do dzisiaj krążą anegdoty dotyczące kreatywnych imprez. Na przykład „Dzień leworęcznych” polegał na wykonywaniu wszystkiego lewą ręką i był właściwie jedną wielką anegdotą, przypominaną przez lata z uśmiechem. Zawsze na plenerach obchodziłem urodziny, co stanowiło również źródło świetnych pomysłów. Ogólnie panował tam twórczy klimat dobrej rozrywki i pozytywnej energii.

Natomiast możliwość zaistnienia przed szerszą publicznością stanowiły znakomite wystawy prac młodych w Galerii „Pałac”. W celu edukacyjnym zaproponowałem cykl „Do trzech razy sztuka”. Były to wystawy prezentujące prace profesjonalnych bydgoskich artystów w różnych odstępach (grafika, malarstwo i rzeźba).

R.: Czy któraś z wystaw uczestników była dla Pana szczególnie atrakcyjnym projektem albo bliska Pana sercu?

Z.J.: Bardzo cenię wystawy absolwentów. Na jednej z nich prace wystawiała moja córka Xymena i jej koleżanki po studiach na Wydziale Sztuk UMK w Toruniu. Z kolei możliwość skonfrontowania dorobku różnych środowisk dawały wystawy prac pochodzących z różnych bydgoskich galerii młodych. Nasza Galeria „Pałac” działa do dzisiaj. Opiekują się nią na zmianę nauczyciele pracowni.

R.: Powszechnie wiadomo, że to Pana uczestniczka jako pierwsza w placówce zdobyła medal w światowym konkursie plastycznym dla dzieci i młodzieży w Japonii. Proszę o kilka słów na ten temat oraz szerzej o sukcesach w konkursach.

Z.J.: To prawda. Można powiedzieć, że przetrąłem szlak. Potem jeszcze wielokrotnie dzieci z pracowni plastycznej i Działu Sztuki otrzymywały w Osace złote, srebrne i brązowe medale za prace wyróżnione spośród kilkudziesięciu tysięcy z całego świata. Trzykrotnie rozbiliśmy tam bank nagród. Dobrze wiodło się naszym uczestnikom także w Międzynarodowym Konkursie „Zawsze zielono, zawsze niebiesko” w Toruniu. Z kolei my przez dwadzieścia lat organizowaliśmy Biennale Plakatu „Plakat Młodych”. Wernisaże prac odbywały się i w Pałacu Młodzieży, i w BWA. Chciałem, by w Pałacu była stała, otwarta wystawa prezentująca wieloletni dorobek tego wydarzenia artystycznego. Miało ono zawsze dobrą prasę i było

bardzo cenione w środowisku.

R.: Pana mistrzowie i źródła inspiracji?

Z.J.: Podziwiałem różnych artystów w różnych okresach życia. Gdy miałem siedem lat, mama zabierała mnie do Domu Sztuki na Gdańską. Tam, oczami dziecka, oglądałem obrazy i uczyłem się odbioru sztuki. Tego „czytania dzieł” uczyłem potem swoich uczniów i inspirowałem ich swoimi fascynacjami. Później był zachwyt młodego człowieka – impresjonizm. Na długi czas oczarował mnie Rembrandt – tak bardzo, że zrobiłem wiele kopii jego dzieł. Krótco byłem pod wrażeniem niemieckiego ekspresjonizmu. Z polskich artystów cenię perełki Jana Stanisławskiego, Piotra Potworowskiego oraz Jana Cybisa.

R.: Jakie są Pana pozaartystyczne pasje?

Z.J.: Od młodych lat to był sport. Miałem znaczące osiągnięcia. Byłem koszykarzem Zawiszy, później Astorii. Po etapie juniorskim, już w Czersku i Więcborku, grałem w drużynie, która zaszła do III ligi. Wtedy miałem poważny dylemat, co wybrać – sztukę czy sport? Do dzisiaj jestem koneserem sportu.

Bardzo dużo też czytam, ale nie lubię fabuły, rzeczywistości wymyślonej, wolę prawdę czasu. Cenię biografie, także artystów.

R.: To jeszcze porozmawiamy o tym, jak Pałac Młodzieży łączył się z Pana życiem osobistym?

Z.J.: Tu poznałem żonę – Ewę Wanko, tu stawiała pod moim okiem pierwsze artystyczne kroki córka Xymena i tu na zajęcia chodził syn Maks, który jednak nie poszedł w nasze ślady – studiuje psychologię.

R.: Słowem, Pałac Młodzieży to dla Pana ważne miejsce? Czym jest?

Z.J.: Dla mnie Pałac to miejsce dające możliwość edukowania plastycznego w takiej ilości, zakresie i jakości, na jaką zasługuje ta dziedzina sztuki i ludzkiej aktywności. Tu uczyłem młodzież, jak budować w sobie postawy twórcze, jak widzieć świat od strony wartości estetycznych. Ważnym elementem mojej wieloletniej pracy było też kształtowanie wartości i postaw podopiecznych.

R.: Dziękujemy za poświęcony czas i ciekawą rozmowę.

Gdyby tato kupił mi rower, byłbym sportowcem, ale dostałem aparat fotograficzny.

Wywiad „Redakcji” z panem Arkiem Blachowskim.

Redakcja: Bardzo dziękujemy, że odwiedził Pan Pałac i przyniósł, jak przystało na fotografa, wiele zdjęć, a nawet kronikę pracowni fotograficznej, w której przez wiele lat prowadził Pan zajęcia. Dlaczego fotografia, dlaczego Pałac?

Arek Blachowski: Gdyby tato kupił mi rower, byłbym sportowcem, ale dostałem aparat. I tak się zaczęło. Już w szkole podstawowej robiłem mnóstwo zdjęć. Ciekawość sprawiła, że rozkręciłem Druha, sprężynki poszły i było już po aparacie, którego nie dało się złożyć. Od tamtego czasu miałem kilkanaście aparatów. Część z nich zgubiłem, inne zużyły się. To historia. Najlepszy był Konica Minolta – cichy, z dobrym obiektywem. Kiedy zacząłem fotografować na poważnie, kupiłem Zenita i zacząłem robić zdjęcia ślubne. Teraz mam bezlusterkowca Fujifilm.

R.: Czy zawsze były i są to aparaty analogowe, jest Pan im wierny czy przeszedł Pan do świata cyfrowego?

A.B.: Jerzy Riegiel nie chciał do końca używać sprzętu cyfrowego. Ja zawsze lubiłem nowości. Nie miałem nic przeciw nowej technologii. W Pałacu Młodzieży kupiłem komputer do obróbki zdjęć.

R.: To porozmawiajmy o Pana początkach w Pałacu. Jak Pan tu trafił?

A.B.: Po studiach, jako magister techniki dostałem propozycję pracy w tzw. terenie. Ze względów rodzinnych postanowiłem wziąć sprawę w swoje ręce i pod koniec sierpnia trafiłem do Pałacu Młodzieży do Dyrektora Kempki, która zapytała mnie, czy mam formalne wykształ-

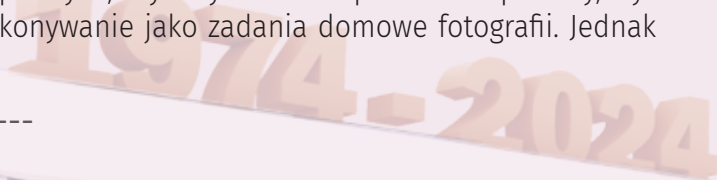
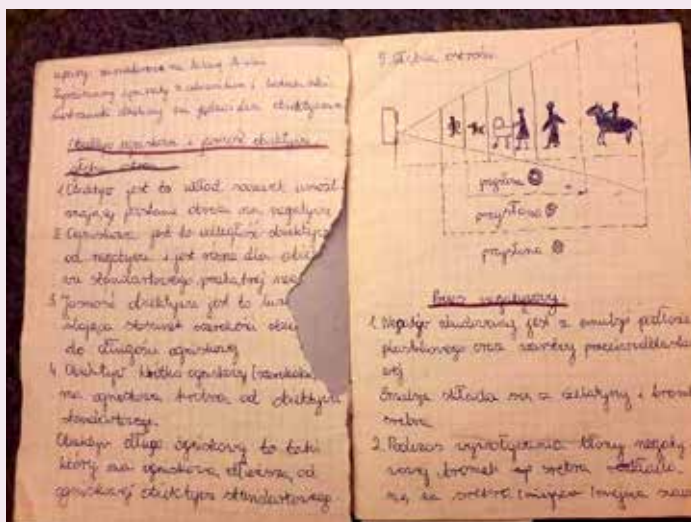
cenie do prowadzenia zajęć z fotografii i poprosiła o wykonanie i przyniesienie kilku zdjęć Pałacu – taki praktyczny egzamin. Spodobały się i już 1 września ówczesna kadrowa pani Hellena Follher spisała ze mną umowę, wręczono mi klucze od pracowni fotograficznej i tego samego dnia prowadziłem już zapisy na zajęcia. Rzucono mnie od razu na głęboką wodę...

R.: Widać poradził Pan sobie dobrze, bo ta przygoda trwała do emerytury, i trochę dłużej.

A.B.: Tak, bardzo polubiłem tę pracę, byłem jej wierny aż do 2003 roku. Przede mną zajęcia z fotografii prowadził Marek Rutkowski, potem krótko Zdzisław Krakowiak. Pracownia była już zorganizowana, istniały grupy zaawansowane, był bardzo dobry sprzęt, jak na tamte czasy. Dużo profesjonalnych aparatów. Obsługę niektórych musiałem się uczyć. Potem to ja rozwijałem i unowocześniałem pracownię w nowości techniczne, ale zbierałem też stare aparaty, które w latach pięćdziesiątych przyniósł pan Roman Kaczmarek. Ta pasja mi została – po latach, już na emeryturze ją rozwijałem w Muzeum Fotografii przy WSG.

R.: Wróćmy do pracy dydaktycznej w Pałacu. Czy to były typowe zajęcia? Jaki miał Pan pomysł na ich prowadzenie?

A.B.: Moja reguła była taka: „Mniej teorii, więcej praktyki”, czyli wycieczki z aparatem w plenery, wykonywanie jako zadania domowe fotografii. Jednak



była też teoria i zeszyty. Moja uczennica Magda Lewandowska pokazała na Facebooku zeszyt z notatkami z zajęć dotyczącymi głębi ostrości. Muszę przyznać, że robi dobre zdjęcia i wrzuca je na stronę. Jeździliśmy też na plenery fotograficzne i obozy

Zdobył nagrodę Kuratora Oświaty w Ogólnopolskim Konkursie „Mój przyjaciel” w Olsztynie. Bardzo zaangażowany był też Piotr Strychalski, który pomagał w wielu przedsięwzięciach. Teraz jest nauczycielem, ale swoją hobby zaszczepia u uczniów. Spotkał się też z nimi w Muzeum Fotografii.



Zresztą wielu nie zapomniało o fotografii. Trafiły do mnie dzieci byłych uczestników. Tradycja przekazywana jest kolejnym pokoleniom. Przyniosłem także legitymację pałacową, która obowiązywała wówczas uczestników. Należała do Mirka Mola. To była też jedna z tych wyróżniających się osób. Bardzo chętnie włączał się w każde działanie, brał udział w konkursach i był przewodniczącym pracowni (tak, tak – wtedy były takie funkcje). Muszę też wspomnieć Waldemara Bajserta, a także Jacha Paszkiewicza, który tylko przez rok uczęszczał do

warsztatowe, na które zarabialiśmy czynami społecznymi. Dzisiaj trudno w to uwierzyć, ale wszystko to jest uwiecznione, gdyż młodzież prowadziła kronikę, dokumentującą nasze działania w pracowni, podczas wyjść i wyjazdów na plenery, a także odnoszone sukcesy. Jest ona bardzo ciekawą pamiątką z tamtych lat. Myślę jednak, że istotą tej pracy i warunkiem powodzenia jest autorytet, dzielenie się wiedzą, umiejętnościami i pasją oraz relacja z uczestnikami. Lubię młodzież!

R.: To pomówmy o efektach Pana pracy edukacyjnej, o sukcesach wychowanków.

A.B.: Wielu uczestników po prostu nauczyło się robić dobre zdjęcia. Byli też szczególnie utalentowani, z pasją. Oni chcieli robić fotografię artystyczną, brali udział w konkursach. Było parę takich osób. Na przykład Dariusz Bloch, który chodził do szkoły fotograficznej i był już fachowcem. W 1983 roku zdobył I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Młodzieży Szkolnej „Portret” w Lidzbarku Warmińskim, a w naszym konkursie „Dziecko i jego świat” III miejsce. Teraz profesjonalnie zajmuje się fotografią. Wszechstronnie uzdolniony i bardzo aktywny na wielu polach był Olgierd Kajak, który później ukończył studia filozoficzne, a obecnie ma studio fotograficzne w Szwajcarii. Był także uczestnikiem konkursów.

mnie na zajęcia, ale ten krótki epizod zostawił ślad. Był osobowością. Interesowała go nie tyle zwykła fotografia, co bardziej eksperymentowanie. Chciał wydobyć trójwymiarowość. Potem reżyserował filmy eksperymentalne, zajmował się multimediami, zrobił kilkaset teledysków. Znana postać, zdobył wiele nagród.

R.: Wspomniał Pan organizowany w Pałacu konkurs fotograficzny. Proszę przybliżyć ten temat.

A.B.: Wymyśliliśmy konkurs „Człowiek i jego świat”. Dyrektor Kempka ufundowała Puchar, który miał charakter przechodni. Trzykrotny zwycięzca otrzymywał go na własność. Rywalizowaliśmy z Olsztynem przez kilka lat. Trofeum przechodziło z Bydgoszczy do Olsztyna i znowu wracało, ale ostatecznie to oni przez trzy kolejne lata nas pokonywali i wywieźli puchar. I tak konkurs zakończył się. Później był konkurs „Dziecko i jego świat”, który trwa do dzisiaj. Już w Muzeum Fotografii organizowałem natomiast festiwal „Ściemnisko”.

R.: Czy można Pana pracę w Pałacu Młodzieży podzielić na dwa okresy – ten związany z fotografią i późniejszy filmowy?

A.B.: Grupę filmową prowadziłem w pracowni fotograficznej od lat dziewięćdziesiątych. Najpierw kręciliśmy filmy na taśmach, które wysyłało się do

wywołania do Warszawy, potem już sami to robiliśmy. Gdy nastąpiła epoka wideo, szybko pojawiły się u nas kamery wideo i było już kilka grup pracujących z nimi. Powołano wówczas oddzielną pracownię filmową, którą prowadziłem. Fotografię przejęli Asia Lasota, Jarek Pabijan i Marek Noniewicz. My kręciliśmy i montowaliśmy filmy z młodzieżą z udziałem dzieci. Realizowaliśmy taki cykl „Małe Hollywood”, przy którym współpracowałem z Bogną Wojciechowską. Później została moją dyrektorką i... żoną. Od razu wpadła mi w oko. Pożyczyłem od niej długopis na Radzie Pedagogicznej (mimo, że miałem swój), a dalej wszystko szybko się potoczyło i trwa do dzisiaj. Na zajęcia do Pałacu uczęszczała także nasza córka. Właściwie nie mogło być inaczej.

R.: W zasadzie to jest reguła – prawie wszystkie dzieci i wnuki (aż dziwnie to brzmi) pracowników placówki przemierzają szlak od rytmiki po różne koła zainteresowań, a niektóre nawet same tu podjęły pracę.

Wróćmy jednak do Pana dokonań. Czy grupy filmowe prowadziły też działania na rzecz innych pracowni?

A.B.: Oczywiście. Młodzież bardzo angażowała się w kręcenie filmów dla baletu i innych grup artystycznych oraz dokumentujących imprezy w Pałacu Młodzieży. Szczególnie pochłaniała nas praca podczas BIM-u. Pani Dyrektor Dorota Kempka zaproponowała, żeby każdy zespół goszczący na imprezie otrzymał pamiątkowy album, który robiła ekipa młodzieżowa pod moim kierunkiem. Były to jeszcze zdjęcia czarno-białe. Kolor i fotografia barwna pojawiły się później. Było to bardzo trudne zadanie, ogromne tempo pracy, wyjazdy z zespołami do Gdańska, Torunia, Inowrocławia – wiele wydarzeń w różnych miejscach. Trzeba było zdążyć

„obrobić” zdjęcia. Kręcone były też filmy na życzenie grup. Bywały 32 zespoły. Ogrom pilnej pracy. Młodzież była bardzo chętna do działania i odpowiedzialna. Mimo emocji wywiązywałem się z zadania. BIM to taki wyjątkowy czas sprawdzania się w praktyce wielkich wydarzeń.

Na co dzień mieliśmy inne, bardzo ciekawe i ambitne projekty artystyczne. Kręciliśmy filmy przygotowując scenariusze na zadany temat. Tu muszę przypomnieć kilka nazwisk. Olgierd Kajak opracowywał interesujące scenariusze. Bardzo ciekawy duet, który tworzyli już wtedy Maciej Cuske i Marcin Sauter, niezwykle kreatywni, pełni oryginalnych pomysłów. Niekiedy dołączali do nich Marek Noniewicz. Wymyślali niezwykle teksty do codziennego życia. Zajęli się filmem na klasycznej taśmie, do wywoływania. My już tego wówczas nie robiliśmy. Poszli więc swoją drogą i odnieśli sukces. Zdobyli wiele nagród na konkursach profesjonalnych, są dziś uznanymi i cenionymi na całym świecie filmowcami.

Kolejny tandem artystycznym, który przez kilka lat działał twórczo w pracowni, tworzyli Ziemowit Jaworski (skończył szkołę filmową) i Dawid Sokołowski. Pierwszy zajmował się głównie scenariuszem, drugi zdjęciami. Mieli spore sukcesy w autorskim filmie krótkometrażowym. Ziemowit pracuje jako montażysta, zajmuje się barwą i dźwiękiem w filmach. Dawid był operatorem w Polsce

w Warszawie. Inny uczestnik moich zajęć, Maciej Kukulski, także jest operatorem kamery w stolicy.

Z Ziemowitem i Dawidem wiąże się pewna anegdota. Podczas wyjazdu z Romanem Baranowski do



Niemiec Ziemowit zrobił film. Scenariusz mówił o naturze i losie człowieka. Wyraził to przez scenę, w której do budki na wzgórzu podchodzili ludzie (ja też), dostawali pięścią w nos, odchodzili, rozglądali się i ponownie wracali. Zamiast nadziei dostawali fangę w nos. Zapytany o inspirację Ziemowit powiedział, że miał taki sen. Kręcenie tego w środku miasta wywoływało duże zainteresowanie gapiów. Zapewne nie domyślali się, jaka głębia filozoficzna kryje się za tą scenką.

R.: To kontynuujemy wątek anegdot i zabawnych historii.

A.B.: Wspominałem o wyjazdach na plenery do Tlenia. Podczas jednego z nich zaplanowaliśmy spacer do pobliskiego Osia. Wędrówka trwała już wiele godzin, ostatni pociąg powrotny był o 20.00, więc zaniepokojony ponownie wytyczyłem kierunek marszu. Okazało się, że szliśmy w przeciwną stronę. Ostatecznie złapałliśmy pociąg i w domu byliśmy o 21.00. Była to niezła przygoda, „spacer w nieznanne”, która na szczęście dobrze się skończyła. Pozostały tylko wspomnienia i pęcherze na nogach.

R.: Czy jeszcze coś lub ktoś ma szczególne miejsce w Pana wspomnieniach związanych z Pałacem?

A.B.: Nie mógłbym nie powiedzieć o atmosferze

początków pracy. Byłem w Dziale Sztuki i Techniki. Stanowiliśmy zwartą i żywą grupę. Wspólne wakacyjne plenery, spotkania w pracy i poza nią. Trzymaliśmy się – Zbyszek Jastrowski, Andrzej Maciński i Roman Baranowski. Naszą szefową, ale i dobrą koleżanką, była Jadzia Wnuk, która nas dobrze знаła, wiedziała na co nas stać i dlatego darzyła zaufaniem. Prowadziliśmy długie rozmowy na tematy związane z pracą, ale nie tylko. Była bardzo konkretna i potrafiła stworzyć zespół. To były dobre czasy.

R.: Wiemy, że po pracy w naszej placówce działał Pan jeszcze w wielu miejscach, dzieląc się doświadczeniem i umiejętnościami. A teraz, jak wypełnia Pan czas?

A.B.: Obecnie pochłonęła mnie pasja majsterkowania. Buduję różne rzeczy z drewna do domu i na działkę i opiekuję się kotami... żony. Także podróżuję i oczywiście fotografuję wszystko. Zdjęć mam tyle, że nie wiem, kiedy je posegreguję. Z albumami i papierowymi fotografiami było prościej. Ale na takie porządki mam jeszcze czas. Tyle się dzieje.

R.: Dziękujemy z przywołanie wielu ciekawych osób i sytuacji związanych z początkami Pałacu Młodzieży i z rozwojem działalności foto i wideo wpisanej w galopujący rozwój technologiczny.

Pałac Młodzieży – ciekawy scenariusz na życie

--- --

Nierozłączne, czyli rozmowa „Redakcji” z kreatywnym duetem – Romą Krakowską i Zofią Zaczek.

Redakcja: Pani Zofio i Romo, nie sposób mówić o Paniach i rozmawiać z Paniami osobno, chociaż na początku każda miała własną ścieżkę zawodową. W pewnym momencie Wasze drogi zbiegły się i teraz działacie we wspólnym twórczym duecie. O tym opowiecie Panie później. Zaczniemy od tych pierwszych kroków. Jak to się zaczęło? Czy miałyście wcześniej kontakt z placówką jako uczestniczki?



Roma Krakowska i Zofia Zaczek: Nasza przygoda zawodowa rozpoczęła się 75 lat temu (tu śmiech rozmówczyń i nasze zdziwienie). Oczywiście, tyle lat pracowałyśmy „zespół wspólny”. Zosia działa już od 1984 roku, czyli ma na koncie 40 lat, a ja (Roma) 35. Nigdy nie byłyśmy zmęczone, praca była dla nas od początku przyjemnością, dawała radość i satysfakcję.

R.: Najpierw każda z Pań działała osobno, na innym polu, a od 1989 roku razem? Zaczniemy opowiedzieć o początkach od mającej dłuższy staż Pani Zosi. Dawno, dawno temu...

Z.Z.: Nie uwierzycie, że przyszedłam do Pałacu zatrudnić się w zupełnie innym charakterze – w dziale ekonomicznym, w księgowości. Jednak podczas wstępnej rozmowy Pani Dyrektor Kempka odkryła moje talenty artystyczne i zaproponowała mi pracę w Dziale Sztuki w pracowni rękodzieła artystycz-



nego. To były wspaniałe czasy. Współpracowałam z Jadzią Wnuk, która wówczas miała zajęcia z krawiectwa, będąc jednocześnie kierownikiem Działu Sztuki. Wspominam mile całą zgraną ekipę działową – Arka Blachowskiego, Andrzeja Macińskiego, Zbyszka Jastrowskiego, Romana Baranowskiego i Genię Marks – wówczas zajmującą się DKF-em. Stanowiliśmy naprawdę świetny, twórczy zespół. W dobrej pamięci zachowałam też Panią Dyrektor Dorotę Kempkę oraz jej zastępców: Zbigniewa Lewandowskiego i Kazimierza Mantyka. Ten był wyjątkową osobą. Prawdziwy gentelman – zawsze szarmancki, niezwykle kulturalny, bardzo życzliwy, delikatny i przede wszystkim wspierający. Nowy etap, równie wspaniały, zaczął się od współpracy z Romą – to nie tylko wspólna praca, ale i przyjaźń.

R.: A jakie było Pani pierwsze spotkanie z naszą placówką?

R.K.: Najpierw był „Teatr Pieśni, Poezji i Tańca” prowadzony przez legendę pałacowej chóralistki Sabinę Włodarską. Była ona uczennicą Stefana Stuligrosza, dlatego miałyśmy możliwość i szczęście uczestniczenia w zajęciach prowadzonych przez samego Mistrza. To niezapomniane przeżycie. Ważnym doświadczeniem było też rokroczne przy-

gotowywanie widowiska artystycznego, które prezentowaliśmy najpierw w Pałacu, potem na innych scenach. Były też liczne wyjazdy zagraniczne. Występy, zwiedzanie, wypoczynek i przyjaźnie. Niektóre przetrwały do dzisiaj. W tamtych czasach Pałac, dzięki Dyrektor Kempce, był oknem na świat. Dzięki temu byłam w Belgii, Finlandii czy we Włoszech.

R.: To ten pierwszy etap Waszej kariery w Pałacu – otrzymane szanse, rozwój i tworzenie, wprawdzie w różnych dziedzinach artystycznych, ale obie z głowami pełnymi pomysłów, dobrych wzorów i przebytej szkoły współpracy. Po przemianach w Polsce, reorganizacjach w placówce przyszedł czas na nowe otwarcie. Obie kreatywne, pełne pomysłów, zapału, kochające to miejsce i pracę, wspólnie stworzyłyście nową jakość w ofercie Pałacu Młodzieży. Chociaż pracownia pod nazwą Dziecięca Akademia Sztuki istniała już wcześniej to Wy zaproponowałyście interdyscyplinarne, nowoczesne zajęcia dla najmłodszych dzieci, które wprowadzały je w świat sztuki, wyobraźni, wielu dziedzin artystycznych, ale nie tylko. Uczyły się też języka obcego. No i tworzyły.

R.K., Z.Z.: Rzeczywiście, to był prekursorski pomysł. Same wyznaczałyśmy sobie cele, zadania i wyzwania. Zawsze byłyśmy twórcze i to miejsce sprzyjało takim działaniom. Tu ceni się osobowo-



ści. To jest też znak firmowy tej placówki. Zawsze realizujemy projekty autorskie.

R.: Słowem, odpowiednie osoby na właściwym miejscu. W Pałacu Młodzieży mogłyście Panie rozwinąć skrzydła i dać je dzieciom.

R.K.: Tak, tu miałyśmy szansę być twórcze i sprawić, że nasze maluchy się rozwijały, bo starałyśmy się odnaleźć potencjał w każdym, kto trafiał do Dziecięcej Akademii Sztuki. My miałyśmy wielką satysfakcję zarówno z efektów pracy z dziećmi jak i ze współpracy ze wspaniałymi rodzicami.

Z.Z.: Byłyśmy blisko dzieci i w bardzo dobrych relacjach z rodzicami. I tak pozostało do dzisiaj, chociaż niektórzy nasi byli uczestnicy są już dorośli.

R.: Proszę pochwalić się wyjątkowymi absolwentami.

R.K., Z.Z.: Naszą gwiazdą, taką perłą, która zdarza się raz na parę lat, był Łukasz Dyngosz. Zaczynał u nas jako trzyletni maluszek, potem występował w Operze Nova, a ostatnio na profesjonalnej scenie w Poznaniu w musicalu „Rodzina Adamsów”. Zaprosił nas oczywiście na to wydarzenie. Byłyśmy bardzo z niego dumne. Wyściskaliśmy go jak za dawnych czasów. W szczególnej pamięci pozostały też Maria Pietruszyńska oraz Iga Klein. Ta ostatnia zdobyła pierwszy w Dziecięcej Akademii Sztuki medal w konkursie plastycznym w dalekiej Japonii. Wtedy to było coś niewyobrażalnego. Wcześniej tylko uczestniczka zajęć Zbyszka Jastrowskiego otrzymała to wyróżnienie, więc nam wydawało się to nieosiągalne. Potem nasze dzieci jeszcze czterokrotnie odnosiły tam sukces. Razem to pięć medali we wszystkich barwach – od brązu przez srebro po złoto.



R.: Trudno się dziwić, że tyle sukcesów mieli Wasi podopieczni. W DAS-ie zawsze panował artystyczny duch. Proszę przypomnieć spektakle, które porywały wdziękiem, urodą, ale i perfekcją. Szczególnie zachwycał wszystkich (a była to duża publiczność w Operze Nova) spektakl „Świat podwodny” zaprezentowany podczas koncertu jubileuszowego z okazji 40-lecia Pałacu.

R.K., Z.Z.: Spektakli było kilkadziesiąt od 2000 roku. Ten, o którym mowa, powstał z wykorzystaniem naszej ulubionej techniki „czarnego teatru”. Dzieci ukryte w czarnych kostiumach oraz gra świateł tworzyły iluzję podwodnej rzeczywistości i magii. Nawet Pan Prezydent Rafał Bruski powiedział, że chętnie by zapisał się do nas.

Wiek i obowiązki uniemożliwiły Panu Prezydentowi przeżycie wyjątkowej przygody w świecie wyobraźni, wrażliwości i ciepła stwarzanej przez Panie podczas zajęć. Natomiast udaje się to rokrocznie bardzo wielu dzieciom, chociaż chętnych jest zawsze więcej niż miejsc. Sprawia to renoma DAS-u, przekazywanie pocztą pantoflową opowieści o dwóch niezwykłych Paniach, którym chce się oddawać całe serce, czas oraz talenty maluszkom i razem z nimi tworzyć stale nowe rzeczywistości artystyczne.

R. Bardzo dziękujemy za ciekawą opowieść o tym, jak i z kim przeżyły Panie te wszystkie ciekawe lata w Pałacu Młodości.

Z PSZOK-u do Pałacowego Centrum Wyobraźni

Miejscem, w którym zawsze można zdobyć coś interesującego, ciekawego i pobudzającego wyobraźnię, jest...

PSZOK. Źródłem inspiracji są rzeczy stare, porzucone i znalezione, dzięki czemu powstają dzieła w formie swoistego „Recykling-Artu”.

--- --

Rozmowa „Redakcji” z Panem Tomaszem Karczem, twórcą logo Pałacu Młodzieży.

Redakcja: Od kiedy jest Pan związany z Pałacem Młodzieży? Czy był Pan także jego uczestnikiem?

Tomasz Karcz: Niestety nie było mi dane uczęszczać na zajęcia do Pałacu, chociaż po sąsiedzku chodziłem do Liceum Plastycznego. Mój pierwszy kontakt z tym miejscem miał miejsce dopiero po ukończeniu studiów na Wydziale Sztuk Pięknych w Toruniu. W 1988 roku obroniłem z wyróżnieniem dyplom z malarstwa w pracowni prof. Janusza Kaczmarskiego, byłem stypendystą Ministra Kultury i Sztuki, miałem na koncie kilka nagród już jako student. Sam kierunek studiów przygotował mnie również do pracy pedagogicznej, więc od razu zostałem zatrudniony przez Dyrektora Kempkę do pracowni plastycznej.

W tym samym czasie pracę rozpoczęli Roma Krakowska, Asia Lasota i Piotr Czarnecki. Jako nowi pracownicy trzymaliśmy się razem.

R.: Trafił Pan do Działu Sztuki, którego kierownikiem był wtedy Zbigniew Jastrowski. Teraz funkcję tę pełni Pani Asia Lasota, z którą rozpoczynaliście przygodę z Pałacem, która trwa do dzisiaj.

Jest Pan nauczycielem, ale to nie wyczerpuje Pana aktywności twórczej. Proszę najpierw opowiedzieć o Tomaszu Karczu – artyście plastyku, bo to jest źródło, z którego na pewno czerpie Pan inspiracje do pracy z młodzieżą i dziećmi.

T.K.: Cały czas indywidualnie pracuję twórczo, zajmując się malarstwem sztalugowym. Malarstwo moje jest kontynuacją twórczych dokonań z okresu studiów. Problemem plastycznym, jaki mnie od dawna interesuje, są „Przemiany stanów emocjo-

nalnych na symboliczny język malarski”. Oprócz malowania, w kręgu moich zainteresowań twórczych jest projektowanie graficzne oraz portret jako forma malarska. Forma i temat w mojej pracy są nadrzędne. Uważam, że wszystko dzieje się w głowie, a to, co pomyśli głowa, zostaje przelane na papier czy płótno przez ciągle doskonaloną rękę. I to podejście staram się zaszczerpieć również swoim uczniom.

R.: To tylko część Pana dokonań poza pracą dydaktyczną. Pana kreatywność widoczna jest w wielu przedsięwzięciach w placówce. Proszę pochwalić się tym dorobkiem.

T.K.: Jestem autorem znaków graficznych dla placówki: „uśmiechniętej buźki” – znanego logo Pałacu, oraz logo Klubu Sportowego „Pałac”, Poradni Języka Polskiego i Galerii „Pałac”. Razem ze Zbyszkiem Jastrowskim założyliśmy w 1993 roku Galerię „Pałac”, prowadząc ją wspólnie przez wiele lat. Zostało też powołane do życia

trwające wiele lat Ogólnopolskie Biennale „Plakat Młodych”, w którym nasi wychowankowie odnieśli wiele spektakularnych sukcesów. Zbyszek był też pomysłodawcą powstania Pałacowego Centrum Wyobraźni, które z powodzeniem funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Kolejnym dzieckiem naszej pracowni był coroczny letni plener malarsko-artystyczny „Wakacje z paletą” dla uczestników naszych zajęć. Wyjazdy te łączyły w sobie twórczą aktywność dzieci z atrakcyjnym wypoczynkiem oraz integracją. Każdorazowym plonem takiego pleneru był pokaźny dorobek artystyczny, który to corocznie prezentowaliśmy w naszej galerii szerszej publiczności.



R.: Przede wszystkim jednak uczył Pan i wychowywał wiele pokoleń utalentowanych uczestników zajęć w pracowni plastycznej?

T.K.: Od początku proponowałem pełną paletę zajęć z dziećmi od szóstego roku życia po wiek maturalny. Były to zajęcia ogólnoplastyczne, bardzo wszechstronne, bogate w różnorodność technik i materiałów. Oprócz tradycyjnych metod nauczania plastyki, potwierdzonych praktyką przez wiele uznanych autorytetów, stosuję także własne metody dydaktyczne będące wynikiem wieloletnich doświadczeń. Staram się bazować na nowatorskim podejściu w dziedzinie dydaktyki z zakresu plastyki, uwzględniając nadrzędną rolę kreatywności oraz nowatorskiego podejścia do materiałów w celu uzyskania niepowtarzalnego efektu w zakresie formy.

R.: Jakie to materiały? Gdzie je Pan wyszukuje i zdobywa?

T.K.: Od zawsze interesują mnie będące źródłem inspiracji rzeczy stare, porzucone, znalezione, kryjące w sobie „to coś”... Takie „z przeszłością”. Samo ich zdobywanie jest już pewnym przeżyciem. Miejscem, w którym zawsze można znaleźć przedmioty mające w sobie ogromny potencjał, dające możliwości nowatorskiego wykorzystania, jest... PSZOK. Jestem stałym „bywalcem” tego miejsca i zawsze wychodzę stamtąd z czymś niepowtarzalnym, co z dziećmi wykorzystuję na wiele sposobów. Oczywiście, nie obrażamy się na klasyczną kartkę papieru, płótna czy innych podłoża.

R.: Czy uczy Pan wyłącznie technik malarskich?

T.K.: Nie ograniczam się tylko i wyłącznie do technik malarskich, ale proponuję też szeroki wachlarz technik rysunkowych. Zajęcia w naszej pracowni to zajęcia ogólnoplastyczne, ogólnorozwajowe. Dokładam wiele starań, aby zajęcia te były jak najbardziej urozmaicone, bogate w różnorodność technik. Prowadzimy działania na płaszczyźnie i przestrzeni. Wykonujemy np. rzeźbę w glinie, modelowanie w masie solnej. Tworzymy także in-

stalacje w różnorodnych materiałach.

R.: Spod takich rąk na pewno wyszło wielu utalentowanych uczniów, którzy kontynuowali drogę artystyczną.

T.K.: Niemal co roku przygotowuję takie osoby pod kątem egzaminów wstępnych do Liceum Plastycznego, a także do Akademii Sztuk Plastycznych. Szczególne znaczenie ma jednak to, że z niektórymi absolwentami utrzymuję kontakt do dzisiaj, a oni rozwijają nadal swoją karierę.

Szczególnie ciepło wspominam Pawła Skórę, który będąc jeszcze na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej był stypendystą w Izraelu, a studia ukończył z wyróżnieniem, a obecnie jest wziętym architektem. Innym talentem była Julianna Kufel, która obecnie kształci się w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Muszę też wspomnieć

Szymona Piotra Peplińskiego. To wychowanek z początku mojej kariery pedagogicznej. Szymon był zdolnym, ambitnym młodym twórcą. Teraz jest profesorem w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Tworzy dzieła multimedialne łączące dźwięk i obraz.

R.: Nie tylko absolwenci przynoszą chlubę. Uczestnicy Pana zajęć zawsze odnosili sukcesy w konkursach.

T.K.: Było wiele osób nagradzanych w różnych konkursach. Osoba, o której tu przy okazji nie mogę nie wspomnieć, to Marta Szymielewicz. Będąc uczestniczką moich zajęć zdobyła srebrny medal w Międzynarodowym Konkursie w Japonii, a po ukończeniu studiów malarskich wróciła do nas i pracuje jako nauczyciel w pracowni plastycznej. Wiele dzieci z mojej pracowni z powodzeniem brało udział w licznych konkursach plastycznych różnego szczebla, w tym w Ogólnopolskim Biennale Plakatu „Plakat Młodych”. Starłem się umożliwiać uczestnictwo moim wychowankom w twórczej rywalizacji poprzez udział w konkursach. Sukcesy naszych podopiecznych niewątpliwie bardzo cieszą, są formą promocji placówki i jej chlubą.

R.: Dziękujemy za interesującą rozmowę.



Sztuka zajmuje się poważnymi sprawami, poszukuje ona człowieka w człowieku

--- --
Priorytety swojej pracy przybliży czytelnikom „Redakcji” Ewa Wanko-Jastrowska.

W Pałacu Młodzieży pracuję od 1997 roku. Trafiłam tu dzięki Waławowi Kuczmie, który polecił mnie do prowadzenia zajęć plastycznych w zastępstwie. I tak zostałam, realizując nie tylko pasje i ambicje zawodowe, ale znajdując także osobiste szczęście. W pierwszych latach pracy moim kierownikiem był Zbigniew Jastrowski, od którego dużo nauczyłam się w zakresie metodyki prowadzenia zajęć. Wspólnie podejmowaliśmy różne działania artystyczne, co nas bardzo zbliżyło i... zostaliśmy małżeństwem. Owocem naszej miłości jest syn Maks, dla którego Pałac był drugim domem. Syn uczęszczał na różne zajęcia: plastyczne, modelarskie, językowe i informatyczne. Jeździł także z nami na plenery „Wakacje z paletą”. Podczas nich realizowaliśmy bardzo bogate programy artystyczne i turystyczne. Zawsze w Galerii Pałac prezentowane były poplenerowe prace wykonywane przez uczestników w różnych technikach i formach plastycznych, takich jak: malarstwo, rysunek, rzeźba, formy przestrzenne, formy użytkowe, instalacja, pokaz, performance itp. Podczas tych wyjazdów następowała pełna integracja uczestników, którzy realizując program realizowali również swoje pomysły, sprawdzali się w różnych technikach, kreowali własną osobowość. Zwiedzanie wystaw w muzeach i galeriach zapewniało kontakt



z dziełami sztuki wielkich mistrzów.

Od lat prowadzę zajęcia stacjonarne dla dzieci i młodzieży w grupach: studium rysunku i malarstwa, formy przestrzenne oraz formy użytkowe. W myśl idei wychowania człowieka przez sztukę w mojej pracy wysuwają się na pierwszy plan dzieła i arcydzieła sztuki. W pracy z dziećmi i młodzieżą wykorzystuję na różne sposoby własne prace plastyczne, między innymi akwarele „motyłów bydgoskich”, które są też inspiracją dla „młodych zdolnych”. Niektórzy z nich byli laureatami konkursów, m.in. takich jak „Bydgoszcz węglem, kredką i ołówkiem”. Nagrodą główną był w nim udział w trzydniowym plenerze malarskim w Więcborku. Inni zdobywali trofea w konkursie ogólnopolskim „Plakat młodych”. Trzy wychowanki zostały laureatkami konkursu: „Bydgoszcz piórem i pędzlem malowana”, a praca jednej z nich umieszczona na okładce katalogu tej imprezy. Mogę pochwalić się tym, że wielu uczestników moich zajęć wygrywało różne konkursy: miejskie, wojewódzkie i ogólnopolskie. Niektórzy z nich rozwijają dalej swoje pasje artystyczne, podejmując studia artystyczne, a niektórzy już je

ukończyli – tak jak Zuzia Franczak (wzornictwo). Inni mając talent i rozwijając się plastycznie obrali kierunki niezwiązane ze sztuką. Mój syn Maks studiuje psychologię, Maciej Stefaniak skończył studia informatyczne i pracuje w zawodzie.

Wspólnie z pozostałymi nauczycielami plastyki zajmuję się prowadzeniem Galerii Pałac. Wernisaże, wystawy zbiorowe i indywidualne eksponują cyklicznie dorobek twórczy uczestników zajęć. Na szczególną uwagę zasługują wystawy: „Młodzi zdolni”, „Plakat młodych”, „Instalacje świąteczne”, „Pierwsze koty za płoty”, „Pokazy mody” i wiele innych wystaw w różnych technikach plastycznych takich jak: rysunek, malarstwo, rzeźba, grafika, książka artystyczna, formy użytkowe, pokazy, instalacje, performance. Spośród wielu ekspozycji warto przypomnieć indywidualną wystawę mojej absolwentki Ani Chmury „Chmuroplasty”. Złożyły się na nią kompozycje wykonane z tworzyw sztucznych. Reliefy na foliach z różnych elementów połączone w kompozycje. Te zwisające na ścianach kilimy tworzyły tło dla zain-

stalowanego basenu napełnionego wodą, a w nim swobodnie pływały owe „chmuroplasty”. Plastyka dla Ani była sposobem na życie, później skończyła medycynę i specjalizuje się w psychiatrii.

W Galerii oprócz uczestników prezentowani byli również artyści profesjonalni w cyklu wystaw „Do 3 X sztuka”. Zawsze kładłam ogromny nacisk na wychowawczy aspekt edukacji w myśl określonej przeze mnie zasady, że sztuka poszukuje człowieka w człowieku, uczy rozumienia świata i siebie. Zawód artysty-nauczyciela nie polega już tylko na przekazywaniu ustalonych form, a na przewodniczeniu grupom osób pragnących tworzyć. Sztuka współczesna daje szerokie możliwości kreowania własnej osoby, daje możliwość artykulacji samego siebie, wyrażania własnych myśli, oczekiwań i potrzeb. Pozwala każdemu być twórcą, rozwija wyobraźnię przestrzenną. Sztuka współczesna odgrywa wielką rolę w wychowaniu człowieka, dlatego udostępnianie, dlatego upowszechnianie i upowszechnianie sztuki jest dla mnie priorytetem.

Między sztuką a życiem...

„Teatr jest najpiękniejszą ze sztuk, albowiem sytuuje się między sztuką a życiem” (Tadeusz Kantor)

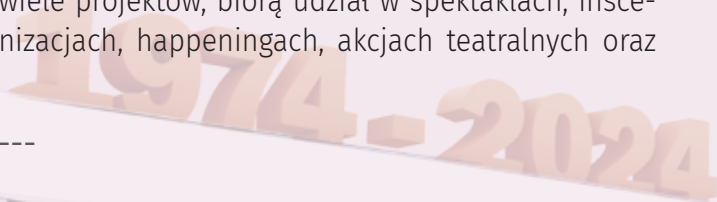
--- --

O magii teatru, młodych ludziach ją odkrywających i o Pałacu, w którym można i trzeba być kreatywnym opowiada Jacek Małachowski.

Pałac dla mnie... – to wyjątkowe miejsce do spotkania z młodymi ludźmi, których fascynuje teatr. Którzy w tej niezwykłej dziedzinie sztuki widzą źródło inspiracji do świadomego, twórczego kreowania obrazu świata.

Pałacowa pracownia teatralna zapewniała zawsze młodym ludziom doskonałe warunki do realizowania swojej pasji i oferowała różnorodne stylistycznie zajęcia, na wyjątkowo wysokim poziomie artystycznym. Jej pozycję z sukcesami budowali: Magdalena Gromiec, Eugeniusz Ozga (pantomima), Wiesław Kowalski i Roman Baranowski. Ten ostatni przez wiele lat prowadził znany Teatr Plastyczny „WITRYNA” i gdy zdecydował się przejść na emeryturę, pojawiła się okazja do zaproponowania autorskiej wizji teatru, którą chciałem tu realizować. Została ona bardzo przychylnie przyjęta i tak zaczęła się moja przygoda z Pałacem. Rozpocząłem ją i kontynuuję tak, żeby

proponowane przeze mnie zajęcia, oprócz dobrej zabawy, zawsze zapewniały młodym aktorom jak najbardziej profesjonalny rozwój umiejętności i co równie ważne, stwarzały wyjątkową okazję do harmonizowania sfery emocjonalnej i intelektualnej. Młodzież korzysta tu z bogatego programu działań warsztatowych, opartych na wieloletnich doświadczeniach zarówno teatru zawodowego, jak i alternatywnego. W ich rozwoju równie ważne jest poznawanie ogromnej spuścizny, którą pozostawili po sobie wybitni reformatorzy teatru, ale również otwartość na nowe, współczesne, ulegające ciągłym zmianom formy i środki ekspresji scenicznej. Na przestrzeni wielu lat tę drogę poznawania teatru wybrało już kilkuset młodych ludzi. Każdego roku nowi, jak i kontynuujący swoją edukację uczestnicy, realizują wiele projektów, biorą udział w spektaklach, inscenizacjach, happeningach, akcjach teatralnych oraz



monodramach. Jest to dla nich, za każdym razem, niezwykle okazja do zaprezentowania zdobytych z dużą determinacją i poświęceniem umiejętności aktorskich i wykazania się wyjątkową dojrzałością w postrzeganiu otaczającego ich świata. Teatry „POST-SCRIPTUM” i „W NIEWOLI UST” to wielokrotni laureaci przeglądów i festiwali teatralnych. Zdobywcami wielu znaczących nagród i wyróżnień są również ci młodzi aktorzy, którzy decydują się na podjęcie jednego z najtrudniejszych wyzwań scenicznych, jakim jest tzw. teatr jednego aktora czyli monodram. Ale tak naprawdę to nie zajęte miejsca, dyplomy, statuetki czy puchary są najważniejsze w realizowaniu teatralnej pasji. Na świadomym etapie zdobywania konkretnych umiejętności, to nie prześciganie się w ich zdobytej ilości jest prawdziwą miarą sukcesu. Znacznie ważniejsze jest to, że zarówno praca warsztatowa jak i tworzenie konkretnych projektów,

poszerzają u młodych osób rodzaj i jakość wspólnego, artystycznego obcowania. Procentuje to tak cennymi rezultatami, jak obserwowany, niemalże z dnia na dzień, rozwój i harmonizowanie osobowości – szczególnie u jednostek wrażliwych i twórczych, podatnych na działanie sztuki i skłonnych do wyrażania się w niej. Pomaga

im to w przełamywaniu tremy i wewnętrznych lęków, nabywaniu odwagi do komunikowania innym własnych doznań, myśli, wzruszeń, fascynacji i obaw. A także w sukcesywnym i wytrwałym poznawaniu samego siebie. Tu kształtują osobowość, gust w odbiorze i tworzeniu sztuki, pobudzają wyobraźnię i w niezwykle sposób rozwijają wrażliwość, która jest tak ważna w kontaktach z innymi ludźmi. Swoistym sukcesem pracowni jest również to, że nabyte tutaj doświadczenia są doskonałym przygotowaniem do egzaminów wstępnych do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, dla tych uczestników, którzy swoje przyszłe życie zawodowe chcą związać z aktorstwem. Wielu z nich z powodzeniem dostało się już na upragnione studia. Obecnie kontynuują oni naukę na wydziałach aktorskich, a niektórzy są już ich szczęśliwymi absolwentami i realizują się z powo-



dzeniem w zawodzie.

Osobiście bardzo dumny jestem z powołania do życia projektu zatytułowanego „BLIŻEJ TEATRU”. Do udziału w nim zapraszamy jak najliczniejszą młodzieżową widownię, a swoje spektakle prezentują przed nimi prowadzone przeze mnie grupy teatralne. Celem tych spotkań jest przybliżenie młodym widzom w ciekawy, profesjonalny i, co niezwykle istotne, nieszablonowy sposób bardzo różnorodnych form scenicznych. Jednak to nie sama forma przekazu, chociaż szczegółowo przemyślana, widowiskowa, czasami poważna, a innym razem groteskowa, jest najważniejszym elementem przygotowanych prezentacji. Równie ważna jest bowiem treść, którą porusza każda z realizacji, a która oparta jest na głębokiej i aktualnej analizie współczesnych problemów dotyczących młodych ludzi. Bardzo istotnym założeniem projektu jest też możliwość

porozmawiania z autorami przedstawień, tuż po ich obejrzeniu. Jak dowiodły wszystkie zrealizowane już pokazy, młodzieżowa widownia wspaniale przyjmuje te spektakle i niezwykle mądrze umie o nich dyskutować. Chętnie i wnikliwie interpretuje poszczególne sceny, doszukując się w nich głębszych znaczeń, sprawnie odczytuje

ukryte metafory i zastosowaną symbolikę. Przy okazji wnosi również do dyskusji zupełnie nowe, indywidualne i bardzo osobiste przemyślenia. Co ważne, potrafi również dostrzec i docenić grę młodych aktorów, wychwalając ich warsztat sceniczny, ekspresję, precyzję oraz siłę przekazu. Każda kolejna odsłona tego cyklu, przybliżająca młodym ludziom teatr, utwierdza mnie w przekonaniu, że są oni niezwykle otwarci na ten rodzaj sztuki i że jeżeli stworzy im się tylko dogodne warunki do jej odbioru, to pomimo niekonwencjonalnej i wymagającej zaangażowania wielu zmysłów formy, są w stanie głęboko uwierzyć w autentyczność poruszanej na scenie tematyki, którą dzielą się z nimi ich rówieśnicy.

Wszystkie z tych spotkań są też dla mnie źródłem szczególnej satysfakcji, ponieważ do świata teatru zapraszają swoje koleżanki i kolegów, młodzi akto-

rzy, z którymi przygotowywałem te przedstawienia. A ponieważ robią to z tak olbrzymim zaangażowaniem, precyzją i wiarygodnością, to ten świat staje się namacalnym i fascynującym miejscem, dla kolejnych osób, które jeżeli tylko zapragną się w nim znaleźć i potraktują go podobnie serio, to na pewno przeżyją coś równie wyjątkowego.

Kolejnym ważnym dla pracowni projektem i kolejnym moim „teatralnym dzieckiem”, z którym z wiadomych względów jestem niezwykle emocjonalnie związany, są „Ogólnopolskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora – MONODRAM”, które realizujemy już od kilkunastu lat. Na scenie kameralnej pracowni, przez wszystkie dotychczasowe edycje, swoje monodramy zaprezentowało ponad stu niezwykle zdolnych i ambitnych młodych ludzi, którzy postanowili zmierzyć się z tą niewiarygodnie wymagającą formą sceniczną, a do Bydgoszczy przyjechali z wielu zakątków Polski. Każdorazowo ich spektakle dostarczają licznie zgromadzonej publiczności wielu twórczych, intelektualnych, emocjonalnych, a momentami wręcz wzruszających doznań. Prezentują oni nie tylko wysoki poziom umiejętności scenicznych, ale przede wszystkim wyjątkową dojrzałość w doborze tematyki przedstawień i niezwykłą umiejętność obserwowania otaczającego ich świata. W trakcie Spotkań młodzi aktorzy mogą nie tylko skonfrontować swoją wizję teatru z innymi uczestnikami, ale również otrzymać fachowe wsparcie ze strony osób profesjonalnie zajmujących się teatrem. A ponadto mogą jeszcze doskonalić swoje umiejętności, uczestnicząc w specjalnie przygotowanych na tę okazję warsztatach. Osobami, które je

prowadzą oraz jurorami, są zawsze wybitni aktorzy i reżyserzy teatru zawodowego i alternatywnego. W imprezie tej bierze udział również młodzież uczestnicząca w prowadzonych przeze mnie zajęciach. Jestem niezwykle dumny z poziomu, który prezentują i uznania, z którym spotykają się zarówno ze strony jurorów, jak i publiczności. Podziwiam ich odwagę i chęć podejmowania się trudnych zagadnień, indywidualne zmaganie ze sceną i własnymi słabo-

ściami, chęć dzielenia się z innymi swoim niezwykle osobistym oglądem świata. Wiem też, że olbrzymia praca, którą włożyliśmy w ich rozwój, pozwala im teraz, żeby w bardzo świadomy, dojrzały i co szalenie ważne, profesjonalny sposób, spełniali się na scenie.

Bardzo cieszy mnie również to, że w otaczającym nas świecie, w którym teraz skupia się bardziej na ilości, niż jakości, gdzie w wielu przypadkach ewidentnie mamy do czynienia ze zwykłym przerostem formy nad treścią, gdzie nagminnie dominuje błędne założenie, że aby coś było dobre, to musi być koniecznie „rozkrzyżowane”, „rozkakane”, nadmiernie błyszczące i kolorowe – to wła-

śnie Pałac Młodzieży i Pracownia Teatralna stwarzają możliwość bliższego, czasami wręcz kameralnego i intymnego obcowania ze sztuką. Nie jest oczywiście ono pozbawione energii, kolorytu oraz humoru, ale zdecydowanie pozwala na głębsze zanurzenie się w nią, odbiór zarówno emocjonalny jak i intelektualny, no i stwarza przede wszystkim szansę zastanowienia się nad tym, jakie przesłanie kryje się za tą czy inną formą, w której uczestniczymy. Docenia to bardzo publiczność, która zawsze licznie uczestniczy



w każdym pokazie i bardzo przychylnie się o nich wszystkich wypowiada.

Zdaję sobie sprawę, że niektóre projekty potrzebują rozmachu, dynamiki, że muszą dostarczać odbiorcom przede wszystkim rozrywki, ale jednocześnie zależy mi na tym, żeby zachowana była pewna równowaga i proporcja. Żeby każdy, w miarę swoich potrzeb i możliwości, mógł znaleźć coś dla siebie.

W hałasie, wiecznym biegu i oślepiającym blasku, umykają nam rzeczy naprawdę ważne.

Mam świadomość, że sukcesy w pracy z młodymi ludźmi, realizacja najbardziej ciekawych, oryginalnych projektów, nie byłaby możliwa bez miejsca, jakim jest Pałac Młodzieży i bez pomocy ze strony wspaniałych pracujących

tu ludzi. Wielu spośród nich to nie tylko świetni nauczyciele, instruktorzy i trenerzy, ale często również doskonali artyści, a w każdym przypadku wyjątkowi pasjonaci tego co robią. Nie wyobrażam sobie, aby jakikolwiek projekt mógł zakończyć się sukcesem, gdyby nie niezwykła atmosfera w Dziale Sztuki w którym znajduje się Pracownia Teatralna i świetna współpraca z koleżankami i kolegami z tego Działu, a w szczególności z Pracowni Plastycznej, Fotograficznej i Filmowej. Aby jednak każde z tworzonych działań miało swój poziom i właściwą oprawę, konieczne jest również doskonałe współdziałanie z innymi działami i pracowniami pałacowymi. Stąd też nieoceniona pomoc, na którą zawsze można liczyć i z którą zawsze chętnie spieszą koleżanki z Pracowni Dekoratorskiej, Krawieckiej oraz koledzy z Pracowni Akustycznej. Ale tak naprawdę to w każdym pałacowym dziale: Edukacyjnym, Artystycznym, Animacji Kulturalnej, Sportowym, Administracyjnym, Dziale Obsługi czy Dziale Technicznym znaleźć można

wielu uśmiechniętych, życzliwych, zawsze skorych do pomocy, fantastycznych ludzi. Bez ich wiedzy i fachowej pomocy, niejednego najlepszego i najbardziej ambitniejszego projektu nie udałooby się po prostu zrealizować.

Zacząłem od słów Tadeusza Kantora, zakończę więc czymś dosłownie „z innej bajki”. Gdy Emma w opowieści Tove Jansson „Lato Muminków” wyjaśnia, czym jest teatr, mówi:

„Teatr to nie jest ani salon, ani też przystań dla statków. Teatr jest najważniejszą rzeczą na świecie, gdyż tam pokazuje się ludziom, jakimi mogliby być, jakimi pragnęliby być, choć nie mają na to odwagi, i jakimi są”.

A ponieważ w sztuce, tak jak

w życiu, powinno być trochę poważnie, a trochę z przymrużeniem oka, to zupełnie na sam koniec dla tych wszystkich, którzy pamiętają czasy, w których powstał Pałac Młodzieży, ich poetykę oraz kojarzą realizowany również w tamtych latach serial, który nomen omen okazał się być, podobnie jak Pałac – ponadczasowy, pozwoliłem sobie na parafrazę tekstu autorstwa **Jana Tadeusza Stanisławskiego** (piosenka, którą wykonywał Andrzej Rosiewicz wydana została w 1974 roku!!!).

50 lat minęło to piękny wiek

50 lat minęło jak jeden dzień

Na drugie tyle teraz przygotowujemy się

A może i na trzecie, któż to wie?...

...I chociaż czas pogania, śmiejmy się z tego drania

Bo NAS na wiele jeszcze stać ...



Pałac to moje miejsce!

O ludziach, relacjach, ważnych rozmowach, pokonywaniu barier, dumie z osiągnięć i wzruszeniach wypełniających ponad dwadzieścia twórczych lat pracy i współpracy w Pałacu Młodzieży opowiada „Redakcji” Anna Mordyl-Charczyńska.

Całe moje dorosłe życie zawodowe związane jest z Pałacem Młodzieży. To tutaj stawiałam swoje pierwsze nauczycielskie kroki i to tutaj cały czas trwam z mocnym przeświadczeniem, że Pałac to moje miejsce!

POCZĄTKI

W 2001 roku trafiłam pod mentorskie skrzydła nauczyciela, który do tej pory jest moim pedagogicznym wzorcem. Miałam niesamowite szczęście pracować i uczyć się zawodu od Pani Aleksandry Ignatowicz, założycielki Klubu Rozwijania Aktywności Dziecięcej „Promyczek”. To Pani Ola nauczyła mnie, jak być „życzliwym dorosłym” dla naszych podopiecznych. To nauczyciel, który z empatią i zrozumieniem podchodził do dziecięcych problemów i z wielkim zaangażowaniem starał się je rozwiązywać, okazując przy tym szacunek i niewiarygodny wręcz spokój. Staram się podążać ścieżką, którą wskazał mi mój mentor. Wszystkie dzieci, które spotkałam na swojej drodze zawodowej, były i są dla mnie ważne i wyjątkowe. Ja również staram się odegrać w ich życiu istotną rolę i chyba mi się to udaje :)

DZIECI

Najistotniejszą składową Klubu „Promyczek” są oczywiście jego uczestnicy! Było ich wielu przez te ponad dwadzieścia lat! Większość z nich pamiętam doskonale. Każdy inny, obdarzony różnym temperamentem i zdolnościami. Niektórzy cisi, skromni, wręcz nieśmiali, inni – gejzery energii i łobuziaki. Wszyscy – niesamowite dzieci, chłonna jak gąbka proponowane pomysły zajęć, cudowni kompani w zabawie i rozmówcy opowiadający swoje niepo-

wtarzalne historie. Zazwyczaj „starzeliśmy się” razem. Najczęściej bowiem, ten kto przekraczał próg „Promyczka”, zostawał w nim na wiele lat. Wielokrotnie uczestnikami zajęć były rodzeństwa. Starsi zachęcali młodszych i między innymi dlatego klimat zajęć w „Promyczku” stawał się isticie rodzinny. Zastanawiałam się co jest magnesem powodującym nieustającą chęć uczestniczenia w „promyczkowej przygodzie”. Po latach już wiem! To niezwykła atmosfera wsparcia w grupie, w której nikt nie udaje innej osoby, jest autentyczny, akceptowany z całym dobrodziejstwem zalet i wad. To wspólne przeżycia, dzielenie radości i satysfakcji z sukcesów i co najważniejsze – przyjaźnie na lata. Niektórzy dorośli już absolwenci przyprowadzają na moje zajęcia swoje dzieci. Dla mnie to oznaka najwyższego zaufania i wzruszające świadectwo znaczenia mojej pracy w życiu innych osób. Kiedy spotykam się z byłymi uczestnikami Klubu po latach, z radością wymieniamy wspomnienia, których przez ponad dwie dekady nagromadziły

się setki. Niektóre uwiecznione zostały na zdjęciach i filmach, inne, ulotne, nieuchwycone w kadry, głęboko wryły się w pamięć. Ważne rozmowy, pokonywanie barier, duma z osiągnięć, wzruszenia, radosne i twórcze bycie razem – to zawsze nadawało sens mojej pracy.

WOLONTARIUSZE

To był dla mnie zawsze fenomen-wolontariusze „Zielonego Parasola”! Młodzi, pełni wigoru, radośni, zaangażowani ludzie, którym chciało się poświęcić trochę swojego czasu, by... po prostu pomóc. To wspaniałe! To oni byli i są wspaniali! Codziennosc wolontariuszy, głównie studentów i licealistów,



bywa prozaiczna – przychodzą na zajęcia w „Siłowni umysłu”, siadają z dziećmi nad książkami i starają się, by szkolne trudności zniknęły bądź stały się choć trochę mniejsze. To nie zawsze jest łatwe zadanie, wymaga bowiem cierpliwości, nierzadko przełamywania oporu i nieustannego motywowania do pracy. Ale równocześnie jak bardzo satysfakcjonująca to praca, przyzna ten, kto choć raz usłyszał słowo dziękuję i zobaczył szeroki uśmiech idący w parze z informacją o poprawie oceny, piątce ze sprawdzianu czy zadania domowego! Nigdy za wiele słów wdzięczności za ich cudowną pracę i rolę, którą odegrali z życiem wielu dzieci. Z wdzięcznością myślę o Kamili, Ewie, Marcie, Ani, Łukaszu, Wojtku, Grzesiu, Natalii, Beacie, Kamilu, Michale, Kasi, Klaudii, Agnieszce i wielu, wielu innych cichych bohaterach „promyczkowej” codzienności. Jednak szczególnie... o Pawle, który był i jest moim wsparciem i najwierniejszym przyjacielem. Dziękuję!

cję, która polega na spełnianiu dziecięcych marzeń zawartych w listach pisanych do Świętego Mikołaja. Uczniowie „Ósemki” w okresie grudniowym od dwudziestu (!!!) już lat stają się... pomocnikami Świętego Mikołaja – organizują zbiórkę pieniędzy, odpowiadają na listy dzieci i przygotowują dla nich paczki świąteczne. Akcję kończy wspólna impreza połączona z kolędowaniem i wręczaniem prezentów. Przez wiele lat tę akcję koordynowała Pani Katarzyna Cegielska, nauczyciel o wielkim sercu, inspirujący młodzież do czynienia dobra. Obecnie pełni tę rolę z dużym zaangażowaniem pełna energii i zapału Pani Joanna Węglińska. Za wieloletnią współpracę i nieustanną gotowość do niesienia pomocy serdecznie dziękuję wspaniałej ekipie z VIII LO!

ROK SZKOLNY

Choć każdy z pozoru wygląda podobnie, tzn. zawiera pewne „stałe punkty programu”, stanowi jednak odrębny element naszej „promyczkowej” historii. Każdy kolejny rok jest bowiem kumulacją różnorodnych doświadczeń, efektem współpracy wielu osób o różnych pomysłach i temperamentach. Na początku, we wrześniu i październiku poznajemy się. Najlepiej przy zabawie, wtedy staje się to mniej stresujące, a na pewno bardziej wesołe. Stopniowo zaczynamy współpracować, zwiększając stopień trudności dostosowany do możliwości, a efektem tego współdziałania są wystawy plastyczne, przedstawienia i kiermasze.

Grudzień jest zazwyczaj w „Promyczku” czasem pracowitym, radosnym i pełnym wyczekiwania. Dzieci nie mogą się doczekać, by móc przelać na papier swoje świąteczne marzenia. Te starsze piszą listy do Mikołaja w tradycyjny sposób. Młodsze, które nie umieją pisać, swoje listy po prostu malują. Najbardziej emocjonującym fragmentem jest oczywiście akapit poświęcony



LISTY DO ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Bardzo cenię sobie wieloletnią współpracę z VIII LO. Uczniowie i nauczyciele tej szkoły to wolontariusze szczególnie bliscy „promyczkowym” sercom. Młodzież z „Ósemki”, oprócz zaangażowania się w pracę „Zielonego Parasola”, realizuje cykliczną ak-



prezencem, o których marzą. A te są różne: o piłce, słuchawkach, ogromnej czekoladzie, akwariu czy bombce dla siostry...

Od samego początku staram uczyć dzieci w „Promycku”, że przyjemność płynie nie tylko z dostawania, ale również z dawania. Dlatego podsumowaniu akcji „Listy do Świętego Mikołaja” towarzyszy zawsze świąteczny spektakl lub koncert przygotowany podczas zajęć. Jest on pewnego rodzaju prezentem, którym dzieci obdarowują najbliższych i przyjaciół.

Już pod koniec zimy w „Promycku” panuje zazwyczaj wiosenna atmosfera, a to za sprawą kermaszu, który na stałe wszedł do kalendarza pałacowych wydarzeń. W „Wiosennej Fabryce Szalonego Królika” praca wre! Dzieci pod moim kierunkiem produkują dekoracje wiosenne i wielkanocne. Powstają zajace, marchewki, kurczaki oraz wiele innych ozdób wykonanych różnymi technikami. W okresie wielkanocnym uruchamiamy stoisko i proponujemy zainteresowanym nasze rękodzieło. Z nadejściem wiosny pojawiają się kolejne przyjemności! Dalsza twórcza zabawa, udział w warsztatach artystycznych, wystawy prac plastycznych, pikniki i czerwcowe atrakcje, na które założyliśmy dzięki całorocznej pracy.

Wspominałam wcześniej o efektach. Z punktu widzenia mojego doświadczenia zawodowego najważniejszy z nich to skrzydła! To urastające w siłę przekonanie u dzieci, że jeśli chcę, to mogę i że potrafię, jeśli tylko spróbuję.

I jeszcze jedno – dziecięce wspomnienia!

ŁUDZIE. Mam wielkie szczęście do dobrych ludzi i profesjonalistów. Spotygam na swojej drodze oddanych pedagogów, zarówno tych ze szkół, z który-

mi współpracuję, jak i tych działających w Pałacu. Trudno wspomnieć wszystkich, ale dwie osoby muszę. Koniecznie.

Przez lata współpracowałam z niezastąpioną Małgosią Wojciechowską, której nieobecność bardzo mi dośkwiera. Małgosia, przed odejściem na emeryturę wiele razy wspierała mnie prowadząc warsztaty, towarzysząc podczas wycieczek grupowych czy pomagając podczas prób, a potem finału „Listów do Świętego Mikołaja”. Ale przede wszystkim Małgosia zawsze była gotowa do pomocy, wielokrotnie służyła mi radą i była zawsze, gdy poprosiłam o jej obecność i wsparcie.

Wiele moich dobrych pałacowych wspomnień związanych jest z charyzmatyczną kierowniczką naszego Działu Sztuki – Asią Lasotą. Dobre słowa pod adresem bezpośredniego przełożonego mogą

zostać niewłaściwie odebrane, jako pochlebstwo. Nic z tych rzeczy. To szczere przemyślenia wynikające z wieloletniej współpracy. Asia to obdarzona niezwykłą wyobraźnią, twórcza, niezwykle zaangażowana w pałacowe sprawy osoba. Nowatorski, niezależny nauczyciel i szanowany przewodnik-kierownik. I Koleżanka, na której wsparcie zawsze mogłam i mogę liczyć – od

pomocy w rozwiewaniu rozterek natury koncepcyjnej po dzierganie po nocach czapek dla styropianowych bałwanów. Dziękuję!

W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć o atmosferze i życzliwości płynącej od zatrudnionych w Pałacu ludzi. Dzięki nim, praca nie tylko przynosi zamierzone efekty, ale jest niezwykle satysfakcjonująca. Tak się dzieje tylko wtedy gdy wszyscy czują, że są na swoim miejscu.



W tym roku ja także obchodzę w Pałacu swój skromny jubileusz

Marta Szymielewicz opowiada „Redakcji” o swoich związkach z naszą placówką.

Pani Marto, jako córka nauczyciela Pałacu Młodzieży musiała Pani zetknąć się z placówką już od dziecięcych lat. Teraz należy Pani do najmłodszych stażem i wiekiem pracowników, a jakie były pierwsze kontakty z tym miejscem?

Oczywiście, od najmłodszych lat „przewijałam się” po tym miejscu, poznawałam jego klimat, ale uczęszczanie na konkretne zajęcia rozpoczęłam dwadzieścia lat temu (obchodzę właśnie swój mały jubileusz), gdy zapisałam się na zajęcia plastyczne do pana Tomka Karcza. Był to powrót do pasji z dzieciństwa, ponieważ od piątego roku życia rysowałam. Po roku nauki w pracowni pan Tomasz wysłał moją pracę na konkurs plastyczny do Japonii. Zdobyłam drugą nagrodę. Była to wielka radość, ale i ogromne zaskoczenie.

Zapewne pamięta Pani temat tej pracy i technikę jej wykonania.

Tak, oczywiście. To był cykl rysunków zatytułowany „Ścieżka życia”. Ukazywał drogę od narodzin do śmierci. Bardzo poważna problematyka widziana i przedstawiona wówczas w młodzieńczy sposób.

Czy te zajęcia i ten pierwszy sukces, który zawsze szczególnie smakuje, miały wpływ na to, że wybrała Pani studia w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku?

Na pewno skorzystałam wiele jako uczestniczka zajęć pana Karcza. Przede wszystkim utwierdziłam się w przekonaniu, że mam talent, że moje dziecięce zamiłowania warto rozwijać. Z panem Tomkiem byłam też po raz pierwszy na wernisażu w Biurze Wystaw Artystycznych. To On wprowadził mnie w świat percepcji malarstwa i od tego czasu jestem stałym bywalcem wystaw.

Widujemy Panią także na seansach naszego DKF-u. Czy zamiłowanie do sztuki, szerzej kultury, wyniosła Pani także z Pałacu Młodzieży, chłonąc jego atmosferę i korzystając z oferty?

Tak, w dużej mierze. Początki zainteresowań i fascynacji są związane z tym miejscem. Od dwudziestu lat (kolejny jubileusz) uczęszczam na czwartkowe seanse DKF „Niespodzianka”. W zasadzie jestem zawsze, Kocham kino, cenię dobór repertuaru i prelekcje.

Po studiach „wróciła” Pani tutaj, by teraz sama po-

prowadzić zajęcia plastyczne. Dołączyła Pani do swojego instruktora w Pałacowym Centrum Wyobraźni. To przypadek czy świadoma decyzja?

Przypadków podobno nie ma w życiu. Myślałam, że będę tylko malowała obrazy, a rzeczywistość zweryfikowała moje plany. Zawsze lubiłam kierować rówieśnikami, zachęcać ich do działań. Jako mała dziewczynka założyłam „Klub wynalazców”. Prowadziłam dziennik, sprawdzałam obecność, wyznaczałam innym zadania. Mam go jako pamiątkę tamtej mojej „pedagogicznej” przygody. Jedną z moich ówczesnych „uczennic” jest doktorem fizyki i w Nowej Zelandii prowadzi badania. Ma na koncie 100 wynalazków.

Pani też uzyskała stopień doktora sztuki. Teraz wprowadza Pani dzieci i młodzież w świat rozmaitych form plastycznych oraz klasycznej fotografii i filmu. Eksperymentuje także z techniką cyfrową.

W mojej pracy z dziećmi i młodzieżą staram się pokazać im bogactwo form plastycznych, zarówno tradycyjnych, jak i cyfrowych. Chcę, żeby odkryli piękno klasycznej fotografii i filmu, ale także by zapoznali się z możliwościami, jakie daje technika cyfrowa. Ważne jest dla mnie, by młodzi ludzie eksperymentowali, rozwijali swoją kreatywność i nie bali się nowych wyzwań.

Proszę zdradzić, jakie są Pani pozamalarskie pasje, zainteresowania i sposoby spędzania wolnego czasu? Czy sport rekreacyjny jest Pani bliski? Czy pałacowy basen jest tak często odwiedzany przez Panią jak muzea lub galerie?

Prócz malarstwa interesuję się filmem, co było już wspomniane, filozofią, architekturą, literaturą klasyczną, podróżowaniem. Jeśli chodzi o sport rekreacyjny, to uwielbiam grę w tenisa stołowego. Pływanie nauczyłam mnie tata, gdy miałam cztery lata. Potem doskonaliłam naukę u niego na zajęciach z basenu. Teraz cieszę się z tej umiejętności pływając w jeziorze :)

Proszę dokończyć zdanie: Pałac Młodzieży dla mnie to...

Wyjątkowe miejsce, w którym każdy znajdzie coś interesującego dla siebie i poczuje się jak w domu :)

Dziękujemy za rozmowę.



imprezy

Pracuję w miejscu, w którym „chce się chcieć”

Rozmowa „Redakcji” z panią *Luizą Kubowicz-Dorosz*.

Redakcja: Pani Luizo jest Pani od ponad dwudziestu lat kierownikiem Działu Animacji Kulturalnej, który organizuje wiele imprez o różnym profilu i zasięgu – od miejskiego po międzynarodowy. Jakie było Pani pierwsze spotkanie z Pałacem Młodzieży?

Luiza Kubowicz: Kontakt z placówką miałam już jako uczennica piątej klasy szkoły podstawowej. Uczestniczyłam w organizowanym przez Pałac Młodzieży konkursie plastycznym i okazało się, że zdobyłam w nim nagrodę. Rozpierała mnie dumą, iż docenione zostały moje umiejętności w przedsięwzięciu organizowanym przez tak ważną dla Bydgoszczy placówkę. Podczas uroczystego wręczenia nagród dowiedziałam się, iż moja praca została zakwalifikowana na... konkurs do Japonii. Radości nie było końca. Wtedy nie pomyślałam, że kiedyś już jako osoba dorosła będę przekraczać próg tej instytucji przez ponad trzydzieści lat.

R.: A jak zaczęła się Pani praca w Pałacu?

L.K.: Kiedy jeszcze w trakcie ostatniego roku studiów dowiedziałam się od znajomego, że poszukiwane są osoby do pracy w Pałacu, nie zastanawiałam się długo. Pomyślałam, że to może być moje miejsce! Na spotkaniu z Dyrektorem ds. pedagogicznych panią Jadwigą Szczuką

przedstawiono mi trzy propozycje stanowisk (miałam to szczęście): reklama i informacja, prowadzenie biblioteki (kończyłam też kierunek bibliotekoznawstwo) i organizację imprez.

Jakoś od razu wydawało mi się, że najbliższa mojemu sercu będzie ostatnia propozycja. Jestem osobą zorganizowaną (tak mi się wydaje), a przybliżenie przez panią Szczukę charakteru pracy na tym stanowisku od razu mi się spodobało. Tak też się stało i to był strzał w dziesiątkę! Od prawie 35 lat przygotowuję i realizuję przedsięwzięcia dla młodszych i starszych; festiwale, konkursy, spotkania, warsztaty; imprezy miejskie, wojewódzkie i ogólnopolskie. I dodam: wspaniale jest robić coś, co się lubi, co sprawia satysfakcję, co jest nietuzinkowe, poznawać nowych, ciekawych ludzi, itd.

R.: Kto Panią wprowadzał w tajniki tej działalności?

L.K.: Moim pierwszym kierownikiem była Marzena Matowska, szefowa Agencji Działań Otwartych. Tam współpracowałam realizując wiele różnorodnych działań z Bogną Błachowską, Janiną Lasotą, Romą Krakowską, Krystyną Bujak czy Wiesią Wiśniewską. Pamiętam nasze niezwykle spotkania i rozmowy na temat działań, które chcemy zrealizować, burze



mózków dotyczące programu, scenariusza imprez, ich tytułów i wiele innych.

R.: A dalej był już DAK?

L.K.: Tak, uważaliśmy, iż ADO nie do końca oddaje charakter naszego działu i dlatego zostało zastąpione nazwą Dział Animacji Kulturalnej. Ta nazwa funkcjonuje do dziś. Pierwszym kierownikiem DAK-u została Bogna Blachowska, z którą współpracowałyśmy przy wielu imprezach okazjonalnych, ogólnopolskich czy międzynarodowych. Udało nam się wspólnie wymyślić imprezy, które wywoływały wielkie emocje, nie tylko u nas, ale również u naszych uczestników.

Kiedy pani Blachowska została dyrektorem ds. pedagogicznych, mnie zaproponowano stanowisko kierownika DAK-u – dodam, iż było to 20 lutego 1996 roku – w moje trzydzieste urodziny (dlatego tak dobrze pamiętam). Od tego dnia trwa moja przygoda polegająca na kierowaniu wspaniałymi, kreatywnymi ludźmi, na których zawsze mogę liczyć, którzy nie boją się wyzwań.

R.: Nie sposób wymienić wszystkich imprez a nawet wielkich wydarzeń, które Pani zorganizowała i współorganizowała. Proszę wybrać te autorskie przedsięwzięcia, które uważa Pani za największy sukces lub ukochane dziecko.

L.K.: Na pewno Ogólnopolski Festiwal Interpretacji Piosenki Aktorskiej, znany jako FIPA, to aktualnie najważniejsze przedsięwzięcie. Realizuję je od 24 lat. Pomysłodawcą tego wydarzenia był nieżyjący już Roman Baranowski, z którym już wcześniej współpracowałam podczas organizacji Międzynarodowego Mitingu Teatralnego, Ogólnopolskich Prezentacji Scen Plastycznych czy form

wyjazdowych: warsztatów polsko-niemieckich w Kassel.

FIPA to impreza, która zdobyła tytuł Bydgoskiej Kulturalnej Marki Oświatowej, ponieważ promuje nasze miasto w całej Polsce. To ona wymaga ode mnie ogromnej skrupulatności w trakcie przygo-



towań, skuteczności w pozyskiwaniu środków finansowych oraz zaangażowania podczas poszukiwań gwiazdy piosenki aktorskiej. Dodam, że bydgoska publiczność najpierw w Teatrze Polskim, potem w kinoteatrze „Adria”, a obecnie Pałacu Młodzieży mogła podziwiać umiejętności wokalne i aktorskie m.in. Artura Barcisia, Ewy

Błaszczyk, Katarzyny Groniec, Piotra Machalicy, Emiliana Kamińskiego, Macieja Miecznikowskiego, czy ostatnio Jacka Wójcickiego i wielu innych renomowanych wykonawców. Przed nami już 25. edycja FIPY i kolejne wyzwanie!

Rzeczywiście, bardzo trudno jest opisać własne dokonania tych kilkudziesięciu lat. Było mnóstwo wydarzeń i doświadczeń. Na stałe do pałacowego kalendarza wpisały się „Konfrontacje Teatralne”, które organizuję od przeszło trzydziestu lat, „Środowe Spotkania Teatralne”, „Magia teatru”, a teraz „Mali artyści na wielkiej scenie” i wiele innych.



R.: A z pierwszych imprez, które pozostały szczególnie w Pani pamięci?

L.K.: Najwięcej emocji i takich pozytywnych wibracji wzbudziło wydarzenie, które zorganizowałam wspólnie ze wspomnianą już Bogną Blachowską. W 1992 roku zrealizowałyśmy w ramach ferii zimowych imprezę pn.: „Super babcia i super wnuczka”. Zgłaszały się do nas babcie ze swoimi wnuczkami,

które chciały nie tylko doskonale się bawić, ale także pokazać wyjątkową więź, jaka istnieje między babcią a wnuczką – pełną miłości, wsparcia, zrozumienia i troski. Przygotowane przez nas zabawy i konkurencje pokazywały, jak spędzają wspólnie czas, czego się od siebie uczą i kim są dla siebie. Impreza była niesamowicie wzruszająca dla uczestniczek, ale także dla nas – organizujących to przedsięwzięcie. Po imprezie były wywiady i pełne emocji telefony do rodziny (nawet do Niemiec). Do dziś pamiętam, jak długo nie mogliśmy dojść do siebie po zakończeniu wydarzenia, czując cały czas tę wyjątkową atmosferę i ogromną satysfakcję.

R.: Z entuzjazmem opowiada Pani o wydarzeniach, które przez te lata Pani tworzyła, o ludziach z którymi współpracowała. Wydaje się Pani być osobą spełnioną zawodową. Lubi Pani współpracowników, to miejsce i tę pracę?

L.K.: Rzeczywiście, mam pełną satysfakcję z tego, co robię i poczucie, że pracuję w miejscu, w którym „chce się chcieć”. W Pałacu pracują kreatywni ludzie, pełni zapału, chęci, zawsze otwarci na nowe propozycje. Oczywiście najwięcej mogę powiedzieć o swoich współpracownikach z Działu Animacji Kulturalnej, z którymi od wielu lat wspólnie wymyślamy, tworzymy, działamy. Na przestrzeni lat pracownicy zmieniali się, ale zawsze czułam, że tworzymy jedność, że to co robimy jest dla nas i naszych uczestników ogromnie istotne. W tym miejscu chciałam wspomnieć o niektórych bardzo ważnych dla mnie osobach, z którymi współpracowałam i współpracuję do dziś. Przez większość mojej pracy zawodowej mogłam liczyć na pomoc Katarzyny Charczuk i Doroły Tomaszewskiej. To one wspierały mnie przy organizacji FIPY, Konfrontacji Teatralnych, spotkań „Mali artyści na wielkiej scenie” czy innych przedsięwzięć. Ich ogromne zaangażowanie i profesjonalizm miały wielokrotnie wpływ na sukces realizowanych wydarzeń. Zawsze rozumialiśmy się bez słów, bo doskonale znałyśmy naszą misję i czułyśmy tak samo.

Nie do przecenienia jest praca kolejnych pracowników DAK-u: Krystyny Bujak, Krzysi Jagły, Dominika Wierskiego czy Patrycji Cywińskiej-Gacki. Wspaniale jest mieć takich ludzi w dziale, pełnych pomysłów i pozytywnie nastawionych do życia. Każdy jest doskonałym specjalistą w tym, co robi, każdy ma wpływ na jakość pracy działu i jego charakter.

Należy również wspomnieć o Beacie Przybojewskiej, wieloletnim koordynatorze Bydgoskich Impresji Muzycznych, będącej od kilku lat na emeryturze starszej stażem koleżance, od której również czerpałam wiedzę i umiejętności. Podczas pracy w Pałacu poznałam też wiele bardzo ciekawych osób ze środowiska bydgoskiego i z całej Polski.

Przed wszystkim czuję, że mogę swoimi działaniami wyzwać radość u innych i dawać skrzydła młodym twórczym ludziom. To poczucie pozytywnego wpływu na innych bardzo cieszy i stanowi sens tej pracy.

R.: Są i zawsze byli tacy uczestnicy zajęć w Pałacu Młodzieży, których „wszyscy” znają i z którymi współpracują podczas organizacji imprez. Kto najbardziej zapisał się w Pani pamięci?

L.K.: Z pewnością Dominika Matuszak, „dziecko pałacowe” – przez wiele lat uczestniczka zajęć teatralnych, wielokrotnie prowadziła Koncert Galowy Ogólnopolskiego Festiwalu Interpretacji Piosenki Aktorskiej. Jej ogromny profesjonalizm, zaangażowanie, kultura osobista, a do tego klasa, elegancja i wdzięk były widoczne na każdym kroku. Zawsze, gdy Dominika prowadziła organizowaną przeze mnie imprezę, byłam bardzo spokojna, bo wiedziałam, że zrobi to doskonale.

Te wszystkie atuty, no i oczywiście talent, zaprowadziły ją do pracy w ogólnopolskiej telewizji. To Ona również poprowadzi nasz Koncert Jubileuszowy.

R.: A po pracy co Panią zajmuje? Jak spędza Pani wolny czas?

L.K.: Kocham podróże i zwiedzanie, zachwycają się zarówno pięknem natury w różnych miejscach świata, jak i dziełami kultury. Jestem też zapalonym kibicem sportowym. Oglądam z zapałem zmagania olimpijczyków, mecze piłki nożnej, skoki narciarskie i siatkówkę. Jeździłam też w różne miejsca, by na żywo dopingować np. Adama Małysza. Teraz moje serce szczególnie bije podczas zmagania siatkarzy. Kolejną moją miłością jest ogród. Kocham kwiaty i ich pielęgnacji poświęcam bardzo dużo czasu.

R.: Dziękujemy za poświęcony czas i kilka interesujących wspomnień oraz uchylenie rąbka tajemnicy dotyczącej Pani pozazawodowych pasji.

Do Pałacu nigdy nie miałam pod górkę – zawsze była to piękna trasa przez bydgoskie parki.

-- --

*O pracy, spotkanych ludziach, podejmowanych projektach i realizowanych pasjach
w Pałacu Młodzieży mówi „Redakcji” Krystyna Bujak*

Trudno zawrzeć w kilku zdaniach prawie całe życie zawodowe, które związane jest z Pałacem Młodzieży. To wspomnienia o ludziach, wydarzeniach, nieustannych nowych wyzwaniach, setkach stworzonych projektów, przede wszystkim o wielkiej satysfakcji z pracy i współpracy z innymi, o możliwościach realizowania pasji i pomysłów. Tak – Pałac to miejsce pełnej swobody twórczych działań, inspirujące i wymagające.

Zaczęło się od zadań związanych z informacją medialną, przygotowaniem rozmaitych materiałów promocyjnych i wydawnictw. I ta „działka” tworzenia różnych tekstów okolicznościowych związanych z imprezami, wydawnictw jubileuszowych przy okazji dużych wydarzeń w placówce towarzyszy mi przez cały okres pracy.

Był też epizod prowadzenia DKF-u i „Kina lektur szkolnych”, by ostatecznie podjąć urzeczywistnianie marzeń o promowaniu wartości humanistycznych, czyli dbałości o holistyczny rozwój i wszechstronną formację młodych ludzi.

Najpierw fantastycznym doświadczeniem było współdziałanie z twórczą młodzieżą: poetami, redaktorami, pasjonatami filozofii. Wtedy moje drogi zetknęły się z niezwykle osobami, z którymi redagowaliśmy pismo „Pryzmat”, wydawaliśmy tomiki poetyckie, organizowaliśmy „Wieczorne spotkania z humanistyką” i liczne inne przedsięwzięcia. W serdecznej pamięci zachowałam wielu spośród tych ambitnych, utalentowanych, myślących młodych ludzi. Nie sposób wszystkich wymienić. Szczególnie wyróżniali się: Magdalena Dąbrowska, Karolina Butna, Ewa Dittmar-Wituska, Ola Topolewska, Sławek Czarnecki, Marcin Smoliński, Michał Matecki i Michał Moch. Do dzisiaj otrzymuję tradycyjne papierowe życzenia przy okazji ważnych okoliczności oraz tomiki poezji i książki z pięknymi dedykacjami od pisarza Jarosława St. Jackiewicza, mającego w pałacowej grupie twórczej swój poetycki debiut. Jednak wyjątkowe miejsce w gronie moich absolwentów zajmuje



obecna koleżanka z Pałacu – Krzysztofa Jagła, kiedyś Krzysia Kinczel (redaktor naczelna „Pryzmatu”, poetka – także debiutująca w Pałacu) – osoba, która była mi bardzo bliska i z której byłam zawsze dumna. Teraz również podziwiam jej wspaniałą pracę na rzecz profilaktyki uzależnień oraz upowszechnianie czytelnictwa wśród dzieci. A ja po latach, w nowej odsłonie, znowu kieruję poczynaniami redagujących kwartalnik internetowy „Redakcja”, na łamach

którego ukażą się te „wspominki”. Stroną edytorską pisma zajmuje się Katarzyna Charczuk.

Praca z takimi osobami i w tym miejscu sprawia, że dając coś, otrzymujemy dużo więcej, ucząc – sami ubogacamy się i rozwijamy.

Niezwykłym, nowym i niespodziewanym doświadczeniem, związanym z objęciem funkcji kierownika Działu Edukacyjnego, było dla mnie wprowadzanie najmłodszych dzieci w świat nauki, literatury, sztuki, języków obcych, historii i wielu innych dziedzin w ramach dwóch projektów: „Eureka, już wiem” oraz „Vademecum”. Przeprowadzane we współpracy z naukowcami, artystami, specjalistami z bydgoskich uczelni i instytucji kultury oraz z Pałacem Młodzieży miały zachwycić maluchy wiedzą, sztuką oraz ułatwić im poznanie swoich zainteresowań i uzdolnień. Taka edukacyjna inicjacja na najwyższym poziomie. Któż nie gościł na tych zajęciach: rzeźbiarz Michał Kubiak pokazywał tajniki swojego artystycznego warsztatu, Wojciech Kieler oprowadzał wirtualnie po muzeach świata i przygotował wielkie puzzle – tworzące arcydzieła malarskie, dr hab. Barbara Krzyżanowska-Mielcarek uczyła muzycznej wrażliwości, malowania dźwiękiem, prof. Iwona Benenowska oswajała z kulturą, pięknem i mocą słowa, prof. Andrzej Dyszak przybliżał mowę dawnych bydgoszczan, niezapomniana dr Ewa Puls przekonywała o znaczeniu historii dla współczesności, Krzysztof Wolff „rozbiarał” laptop, na spacerach po niebie zapraszał Artur Wrembel, a mali poligloci mogli poznać także kulturę i język chiński, dzięki spotkaniom

z panem Wang Yi.

Eksperymenty naukowe prowadzone pod okiem pana Adama Szulca (UKW) przez młodzież z VI LO zapierały maluchom dech w piersiach. Wszyscy chcieli być wtedy Marią Skłodowską-Curie czy Kopernikiem. Nie sposób wymienić każdej osoby, która odkrywała jak fascynujące jest poznanie, jak uczenie się wciąga i pociąga, a przy tym może być zabawnie, ale i pożytecznie spędzonym czasem - w myśl zasady: „Uczyć bawiąc”. Odkrycie entuzjazmu, otwartości i wielkiej ciekawości świata

u najmłodszych odbiorców sprawiło, że powstały i przez wiele lat cieszą się ogromnym zainteresowaniem imprezy dla przedszkolaków: „Decathlon intelektualny” i „Mali humaniści w świecie...” (sztuki, nauki, poezji, teatru, muzyki, filmu...). Ten pierwszy cykl od początku realizowany jest we wspaniałej współpracy z panią Ewą Turską z Przedszkola „Tęcza” oraz moimi pałacowymi koleżankami Joanną Białkowską i Agnieszką Hetzig, które przygotowują niezwykle zabawne sprawnościowe oraz ciekawe konkursy.

Już od lat imprezy organizuję w Dziale Animacji Kulturalnej - część z nich tworzymy wspólnie, w każdej sytuacji mogę liczyć na wsparcie i życzliwą pomoc wszystkich.

Większość przygotowywanych przeze mnie działań adresowana była i jest do starszych odbiorców, spoza placówki, których zapraszaliśmy do aktywnego uczestnictwa w imprezach poprzez udział w towarzyszących im konkursach, dyskusjach, warsztatach, happeningach. Od lat zapraszamy bydgoską młodzież (i tę spoza naszego miasta) do udziału w:

„Forum edukacji humanistycznej Paideia”, „Święcie słowa”, „Kolokwium akademickim”, „Wiwiskcji tekstów kultury”, „Salonie językowym”, „Sesji literackiej”, Interaktywnej Poradni Języka Polskiego, „Konkursie pięknego mówienia i czytania”, „Kalokagatii”, „Roku Autora” oraz w cyklach – „Autorytety”, „Ogarnięci”, „Dialogi”, „Rozmowy na czasie”, „Wszechnica, czyli spotkania młodych z nauką”, „Polski pod lupą” oraz wielu innych wydarzeniach, których celem jest

interdyscyplinarne podejście do tematów, promowanie kultury słowa, podejmowanie aktualnych zagadnień i problemów, ważnych rocznic. Świętujemy też rokrocznie w rozmaitych formach Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego.

Z każdym z tych przedsięwzięć łączy się wdzięczność dla wielu osób. W tym bardzo liczonym gronie nie do przecenienia było wsparcie tych najbardziej zaangażowanych i życzliwych, na których zawsze mogłam polegać. Radę Naukową „Kolokwium akademickiego” tworzyli: językoznawca prof. Małgorzata Świącicka (UKW), muzykolog dr hab.

Barbara Krzyżanowska-Mielcarek (AM) oraz socjolog prof. Tomasz Szlendak (UMK).

Bez pomocy prof. Andrzeja Dyszaka nie zaistniałaby „Poradnia Języka Polskiego”, w której przez lata dyżurowali językoznawcy z TMJP. Profesor z determinacją przybliżał także młodym bydgoszczanom język ich przodków oraz dzieje miasta.

Troska o kondycję polszczyzny – jej poprawność, piękno oraz sztukę retoryki i pisania – była zawsze moją misją i w tym także życzliwie wspomagała mnie prof. Małgorzata Świącicka i zespół jej współpracowników – najdłużej: prof. Iwona Benenowska (w ostatnich latach jej interdyscyplinarne wykłady i warsztaty, podejmujące także kwestie etyki słowa, zagrożeń związanych z AI czy mową w wirtualnej rzeczywistości, biły rekordy popularności i musiały być wielokrotnie powtarzane) oraz prof. Rafał Zimny, a także niejednokrotnie red. Urszula Guźlecka pięknie „z całą Polską czytająca dzieciom”.

Natomiast w świat sztuki w niezrównany sposób wprowadza od lat młodych ludzi najbardziej zajęta osoba w Bydgoszczy, u której rezerwacja terminu graniczy z cudem – czyli pan Wojciech Kieler. Warto jednak czekać, wydzwaniać i liczyć na ten cud, że gdzieś zrobi się niespodziewana luka w terminach Mistrza, bowiem wówczas gwarantowana jest cudowna artystyczna podróż.

Wspaniałe wykłady i „długie Polaków rozmowy” po nich w ramach wielu sesji naukowych, w fascynujący sposób podejmowali naukowcy i ludzie wie-



lu pasji : dr Grzegorz Grzmot-Bilski, Jacek Soliński, ks. dr hab. Sylwester Warzyński, dr Dominik Wierski, prof. Marek Kurkiewicz. W świat Lema, Dukaja, science fiction i AI we wspólnych dyskursach wprowadzali młodych dr Marta Kładź-Kocot, dr Marcin Kowalczyk oraz reprezentujący Politechnikę Bydgoską prof. dr hab. inż. Dariusz Skibicki.

Przez te wszystkie lata gościłam wspaniałych wykładowców ze świetnymi wystąpieniami, które także mnie bardzo ubogacały. Wspominałam tylko tych z najdłuższym stażem, z najgłębszymi relacjami, najbardziej związanych z proponowanymi przeze mnie projektami, ale lista osób chętnie i w atrakcyjny sposób dzielących się wiedzą z dziećmi i młodzieżą w Pałacu Młodzieży jest bardzo długa. Zresztą wielki ukłon należy się także młodym uczestnikom, aktywnie włączającym się w dyskurs, często wcześniej przygotowujących się do spotkań.

Wiele imprez powstawało we współpracy ze specjalistami z naszej placówki. Niejedno duże przedsięwzięcie przygotowywałyśmy w oparciu o wspólnie opracowane granty ze śp. dr Ewą Puls – te „z Bydgoszczą w tle”, ale także o szerszym profilu kulturowym. Zawsze wspominałyśmy przygotowania do późnej nocy wielkiego wydarzenia z kilkoma przyjezdnymi wykładowcami i wieloma formami: „Z Ur, Aten i Rzymu do zjednoczonej Europy”. Zgłosiło się wówczas wielokrotnie więcej osób, niż mogła pomieścić sala widowiskowa, a my nie zaznaczyłyśmy w zaproszeniach, że ilość miejsc jest ograniczona. Zdecydowałyśmy się na wykłady symultaniczne i „klęska urodzaju” zamieniła się w sukces. Z Ewą i Dorotą Tomaszewską realizowałyśmy też świetny cykl „Konkurs Wiedzy o Kulturze”. Kilka interesujących interdyscyplinarnych projektów z wykorzystywaniem pokazów filmowych powstało we współpracy z dr. Dominikiem Wierskim, także tych w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej - dzięki wsparciu niestrudzonego entuzjasty pana Aleksandra Grzybka. Ostatnio, kilka wspaniałych spotkań

– to wspólne dzieło z naszą najmłodszą koleżanką, panią psycholog Gretą Haraś, która przeprowadziła świetne wykłady i warsztaty na temat samotności, zagrożeń związanych z wirtualną rzeczywistością oraz dotyczących samobójstw wśród dzieci i młodzieży. Spotkaniom tym towarzyszyły prezentacje filmowe i spektakle teatralne przygotowane przez młodych artystów.

Ta możliwość tworzenia wydarzeń wspólnie ze specjalistami tylu dziedzin z Pałacu Młodzieży, ubogacanie imprez występami naszych zespołów artystycznych - to ogromna wartość. Jubileusz stanowi okazję, by podziękować za tę pomoc, na którą zawsze można liczyć.

Są też osoby drugiego planu, a jednak bardzo ważne. Do nich należą nasze dekoratorki Bogusia Warzocha i Marzena Zawichrowska, które zawsze doskonale wpisują się z projektami reklam i scenografii w klimaty spotkań. Pani Mariola Łuczkowska, główna księgowa, z uśmiechem niestrudzenie przypominająca, jaki rodzaj umowy należy tym razem zawrzeć, jakie paragrafy wpisać w kalkulacjach grantowych. O wpływie z akredytacji dba sumiennie pani Magda Angielczyk z kasy. Panowie akustycy – Marek Maciejewski i Mateusz Dąbrowski zapewniają oprawę muzyczną i prezentacje multimedialne każdego eventu, a niezawodni w przynoszeniu do sali widowiskowej ciężkich scenografii są panowie z działu obsługi. Jeden z nich, pan Tomasz Łoboda, dopytuje mnie stale, kiedy powtórzony zostanie wykład o „niegrzeczności językowej”. Widać, że moja misja krzewienia kultury słowa jest skuteczna.

Jest też wielkie grono nauczycieli, z którymi współpracuję od lat, które poszerza się o nowe osoby z różnych szkół i przedszkoli. Ostatnio są wśród nich liczni pedagodzy szkolni. Wszyscy są bardzo ważni. Bez ich zaangażowania nasze propozycje trafiałyby w próżnię. Jednak muszę przywołać kilka nazwisk pań, na których współpracę mogłam zawsze liczyć - na przygotowanie



i aktywny udział ich młodzieży. Dziękuję paniom: Lucynie Gozdek, Marzenie Chruszczewskiej (V LO Bydgoszcz), Małgorzacie Gutkiewicz (Zespół Szkół Mechanicznych Nr 1) oraz Agnieszce Kubiak (II LO Inowrocław).

Oczywiście, oprócz organizacji własnych przedsięwzięć włączam się, tak jak wszyscy, w pracę podczas BIM-u, Konkursu Chórów a Cappella Dzieci i Młodzieży, FIP-y zajmując się, jak już wspomniałam, relacjami z tych wydarzeń. To jest zawsze wielkie święto i czysta przyjemność. Dużo radości i przemiłych wrażeń daje mi także uczestnictwo w pracach jury bardzo licznych i różnych konkursów w Pałacu Młodzieży i w innych bydgoskich instytucjach. Właściwie, wszystko co robiłam i robię, daje mi wielką radość i ciągle jeszcze ogromne zadowolenie. Może trochę brakuje mi tych dawnych rozmów, dyskusji, zwykłych spotkań twarzą w twarz, „burz mózgow”, poprzedzających wspólne działania lub po nich. Telefony komórkowe oraz maile załatwiają wszyst-

ko szybko i skutecznie. Tylko tej dawnej bliskości i czasu dla siebie, które zabrała technologia i pęd życia – trochę żal. Jednak, kiedy uda nam się spotkać w dzielonym od lat wspólnie z Asią Lasotą pokoju, to pomimo że obie już wychodzimy do domu, zawsze zatrzymujemy się, by porozmawiać o ważnych sprawach. Cenię te spotkania „w locie”, niekiedy już na stojąco, w drzwiach.

Czy spełniam się w tym miejscu i w tej pracy? Tak. Pałac ma swój genius loci – to spotkanie ciekawych ludzi, zachwywanie się ich wiedzą, talentami, kreatywnością i osobowością i nieustanne uczenie się, własny rozwój. To przyjaźń. To życzliwość i troska wielu osób w trudnych chwilach. To bardzo, bardzo intensywna, ale satysfakcjonująca praca, którą się lubi, do której chętnie się idzie. To wreszcie – dla mnie – właśnie piękna droga do i z pracy przez dwa wspaniałe bydgoskie parki, którymi od wielu, wielu lat chodzę do tego wyjątkowego miejsca. Czego chciałabym więcej?

Dział Animacji Kulturalnej, czyli od imprezy do imprezy

Opowiada Katarzyna Chareczuk.

Pierwszy raz zetknęłam się z Pałacem Młodzieży bodajże w 1993 roku. Pracowałam wtedy w Radiu „Pomocze” i tam właśnie zapadła decyzja o zorganizowaniu balu gwiazdkowego dla dzieci z domów dziecka, takiego z prawdziwego zdarzenia, hucznego, z prezentami i słodkim poczęstunkiem. Dziś już niewiele osób pamięta, jak siermiężne były czasy tuż po przemianach ustrojowych, jak niedofinansowane były tego typu placówki. Zostałam wyznaczona do organizacji tego przedsięwzięcia. Dzięki uprzejmości ówczesnej dyrektor – Doroty Kempki - dostaliśmy salę, dekorację, obsługę akustyczną i wszelką pomoc za darmo. Bal trwał wiele godzin, podopieczni z różnych placówek się zmieniali, ale wszystkie dzieciaki wychodziły roześmiane, z prezentami, które udało mi się pozyskać od sponsorów. Dużo wysiłku i ogromna satysfakcja. I to chyba właśnie była pierwsza iskierka przyjaźni między mną a Pałacem.

Niedługo później zmieniłam praco-

dawcę, potem był kolejny i kolejny, aż w 1995 roku, Bogna Blachowska-Wojciechowska, będąca wówczas kierownikiem Działu Animacji Kulturalnej, zaproponowała mi pracę w Pałacu, w swoim dziale. W tym samym roku wraz ze mną do DAK-u trafili Sławek Pośluszny i Bogdan Szymielewicz. I tak zaczęła się moja pałacowa przygoda, która trwa do dziś.



Z tamtych pierwszych lat pracy pamiętam „Guziki”, czyli informator pałacowy, który ukazywał się raz w miesiącu. W krótkim czasie zaczęłam być odpowiedzialna za jego wydawanie i dystrybucję. A odbywało się to tak: po zebraniu informacji od kierowników działów, spisywałam wszystko na maszynie do pisania, zanosłam do drukarni (galeria handlowa „Drukarnia” przy Gdańskiej wzięła właśnie nazwę od znajdujących się tam wcześniej zakładów poligraficznych KEN), potem szłam „na szczytki” – sprawdzenie poprawności, następnie odbierałam pla-

kaciki i zanosilaam do „skrytek” w Kuratorium. Tak to informacje o imprezach Pałacu Młodzieży trafiały do szkół i przedszkoli.

A potem przyszła rewolucja technologiczna – era komputerów. Dostałam komputer chyba jako pierwsza w Pałacu (oprócz pracowni komputerowej oczywiście). To było coś! Maszyna do pisania poszła w ką, a zaczął się czas mojego ukochanych: Corela 11 i PageMakera. Jakie możliwości! W tym czasie dołączyły do nas w dziale Dorota Tomaszewska i Dominika Kosińska, Bogna Blachowska-Wojciechowska zmieniła stanowisko na dyrektor pedagogiczną (sercem została w DAK-u), a kierowanie działem powierzono Luizie Kubowicz-Dorosz. Czas rewolucji.

Internet nadal raczkował wolniutko, telefonów komórkowych nie było, a ja akurat w tym czasie byłam rzecznikiem prasowym Pałacu (krótko na szczęście, nigdy mi to nie „leżało” – funkcję tą przejęła z moim błogostawieństwem Dominika Kosińska – świetnie się w tym temacie realizując, a po niej Dominik Wierski, jeszcze podnosząc poprzeczkę). Oj, trzeba przyznać, było ciekawie – Bydgoskie Impresje Muzyczne, Ogólnopolski Konkurs Chórów, Miting Teatralny, Prezentacje Scen Plastycznych, Warsztaty Polonijne, Ogólnopolskie Spotkania Filmowe, imprezy regionalne i miejskie – setki uczestników i widzów a do dyspozycji telefon stacjonarny, fax i nogi!

Później zajęłam się konkursem recytatorskim, mniejszymi, okazjonalnymi imprezami i wydawnictwami. Projektowałam i wydawałam prawie całą oprawę imprez międzynarodowych i ogólnopolskich i setek mniejszych. Plakaty, dyplomy, programy, regulaminy, zaproszenia, podziękowania... i wiele, wiele innych. Tony papieru!

A potem przyszedł czas na Internet. Projektowanie, wykonawstwo i aktualizację strony PM przejęłam od Małgosi Wojciechowskiej. Powstały wtedy osobne strony działów i dużych imprez. Technologia i este-

tyka internetowa cały czas ewoluuje tak jak i nasze strony. Staram się nadążyć.

Do tańca i do różańca.

Zmieniają się ludzie w dziale, przychodzą i odchodzą do innych miejsc, nie sposób wszystkich wymienić, odchodzą na emerytury – Halinka Tać z którą wiele nocy spędziłam podczas Ogólnopolskiego Konkursu Chórów „produkując” dyplomy, Beata Przybojewska – głównodowodząca BIM, Krystyna Pieczonka – zajmująca się DKF „Niespodzianką” i edukacją filmową (tę rolę po przejściu Krysi na emeryturę przejęła Dominika Kosińska, a następnie Dominik Wierski), ale przychodzą nowi, z nowymi pomysłami, umiejętnościami, energią: Krzysia Jagła, Patrycja Cywińska-Gacka, Małgosia Maćkowiak, Ania Rosa, Emilka Andrysiak, każda odpowiedzialna za inną sferę wydarzeń pałacowych. Zmieniają się imprezy, nie ma już Mitingu Teatralnego i Prezentacji Scen Plastycznych (autorskich projektów naszego wieloletniego kolegi, nieżyjącego już Romana Baranowskiego), jest za to Ogólnopolski Festiwal Interpretacji Piosenki Aktorskiej pod kierownictwem Luizy, odeszły do lamusa Warsztaty Polonijne, lecz kwitnie profilaktyka pod egidą Krzysia, Audycje Muzyczne autorstwa Patrycji, Zygzaki (to akurat był pomysł Dominiki, której nie ma już z nami w dziale, lecz klub filmowy malucha „Zygzak” ma swoją renomę i działa nadal). I wiele, wiele innych...

Wymyślamy, organizujemy, za nami są setki koncertów, spektakli, spotkań, masa bieganiny, nerwów, planowania, pozyskiwania funduszy, nieprzespanych nocy i wysiłku... I tak nam w Dziale Animacji toczy się życie – od imprezy do imprezy.

Pokój 111.

Luiza, Dorota i ja – 27 lat wspólnego stażu w 111. Jesteśmy razem chyba dłużej niż z naszymi rodzinami (po odliczeniu przerwy na sen). Luiza na stałe zadowoliła się na stanowisku kierownika działu, Dorota przejęła flagową imprezę pałacu – konkurs chórów



– po Hali Tać, a ostatnio również kierowanie działem edukacyjnym i ja – pałacowy „wydawca”. Jesteśmy jak stare, dobre małżeństwo (nie mylić ze Starym Dobrym Małżeństwem) – na dobre i na złe, nie tylko w pracy, ale i w życiu prywatnym. Każdemu życzę, by miał obok siebie tak godne zaufania osoby i taką atmosferę w pracy. Zresztą cały Dział Animacji Kulturalnej to jakiś ewenement socjologiczny – wszyscy kreatywni, otwarci, życzliwi, tworzący zgrany zespół. Praca tu daje nam możliwość realizowania się na wszelkie sposoby – od koordynowania imprez, prowadzenia prelekcji, koncertów po przenoszenie krzesel, robienie dekoracji i przedzieranie biletów. Można spełnić się w wielu rolach.

No i spełniłam się artystycznie w Pałacu, oprócz

tworzenia projektów graficznych śpiewałam na scenie w Filharmonii Pomorskiej (wraz z setkami chórzystów, ale jednak) i tańczyłam na deskach Opery Nowa!

A inne pasje?

Kocham książki, czytanie, a ostatnio również słuchanie audiobooków (dzięki, Doroto, że mnie tym „zaraziłaś”), poezję śpiewaną (to zasługa mojego męża), kocham spędzanie czasu w lesie. Odkryłam w sobie pasję do stolarstwa – pierwsze sukcesy mam już na koncie. I jeszcze podróże, lubię jak w piosence „wracać tam gdzie byłam już”, a jeszcze bardziej być tam, gdzie jeszcze mnie nie było (tu należy wspomnieć o inspiracji Luizy), a że takich miejsc jest wiele... więc wszystko przede mną.

W Pałacu Młodzieży od razu poczułam się „na miejscu”

--- --

Rozmowa „Redakcji” z panią Dorotą Tomaszewską, która „z niejednego pieca chleb jadła”.

Redakcja: Czym Pani zajmuje się w Pałacu Młodzieży?

Dorota Tomaszewska: Pracuję w Dziale Animacji Kulturalnej jako nauczyciel – animator kultury. Działam na rzecz szkół i placówek: przygotowuję i prowadzę liczne imprezy muzyczne, teatralne, plastyczne czy edukacyjne dla dzieci i młodzieży. Od 2000 roku organizuję cykle konkursów recytatorskich i poezji śpiewanej dla uczniów szkół podstawowych – zajmuję się przesłuchaniami konkursowymi i reżyserią koncertów galowych. W 2005 roku zostałam koordynatorem Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a Cappella Dzieci i Młodzieży – najstarszego i najbardziej prestiżowego konkursu chóralnego dla dzieci i młodzieży w Polsce. Jestem też autorką Konkursu Wiedzy o Kulturze dla uczniów szkół średnich, który przez wiele lat organizowałam z Ewą Puls i Krystyną Bujak. Z nimi jako jurorkami organizowałam także turnieje naukowe w ramach cyklu: „Tylko dla mózgowców”. Przez jakiś czas opiekowałam się kinem szkolnym i koordynowałam Zabawowy Klub Filmowy Malucha „Zygzak”.



Czasami pełnię funkcję konferansjera podczas imprez organizowanych przez Pałac, Wydział Edukacji Urzędu Miasta czy Kuratorium Oświaty. Od 2023 roku jestem też kierownikiem Działu Edukacyjnego.

Red.: To bardzo pokaźny dorobek, wiele inicjatyw, zadań i duża odpowiedzialność. Pracę zaczęła Pani w naszej placówce w 1998 roku. Czy to było pierwsze spotkanie z Pałacem czy miała Pani wcześniejsze kontakty. Proszę o tym opowiedzieć.

D.T.: Kiedy byłam dzieckiem, do Pałacu Młodzieży na zajęcia z języka niemieckiego chodziła moja rówieśniczka z sąsiedztwa. To było coś niezwykłego! Chodzenie na zajęcia w tak prestiżowym miejscu było wielkim wyróżnieniem. W siódmej klasie szkoły podstawowej ja też zapisałam się do Pałacu – na kurs tańca towarzyskiego. Tak mnie to wciągnęło, że po roku nauki postanowiłam zająć się tańcem towarzyskim „na poważnie”. Jeszcze dwa lata kontynuowałam tę przygodę poznając tajniki tańca towarzyskiego i jeżdżąc na turnieje tańca.

Red.: Czy już wtedy wiedziała Pani, że kiedyś powróci tu w innej roli? Czy to pierwsze spotkanie wpłynęło na późniejszą karierę zawodową? Jak to się stało, że

podjęła Pani pracę w Pałacu Młodzieży?

D.T.: Moje dzieciństwo i młodość składało się z wielu pasji: liczne kółka zainteresowań, harcerstwo, chór, teatr. Na studiach w Toruniu doszedł jeszcze wolontariat w biurze festiwalu studenckich. Cały czas w ruchu. Dlatego Pałac Młodzieży z jego niekończącą się ofertą „dla każdego”, to była dla mnie wymarzona praca. Kiedy zaraz po studiach, w 1998 roku, ówczesny dyrektor do spraw pedagogicznych, Bogna Blachowska zaproponowała mi etat, od razu poczułam się „na miejscu”. Szybko

zaczęłam mierzyć się z naprawdę dużymi wyzwaniami – chyba z dobrym skutkiem. Miałam okazję przygotowywać i włączać się w organizację wielu przeróżnych przedsięwzięć – od miejskich, po międzynarodowe, takie jak: Warsztaty Polonijne – dla polskich zespołów folklorystycznych z zagranicy, czy Bydgoskie Impresje Muzyczne, na których pracowałam w biurze festiwalowym, byłam konferansjerem czy opiekunem międzynarodowego jury.

Red.: Widać, że lubi Pani wyzwania. Jakie były największe?

D.T.: Z pewnością koordynacja Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a Cappella Dzieci i Młodzieży. To jak pilotowanie wielkiego okrętu – od pozyskania ministerialnych nagród, patronatów, współpracy z kompozytorami, chórami z całej Polski, po napisanie dobrych wniosków grantowych i otrzymanie dotacji. Jest to olbrzymia praca, która angażuje mnie przez cały rok szkolny. Aby wszystko poszło dobrze, organizację kolejnej edycji rozpoczynam dzień po zakończeniu poprzedniej!

Red.: Czy praca w Pałacu spełniła Pani oczekiwania, czy daje satysfakcję, radość, możliwość rozwoju? Czym jest w Pani życiu?

D.T.: Przede wszystkim – niecodziennym wyzwaniem. Sytuacje, z którymi zetknęłam się w Pałacu przez te wszystkie lata, to scenariusz na dobrą książkę. Poznałam tu niezliczoną ilość osób: od utalentowanych uczestników po twórczych nauczycieli i animatorów kultury, kompozytorów, muzyków, aktorów.

Od każdego można było się czegoś nauczyć.

Red.: Co szczególnie lubi Pani w tej pracy, w tym miejscu?



D.T.: Oprócz niesamowitych przedsięwzięć kulturalnych bardzo cenię sobie panującą tu dobrą, rodzinną atmosferę. Ludzie mogą na sobie polegać, a to ważne zarówno przy organizacji wielkich projektów, jak i w codziennych sytuacjach. Wielu rzeczy uczy się nadal od moich koleżanek i kolegów z Działu Animacji, z wieloma z nich jestem związana od początku mojej pracy zawodowej. Szczególnie cenię sobie pracę Luizy Kubowicz-Dorosz – kierownika Działu Animacji oraz Katarzyny Charczuk, odpowiedzialnej za wydawnictwa i stronę internetową Pałacu, z którymi od pierwszego dnia pracy dzielę biuro.

Red.: Czy dzieci poszły w ślady mamy? Czy to miejsce jest dla nich również ważne?

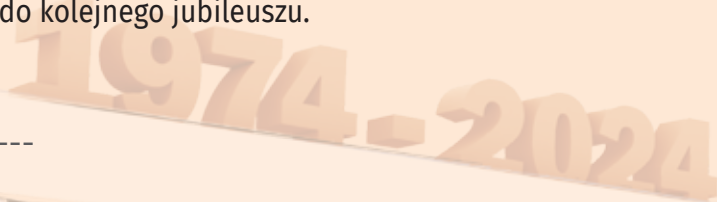
D.T.: Trochę tak. Obie moje córki zaczęły swoją przygodę z Pałacem Młodzieży bardzo wcześnie. Starszą pasjonowała taniec, młodsza uwielbiała teatr. Obie wykorzystały szansę, by

realizować swoje pasje w Pałacu Młodzieży. Wiem, że to zapoczątkuje w ich dorosłym życiu.

Red.: Czy znajduje Pani czas na pasje poza pracą, która tak bardzo angażuje?

D.T.: W moim przypadku odpowiedź brzmi „tak”. Moja rodzina ma trochę „muzyczny” charakter – czasami razem koncertujemy: ja śpiewam w zespole Quadrans, mój mąż jest gitarzystą, a nasze dziewczyny często dołączają instrumentalnie czy wokalnie do naszych występów. Zawsze też znajdzie się trochę czasu na podróż i zajrzenie do ciekawej lektury.

Red.: Dziękujemy za podzielenie się Pani wspomnieniami związanymi z Pałacem, które przybliżyły także obraz tej placówki, jej klimat, charakter działalności oraz osobowości osób tu pracujących. Życzymy kolejnych sukcesów i spełnień zawodowych do kolejnego jubileuszu.



Mam na koncie wiele AFF-ER

-- . --

Rozmowa „Redakcji” z dr. Dominikiem Wierskim.

- Jest Pan rzecznikiem prasowym Pałacu Młodzieży, osobą odpowiedzialną za promocję placówki, twórcą wpisów na Facebooku i jej stronie internetowej. Angażuje się Pan także w realizację wielu imprez artystycznych i humanistycznych w ramach Działu Animacji Kulturalnej. Ostatnio świetnie prowadził Pan kilka dużych wydarzeń ze swoim angielskim poczuciem humoru, z którego Pan słynie, a niekiedy nawet robi Pan zdjęcia podczas rozmaitych przedsięwzięć. Jednak wszyscy kojarzą Dominika Wierskiego z kinem, z filmem i na tym skupimy uwagę. Proszę opowiedzieć jak zaczęła się przygoda z Pałacem? Czy był Pan uczestnikiem naszych zajęć?

- Nie, nie korzystałem z oferty placówki jako uczeń, gdyż nie mieszkałem wówczas w Bydgoszczy. Mój kontakt z Pałacem rozpoczął się na studiach polonistycznych na UKW. Profesor Piotr Zwierzchowski,

organizacji wydarzenia. Wyszło bardzo dobrze, więc wkrótce podpisano ze mną umowę o pracę i zostałem w Pałacu na wiele lat. Mimo, iż podejmuję wiele form zawodowej aktywności, to jednak Pałac jest moim podstawowym miejscem pracy i mam nadzieję, że będzie nim tak długo, jak tylko będę czuł, że mogę tu się wciąż rozwijać i realizować.

- Na razie „co działanie, to sukces”. Konkretnie od którego roku jest Pan związany z naszą placówką?

- Od 2007, a umowę o pracę podpisałem w 2008.

- Co uważa Pan za najważniejsze dokonania tych ponad dwudziestu lat swojej działalności?

- Pierwszym ważnym zadaniem, którego się podjąłem, było reaktywowanie regularnej działalności Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Niespodzianka”. Było to w 2009 roku. Dziś mamy spore grono sta-

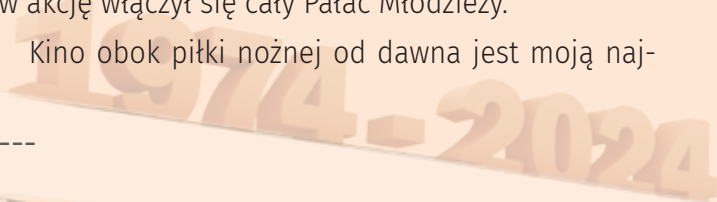
tych bywalców czwartkowych projekcji, wciąż docieramy też do nowych widzów. Organizuję też ogromnie popularne Kino Szkolne oraz AFF-Erę Filmową – od 2007 roku mam już na koncie wiele AFF-Er ;) Rozwijam i kontynuuję prace osób, które stały przed laty u początków działań związanych z kinem w Pałacu. Byli to m.in. pani Zofia Trybka, pan prof. Zbigniew Korsak, Dominika Kosińska czy wspomniany prof. Zwierzchowski, któremu szczególnie wiele zawdzięczam. Do moich największych osiągnięć zaliczam bez wątpienia pozyskanie środków na wiele działań i w szczególności na modernizację wyposażenia naszej sali kinowej: dzięki pozyskanym przeze mnie dotacjom cieszymy się dziś świetnym ekranem, dźwiękiem i przede wszystkim cyfrowym projektorem kinowym. Było to możliwe dzięki wsparciu Pol-

skiego Instytutu Sztuki Filmowej oraz Bydgoskiego Budżetu Obywatelskiego. W tym drugim przypadku w akcję włączył się cały Pałac Młodzieży.

Kino obok piłki nożnej od dawna jest moją naj-



znając moje zainteresowanie kinem południowoamerykańskim oraz futbolem (pisałem już wówczas artykuły na ten temat), zaproponował mi w imieniu organizatorki Seminarium Filmowego w Pałacu Młodzieży – Dominiki Kosińskiej – współpracę przy



większą pasją. W dzieciństwie chciałem być dobrym piłkarzem, ale ponieważ nim nie zostałem, to film stał się centrum mojej działalności i to na różnych polach i płaszczyznach. Czasem lubię też pracę z dziećmi i młodzieżą, choć samo prowadzenie zajęć nie jest moją wielką pasją. Przyznam jednak, że wprowadzanie najmłodszych w świat filmu jest czasem ciekawym doświadczeniem. Omawiamy gatunki filmowe, funkcje poszczególnych osób zaangażowanych w powstawanie filmu, uczymy się zasad montażu podczas tworzenia krótkich etiud, poznajemy język filmu. Prowadziłem kiedyś także zajęcia dla gimnazjalistów w Gimnazjum nr 9, gdzie współpracowałem ze wspaniałą nauczycielką, panią Beatą Milewską.

Oczywiście – cieszą mnie też sukcesy innych wydarzeń, w które byłem zaangażowany w różnych rolach, takich jak Ogólnopolski Konkurs Chórów A Cappella Dzieci i Młodzieży, Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, konkursy recytatorskie.

- Bez wątpienia magnesem przyciągającym do naszego kina jest nie tylko wybór repertuaru, ale ciekawe prelekcje poprzedzające pokaz w ramach DKF-u „Niespodzianka”. Najczęściej Pan je głosi, ale też zapraszani są niekiedy inni znani filmoznawcy.

- Jako animator kultury i jej badacz lubię poznawać ciekawych ludzi, uczestniczyć w wydarzeniach artystycznych i wykorzystywać te doświadczenia i przeżycia w moich przedsięwzięciach. Właśnie w Pałacu mogę realizować z wybitnymi specjalistami swoje plany. Ogromnie cenię współpracę z dr. Marcinem Jaukszem, dr. Piotrem Pławuszczyńskim, dr. Marcinem Kowalczykiem, czy też z obecnymi w filmowym życiu Pałacu od wielu lat profesorami Piotrem Zwierzchowskim, Mariuszem Guzkiem i Zbigniewem Korsakiem. Z uwagi na ich popularność i charyzmę nazwałem ich kiedyś naszymi „trzema tenorami”, jak Pavarotti, Carreras i Domingo, co później stało się nawet źródłem pewnej zabawnej anegdoty.

Uwielbiam też współpracę z nauczycielami Pałacu – koleżankami z Działu Animacji Kulturalnej, ale też osobami z Działu Sztuki, które prowadzą podczas AFF-Ery warsztaty: Mariuszem Mareckim, Jackiem Małachowskim, Jarkiem Pabijanem, a także z niesamowitą Olą Lewińską, która na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

I wreszcie – nieocenionymi specjalistami są nasi akustycy i kinooperatorzy, na których zawsze mogę liczyć. Od dawna są nimi Marek Maciejewski, Mateusz Dąbrowski i wspierający nas Krzysztof Kroszel,

a wcześniej też Rafał Heinrich.

- Bardzo ważna jest dla Pana także AFF-Era Filmowa, która zrodziła się z wcześniej wspomnianych Konfrontacji Filmowych. Od lat miłośnicy kina z całej Polski, bo to ogólnopolski festiwal, zjeżdżają, by przez kilka dni oglądać wielogodzinne seanse, brać udział w dyskusjach, wykładach, warsztatach i imprezach towarzyszących. Każda AFF-Era ma bardzo ciekawy temat, który wytycza dobór repertuaru. Skąd Pan czerpie inspiracje, zarówno jeśli chodzi o temat jak i wybór konkretnych dzieł?

- Na bieżąco śledzę rynek dystrybucji. Na AFF-Ery cennym źródłem wiedzy i emocji są filmy z klasyki kina, przybliżające jego historię. Wiedza na ten temat pomaga mi wyjść naprzeciw oczekiwaniom widzów. Tworząc program i repertuar nie kieruję się przy wyborach tematyki i konkretnych obrazów wyłącznie swoim gustem czy upodobaniami, ale współpracuję z wybitnymi filmoznawcami, nauczycielami. Ostatnio uczestnicy AFF-Ery w ramach przeprowadzonej ankiety określili swoje propozycje tematów na kolejne spotkanie. Wspólnie zredagowaliśmy hasło zaplanowanej na tegoroczną jesień edycji: „Kino i rytuały”.

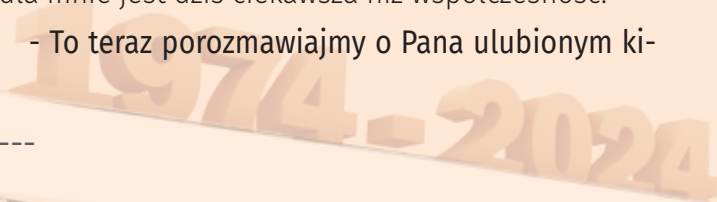
- A’propos smaku i preferencji - który z dotychczasowych tematów uważa Pan za najciekawszy?

- „Wolność”, a wcześniej „Ucieczki i podróże”. Te tematy się uzupełniały, świetnie wybrzmiały zarówno na pokazach, jak i w części warsztatowej. Wielkim sentymentem darzę też edycje poświęcone filmom o tematyce żydowskiej (zainaugurowaną muzyką klezmerskiego zespołu), miłości, przyjaźni czy latom 30. – były to edycje AFF-Ery, które przygotowaliśmy jeszcze wspólnie z Dominiką Kosińską.

- Słowem, wybrał Pan klucz tematyczny, a nie gatunkowy w doborze charakteru tego corocznego święta filmu w Pałacu Młodzieży. Zastanawia mnie, dlaczego nie poświęcił Pan jednego sezonu filmom o futbolu i jego gwiazdach. Byłoby to takie „dwa w jednym”.

- Kino niestety nie zawsze dobrze radzi sobie z tą tematyką. W DKF pokazaliśmy np. zabawny film „Pierwszy gol” czy świetny dokument „Diego” o słynnym Maradonie. Raz po raz zatem sięgamy po futbol na ekranie, ale lepiej oglądać go na stadionie czy... uprawiać samemu. Tym niemniej, na pewno fascynujące jest poznawanie historii piłki nożnej, która dla mnie jest dziś ciekawsza niż współczesność.

- To teraz porozmawiajmy o Pana ulubionym ki-



nie: o epoce w kinematografii, o filmach, reżyserach czy aktorach, którzy ukradli Pana serce, do których Pan wraca jako widz.

- Szczególnym uczuciem darzę amerykańskie kino lat 70., z takimi tytułami jak mój film wszech czasów, czyli „Cały ten zgiełk”, a także „Sieć”, „Ojciec chrestny”, „Strach na wróble”, „Wściekły byk”, „Nashville”, „Pat Garrett i Billy Kid”, „Rozmowa”, „Mechaniczna pomarańcza”, „Łowca jeleni” czy „Kabaret”. To intensywne, pełne prawdy, emocji i trafnych obserwacji społecznych i psychologicznych kino. Ogromnie lubię też klasyczne Hollywood z lat 40. i 50., kiedy na ekranie królował m.in. film noir, czyli czarny kryminał. Do dziś pamiętam wielkie wrażenie, jakie wywarło na mnie „Podwójne ubezpieczenie”, które jako dziesięcioletek obejrzałem podczas wspaniałych wakacji w 1994 roku. Z reżyserów moimi ulubieńcami są Martin Scorsese, Bob Fosse i Sidney Lumet, ukochanym aktorem – odkąd obejrzałem „Życie Carlita” – jest Al Pacino, bardzo lubię też Edwarda G. Robinsona i Johna Cazale. Do moich ulubionych autorów zdjęć – wszak film to sztuka obrazu – należą zaś Owen Roizman, Vilmos Zsigmond, Stephen H. Burum, Robby Müller i dwaj mistrzowie, z którymi miałem kiedyś okazję zamienić parę słów: Michael Ballhaus i Haskell Wexler.

- I na koniec - jedna scena filmowa, „którą ma Pan na zawsze przed oczami”, ta naj...?

- Wracam do wielu scen, więc jak na niezdyscyplinowanego rozmówcę przystało, wymienię odrobinę więcej. Uwielbiam scenę, gdy Pat Garrett i Billy Kid spotykają się na początku filmu Sama Peckinpaha i rozmawiają o dokonujących się wokół nich zmianach, które oznaczają śmierć ich starego świata. Wielokrotnie wracam do scen z „Chłopców z ferajny”, m.in. do całej sekwencji „pracowitego dnia” Henry’ego Hilla – dla mnie to wzorzec montażu i filmowego opowiadania. Ogromnie lubię scenę w „Całym tym zgiełku”, gdy główny bohater zaznaje momentu całkowitego osamotnienia i wypalenia podczas próby czytanej nowego przedstawienia. Ale dwiema najdoskonalszymi scenami są dla mnie piorunujące zakończenie „Rozmowy” Coppoli i scena w Gasthaus Waldesruh z piosenką Tomorrow Belongs to Me w „Kabarecie” Fosse’ego, będąca mistrzowską metaforą ogarniającego Niemcy hitleryzmu.

- Pałac Młodzieży, to miejsce gdzie pracownikom „płacą za robienie tego, co lubią lub co kochają”. Pan jest jednym z tych szczęściarzy. Proszę o dokończenie zdania o Jubilacie: Pałac to....

- ...najpiękniejsza sala kinowa w Bydgoszczy.

Pałac Młodzieży to przede wszystkim wspaniali ludzie

--- --

Od uczestnika zajęć do pracownika Pałacu Młodzieży – impresje Krzysztofy Jagła (Kinczel)

Pałac Młodzieży to przede wszystkim...

Dla mnie – wspaniali ludzie. Zarówno pracownicy, jak i odwiedzające nas dzieci oraz młodzież, specjaliści współpracujący z nami, pomimo, że nie są naszymi pracownikami. Poznałam tutaj wielu nauczycieli – zakochanych w tym, co tworzą, pasjonatów, ekspertów w swoich dziedzinach, mądrych przewodników dla podopiecznych.

Większość pracowników pedagogicznych i administracyjnych (bez których niewiele byśmy stworzyli i zrealizowali) oraz osoby z innych placówek i instytucji, które ze mną współpracowały/współpracują, okazała się być osobami odpowiedzialnymi, kreatywnymi, otwartymi na nowe rozwiązania.

Najbliższymi współpracownikami są dla mnie

wszystkie osoby z Działu Animacji Kulturalnej, zarówno te, które pracują w Pałacu obecnie, jak i osoby, które pracowały kiedyś. Pod bacznym i życzliwym okiem Kierownika: Luizy Kubowicz – Dorosz dokonujemy często rzeczy, które z początku wydają się nieosiągalne :)

Luiza jest ważna dla mnie także dlatego, że razem z Dyrekcją, 19 lat temu przyjęła mnie do pracy w swoim Dziale, zaufała mi, pomagała w rozwoju zawodowym, doceniała moje pomysły, pozwalając równocześnie na ich realizację.

Luizo, dziękuję za mądre kierowanie zespołem, motywowanie nas do działania, doradzanie i docenianie tego, co każdy z nas robi.

Gdy zaczynałam pracę w Dziale Animacji Kultu-

ralnej, obok wspomnianej Kierowniczką były w nim: Krystyna Bujak, Katarzyna Charczuk, Patrycja Cywińska-Gacka, Dominika Kosińska, Beata Przybojewska, Dorota Tomaszewska, Łukasz Kosiński. Po pewnym czasie w nasze szeregi dołączyli Dominik Wierski, Ewa Polska, Monika Grzybowska, Małgorzata Maćkowiak, Asia Białkowska i Agnieszka Więckowska – świetni pedagodzy, osoby bardzo pomocne i wspierające mnie w różnych działaniach animacyjnych i edukacyjnych. Równie pozytywnie odbieram osoby, które dołączały do nas w kilku ostatnich latach i trzymam kciuki, żeby miały wiele sukcesów oraz poczucie satysfakcji ze swojej pracy.

Niektórzy z nich nadal są w szeregach naszego Działu, inni zdecydowali się podejmować zawodowe wyzwania w innych miejscach, placówkach. Cieszy mnie fakt, że z większością byłych pracowników nadal mam kontakt.

Obecnie najczęściej i najwięcej współpracuję ze wspomnianą Luizą, która jest dla mnie nie tylko koleżanką, ale i mentorką. Obserwuję ją jako osobę sprawiedliwą, omawiającą sprawy zawodowe w sposób konkretny, a jednocześnie ciepły i łagodny. Dodatkowo jest osobą bardzo ceniącą sztukę i kulturę. Jest uzdolniona teatralnie i muzycznie, co pozwala jej z sukcesem organizować imprezy o takim charakterze.

Katarzyna Charczuk, którą odbieram jako osobę życzliwą, cierpliwą, uzdolnioną plastycznie, tworzy dla wszystkich pracowników Pałacu Młodzieży piękne, harmonijne plakaty, ulotki, banery, strony internetowe i wiele innych rzeczy, o które wciąż ktoś prosi. Kasia jest dla mnie osobą wnoszącą spokój i ład, pozwala to niejednokrotnie uspokoić burzliwą atmosferę i nas wyciszyć.

Dorota Tomaszewska jest osobą sumienną, wyważoną, pogodną, czynną – nie znam sytuacji, w której komuś nie pomogła, jeżeli ten poprosił ją

o pomoc. Jednocześnie jest życzliwa, nie ma oporów, żeby dzielić się swoją wiedzą i umiejętnościami. Jest także uzdolniona muzycznie.

Patrycja Cywińska-Gacka, niezawodna, pomocna, otwarta na ludzi i świat, z niesamowitą wrażliwością artystyczną i głową pełną pomysłów. Ma też umiejętność dystansowania się od spraw, którymi większość z nas się przejmuje, a okazują się po czasie mało istotnymi. Jej głos zachwyca...

Nie sposób Was wszystkich wymienić, mimo, że chętnie bym to zrobiła. Prawdopodobnie byłaby to cała pełna lista pracowników Pałacu Młodzieży oraz wiele, wiele osób, które od dawna wspierają i wspierają moje działania animacyjne, edukacyjne

i profilaktyczne.

Najważniejsza z tych osób?

Dla mnie najważniejszą z tych osób jest Pani Krystyna Bujak. Humanistka, pedagog, osoba bardzo wspierająca, wrażliwa, o wielkiej mądrości i takcie pedagogicznym. Doceniająca, empatyczna, zachęcająca do podejmowania wyzwań w tak delikatny sposób, że nagle się orientujesz, iż robisz coś, czego do tej pory się obawiałeś. Ośmielała nas młodych do pisanie tekstów, mimo, że często wymagały one licznych korekt stylu czy form gramatycznych.

Dzięki Krystynie Bujak zostałam w Pałacu Młodzieży, początkowo jako uczestnik zajęć, a obecnie jako pracownik Działu Animacji Kulturalnej. To właśnie ona rekomendowała mnie na ten etat.

Krysiu – dziękuję za lata wspierania, opieki, doceniania, dzielenia się ze mną swoją wiedzą i współpracę przy wielu ważnych przedsięwzięciach.

Największe osiągnięcie zawodowe?

Obok imprez animacyjnych, często wprowadzanych jako innowacje pedagogiczne, takich jak „Czy-



tadełko – spotkania czytelniczo-artystyczne”, „Młodzi w integracji”, „Zygzak– spotkania filmowe dla dzieci i ich rodzin”, „Weekendowy plac zabaw”, udało mi się wprowadzić spotkania z profilaktyki społecznej, głównie uzależnień. Jako socjoterapeuta, profilaktyk społeczny, pedagog, specjalista resocjalizacji spełniłam swoje zawodowe marzenie – wprowadzenie na stałe do kalendarza imprez placówki cyklicznych programów profilaktycznych, kierowanych do grup z różnych szkół, a z czasem także do rodziców i nauczycieli. W dużej mierze było to możliwe dzięki pozyskiwaniu środków finansowych, głównie z Urzędu Marszałkowskiego i Miasta Bydgoszczy w drodze konkursów ofert. Początkowo programy realizowane były dla placówek z Bydgoszczy, z czasem objęły one instytucje z całego województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Zadania pn. „Młodzi mądrzy”, „Wybierz sam”, „Oblicza uzależnień”, czy realizowany od dwóch lat program dla placówek ze środowisk wiejskich naszego województwa pn. „Jesteś ważny!”, to tylko niektóre z działań ukierunkowanych na wspieranie dzieci i młodzieży w rozwijaniu w nich umiejętności społecznych, rozszerzanie wiedzy nt. uzależnień, udzielanie wsparcia w trudnych, często kryzysowych sytuacjach.

Jako nieliczni docieramy z naszymi programami do miejscowości zapomnianych i pomijanych ze względu na trudności logistyczne. Z dumą mogę powiedzieć, że nasz zespół ekspertów zawsze jest otwarty na prowadzenie spotkań w takich szkołach. Jest to doceniane i pożądane przez dyrektorów, pedagogów, psychologów, uczniów i ich rodziców. Często słyszę podziękowania, słowa uznania za profesjonalne realizowanie zadań publicznych oraz za mozolne starania, aby dla każdej placówki, jaka się do nas zgłasza, zorganizować spotkania.

Jak się zaczęło?

Do Pałacu Młodzieży trafiłam w 7 klasie SP. Przyjechałam z siostrą na zajęcia przygotowujące do egzaminu ósmoklasisty, które prowadziła Krystyna Bujak. W sumie... tak dla towarzystwa i ośmielenia siostry.

Kolejnym krokiem w PM były zajęcia literackie i dziennikarskie prowadzone także przez Krystynę Bujak. Wspólnie z grupą tworzyliśmy młodzieżowe pismo „Pryzmat”, w którym z czasem pełniłam rolę redaktora naczelnego. Przez kolejne kilka lat pisaliśmy własne twórcze teksty, wiersze, robiliśmy wywiady z uczestnikami, oraz z osobami przyjeżdżającymi do

Bydgoszczy na imprezy wojewódzkie, ogólnopolskie i międzynarodowe: BIM (koordynowany przez wiele lat przez Beatę Przybojewską), Konfrontacje Teatralne (koordynator: Luiza Kubowicz-Dorosz), konkursy piosenki, literackie, recytatorskie i oratorskie, Ogólnopolski Konkurs Chórów a Cappella Dzieci i Młodzieży (koordynator: Dorota Tomaszewska), Festiwal Interpretacji Piosenki Aktorskiej (koordynator: Luiza Kubowicz-Dorosz).

Wydaliśmy również jubileuszowy numer naszego czasopisma z okazji 25-lecia Pałacu Młodzieży. Całość koordynowana była przez Krystynę, która akceptowała nasze pomysły na artykuły, jednocześnie omawiając je z nami pod względem poprawności stylistycznej, gramatycznej i logicznej.

W swoich tekstach podejmowaliśmy różne tematy, nie były to tylko wywiady z uznanymi osobami; pisaliśmy artykuły z wielu dziedzin, teksty poetyckie czy biograficzne o ulubionych twórcach. I tutaj przypomina mi się pewna anegdota: Zajęcia literackie. Do jednego z uczestników skierowane zostaje pytanie, czego będzie dotyczył kolejny tekst. Odpowiedź pada zwięzła: NICZEGO. Pół grupy ukradkiem się podśmiewuje, sądząc, że to żart licealisty (wiadomo, żarty w tym wieku nie zawsze są na miejscu). I nagle, ku naszemu wielkiemu zdziwieniu pani Kryścia zaczyna rozmawiać z pomysłodawcą, określając zakres pracy i elementy, na których warto się skupić... Z ostupieniem tego słuchamy, aż dociera do nas, że tekst będzie o... słynnym filozofie – Nietzsche – w dopełniaczu: Nietzschego.

Większe i mniejsze sukcesy przed pracą zawodową...

Tomik wiersza pn. „Moje gwiazdozbiory”. Krystyna Bujak pozyskała środki finansowe w ramach Bydgoskiego Grantu Oświatowego na wydanie tomiku wierszy uczestnika zajęć PM – w tym przypadku chodziło o mnie. Zorganizowała także wieczorek poetycki, który odbył się w bydgoskiej herbaciarni. Dla młodej mnie – piękne, wzruszające wydarzenie.

Zaowocowało to kolejną współpracą skupioną wokół poezji – napisaniem krótkiego wstępu do jednego z układów tanecznych zespołu z Pałacu Młodzieży.

Kolejnym ważnym momentem, związanym z tekstami, był mój udział w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Kwartalnika Artystycznego” i zdobycie w nim wyróżnienia.

Bardzo istotne było dla mnie także współtworzenie dialogów do musicalu Romana Baranowskiego

pod nazwą „Gdzie nasi idole, gdzie nasi poeci!”. Musical był prezentowany podczas Gali rozdania nagród dla laureatów Festiwalu Interpretacji Piosenki Aktorskiej. Uczestniczyłam także w próbach do przedstawienia. Po zakończeniu występu w Teatrze Polskim w Bydgoszczy zostałam zaproszona na scenę i otrzymałam piękny bukiet kwiatów w podziękowaniu. Nie muszę chyba rozpisywać się, jak dużo miałam pozytywnych emocji, wymieszanych jednocześnie z dozą skrępowania – pierwszy raz byłam w takiej sytuacji i na dużej scenie.

Jako młoda osoba uczestniczyłam w różnych Bydgoskich Impresjach Muzycznych. Zaowocowało to znajomościami utrzymywanych przez lata. BIM był tworzony przez Beatę Przybojewską, z którą miałam okazję współpracować przy różnych inicjatywach będąc już pracownikiem placówki. Beata była dla mnie wzorem i wsparciem, angażowała mnie i zapraszała do współpracy w wielu inicjatywach, m.in. w pracach jurorskich w konkursach recytatorskich i literackich, co sprawiało, że nabierałam większej pewności siebie. Przez wiele lat pomagała mi przy realizacji zadań profilaktycznych, czego obecnie bardzo mi brakuje.

Podczas BIM-u miałam okazję współpracować i przebywać z innymi młodymi dziennikarzami oraz grupą konferansjerów z pałacowych zajęć, obcować i podziwiać występy zespołów, wspierać organizacyjnie poszczególne etapy imprezy. Przebywaliśmy ze sobą prawie cały tydzień, ulokowani w internatach, mieliśmy okazję poznawać młodzież z innych krajów: ich zwyczaje, kulturę, zainteresowania. Był to piękny i intensywny czas.

Nie wiem kiedy... nagle nastąpił koniec studiów...

Zaproponowano mi pracę na pół etatu w Pałacu Młodzieży w Dziale Animacji Kulturalnej, a po pół roku cały etat.

Minęło kilka, właściwie kilkanaście lat. Dziś wspominam z sentymentem działania podejmowane jako młoda osoba, ale także te, podejmowane już jako pracownik.

Będąc w Dziale Animacji Kulturalnej współorganizuję, współtworzę i pomagam w realizacji różnorodnych przedsięwzięć w moim Dziale, oraz innych Działach PM. Jednak najważniejszą i najbardziej satysfakcjonującą częścią pracy jest możliwość wprowadzania własnych pomysłów i organizowania różnych zajęć, takich jak wspomniane na początku: „Młodzi

w integracji”, „Czytadetko”, „Wybierz sam”, „Oblicza uzależnień”, „Jesteś ważny!”. Moja postawa i osiągnięcia zostały docenione nie tylko przez pracowników PM. Już jako dorosła osoba otrzymałam nagrodę Samorządu Wojewódzkiego Sejmiku Kujawsko-Pomorskiego „Stalowy Anioł” za działalność społeczną, były to jednocześnie lata mojej prezesury w Stowarzyszeniu „Przystań” w Bydgoszczy, kierownictwa w świetlicy terapeutycznej, działalności w Fundacji Praesterno oraz Ośrodka Socjoterapeutycznym dla Młodzieży. Drugą znaczącą nagrodą była nagroda pn. „Rodzinki z pozarządówki” za autorski program „Bezpiecznie w dorosłość – życie bez używek”. Działalność w Stowarzyszeniach miała i ma duży wpływ na mój rozwój osobowy i zawodowy. To kolejny element, który mnie ukształtował. Obecnie pełnię funkcję wiceprezesa w Stowarzyszeniu Przyjaciół Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy „Pałac”.

Opinia o mnie, jako solidnej i zaangażowanej w sprawy dzieci i młodzieży oraz sprawy społeczne, zaowocowały moim dwukrotnym udziałem w pracach Komisji Rekrutującej uczniów z różnych miejscowości do Młodzieżowego Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Co dalej?

W pewnym momencie z Krzysztofy Kinczel stałam się Krzysztofą Jagła, matką wspaniałego syna, który obecnie sam jest uczestnikiem zajęć w PM.

Bardzo docenia i lubi zajęcia z modelarstwa, a przede wszystkim pana Wiesława Nowaczyka – instruktora zajęć. Zajęcia te oraz breakdance, trenowane już w innym miejscu, są dla niego ważnym hobby.

Od roku upodobał sobie również zajęcia z eksperymentów chemicznych, prowadzone przez panią Agnieszkę Stanecką.

Sądzę, że za kilka lat on sam będzie wspominał swoje doświadczenia zdobyte w PM, a przede wszystkim osoby, które miał okazję tutaj poznać. Jest bowiem wielu pracowników, którzy wykazują się życzliwością, wyrozumiałością i zainteresowaniem drugą osobą. W tym gronie jest wspomniany pan Wiesław oraz bardzo lubiana przez Wojtkę „Pani Magda z kasy” (Magdalena Angielczyk). Magdo i Wiesiu – dziękuję w imieniu Wojtki i własnym za Wasz czas i uważność na innych.



Pałac to dla mnie najwcześniejsze muzyczne wspomnienie

--- --

O swoim prywatnym jubileuszu – „czterdzieście” z Pałacem Młodzieży opowiada Patrycja Cywińska-Gacka.

Jestem z nim związana od 40 lat, zaczynałam w chórze dziecięcym „Ćwierćnutki”, założonym i prowadzonym przez moją siostrę, Iżę Cywińską. Pierwsze koncerty na scenie pałacowej sali widowiskowej kojarzą mi się z piosenkami znanego zespołu Gawęda i choreografią Henryka Kanciaka. Potem była fascynująca przygoda z Operą Nova, do której angażowane były dzieci z PM. Pamiętam emocje związane z występami na dużej scenie w operach „Tosca” i „Carmen”, czy moją pierwszą rolę solową w operze Benjamina Brittena „Mały kominiarczyk”. Byłam już wtedy nastolatką, pomyślałam, że śpiew klasyczny mógłby być moim sposobem na życie, zawodem. Po tej refleksji przyszło działanie, zdałam egzaminy do bydgoskiej Akademii Muzycznej na wydział wokalnno-aktorski, tam studiowałam długich 6 lat, równocześnie studiując na wydziale edukacji artystycznej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego (wtedy to było WSP). Lata spędzone na studiach to intensywny czas śpiewania w różnych składach wokalnych i chórach. Nie przerwałam jednak mojej działalności w PM, wręcz przeciwnie, to tutaj powstał zespół wokalny Spare Style Choir, grupa 8 osób, które z upodobaniem



wykonywały muzykę klasyczną i rozrywkową.

Osobnym, bardzo intensywnym wspomnieniem są dla mnie Bydgoskie Impresje Muzyczne, które były dla nas wszystkich, uczestników i pracowników, wielkim świętem i radością z możliwości uczestniczenia w czymś wyjątkowym. To tutaj poznałam wspaniałych ludzi z różnych zakątków świata, inne style muzyczne, różne gatunki i wrażliwości muzyczną. Podczas BIM-u działy się rzeczy magiczne, zakochiwaliśmy się i rozstawaliśmy, śpiewaliśmy i tańczyliśmy całą noc, chłoniliśmy wrażliwość innych kultur, byliśmy młodzi i przeżywaliśmy intensywnie każdy koncert, spotkanie, warsztaty.

Od 2002 roku, jestem pracownikiem PM co oznacza, że od wczesnego dzieciństwa bez przerwy jestem związana z placówką, która w tym roku obchodzi okrągły jubileusz 50-lecia. Życzę jej kolejnych 50 lat w atmosferze otwartości na naukę, sztukę, sport i jak do tej pory, zaangażowanych i ambitnych nauczycieli oraz cudownej, zdolnej młodzieży!

4-2024

sport

Dział Sportu – projekt, który pochłonął mnie bez reszty.

Byliśmy przyjaciółmi – spotykaliśmy się w pracy i po pracy, żeby porozmawiać... o pracy.

--- --

O pracy, zespole współpracowników oraz o sukcesach osiągniętych w Dziale Sportu i Rekreacji opowiada „Redakcji” jego wieloletni kierownik Waldemar Sagan.

Redakcja: Przez wiele lat był Pan kierownikiem Działu Sportu i – Rekreacji. A jakie były początki pracy w Pałacu Młodzieży?

Waldemar Sagan: W 1975 roku, rok po powstaniu Pałacu Młodzieży, pracę w sekcji siatkówki zaproponował mi pierwszy szef tego działu ś.p. Witold Białokur. Wówczas była w nim sekcja mini koszykówki, mini siatkówki, mini kajakarstwa oraz pływania. Idea funkcjonowania Działu była taka, że tworzono nabór do grup kajakerskich i koszykówki, szkolono młodzież i przekazywano koszykarzy do Astorii,

były tylko dwa baseny w Bydgoszczy – nasz i Astoria. Organizowaliśmy także mnóstwo obozów i turniejów, jak np. zawody na basenie „Już pływam”, a na stacji wodnej „Kopernik” regaty. Była to rodzinna impreza, podczas której mali kajakarze rywalizowali na Brdzie w ramach zawodów „Pierwszy krok”. Siatkarki miały turnieje w sali sportowej, która była jedną z najlepszych hal sportowych w naszym mieście. Dla koszykarzy organizowaliśmy ogólnopolskie turnieje mini koszykówki o Puchar Ministra Oświaty. Były też obozy integracyjne, kursy nauki pływania i wyjazdy zagraniczne siatkarek. Przez te wszystkie

działania – wspólne wyjazdy na obozy, rywalizację sportową, nieustanne doskonalenie, tworzyło się tę wspaniałą atmosferę. Nadal nie ma problemu z naborem, jest zawsze ogromne zainteresowanie zajęciami sportowymi prowadzonymi w placówce. Projekt funkcjonowania działu był tak interesujący, że pochłonęła mnie ta praca i zostałem w Pałacu do emerytury.

R.: Jakie były etapy Pana kariery?

W.S.: Najpierw spełniałem się jako instruktor, zdobyłem uprawnienia trenerskie. W latach osiemdziesiątych zostałem kierownikiem Działu Sportu i Rekreacji i pełniłem tę funkcję do 2006 roku, kiedy przeszedłem na emeryturę, ale kontak-



KLUB SPORTOWY PAŁAC BYDGOSZCZ
MISTRZ POLSKI W PIŁCE SIATKOWEJ KOBIEC
W SEZONIE 1992/1993

a kajakarzy do Zawiszy. Natomiast siatkarki rozwijały się, by odnosić sukcesy w Pałacu. Uczyliśmy też pływania w zorganizowanych grupach – wówczas

były tylko dwa baseny w Bydgoszczy – nasz i Astoria. Organizowaliśmy także mnóstwo obozów i turniejów, jak np. zawody na basenie „Już pływam”, a na stacji wodnej „Kopernik” regaty. Była to rodzinna impreza, podczas której mali kajakarze rywalizowali na Brdzie w ramach zawodów „Pierwszy krok”. Siatkarki miały turnieje w sali sportowej, która była jedną z najlepszych hal sportowych w naszym mieście. Dla koszykarzy organizowaliśmy ogólnopolskie turnieje mini koszykówki o Puchar Ministra Oświaty. Były też obozy integracyjne, kursy nauki pływania i wyjazdy zagraniczne siatkarek. Przez te wszystkie

tów z Pałacem Młodzieży nie zerwał, bo jest mi bliski i trudno się z nim rozstać, dlatego nadal działam społecznie jako prezes Klubu Sportowego „Pałac” oraz członek Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Pałacu Młodzieży.

R.: Proszę przypomnieć historię słynnego i utytułowanego KS „Pałac”.

W.S.: Siatkówka w Pałacu Młodzieży rozwijała się tak dynamicznie, że w 1979 roku założyliśmy Międzyszkolny Klub Sportowy „Pałac”, a w 1982 roku KS „Pałac”. Prowadzone systematyczne szkolenie sportowe przynosiło coraz lepsze efekty. Najpierw mecze ligowe odbywały się w naszej sali. Tu w 1993 roku zdobyliśmy Mistrzostwo Polski Seniorek. Staliśmy się znanymi i cenionymi w kraju ośrodkami siatkówki kobiet i dziewcząt. W rozwoju sekcji siatkówki ważną rolę odegrali Dyrektor Dorota Kempka, która nadal jest honorowym członkiem KS „Pałac” i Henryk Borowski – trener i działacz sportowy. Obecna Dyrekcja również dba o rozwój tej dyscypliny sportu, a Magdalena Bereda jest wiceprezesem Zarządu Klubu.

R.: A jak rozwijały się pozostałe dyscypliny i formy działalności Działu?

W.S.: Podpisaliśmy umowy na prowadzenie klas sportowych z SP. 31 i SP. 47 i z klubami patronackimi. Ta koncepcja organizacji Działu była na tyle nowatorska i skuteczna, że do dzisiaj działają sekcje siatkówki, mini koszykówki, kajakarstwa i pływania.

R.: Warto wspomnieć zespół współpracowników, z którym realizował Pan ten ambitny projekt.

W.S.: To byli i są ludzie kreatywni, zorganizowani, dbający o stały rozwój własny i podopiecznych. Jednak chociaż zdobywanie nowych kwalifikacji to ważny element profesjonalizmu nauczycieli Działu, to najważniejsze były zapał, pasja i osobowość. Właśnie z takimi koleżankami i kolegami miałem przyjemność pracować. Stąd te liczne sukcesy, poziom uczestników, a także ich niezmiennie duże zaintereso-

wanie zajęciami. Najważniejsze, że byliśmy przyjaciółmi – spotykaliśmy się w pracy i po pracy, żeby porozmawiać... o pracy. Nasz zgrany zespół w różnych latach stanowili instruktorzy, którzy doprowadzili do wzrostu poziomu organizacyjnego i sportowego siatkówki: śp. Leszek Waszczuk, Henryk Borowski, Zbyszek Żugaj, Tadek Gramowski, Jurek Teska, Piotr Markowski, Rafał Gąsior, Jacek Janowski, Agata Kopczyk, Maciej Kromych, Agnieszka Malinowska- Obremska (jedna z wychowanek, reprezentantek Polski, która zdobyła Mistrzostwo Polski seniorek, teraz prowadzi grupy szkoleniowe). Nauczyciele mini koszykówki: Marian Szulakowski i Piotr Czarnecki. Trenerzy kajakarstwa: śp. Jerzy Wiśniewski, Zbigniew Dynowski, Wiesław Rakowski (po mnie przejął prowadzenie Działu), Szkoleniowcy pływania: ś.p. Witold Białokur, Barbara Kaniewska, Henia Telizyn.

R.: Absolwenci będący dumą?

W.S.: Bez wątpliwości to nasze siatkarki wychowanki: Marzena Hanyżewska, Mirrella Lewandowska, Agnieszka Malinowska- Obremska, Joanna Winiarska, Ewa Nogowska-Kowalkowska, Marzena Wilczyńska. Później Pola Nowakowska i Monika Jagła.

R.: Największy sukces?

W.S.: Najbardziej spektakularny sukces szkolenia w Pałacu Młodzieży i KS Pałac”

to zdobycie Mistrzostwa Polski w każdej kategorii wiekowej: seniorki – jeden raz, młodzieżowice – jeden raz, juniorki – cztery razy, juniorki młodsze – dwa razy i młodziczki – jeden raz. Łącznie siatkarki zdobyły 32 medale Mistrzostw Polski. Dumny jestem także z realizacji koncepcji funkcjonowania Działu, która sprawdziła się, oraz z atmosfery w zespole nauczycieli, ze współpracy, z fantastycznych relacji. Wszyscy mieliśmy satysfakcję z samej pracy i jej efektów.

R.: Bardzo dziękujemy za spotkanie i wspomnienia.



SEKCJA MINIKAJAKARSTWA

Sport w Pałacu Młodzieży - profesjonalizm i pasja

Wspomnienia Wiesława Rakowskiego – kierownika Działu Sportu i Rekreacji.

Mam przyjemność kierować Działem Sportu i Rekreacji od 2001 roku. To właśnie wtedy niekwestionowany autorytet i twórca działu Waldemar Sagan odchodząc na emeryturę namaścił mnie na stanowisko kierownika. Prowadzenie Działu okazało się być prawdziwym wyzwaniem, gdyż mój poprzednik podniósł poprzeczkę wysoko. W owym czasie Dział Sportu i Rekreacji składał się z pracowni siatkówki, koszykówki, pływania i kajakarstwa, zrzeszających nauczycieli profesjonalistów i pasjonatów. Dziś nie jestem w stanie wymienić wszystkich z nazwiska, wspomnę więc tylko kilkoro wybitnych. Są to Zbyszek Żugaj, Piotr Makowski, Leszek Waszczuk (siatkówka), Basia Kaniewska, Henia Teliżyn, Bogdan Szymielewicz (pływanie); Piotr Czarnecki (koszykówka) oraz moja skromna osoba (kajakarstwo). Przyjazna atmosfera i serdeczne koleżeństwo nie tylko stały się motorem do wytężonej i owocnej pracy, ale również stworzyły klimat sprzyjający wzajemnej integracji w czasie prywatnym. Mam wrażenie, że nie było dla nas rzeczy niemożliwych. Każde powierzone zadanie realizowaliśmy z wielkim zapałem i zaangażowaniem. Najbardziej rozpoznawalna grupa siatkarek notowała ogromne sukcesy zarówno w grupie senierek, jak i w grupach młodzieżowych. Seniorki walczyły o medale w ekstraklasie a młodzieżowe o medale Mistrzostw Polski junierek i młodziczek. Perfekcyjnie ustawiona piramida sportowa przynosiła efekty. Co roku Piotr Czarnecki organizował Puchar Ministra Edukacji w koszykówce. Zawody te nazywano nieoficjalnie Mistrzostwami Polski klas V. Prestiż imprezy był ogromny, a jej twórca wyszkolił liczne rzesze zawodników, którzy zasilali szeregi klubu patronackiego Astoria. Symultanicznie rozwijały się grupy kajakowe i kajak polo. My także mogliśmy się pochwalić organizacją ogólnopolskiego turnieju kajak-polo o Puchar Dyrektora Pałacu Młodzieży. Podczas zajęć na basenie setki dzieci opanowały

i doskonaliły umiejętność pływania w ramach zajęć w szkole i na kursach popołudniowych. Pracownia pływania natomiast organizowała wspaniałe zawody Żłoty Delfin, w trakcie których do rywalizacji stały bydgoskie szkoły. Zajęcia na pływalni cieszą się niezmienną popularnością, o czym świadczy fakt, że listy chętnych sporządzane we wrześniu zdają się nie mieć końca. Jest to niewątpliwa zasługa pracy obecnych instruktorów: Joanny Białkowskiej, Agnieszki Hetzig, Rafała Kowalskiego, Szymona Kapelińskiego oraz Bogdana Szymielewicza. Na uwagę zasługuje także wzorowa współpraca ze szkołami sportowymi: SP 31 i SP 47, LO Mistrzostwa Sportowego nr XI oraz klubami sportowymi Pałac, Astoria,



Kopernik. Propozycje Działu wzbogaciła gimnastyka korekcyjna prowadzona przez Henrykę Teliżyn, a obecnie Szymona Kapelińskiego.

Na przestrzeni lat oferta działu ewoluowała. W harmonogramie zajęć znalazły się grupy Oyama Karate trenujące pod opieką Sławomira Połusznego. Jest to świetna propozycja nieustannie ciesząca się zainteresowaniem. Modelarstwo lotnicze pod kierownictwem Wiesława Nowaczyka ugruntowało swoją pozycję, stanowiąc kolejny mocny akcent

naszej działalności. Pierwsza Pomoc Przedmedyczna na Sławomira Maciąga wyszkoliła wielu ratowników, osób kompetentnych w niesieniu pomocy medycznej. Uczestnicy zajęć prowadzonych przez Małgorzatę Maćkowiak w ramach turystyki pieszej i rowerowej pokonali setki kilometrów na terenie Bydgoszczy i poza nią. Obecnie bardzo dużym zainteresowaniem cieszą się zajęcia gier zespołowych prowadzone przez Daniela Gilla. Natomiast ojcem naszego najmłodszego dziecka, akrobatyki, jest wybitny fachowiec Robert Pilewski.

Naszą dumą są także nasi wybitni absolwenci. Reprezentantki kraju w piłce siatkowej: Ewa Nogowska, Agnieszka Malinowska i Joanna Winiarska będące jednocześnie wychowankami Pałacu Mł-

dzieży; Dorian Szyttenholm, Piotr Olszewski, Marcin Grodzki i Michał Chyliński to uznani zawodnicy grup koszykówki. W Pałacu karierę zaczynały kajakarki: Beata Mikołajczyk – wielokrotna medalistka olimpijska oraz Sandra Pawełczak – medalistka Mistrzostw Świata.

Tysiące uczestników zajęć ruchowych, w tym wspaniale pływających dzieciaków, to dowód na to, że Pałac to inkluzywna placówka popularyzująca ideę sportu i aktywności fizycznej na terenie naszego miasta. Proponuje rozmaite formy zajęć zarówno dla młodych wyczynowców, jak i tych, którzy chcą uprawiać różne dyscypliny sportu rekreacyjnie dbając o ogólną kondycję.

edukacja

Tu nauczyłam się szacunku dla pasji drugiego oraz co to znaczy 1200 osób na imprezie!

--- --

O swojej przygodzie z Pałacem opowiada „Redakeji” Laura Hęsiak.

Pałac Młodzieży to moje miejsce. Tu zrealizowałam się zawodowo, nauczyłam się współpracy, bo poznałam wspaniałych ludzi – dorosłych, młodych i najmłodszych.

Zaraz po ukończonych studiach wychowania muzycznego we wrześniu 1983 roku, przechodząc piękną, bydgoską ulicą Libelta (dzisiaj Andrzeja Szwalbego), spotkałam mojego nauczyciela akademickiego Jerzego Rawickiego, który zapytał, czy nie chciałabym zatrudnić się Pałacu w pracowni instrumentalnej?

I tak się zaczęło...



Pani Dyrektor Dorota Kempka zaproponowała, abym zajęła się „kierowaniem” tą pracownią. Co za wyróżnienie i ... sprawy organizacyjne z samymi duszami artystycznymi. Wspomnę paru kolegów: Wojtek Kuczyniecki – klarnecista i saksofonista; Eugeniusz Posadzy – fagocista, basista, człowiek o wielu talentach; Jasiu Wiśniewski – puzonista; Roman Kruszewski – uczył gry na sakshornach; Maciej Maciejewski, Wojtek Matecki – perkusiści; Henryk Drążek, Roman Biskupski – trębacze.

Jerzy Rawicki, dyrygent

orkiestry i założyciel big bandu, nauczył mnie pracować z orkiestrą dętą. Uczyłam dzieci, a potem także młodzież grać na klarnetach i saksofonach altowych. Grałam z sekcją instrumentów dętych drewnianych. Dzięki muzycznej pasji Dyrygenta, dzięki pracy pilota na Bydgoskich Impresjach Muzycznych m.in. z brytyjskim big bandem z Doncaster (Wielka Brytania) czy Orkiestrą Dętą z Belgii z Neerpelt, orkiestry dęte i muzyka big-bandowa to moje pasje do dzisiaj.

Dzięki BIM-owi zaprzyjaźniłam się z osobami z wielu zakątków świata – z Singapuru, z USA, Republiki Irlandii czy RPA. Nadal utrzymuję kontakty z dyrygentem chóru KwaZulu-Natal Youth Choir (RPA) panem Gerard’dem Du Toi.

Po czteroletniej przerwie w latach 1994–1999 wróciłam do pracy w Pałacu, ale ... do pracowni języka angielskiego w dziale edukacyjnym. Co za niezwykłe połączenie – język angielski z elementami muzyki, ruchu, teatru. Uwielbiałam pracę z każdą grupą wiekową – z dziećmi trzyletnimi, dziewięcioletkami czy nastoletnią młodzieżą. Były to działania niezwykłe, przygotowania spektakli, jazzowe bajki, jak ta o Złotowłosej - „Goldilocks and Three Little Bears” – z choreografią Wiesi Pilewskiej, muzycznymi aranżacjami i akompaniamentem Doriana Makowskiego oraz literacką i teatralną opieką Krysi Bujak. Uczyliśmy się angielskiego, poznawaliśmy kulturę i bawiliśmy się wszyscy – uczestnicy i nauczyciele.

W pracowni języka angielskiego miałam okazję współpracować z mistrzami mowy angielskiej, m.in.

Olą Kulką, Ulą Kędrą, Danką Adamczak, Łukaszem Kiersznickim – pasjonatami swoich zajęć, języka angielskiego, wzorcowej wymowy brytyjskiej czy amerykańskiej. Ucztą dla ucha było słuchanie pięknej wymowy British English czy American English. Dla uczestników zajęć pałacowych to był zaszczyt i szczęście pracować z takimi nauczycielami. Dla mnie na pewno te wzorce były jedną z motywacji do kolejnych, akademickich zmagania z tym pięknym językiem i kulturą.

Tu, w Pałacu, pokażę też folklor. Aldona Rawicka, jej Zespół Pieśni i Tańca „Płomienie” oraz Elżbieta Kornaszewska-Rogacka, jej Zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska” to moje przewodniczki po ABC folkloru.

Pałac Młodzieży tworzyli i nadal tworzą dobrzy nauczyciele, pracownicy administracji i obsługi. Cudowni ludzie, dzięki którym wszystko było możliwe. Nie wymienię nikogo. Mogłabym pominąć wiele ważnych osób, w mojej przygodzie z Pałacem Młodzieży. Wspomnę dwoje pracowników recepcji, ze względu na wyjątkowy szacunek dla ich ogromnej kultury osobistej, zawsze uśmiechniętych i pogodnych „roczników przedwojennych” – panią Lidię Zagłobę oraz pana Leszka Piekałkiewicza.

Dorota Kempka, Hanna Serwińska, Joanna Busz, Magdalena Bereda to moje wspaniałe Panie Dyrektorki, rozumiejące specyfikę i wyjątkowość tej placówki, pozwalające na najbardziej „szalone” i piękne pomysły dydaktyczne, twórcze, muzyczne i kulturowe. Tu każdy nauczyciel mógł rozwijać skrzydła do lotu z wychowankami. Z serca dziękuję...



Pałacowa Siłaczka

Swoją mistrzynię dr Ewę Puls wspomina Marek Kiełpiński

Jesienią 2011 roku poznałem dr Ewę Puls, legendę Pałacu Młodzieży. Od małości fascynowała mnie Bydgoszcz, moja „Mała Ojczyzna”. Nie pamiętam szczegółów, ale z pewnością informację o zapisach na zajęcia „bydgoskie” moja mama znalazła na stronie Pałacu. Stawiliśmy się w pierwszych dniach września w sali, w której siedziała przy biurku poważnie ubrana Pani Ewa. Byłem w czwartej klasie, a grupą docelową zajęć byli gimnazjaliści. Doktor Puls podeszła do pomysłu, abym uczęszczał co wtorek na spotkania z uczniami kilka lat ode mnie starszymi, z pewnym dystansem, jednak postanowiła dać mi szansę. Zgodnie z umową na pierwszych kilku wtorkowych spotkaniach mama mogła pomagać mi w robieniu notatek, ale z czasem nabrałem umiejętności sporządzania ich. I w ten sposób związałem co najmniej jeden wieczór w tygodniu przez kolejne 9 lat z Panią Ewą Puls i Pałacem Młodzieży.

Zajęcia „bydgoskie” odbywały się wtedy we wtorkowe wieczory w sali konferencyjnej. Ogromne wrażenie wówczas, jak i później, wywierało na mnie przygotowanie prowadzącej. Zawsze przez te wszystkie lata przybywała do Pałacu z co najmniej dwiema wielkimi torbami wypełnionymi książkami, foliogramami, reprodukcjami. Nie zanudzała nas suchymi wykładami, wręcz przeciwnie – wielką nadzieję pokładała we wszelkich formach zaangażowania umysłowego młodzieży. Przemycała na swoje dydaktyczne podwórko różne nowinki i dobre praktyki poznane na konferencjach. Uczestnicy zajęć utrwalali nabytą wiedzę poprzez quizy, bingo, fiszki, oraz inne wymyślne gry i zabawy. Sam zapamiętałem wiele dzięki sytuacjom, które towarzyszyły poszerzaniu horyzontów myślowych. Chyba najciekawsze wspomnienie mam z grą polegającą na wyławianiu wędką zabawkowych rybek z plastikowego pudełka wypełnionego ścinkami. Na te

rybki naklejone były nazwy ulic czy pomników, które mieliśmy przyporządkować do pocztówek. Choć metody Doktor Puls były ekscentryczne, to mogę swobodnie przyznać, że działały. Uczęszczając na zajęcia do Pani Ewy zdobyłem (w kategorii gimnazjalnej) srebrną odznakę Młodego Przyjaciela Bydgoszczy w czwartej klasie, a w następnym roku złotą. Później wraz z kilkoma kolegami przygotowaliśmy się do bycia młodymi przewodnikami po mieście nad Brdą. Starła się wypracować w nas poczucie bycia mądrym i wartościowym człowiekiem. Żebyśmy poczuli się dojrzałej, któregoś roku wprowadziła indeksy. Zamysł ich był taki, że z każdym spotkaniem zdobywaliśmy nowe umiejętności, a potwierdzać nam to miały kolejne podpisy i coraz mniej pustych rubryk.

Zajęcia nie ograniczały się do przesiadywania w dusznych murach. Od czasu do czasu wychodzi-

liśmy w teren, aby lepiej, na własne oczy, poznać miasto. Jako preteksty do wyjścia wykorzystywaliśmy rocznice i przypadające święta. Szczególnie w pamięć zapadły mi wycieczki po bydgoskich nekropoliach. Jako uczestnicy otrzymywaliśmy pełne zadań karty pracy. Informacje mieliśmy czerpać z tego, co nas otacza – z tablic i pomników. Poznawaliśmy w ten sposób tych, którzy tworzyli naszą bydgoską przeszłość. Choć rokrocznie powtarzaliśmy nasze wyprawy, nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek wyglądały one tak samo. Jednego razu odwiedziliśmy tylko Cmentarz Nowofarny, a innym razem zwiedziliśmy jeszcze Starofarny i ten przy ulicy Zaświat. Nigdy jednak nie odwie-

dziiliśmy cmentarza na Jarach. Ponadto wielokrotnie gościliśmy w muzeach. Za przykład niech posłuży Muzeum Okręgowe, gdzie zwiedziliśmy świeżo wtedy otwartą wystawę „Od Starego Rynku do Placu Wolności”. Duże wrażenie wywarła na mnie wycieczka



z przewodniczką pomiędzy regałami Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie zaprezentowano nam nie tylko książki dostępne na miejscu, ale przekonano nas (na pewno mnie) do korzystania ze zbiorów już zdigitalizowanych. Wtedy cyfryzacja z dzisiejszej perspektywy raczkowała (mógł to być 2012 r.). Zostaliśmy także wpuszczeni do Biblioteki Bernardynów.

Do teraz pamiętam historie o pozostawionych na kominku i topiących się od gorąca pieczęciach woskowych. Na przełomie 2012 i 2013 r. całą grupą odwiedziliśmy w ramach naszych spotkań Archiwum Państwowe. Wizyta wiązała się ze zwiedzaniem czasowej wystawy towarzyszącej powstaniu wyjątkowej monografii pióra Stanisława Sitarka i Dariusza Walczaka „Bydgoskie Tramwaje”. Zostaliśmy wtedy wtajemniczeni w kwestie funkcjonowania tej instytucji. Pan, który nas oprowadzał, pokazał nam dawny, pruski akt urodzenia. Dla mnie, chłopaka w piątej klasie, był to niezwyklej wagi dokument. Pani Ewa, pamiętam, stwierdziła wtedy, że można dzięki zbiorom archiwalnym poszukać swoje korzenie. Była na tyle przekonująca w swojej wypowiedzi, że gdy tylko poszedłem do gimnazjum, które koniecznie musiało być w Śródmieściu – w okolicy



tęgo, co poznałem na zajęciach w Pałacu, zacząłem tworzyć moje drzewo genealogiczne. Podejrzewam, że każde zajęcie w terenie kosztowały Doktor Puls wiele godzin pracy. Nie ograniczała się do „zdobycia” pozwolenia na zwiedzanie. Wiem, że często starała się nakierować gospodarzy na pewien aspekt działania instytucji, a często, mimo to, jeszcze sama przygotowywała jakiś utrwalający wrażenia materiał.

Poza tym od czasu do czasu wybieraliśmy się na „rutynowe” spacerunki po centrum. Zwykle oscylowały one wokół jednego tematu, na przykład muzyki. Wtedy to okrążyliśmy Dzielnicę Muzyczną, a nawet zahaczaliśmy o Operę. Utrwalaliśmy sobie nazwiska z autografów przy ulicy Długiej, czy przechadzaliśmy się wzdłuż Brdy i Kanału Bydgoskiego. Pani Ewa lubiła robić przerwy lub kończyć w jakiejś kawiarni,

podsumowując utrwalone i nabyte w terenie wiadomości przy ciastku i kawie. Z takich wycieczek po latach poza kwestiami merytorycznymi zostały mi w głowie także luźniejsze migawki. Nieraz przeszedł obok jegomość podejrzanej kondyty nawołujący do siebie damy spod latarni, kiedyś byliśmy świadkami wypadku, a nawet komuś telefon wpadł do studzienki.

A jesienią 2013 r. sama Ewa Puls przed Hotelem Pod Orłem „wywinęła orła”. Jeszcze się nie podniosła, a już kazała ratować okulary, które dzięki Bogu nie stłukły się. Później przeproszała, że taka sytuacja miała miejsce, co dobrze pokazuje, jak bardzo innych przedkładała ponad siebie. Pamiętam z jakim wyrzutem wobec siebie podkreślała, że właśnie tamte buty, które miała na nogach, kupiła specjalnie, aby się nie przewracać.

Pani Ewa była otwarta na to, co oferowali inni. Dla przykładu, kilkakrotnie zostałem zaangażowany do uczestniczenia w konkursach organizowanych przez Panię Bożenę Durę i Annę Langowską z ówczesnego Gimnazjum nr 16. Każdego roku był inny temat przewodni konkursu. Najlepiej pamiętam „Kanał Bydgoski” i II wojnę światową”. Pani Ewa sumiennie przygotowywała naszą trzyosobową drużynę.

Przeprowadzała specjalne spotkania, w trakcie których ugruntowywaliśmy wiedzę z wybranego zakresu. Nie pomnę niestety wszystkich współzawodników, ale z Mikołajem Hetzigiem co najmniej dwa razy tworzyłem grupę. Ponadto zawsze musieliśmy przygotować drużynowo prezentację. Choć Pani Ewa nie do końca radziła sobie z zaawansowaną obsługą komputera, służyła dobrą radą i wskazówkami dotyczącymi strony merytorycznej. Sama zresztą miała ciekawe pomysły jak urozmaicić prezentację, jednak wcielenie ich w życie pozostawiała nam – młodemu.

Z czasem moje zainteresowania wyewoluowały i miłość do przeszłości „Małej Ojczyzny” rozciągnęła się również na Wielką Ojczyznę, a nawet i tereny poza nią. Piątkowe zajęcia z historii w sali 214, zarówno dla gimnazjalistów, jak i maturzystów, Pani

Ewa prowadziła z nie mniejszą pasją. Twierdzię nawet, że te torby z książkami w piątki były jeszcze cięższe. Pomijając ten fakt, każdym zajęciom towarzyszyła niemalże identyczna scena – Doktor Puls krocząca ku szafkom na tyłach i dzierżąca kluczyk. Po przekręceniu go otwierała drzwiczki szafki. Wtem, rozlegał się huk upadających na panele podręczników, które nie mieściły się na półkach. Pani Ewa zgromadziła niespotykane ilości pomocy naukowych zarówno w Pałacu jak i u siebie w domu. Myśmy z tego wszystkiego korzystali.

Zajęcia miały formę warsztatów, w trakcie których rozwiązywaliśmy zadania wybrane starannie z bogatego księgozbioru podręczników i zeszytów ćwiczeń. Często zmaganiom z pytaniami towarzyszyła analiza tego, co podają autorzy w książkach, jak do tego podchodzą, czym różnią się prezentowane przez nich informacje. Do tego często porównywaliśmy nasze odpowiedzi z tym, co podawał klucz. Sama Pani Puls także formułowała swoje zdanie na dany temat. Wybierała często zadania nietypowe, trudne, wymagające analizy lub porównania źródeł. Jednymi z ulubionych pytań były te, które zawierały w sobie jako „załączony obrazek” karykatury – zwłaszcza te autorstwa Zbigniewa Jujki. Często korzystaliśmy też z map i mapek, podkreślała konieczność znajomości geografii w pracy historyka i wspominała, że będąc na studiach poświęcała tej kwestii dużo czasu. Od czasu do czasu Pani Puls próbowała nasze spotkania jeszcze bardziej urozmaicić angażując nas – uczestników. Pamiętam, gdy jednego roku każdy przygotował swoje wystąpienie na wybrany temat. Kilukrotnie wybraliśmy się również na spotkania autorskie, oczywiście promujące książki o tematyce historycznej. Do tego ćwiczyliśmy praktyczne umiejętności organizacji nauki, porządkowania zadań, tworzenia konspektów, robienia notatek.

W Pałacu i poza nim korzystałem z oferty zajęć

pozaszkolnych. Pani Ewa zawsze mnie w tym wspierała. Bardzo zachwalała Pana Wojciecha Kielera, jej dawnego ucznia, u którego poznawałem historię sztuki. W momentach zaaferowania zwracała się czasem do mnie „Wojciech”, co uznaję po latach za komplement. Gdy zapisałem się do Studia Mistrzów Słowa u Pani Beaty Przybojewskiej, zaprezentowała mnie prowadzącej (która jeszcze wtedy chyba nawet nie wiedziała jak wyglądam), opisując moją osobę w samych superlatywach. Gdy potrzebowałem jakiejś opinii, zaświadczenia, zawsze takowe przygotowywała, mając na uwadze to, iż w przyszłości może mi się to jeszcze do czegoś innego przydać.



Z biegiem lat starała się coraz bardziej włączać nowe pokolenia w to, co też sama tyle lat organizowała. Choćby przy okazji wydarzenia „Nad Kanałem zakwitają nenufary” w 2014 r. W ramach tego projektu ja, Mikołaj Hetzig i Bartosz Jędrzejewski – wygłosiliśmy swoje krótkie prezentacje na temat Kanału Bydgoskiego. W kolejnych latach Pani Ewa wpadła na pomysł powołania Asystentów Pałacowej Katedry Historii. W związku z tym pomagaliśmy w przeprowadzaniu konkursu na odznaki dla Młodych Przyjaciół Bydgoszczy. Kiedyś brałem udział w żmudnym procesie sprawdzania testów. A nawet proponowała mi prowadzenie gali podsumowującej konkurs. Odnośnie krzewienia aktywności pamiętam, że przy okazji któregoś

z wręczeń odznak, zaangażowała nawet mojego tatę do przenoszenia mikrofonu. Dopiero gdy wprowadzała mnie w tajniki swoich działań, zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo oddana była temu, co lubiła robić z pożytkiem dla innych. Tak też, jako osobę pełną pasji i zaangażowania, która musi mieć wszystko związane na ostatni guzik, postrzegały ją osoby z zewnątrz.

Pani Ewa do końca swojego życia próbowała pozostać osobą aktywną. Nie zważała na swój pogarszający się stan zdrowia. Pod koniec zeszłego roku

wspólnie pisaliśmy ofertę realizacji zadania publicznego pt. „Poznaj swoje miasto – gry miejskie i kurs młodzieżowych przewodników po Bydgoszczy”, które organizowaliśmy z ramienia Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, przy współpracy z Pałacem Młodzieży. Podczas naszych spotkań wyrażała radość z faktu, że może spotkać się ze swoimi dawnymi uczniami przy czymś słodkim w kawiarni. Tak samo doceniała to, że jej pałacowa scheda przypadła Pani Agnieszce Górzyńskiej. Zdołaliśmy niemało zrealizować z tego, co zobowiązaliśmy się na piśmie we wniosku grantowym zrobić. Przy projekcie Pani Ewa oddała wiele spraw mnie, Mikołajowi, Bartkowi, choć trzymała rękę nomen omen na pulsie. W czasie, gdy już mocno chorowała, dokonywała wielu aktów heroizmu, a jeden z nich miał miejsce w czasie biegu 27 kwietnia. W ostatnim czasie miała problem z chodzeniem, natomiast trasę od Pomnika Kazimierza Wielkiego do Parku Jana Kochanowskiego pokonała o własnych siłach i na własnych nogach, bez robienia przerwy. Zwyczajem Pani Puls na koniec usiedliśmy razem i dokonaliśmy pewnej formy ewaluacji, określając mocniejsze i słabsze strony tego, co dokonaliśmy. Wtedy widziałem się z nią po raz ostatni. Jeszcze podczas późniejszych rozmów telefonicznych snuła plany, jestem przekonany, że rozmyślała o kolejnych działaniach.

Jestem pewien, że Pani Ewa napisałaby to wspomnienie zupełnie inaczej, skupiając się na działaniach i kwestiach faktograficzno-terytorialnych. I ja też mógłbym to tak skonstruować. Jednak, moim zdaniem, taka postać zasługuje na barwne, zawierające anegdotki wspomnienie. Przecież ktokolwiek był w Pałacu musiał zwrócić uwagę na niepozorną, ale energiczną Ewę Puls albo dźwigającą torby, albo dzierżącą w dłoni butelkę Coca-Coli, zawsze zaaferowaną i zapracowaną. Gmach przy Jagiellońskiej był jej drugim domem – przynajmniej z mojej perspektywy.

Dziedzictwem, jakie po sobie zostawiła, są dziesiątki, a może i setki, przedsięwzięć różnego kalibru, które miały jeden cel – aktywizować młodych ludzi. Spotkania z Panią Ewą były dla mnie przez te wszystkie lata niesamowitą przygodą, chciałoby się aż rzec: *Historia est magistra vitae!*

Popelniona przeze mnie opowieść to jedynie subiektywnie posklejane ad hoc urywki, w większości z początków mojej przygody z Pałacem, ponieważ wtedy towarzyszyła mi pasja neofity, która utrwaliła sporo, ale na pewno nie wszystko. Pani Ewa Puls zmarła, poświęciwszy swoje życie swoim pasjom, które starała się przekazać nowym pokoleniom. Bardzo dziękuję!

Jakoś zawsze ciągnęło mnie do bycia nauczycielem

--- --

Z Krzysztofem Wolffem – nauczycielem programowania w Pałacu Młodzieży rozmawia „Redakcja”.

W jakich okolicznościach i kiedy zaczęła się Pana przygoda z Pałacem Młodzieży? Czy był Pan kiedyś uczestnikiem zajęć w placówce? Kto był Pana pierwszym „szefem”? Prosimy o kilka wspomnień.

Moja przygoda z Pałacem Młodzieży zaczęła się wcześniej. Gdy miałem 12 lat, rodzice zapisali mnie na basen do Pani Basi Kaniewskiej, gdzie doskonaliłem sztukę pływania, a w szkole średniej uczęszczałem na zajęcia przygotowujące do matury z fizyki u Pana Piotra Malinowskiego.

Kończąc studia i mając ukończone studium pedagogiczne (jakoś zawsze ciągnęło mnie do bycia

nauczycielem) złożyłem swoje CV do sekretariatu Pałacu Młodzieży. Zadzwoniła do mnie wówczas ówczesna Pani Kierownik pracowni komputerowej Małgosia Wojciechowska i zaprosiła na rozmowę. Tak zaczęła się trwająca już 22 lata moja przygoda z Pałacem Młodzieży.

Powspominajmy więc dawne lata i zmiany następujące wraz z rozwojem techniki komputerowej. Jest to przecież dziedzina najbardziej dynamicznie zmieniająca się. Trudno nadążyć za nowościami. Jak to przekładało się na prowadzone przez Pana zajęcia? Co było na początku? Na pewno sukcesywnie pojawiał się nowy sprzęt,

zmieniała się oferta programowa.

Zacząłem jako nauczyciel programowania języka C w środowisku Borland 3.11. Były to czasy, gdzie jeszcze mocny wpływ miał system operacyjny DOS. Żeby wyświetlić grafikę na ekranie, musieliśmy podawać niemal wszystkie parametry karty graficznej (tryb graficzny VGA czy SVGA, rozdzielczość czy ile kolorów). Technika bardzo ewoluowała i obecnie środowisko Windows, w którym pracujemy, stało się bardziej przyjazne, intuicyjne i multimedialne. Środowisko to oczywiście zmieniło się sukcesywnie przez te lata, pojawiały się nowe wersje, obecna najnowsza, w której pracujemy, to Microsoft Visual Studio 2022. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom dzieci i młodzieży trzy

w stałym kontakcie.

Często dzieci w młodszych grupach Działu Edukacyjnego jako kontynuację wybierają właśnie moje zajęcia. Moje zajęcia kierowane są do uczestników od trzynastego roku życia.

Proszę pochwalić się wybitnymi uczniami oraz absolwentami – ich osiągnięciami, karierami.

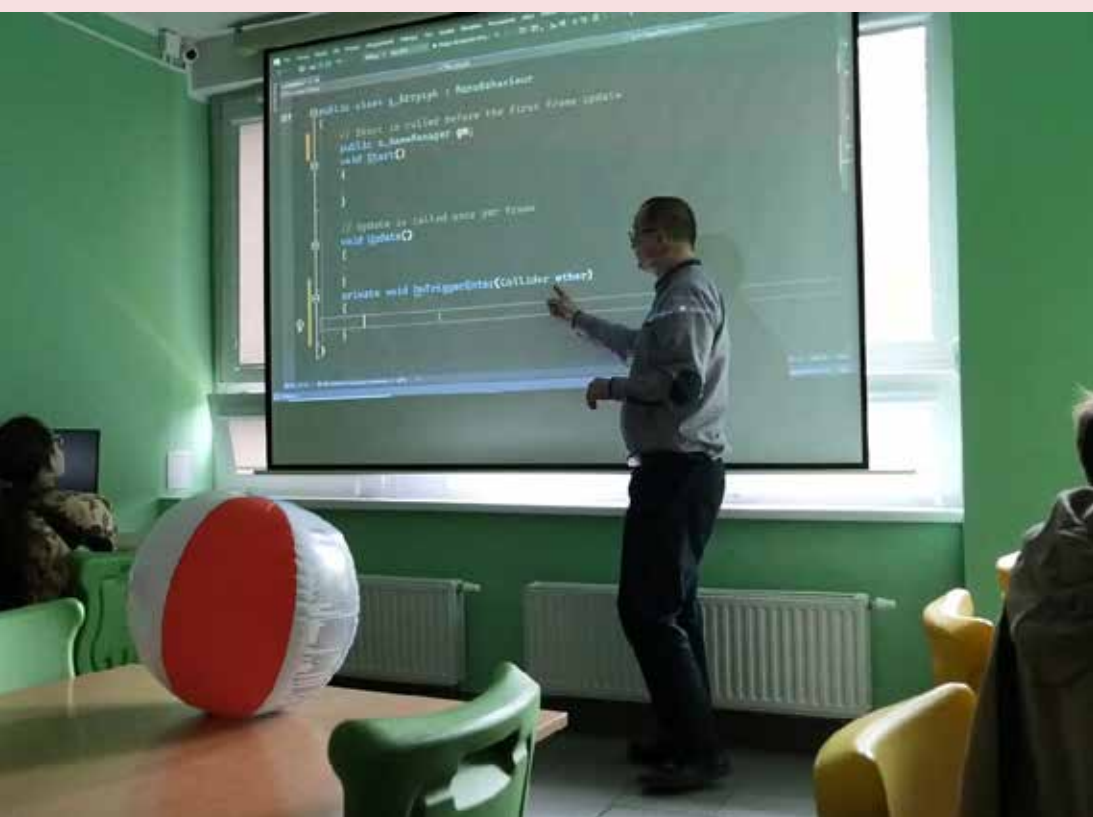
Uczniowie w mojej grupie to dzieci i młodzież starsza. Ich zainteresowania to programowanie i tworzenie gier. Większość jednak to uczestnicy początkujący, którzy chcą rozpocząć przygodę z programowaniem i tworzeniem gier w UNITY. Wielu z nich chwyta bakcyła i szybko zaczyna tworzyć własne gry. Przykładem jest Marcin Dembiński, który stworzył grę w statki i zajął I miejsce w Kaliskim Konkursie Informatycznym. Obecnie jest dyrektorem w firmie IT.

Jakie ma Pan zainteresowania i działania wykraczające poza informatykę? Czy siedzi Pan stale „z nosem i głową” w komputerze, laptopie czy smartfonie? Czy znajduje Pan czas na ruch, rozwój w innych dziedzinach, kontakty „twarzą w twarz” z ludźmi? Słowem, czy jest Pan uzależniony od wirtualnej rzeczywistości?

Jestem osobą aktywną. Lubię kilka razy w tygodniu rowerowe wycieczki z rodziną, spacerować po parku, a raz w tygodniu chodzę popływać na basenie w Pałacu Młodzieży. Oprócz

sportu lubię też ciekawe i wartościowe książki, nie tylko naukowe dotyczące informatyki, ale i te które zawierają informacje dotyczące biologii, otaczającego nas środowiska. Utożsamiam się z powiedzeniem: „Nic co ludzkie nie jest mi obce”.

To bardzo budujące. Dziękujemy za rozmowę.



lata temu rozpoczęliśmy naukę tworzenia gier w środowisku UNITY, a skrypty do gry piszemy w języku C#. Aby sprostać wymaganiom UNITY oraz Microsoft Visual Studio 2022 sprzęt komputerowy był na bieżąco modyfikowany (wymiana dysków twardych, monitorów). Na początku ustaliliśmy to wspólnie z Panią Małgosią Wojciechowską, a obecnie zajmuje się tym informatyk Pałacu Młodzieży – Pan Krzysztof Kroszel, z którym jestem

Skrzypek z zawodu, astronom z zamiłowania

*„Moje serce mocniej bije, gdy dzieją się jakieś ważne wydarzenia we Wszechświecie”
– rozmowa „Redakcji” z panem Arturem Wremblem.*

REDAKCJA: Jest Pan skrzypkiem w Capelli Bydgosciensis, jednocześnie prowadzi pan zajęcia z astronomii w Pałacu Młodzieży – muzyka i kosmos z jego tajemnicami to Pana pasje. Która była pierwsza, która jest bliższa sercu?

ARTUR WREMBEL: Pierwszy był Kosmos. W czasach mojej młodości dużo się działo w tej dziedzinie. Pierwszy Polak – Mirosław Hermaszewski poleciał w Kosmos, hitem był film „Kosmos 1999”, którego akcja rozgrywała się na Księżycu i wierzono, że w tytułowym roku będzie już tam baza. To był mój świat. Rodzice zapisali mnie do szkoły muzycznej i tak splotły się w moim życiu te dwie pasje. Jestem skrzypkiem z zawodu i astronomem z zamiłowania. Moje serce mocniej bije, gdy dzieją się jakieś ważne wydarzenia we Wszechświecie. Zresztą, nie jestem sam. Znany astronom William Herschel był kompozytorem i oboistą. Z kolei współzałożyciel zespołu Queen, sir Brian May, jest doktorem astronomii.

R.: Obserwacja nieba, poznawanie planet i ciekawych zjawisk w kosmosie to rzeczywistość, w którą wprowadza Pan małe dzieci w Pałacu Młodzieży od wielu lat. Z roku na rok jest ich więcej. Niekiedy i ich rodzice uczestniczą w pokazach nieba. Co przyciąga maluchy na te dość trudne zajęcia?

A.W.: Dzisiaj dzieci mają dostęp do informacji z tej dziedziny od najmłodszych lat. Są ilustrowane książeczki dla maluchów o Kosmosie, wydawnictwa encyklopedyczne, filmy czy programy komputerowe. One wiedzą bardzo dużo na ten temat i naprawdę chcą pogłębiać wiedzę i pytać kogoś, kto jest autorytetem.

R.: Ma pan dobry sprzęt i nowinki techniczne oraz ciekawe programy komputerowe pozwalające zgłębiać tajniki Wszechświata. Potrafi pan zainte-

resować nimi uczestników zajęć. Którymi chce się pan pochwalić?

A.W.: Tak, teraz mam bardzo dobry sprzęt i tu w Pałacu Młodzieży, gdzie stworzyłem pracownię, i swój własny. Dawniej samodzielnie robiłem lunety do obserwacji nieba ze zwierciadeł. Teraz mamy super teleskopy. Na przykład Intes czy Maksutov-Newton ośmioocalowy do obserwacji planet z nasadką dwuoczną. Oglądanie w takich okolicznościach daje wrażenie, jakbym widział Księżyc z okna statku kosmicznego. Muszą być jednak dobre warunki, tzw. dobry seeing, by na Jowiszu czy Księżycu coś zobaczyć. Potrzebna też jest cierpliwość i lata praktyki – po prostu doświadczenie. Przez kilkanaście lat zajmowałem się też astrofotografią.

R.: Na pewno ważny jest dostęp do oglądania nieba przez dobry teleskop czy ciekawe programy do wirtualnych obserwacji, ale w obecnych czasach młodzi ludzie niekiedy też mają świetne lunety. Myślę, że przychodzą do Pałacu „na astronomię” ze względu na Pana wiedzę, autorytet i pasję? Bardzo ważne jest też to, iż jest Pan trochę „zakręcony” na punkcie zjawisk pojawiających się w naszej galaktyce. Uczestnicy zajęć cenią to. Bywa pan w wielu miejscach świata, żeby oglądać z milionami ludzi np. całkowite zaćmienie Słońca. Tak było w 2017 i ostatnio w 2024 roku. Potem przekazuje pan frapujące relacje i obrazy z USA swoim uczniom. Proszę o tym

opowiedzieć.

A.W.: W przyrodzie najciekawszym zjawiskiem jest zaćmienie Słońca. To ekscytujące wydarzenie. Jest element wyczekiwania, najpierw częściowe zaćmienie, by wreszcie przez kilka minut (najdłużej sześć) obejrzeć apogeum zjawiska. To ostatnie trwało cztery minuty. Byłem i w 2017 i w 2024 roku w Carbondale, gdzie przecinały się pasy obu zaćmień. To



pierwsze udało mi się zobaczyć tylko częściowo, ale ostatnie, mimo złych prognoz, było udane. Miałem szczęście zobaczyć całkowite zaćmienie. Kolejne będzie w sierpniu 2026 roku w Hiszpanii. Może również uczestnicy moich zajęć będą mogli zobaczyć to fascynujące zjawisko?

R.: Jest wiele mitów i naukowych informacji o „dźwiękach” w kosmosie czy muzyce kosmicznej. Mówiło się o harmonii, o straszliwych odgłosach czy absolutnej ciszy z racji próżni? Jak to jest z muzyką kosmosu – pytam Pana jako muzyka i jednocześnie badacza kosmosu?

A.W.: Kosmos to wielka cisza, ale jest coś takiego jak rezonans. Interwały muzyczne układają się w odpowiednim stosunkach, podobne cykle mają obroty planet. To przypomina te interwały w muzyce. Jest też harmonia. Kosmos chce harmonii tak jak i muzyka.

R.: Oczywiście, jest też muzyka ilustrująca słynne filmy związane z kosmiczną rzeczywistością, choćby „Odyseja kosmiczna” czy „Gwiezdne wojny”. Czy zdarza się panu grać te utwory w Filharmonii czy na innych koncertach?

A.W.: Był taki koncert plenerowy, ale Capella Bydgosciensis wówczas w nim nie grała. Pożyczyłem jednak moje miecze świetlne do scenografii. To moja kolejna pasja.

R.: Właśnie przy tej okazji warto wspomnieć

o jeszcze jednym Pana hobby – o „Gwiezdnym wojnach” i świetlnych mieczach.

A.W.: Tak, właśnie przypada w tym roku 50. rocznica realizacji „Kosmosu 1999”. Wybieram się do Londynu na spotkanie fanów tego filmu. Gdy powstawał, nie było jeszcze efektów wirtualnych, scenografie były budowane na żywo – efekt był doskonały i bardzo realistyczny. Miłośnicy tej produkcji zarzucają, że w „Gwiezdnym wojnach” i „Odysei kosmicznej” wykorzystali tamte dawne pomysły. Tą moją fascynacją fantastyką filmową też dzielę się z dziećmi, mamy wspólny świat, dlatego zajęcia z astronomii przyciągają spore grono najmłodszych pasjonatów nauki, a i rodzice chętnie wspólnie z nimi oglądają cykliczne „pokazy nieba”, które organizuję.

R.: Od ilu lat zabiera Pan w Pałacu Młodzieży dzieci „w podróż do gwiazd”? I czy naprawdę chciałby Pan znaleźć się w pojeździe lecącym turystycznie na Księżyc?

A.W.: Oczywiście, to moje marzenie.

R.: Znane starożytne przysłowie: „Per aspera ad astra” mówi o tym, że wielkie cele osiągamy mając wielkie marzenia. Zapewne jest Pan przykładem takiej postawy zamieniania dziecięcych pragnień w piękną rzeczywistość. Zараża Pan nimi swoich uczestników, bo przecież „Słowa uczą, przykłady pociągają”. Bardzo dziękujemy za interesującą rozmowę i życzymy realizacji planów, także tych najśmielszych.

Moim celem jest zaszczepianie ducha technologii u wszystkich pokoleń

--- --

*Rozmowa „Redakcji” z dr. inż. Michałem Stoplem
– nauczycielem projektowania inżynierskiego i druku 3D w Pałacu Młodzieży.*

Redakcja: Należy Pan do grona najmłodszych, także stażem, nauczycieli w Pałacu Młodzieży. Czy zanim podjął Pan u nas pracę, znał Pan wcześniej to miejsce?

Michał Stopel: Przede wszystkim jest to ceniona instytucja i bardzo charakterystyczny punkt w mieście znany wszystkim bydgoszczanom. Ja zapamiętałem dwukrotny udział w tzw. „gwiazdkach”. Jako mały chłopiec byłem pod wielkim wrażeniem sali widowiskowej i pięknej oprawy imprezy.

Red.: Po latach, już jako pracownik naukowy Politechniki Bydgoskiej, wraca Pan do naszej placówki, by wprowadzić najnowsze technologie na zajęcia. Prowadzi Pan modelowanie 3D, przybliży współczesną myśl inżynierską i robotykę.

M.S.: Tak, zależy mi, żeby zakres wiedzy technicznej u dzieci był jak najszerszy. Należy kreować właściwe, świadome i przede wszystkim zdrowe podejście to tego, jak korzystamy z dostępnej technologii. Dlatego kupujemy najnowszy sprzęt do pałacowej

pracowni informatycznej – chociażby drukarki 3D, czy edukacyjne zestawy Lego.

Red.: Jakie cuda techniki są już w Pałacu i co jeszcze się pojawi? Widzimy – drukarki 3 D, co dalej?

M.S.: W tym roku planujemy rozbudowę zestawów do nauki robotyki, jeżeli uda się nam zrealizować plan na zajęcia dla grup najstarszych, to być może zbudujemy z zastosowaniem drukarek 3D i odrobiny programowania zdalnie sterowany pojazd, którym będziemy mogli kierować z perspektywy kierowcy.

Red.: Wciągnął Pan również kolegę naukowca dr. inż. Emila Smyka. Widocznie widzicie Panowie w Pałacu Młodzieży potencjał intelektualny dzieci i młodzieży oraz możliwość realizacji swojej wizji przybliżania przyszłościowych technologii u najmłodszych pokoleń?

M.S.: Jako pedagodzy i naukowcy zważamy, jak ważne jest wzbudzenie zainteresowania nauką od najmłodszych lat tak, aby właśnie ten potencjał intelektualny kształtować i rozwijać, szczególnie w kierunku nauk ścisłych. Ponadto praca z dziećmi nas samych potrafi uczyć kreatywności i nieszablonowego podejścia do rozwiązywania problemów technicznych.

Red.: Już wiemy, że nie ma ograniczeń wiekowych, by zostać wtajemniczonym w ten świat najnowszych zdobyczy myśli technicznej. Czy łatwo oswoić dzieci ze sprzętem i programami? A może maluchom to łatwiej przychodzi niż starszym?

M.S.: Nasze pomysły szybciej trafiają do najmłodszych. Dzieci są bardzo kreatywne i otwarte. W naturalny sposób chwytają nową wiedzę i umiejętność obsługi. Błyskawicznie oswajają się z nowinkami. To jest ich świat. Mentalnie są gotowi na wykorzystywanie w życiu tych technologii. Szybciej to łapią niż dorośli. A my im w tym pomagamy.

Red.: Czy pojawiły się szczególne talenty?

M.S.: Tak, są takie osoby. Niektórzy uczestnicy zachęteni tym, co robimy na zajęciach, zakupili własne drukarki 3D, i już samodzielnie wykonują wydruki czy to dla rodziny czy szkolnych kolegów. Zdarza się czasami, że myślą przedsiębiorczo i własnymi pracami finansują swoje hobby. O to chodzi, by przygotowywać ich do funkcjonowania zarówno w społeczeństwie jak i gospodarce. Posługiwanie się tego rodzaju narzędziami wkrótce będzie jedną z podstawowych kompetencji dobrze wykwalifikowanego pracownika

Red.: Jakie zadania już teraz wykonują Pana podopieczni podczas zajęć?

M.S.: Zastosowań 3D jest mnóstwo. Można wirtualnie zaprojektować i wydrukować prawie wszystko, co się nam zamarzy. Być może jest to powiedziane trochę na wyrost, jednak z pewnością to jeszcze nie jest szczyt możliwości tej technologii wytwarzania. Na świecie podejmowane są próby drukowania materiałów biologicznych. Nie wspominając już o tym, że możemy sobie kupić drukarkę, która będzie drukowała modele z czekolady.

Red.: Czy rzeczywistość informatyczna to cały Pana świat. Czy należy Pan do osób całkowicie pochłoniętych przez technologię w różnych wersjach – od telefonu komórkowego po IT, czy żyje Pan tak samo intensywnie w realu? Ma Pan czas na jakieś hobby inne niż nauka?

M.S.: Niekoniecznie, staram się znaleźć czas na życie poza siecią. Chociaż w przypadku książek zrezygnowałem z tradycyjnych na rzecz czytników. Jednak gry planszowe wciąż wolę tradycyjne i lubię zagrać od czasu do czasu w coś bardziej skomplikowanego ze znajomymi. Wakacje najczęściej spędzam nad wodą i poza wylegiwaniem się na piasku pływam na desce Windsurfingowej.

Red.: Bardzo dziękujemy za rozmowę.



drużyna „Kraszki”



Tomasz Stafecki



Magdalena Angielczyk



Janusz Jakoby



Agnieszka Janikowska



Mieczysław Drzewudzi



Żaneta Bereta



Dorota Żarnowska



Bogusława Warzocha



Irena Biesiada



Marzena Zawichrowska



Piotr Drzewudzi



Ewa Wierchowska



Małgorzata Lewandowska



Krzysztof Kroszel



Marzena Kabuła



Aneta Klimas



Mariola Łuczowska



Jarosław Mańkowski



Marek Maciejewski



Małgorzata Kotkon



Magdalena Chmielewska



Mariola Sobczyńska



Donata Kwiatkowska



Magdalena Brząkiewicz



Mariusz Paczkowski



Joanna Walczak



Mariola Synakiewicz



Elżbieta Szymańska



Mateusz Kamiński



Anna Tymkowska-Sowińska



Piotr Nowakowski



Bartłomiej Niecko



Tomasz Łoboda



Katarzyna Pożniak



Rafał Turzyński



Marek Sabaciński



Mateusz Dąbrowski



Maksymilian Stafisz



Agnieszka Legęza



Beata Śpica



Stefania Maciejewska



Czesław Bujny



Dominik Kaminski



Beata Dąbrowska



Bożena Murawska



Mateusz Zieliński



Marlena Lewandowska



Mikołaj Malak

Pałac, moje małe miejsce na ziemi.

Małgorzata Lewandowska

Pierwszy raz na zajęcia do Pałacu trafiłam jako uczennica szkoły podstawowej.

Do mojej szkoły na jedną z lekcji przyszła miła, młoda pani Zosia, która opowiedziała klasie o zajęciach, które prowadzi w Pałacu Młodzieży. Rękodzieło artystyczne... Ach, jakież to rzeczy można wyczarować takimi małymi rączkami! Byłam zachwycona panią i tym, o czym opowiadała. Następnego dnia rodzice przyszli do Pałacu, aby zapisać mnie na zajęcia. Olbrzymi budynek, na parterze mnóstwo oszklonych gablot wypełnionych medalami, pucharami i dyplomami. Jakie to robiło wrażenie...

Zajęcia były rewelacyjne, pani Zosia – cudowna. Wyplatane ze sznurka chochoły, kolorowe gobeliny, szyte na maszynie do szycia rękawice kuchenne. Część wytworzonych przez nas produktów sprzedawaliśmy w „Pałacowym sklepiku”. Niestety moje wyroby nie cieszyły się zbyt dużą popularnością, więc kiedy koleżanki z klasy poinformowały mnie, że zapisały się do pałacowego zespołu piosenki i tańca „Ćwierćnutki”, zapisałam się do pracowni wokalne. Od tej chwili moja przygoda z Pałacem zaczęła rozkwitać. Konkur-



sy, przeglądy, festiwale ogólnopolski i międzynarodowe. Były Ćwierćnutki, chór Violinki, Mezza Voce i Canto. Były pani Iza, pani Iwonka, pani Ula i znowu Iwona i Iza. Już nie „pani”, bo okazuje się, że jest już kilkanaście lat później, ja jestem pracownikiem Pałacu Młodzieży, a moje nauczycielki są dzisiaj moimi serdecznymi koleżankami.

Jako uczestnik zajęć zostałam wybrana przedstawicielem Pracowni Wokalne do Rady Młodzieży Pałacu Młodzieży, której przewodniczyłam przez

dwie kadencje. W międzyczasie ukończyłam edukację i otrzymałam propozycję pracy w Biurze Turystycznym Pałacu Młodzieży. Zostałam „Panią od wypoczynku”. Kilka lat później podczas jednej z organizowanych przez Pałac międzynarodowych imprez – Bydgoskich Impresji Muzycznych – poznałam mojego

męża. Mamy dwie cudowne córki, które również przez wiele lat były uczestnikami zajęć pałacowych. Córki są już dorosłe, u męża niejeden siwy włos na skroni, część moich pań i koleżanek na emeryturze, a ja nadal jestem „Panią od wypoczynku” w Pałacu Młodzieży...

Wspomnienia pałacowe mają wiele kolorów

Rozmowa „Redakcji” z Panią Ireną Biesiadą.

Redakcja: Można powiedzieć, że ma Pani „na każdego teczke”. Brzmi to trochę dziwnie, żeby nie powiedzieć groźnie, chociaż taka miła i zawsze uśmiechnięta osoba nie bywa groźna, ale na pewno jest bardzo zasadnicza. Nie uda się z Panią wy-

negocjować urlopu, jeżeli nie przysługuje zgodnie z prawem. Wszystko policzone, sprawdzone i to w błyskawicznym tempie. Wprowadzie tzw. „teczki personalne” poszły do lamusa (czyli archiwum), ale Pani, mimo młodego wieku i stażu pracy, jest

kopalnią wiedzy o pracownikach, nawet tych zatrudnionych u nas dawno i na krótko. W okresie obchodów jubileuszu placówki to bezcenne. My również zwracaliśmy się do Pani po informację, przygotowując numer jubileuszowy naszego czasopisma.

Po tym długim wstępie, ciekawość kim jest ta tajemnicza osoba, zapewne sięga u czytelników zenitu.

Pani Ireno, pełni Pani funkcję „kadrowej”, chociaż dzisiaj i nazwa i zakres obowiązków na tym stanowisku zmieniły się. Czy taki był Pani plan na życie? Jak Pani tu trafiła?

Irena Biesiada: W latach dziewięćdziesiątych funkcjonowała na terenie Pałacu księgarnia „Puchatek”, w której pracowałam kilka lat. Kiedy upadła, zaproponowano mi zatrudnienie w naszej placówce. I tak dokładnie 1 kwietnia 1998 roku trafiłam do księgowości.

R.: I to nie był primaaprilisowy żart?

I.B.: Nie (tu uśmiech), duże wyzwanie. Pani Mariola Łuczowska (dzisiaj nasza główna księgowa) przeszła na urlop macierzyński, więc miałam ją zastępować. Uczylałam się, zdobywałam wiedzę i nabywałam potrzebne umiejętności.

R.: Ale to nie było jeszcze to, bo przecież nie jest Pani księgową.

I.B.: Rzeczywiście, około dwutysięcznego roku trafiłam do sekretariatu, w którym wówczas pracował bardzo zgrany i kompetentny duet – Krystyna Szopińska i Ola Nalewajska. Ola przeszła na inne stanowisko, a ja ją zastąpiłam. To było za czasów dyrektora Hanny Serwińskiej. Jeszcze nie wszystko odbywało się drogą elektroniczną, więcej było spotkań „face to face”. W sekretariacie przewijało się nieustannie dużo gości. Miałam okazję poznać wiele znamienitych osób. Tam również bardzo dużo się nauczyłam. Dobrze wspominam ten czas i poznanych ludzi.

R.: Jednak i to nie było Pani miejsce w Pałacu, to znowu jedynie czas zbierania doświadczeń i nabywania kompetencji.

I.B.: Tak. Już za dyrekcji Piotra Rogatty na eme-

ryturę odchodziła pani Jadwiga Kujawa. Wspaniała kadrowa, która objęła stanowisko po legendarnej (znanej mi tylko ze słyszenia) pani Helenie Folleher. Pani Jadzia, bo tak wszyscy ją nazywali, uosobienie spokoju, taktu i życzliwości, była bardzo ciepłą, otwartą i komunikatywną osobą. Wprowadziła mnie w tajniki tej pracy, bo prawie pół roku pracowałyśmy jeszcze razem. Kiedy zostałam sama, znowu stanęłam przed ogromnym wyzwaniem.

R.: Ale chyba lubi Pani tę pracę? Widać, że to właśnie tu Pani się odnalazła.

I.B.: Czuję się na swoim miejscu, chociaż to trudna i odpowiedzialna praca. Prawo stale się zmienia. Interpretacje przepisów również. Trzeba nieustannie je śledzić i szkolić się. Najpierw były to szkolenia na żywo, a teraz online. Cały zakres spraw personalnych ze sławetnych teczek, o czym była już mowa, przeszedł do komputera. Żyje się i działa „w chmurze”, ale i tak na każdego albo lepiej dla każdego mam teczkę (znowu uśmiech).

R.: Trochę żartujemy, ale to bardzo odpowiedzialne zadania.

I.B.: Owszem. Przygotowuję umowy, zaszeregowuję właściwie pracowników według kwalifikacji, sprawdzam wymagania dla poszczególnych stanowisk, zajmuję się prawidłowym przyznawaniem urlopów, robię ich harmonogram i wiele, wiele innych czynności.

R.: Słowem, po Pani Dyrektor, to Pani jest drugą osobą, która wita nowych pracowników i wprowadza ich w pałacową rzeczywistość.

I.B.: Tak, witam i zapraszam.

R.: Zrobiło się bardzo poważnie, ale przecież i na Pani stanowisku zdarzają się drobne wpadki i chwile na humor. Proszę sobie odświeżyć pamięć.

I.B.: Oj, niejedna zabawna historia zdarzyła się przez te prawie trzydzieści lat. Szczególna wiązała się z przygotowaniem do naszej sztandarowej międzynarodowej imprezy – Bydgoskich Impresji Muzycznych. Byłam wtedy w sekretariacie z Krysia Szopińską. Funkcjonował u nas stary wysłużony skoroszyt z telefonami i adresami instytucji (np. ministerstw). Przyszedł kurier po przesyłkę do MEN-u



i przez pomyłkę zabrał nie tylko paczkę, ale i zeszyt z tymi adresami. Poszukiwania zguby trwały, gdy po pewnym czasie pani Krystyna Stańczak-Pałyga podziękowała za zaproszenie i materiały na BIM... i zapytała, dlaczego dostała dodatkowo jakiś zeszyt. Śmiechu było dużo.

R.: Dzisiaj to zabawne, ale wtedy było na pewno trochę zamieszania. Ten stary skoroszyt stanowił skarbnicą wiedzy. Może coś jeszcze Pani opowie?

I.B.: Nie wiem, czy to zabawna historia, ale taka inna niż nasza stała praca. W czasie dużych imprez wszyscy żyjemy ich rytmem i sprawami. BIM, Warsztaty Polonijne, Warsztaty Orkiestrowe prowadzone przez Grzegorza Suta, to taki czas, w którym Pałac się zmienia. Duża ilość przewijających się ludzi na korytarzach, wiele języków, kolorowe stroje, ogrom nietypowych spraw – taki świąteczny czas. Bardzo

to lubiłam i lubię. Trochę podobnie jest także podczas półkolonii latem i zimą. Podczas jednego z BIM-ów zespół dziecięcy z Gruzji przyjechał spóźniony, tuż przed koncertem inauguracyjnym. Nie mógł już odbyć próby w Operze. Instruktorowi zespołu nie było do śmiechu, ale nie stracił rezonu. Wymierzył salę sportową krokami, tam odbyli w ekspresowym tempie próbę i pojechali do Opery na występ. Byliśmy pod wrażeniem ich dyscypliny i pomysłowości.

R.: Trudno po czasie świętowania, który jest też czasem ciężkiej pracy, wracać do szarej codzienności?

I.B.: W Pałacu nigdy codzienność nie jest szara. Tu jest wiele odcieni, tak jak osobowości i imprez.

R.: Dziękujemy za rozmowę.

Pałac na bazie doświadczeń ...:)

-- . --

*O swoich mentorach i bliskich współpracownikach w Pałacu Młodzieży
mówi „Redakcji” Pani Magda Angielczyk.*

Redakcja: Pani Magdo, jest Pani bardzo ważną osobą w Pałacu, bo „trzyma Pani kasę”. To bardzo odpowiedzialna praca, wymaga skupienia i refleksu, a jednocześnie komunikatywności. I właśnie taka Pani jest – zawsze uśmiechnięta, otwarta, w każdych okolicznościach mówiąca: „Nie ma sprawy”. Czy zawsze tak było, czy na początku drogi zawodowej ktoś był przewodnikiem, pomógł wejść w tę nietatwą rolę?

Magda Angielczyk: Dziękuję za te miłe słowa. Reczywiście, wiele nauczyła mnie Barbara Kowalska. To ona pokazała mi, jak zachowywać się w kontaktach z klientami i jak rozwiązywać konflikty. Sama była bardzo profesjonalna, kulturalna, koleżeńska i spokojna. Współpracowałyśmy, więc obserwowałam ją i starałam się być też taka. Dzięki niej zaczęłam rozumieć, że praca to nie tylko wykonywanie obowiązków, ale również budowanie relacji i komunikacja z ludźmi. Jestem jej bardzo wdzięczna za wszystkie nauki, które dzięki niej zdobyłam. Teraz, kiedy jest już emerytką, mogę powiedzieć, że to właśnie ona była moją najlepszą mentorką w pracy.

R.: Powiedziała Pani, że podstawą sukcesu, skuteczności i satysfakcji zawodowej jest umiejętność współpracy w zespole. Jak teraz wyglądają Pani relacje?

M.A.: Tak, jestem szczęśliwa, że mam dobre koleżanki i kolegów. Szczególnie Mariola Łuczowska (filar ekonomiczny Pałacu Młodzieży!!!) jest najważniejszą częścią naszego zespołu i cieszę się, że mogę z Nią współpracować. :) To ANIOŁ SRÓŻ naszych niezmiernych błędów. Dziękuję Jej za wszystko!!!

R.: Czy teraz Pani przypadła rola przewodnika, który wprowadza kolegę w tajniki pracy?

M.A.: Bartas (Bartłomiej Niecko) doskonale radzi sobie w każdej dziedzinie życia :) W pracy również. Jego nie trzeba uczyć – TRZEBA OBSERWOWAĆ :)

R.: Słowem, w pracy najważniejszy jest drugi człowiek (także ten po symbolicznej drugiej stronie kasy), warto go dostrzegać, żeby nie stał się tylko sprawą czy Pesel-em. Dziękujemy za rozmowę.

mój Pałac

Pałac Młodzieży był dla mnie oknem otwartym na magiczne światy: innych kultur i dawnych epok

Zwierzenia Wojciecha Kielera dla „Redakcji” o wieloletnich związkach z Pałacem Młodzieży.

Z Pałacem Młodzieży związany jestem przez niemal całe moje życie. Rodzice przyprowadzili mnie do niego, kiedy miałem 9 lat. Dziś mam 47 i nadal jest mi bardzo bliski. Wówczas, w połowie lat 80. ubiegłego wieku, Pałac jawił mi się jako miejsce niezwykle – potężny, nowoczesny gmach będący prawdziwym labiryntem – płataniną korytarzy i schodów. Był dla mnie oknem otwartym na magiczne światy: innych kultur i dawnych epok. Początkowo uczyłem się na francuski – jedyne zajęcia językowe dostępne wówczas dla dzieci w moim wieku – i na historię. Specjalną zgodę na to, bym mimo młodego wieku mógł brać udział w zajęciach przeznaczonych dla licealistów, wydała śp. pani Ewa Puls. Nie mogłem wówczas wiedzieć, że udział w obu tych kursach okaże się brzemienne w skutki: że w przyszłości skończę Wydział Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego i że stanę się nauczycielem języka francuskiego.

Lekcje francuskiego odbywały się na drugim piętrze, w sali 208. Czekano na nie w napięciu na korytarzu obitym zielonymi drobnymi kafelkami, od których odbijał się gwar rozmów, urywki nagrań obcojęzycznych dialogów odtwarzanych na szpulowych magnetofonach

i dźwięki muzyki z prób młodzieżowej orkiestry dętej. Zajęcia prowadziła Madame Małgorzata Murzyn, obecnie Hack. Każde z przybyłych dzieci traktowała z niezwykłą uważnością, troską i szacunkiem, co sprawiło, że czuliśmy się niemal dorośli, słuchając o dalekiej Francji i powtarzając dialogi z podręcznika Le p'tit Manuel.

Zajęcia historyczne były prowadzone w sali 75, na samym końcu pałacowego labiryntu. Odbywały się one też niekiedy w kawiarni, gdzie pani Puls organizowała pamiętne biesiady historyczne przy paluszkach i oranżadzie, a także konkursy, np. o Bydgoszczy, o słynnych kobietach, które swą obecnością uświetniała pani Dyrektor Dorota Kempka. W trakcie tych zajęć historycznych miałem okazję wygłaszać wykłady – o krakowskich żakach, o Królowej Jadwidze, a zdobyte wówczas umiejętności opowiadania nadal przydają mi się w pracy.

W starszych klasach szkoły podstawowej uczyłem się już nie tylko na lekcje francuskiego, ale i włoskiego, a moimi wspaniałymi lektorami były panie Aldona Nowakowska i Ewa Witkowska. Prowadziłem też konferansjerkę pała-



cowych imprez, np. tej poświęconej pamięci prezydenta Bydgoszczy, Leona Barciszewskiego.

Moje związki z Pałacem się zacieśniły, kiedy zostałem uczniem I Społecznego Liceum, które powstało rok wcześniej na jego terenie. Krótko dyrektorem tej szkoły była pani Jadwiga Szczuka, zastępca dyrektora Pałacu, potem pan Lech Zagłoba i jeszcze później – moja mama. Uczyli mnie wspaniali pedagodzy, niektórzy z nich zawodowo związani byli z tą placówką – pani Wiesława Pilewska, pani Jadwiga Szczuka, pan Jerzy Teska, pani Mariola Weynert. Uczestniczyłem także w zajęciach teatralnych prowadzonych przez panią Marzenę Matowską i szlifowałem swoje umiejętności dziennikarskie w gazetce prowadzonej przez pana Krzysztofa Okońskiego.

W trakcie krakowskich studiów przyjeżdżałem do Pałacu jurorować w organizowanych przez panią Ewę Puls konkursach, np. w konkursie wiedzy o starożytności o „Złote runo”. Po studiach znów związałem się bliżej z Pałacem, bo w I Prywatnym Liceum, które przekształciło się z I Społecznego Liceum, zacząłem uczyć historii sztuki, języka polskiego i francuskiego. Przez pewien czas realizowałem się także jako prowadzący zajęcia „Popołudnie z Mona Lisą” i w ramach projektu Zdolni znad Brdy byłem zatrud-

niany przez Pałac Młodzieży. Dużą radość sprawiały mi również wykłady, które wygłaszałem dla uczestników wielu imprez humanistycznych organizowanych przez panią Krystynę Bujak. Promotorka humanistyki, kultury słowa i piękna zapraszała mnie na liczne imprezy dla odbiorców w różnym wieku – od przedszkolaków po maturzystów. Były to: Forum edukacji humanistycznej „Paideia”, „Święto słowa”, „Konkurs wiedzy o sztuce”, „Sesja literacka”, „Interaktywna Poradnia Języka Ojczystego”, „Kolokwium akademickie”, „Dialogi o sztuce”, „Wiwisekcja tekstów kultury” czy „Salon Językowy”.

Pałac to miejsce, w którym zawsze mi było i nadal jest bardzo dobrze. Jednym z najważniejszych punktów każdego mojego tygodnia jest udział w projekcji filmu w ramach DKF „Niespodzianka” i wysłuchanie fantastycznej prelekcji Dominika Wierskiego, a jednym z najważniejszych punktów roku – przystuchiwanie się eliminacjom i koncertowi galowemu Festiwalu Interpretacji Piosenki Aktorskiej.

Jestem wdzięczny Pałacowi za to, że to on w dużym stopniu mnie ukształtował, a mojej mamie, dyrektorce pierwszej niepublicznej szkoły na terenie Bydgoszczy, od ponad 30 lat daje sens życia.

Pałac dla mnie to:

Stary przyjaciel. Znamy się od wielu lat, lubimy spotykać i jeszcze od czasu do czasu potrafimy zaskoczyć.

Bogdan Szymielewicz, trener

Pałac Młodzieży to dla mnie możliwość rozwijania skrzydeł.

Bogumiła Świerczyńska, nauczyciel języka włoskiego

Pałac Młodzieży dla mnie to: miejsce, z którym jestem zawodowo związana „od zawsze”, cieszę się, że jestem jego małą częścią i mogę pomóc młodzieży w realizacji celów.

Danka Kutowska, matematyk

Pałac dla mnie - to tylko dobre wspomnienia.

Byliśmy kreatywnymi młodymi ludźmi, którzy mieli możliwość realizowania swoich pasji, rozwijania zainteresowań, poszerzania horyzontów.

-- • --

*Wspomnienia o Pałacu Młodzieży Ewy Czarskiej
– wieloletniej uczestniczki zajęć Studia Literackiego Marzeny Matowskiej*

Moja przygoda z Pałacem Młodzieży zaczęła się wraz z rozpoczęciem nauki w szkole średniej – bydgoskiej Jedynce. To ważna informacja, ponieważ w Pałacu Młodzieży spędzałam tak dużo czasu, że Tata często zamiast zawieźć mnie do szkoły, zatrzymywał się przy Jagiellońskiej 27...

Na zajęcia Studia Literackiego przyprowadziła mnie Agnieszka – koleżanka z klasy. I choć nie musiałam zdawać egzaminu wstępnego, bardzo denerwowałam się przed tym pierwszym spotkaniem. Zupełnie niepotrzebnie. Bez nadmiernej egzaltacji mogę śmiało powiedzieć, że była to miłość od pierwszego wejrzenia. I z perspektywy czasu wiem, że była to miłość odwzajemniona.

Marzena, a mowa o Marzenie Matowskiej, stworzyła miejsce, do którego nie tylko przychodziliśmy na zajęcia teatralne, uczyliśmy się bycia konferansjerami podczas licznych konkursów i festiwali w Bydgoszczy, Kaliszu, Szczecinie czy Koszalinie, czytaliśmy poezję, tworzyliśmy scenariusze do naszych spektakli, ale chyba nade wszystko przyjaźniliśmy się, a na pewno byliśmy ze sobą bardzo związani. To wartość nie do przecenienia.

Panująca podczas zajęć i prób atmosfera wpływała na poczucie oderwania się od szkolnej codzienności. Myślę, że byliśmy kreatywnymi młodymi ludźmi, którzy mieli możliwość realizowania swoich pasji, rozwijania zainteresowań, poszerzania horyzontów.

Marzena sprawiała, że wszyscy zarówno na scenie jak poza nią czuliśmy się tak samo ważni.

Zarażała nas pozytywną energią i inspirowała do kreatywnych, nieoczywistych artystycznych poszukiwań. Z perspektywy czasu widzę, jak z wielu nabytych wtedy pierwszych doświadczeń korzystam również dziś w swojej pracy zawodowej i samorządowej.



W Pałacu Młodzieży lat dziewięćdziesiątych panowała rodzinna atmosfera. Większość z nas znała się, chodziliśmy na swoje koncerty, spektakle, występy, wernisaże. Zналиśmy nie tylko instruktorów, ale i pracowników administracyjnych, panie z pałacowej kawiarenki. Pałac był miejscem, w którym było bezpiecznie, przyjaźnie i chciało się do niego jak najszybciej wracać albo nigdy go nie opuszczać. Taki Pałac stworzyła jego wieloletnia Dyrektorka Pani Dorota Kempka. Myślę, że Ci którzy pamiętają pożegnanie Pani Dyrektor i towarzyszące mu niezwykle emocje, wiedzą, jak ważnym miejscem w Jej życiu był Pałac Młodzieży. Z Panią Dyrektor łączy mnie też

osobista historia. Podczas jednej z rozmów, okazało się, że pierwszą pracę zawodową Pani Dyrektor podjęła w szkole, w której kierownikiem był Marian Latocha. Mój dziadek.

Pałac Młodzieży żył nie tylko w ciągu roku szkolnego. Bydgoskie Impresje Muzyczne były bardzo ważnym punktem w letnim kalendarzu. W czasach, w których dopiero zaczynaliśmy przygodę z podróżowaniem po Europie i świecie, Europa i świat przyjeżdżały do nas. Z mojej perspektywy – ówczesnej

nastolatki – miałam wrażenie, że przez wakacyjny tydzień Bydgoszcz żyła BIM-em.

Wybierając zajęcia teatralne wiele i wielu z nas zapewne myślało o studiach artystycznych. I tak też się stało. Kasia, Gosia zostały aktorkami. Są wśród nas lekarze – Lucyna, która nigdy nie miała wątpliwości co do kierunku studiów, dziennikarze, inżynierowie, filologowie, nauczyciele, psychologowie,

prawnicy (tak jak ja). Spotykamy się na bydgoskich ulicach, salach rozpraw, w wirtualnym świecie i w świecie wspomnień. Wspomnień czasu, do którego zawsze wracam z ogromną radością.

Moim młodszym koleżankom i kolegom z dzisiejszego Pałacu Młodzieży życzyłabym, aby po latach towarzyszyły im podobne do moich emocje.

Pałac dla mnie to:

*Dla mnie Pałac to miejsce magiczne,
tu prowadzę zajęcia dydaktyczne.*

*Tu za bajkowe postacie się przebieram,
i w eventach wspieram.*

*Tu dzieciaki są wyjątkowe,
bo mają pasje, pragnienia naukowe.*

*Tu są ludzie, co pasją zarażają
i dobrą opieką dzieciaki obdarzają*

Grzegorz Kosiło

Pałac Młodzieży dla mnie to. niesamowita, niezapomniana i nieoczywista podróż, a może lepiej wędrówka?... Tak, wędrówka! Pięknym, górskim szlakiem... z mapą i plecakiem wypełnionym uśmiechem, ekspresją, kreatywnością, odwagą, marzeniami, nadzieją, empatią, wzruszeniem, wdzięcznością, poczuciem spełnienia i dumy, a także i pożegnaniem...

*Dziękuję Wszystkim, których spotkałam w swoim życiu dzięki Pałacowi Młodzieży <3
Dziękuję za inspirację od 1999 roku!*

Dominika Kosińska

Roma Krakowska

Od dziecka lubiłam tańczyć i rodzice zawozili mnie do klubu „Energetyk” na rytmikę. Kiedy więc w szkole usłyszałam, że są zapisy do Pałacu Młodzieży, natychmiast się tam pojawiłam. Trafiłam na panią Ulę Malczak, która stwierdziła, że do baletu już się nie nadaję, bo jestem za stara, ale mogę przyjść na chór. Co takiego było w Pałacu, że zagościłam tu na wiele lat i z radością biegałam na próby i koncerty?

Myślę, że był to fantastyczny sposób na spędzenie wolnego czasu, relaks i spotkania z rówieśnikami, z którymi oprócz miłości do Bel-Canta łączyła mnie podobna wrażliwość, energia, wspólne emocje i niezapomniane wzruszenia, kiedy wygrywałyśmy międzynarodowe konkursy. Tu nawiązały się szczerze, prawdziwe przyjaźnie, które przetrwały dziesiątki lat. Było to również wspólne przeżywanie festiwali i kon-

certów muzycznych, ogromna edukacja muzyczna, którą odbierałyśmy na schodach Filharmonii, bo nie było już biletów, aby posłuchać na żywo Pendereckiego, Panufnika, Maksymiuka czy Kilara.

I chociaż po latach wiele z nas zostało artystkami, nauczycielami, pielęgniarkami, lekarzami czy urzędniczkami, kiedy mijamy się nawet w biegu, przesyłamy sobie porozumiewawczy uśmiech, bo łączy nas nadal ta nierozzerwalna więź, nawiązana w tamtych szczęśliwych latach.

Pałac Młodzieży to było spotkanie z nauczycielami, tak bardzo różnymi od tych, których widzieliśmy za katedrą w szkole. To byli pasjonaci, mistrzowie w swoich dziedzinach, ludzie z charyzmą i autorytetem, którzy potrafili porwać dzieciaki i tworzyć, muzykować na światowym poziomie.

Przywołałam już panią Ulę Malczak, ale naszym guru, kiedy podrosłyśmy, stała się pani Sabina Włodarska, dzięki której połączyłam bakcyła sceny, bo to ona nagle wyciągnęła mnie z tłumu i zaprosiła do tworzonego właśnie musicalu „Nie wierz w duchy”. Cóż to była za osobowość! Była dla nas kimś w rodzaju celebryty. Muzyczna perfekcjonistka i profesjonalistka. Imponowała nam jej osobowość, sposób bycia, a nawet modny styl noszenia ciuchów, co dla nas dziewczyn nie było bez znaczenia.

Pałac Młodzieży to było nasze okno na świat. Kiedy moi rówieśnicy mogli spędzać jak większość dzieciaków wakacje w Funce, my poznawałyśmy Europę i to Europę Zachodnią – niedostępną wtedy nawet dla dorosłych. Mam przeczucie, że kiedy dziś ktoś opowiada o egzotycznym pobycie na Zanzibarze, nie przeżywa takiej ekscytacji jak my wtedy, zwiedzając zachodnie miasta europejskie, dostępne naprawdę nielicznym. Jak wyrazić z perspektywy czasu ten zachwyt luksusem (teraz śmieszny – to pewne), kiedy nasz zespół płynął do Skandynawii promem „Silesia”? Dzięki pałacowym podróżom stanęłam oko w oko z NEFRETETE w Muzeum Berlińskim i wraz z innymi z wrzaskiem skakałam do jeziora po skorzystaniu z sauny jej ojczyźnie – Finlandii. Nie zazdrozczę nikomu podróży transsyberyjskiej, trwającej dwa tygodnie, bo przeżyłam podobną przygodę jadąc na wakacje do Bułgarii wraz z całym zespołem 76 godzin. Ale spędzić trzy tygodnie nad Morzem Czarnym to było coś!

Czy to już koniec mojej historii? Okazuje się, jak zawsze, że życie pisze najdziwniejsze scenariusze. Kiedy kończyłam studia i zastanawiałam się, gdzie skierować swoje zawodowe życie, pojawiło się ogłoszenie, że Pałac Młodzieży poszukuje pracowników. Nie mogłam uwierzyć, że moje zawodowe życie będę mogła spędzić w tym dla mnie zaczarowanym miejscu. Do pracy przyjmowała mnie legendarna, pierwsza dyrektorka, pani Dorota Kempka, ta sama, która zjawiała się o świcie przed Pałacem Młodzieży, by już w autokarze – w drodze na konkurs, festiwal życzyć nam powodzenia. To dyrektor Kempka, wraz z cudowną zastępczynią ds. pedagogicznych Jadwigą Szczuką uczyły mnie tego co najważniejsze w pracy, ODPOWIEDZIALNOŚCI, RZETELNOŚCI I KREATYWNOŚCI.

Ich przykład, zaufanie i wiara we mnie, życzliwość i możliwość korzystania z ogromnego doświadczenia były bezcenne dla świeżo upieczonego pracownika, takiego jak ja. Tu także spotkałam najbardziej znaczącą postać w moim zawodowym życiu – Zosię Zaczek. I choć różnimy się tak bardzo jak ogień i woda, udało nam się stworzyć, jak śmieją się koledzy – jedyny taki tandem, który przez 35 lat zajmował się twórczą zabawą i edukacją maluchów w Dziecięcej Akademii Sztuki. Ileż tam było emocji, pracy, wzruszeń, gdy wspólnie przygotowywałyśmy nowoczesne widowiska sceniczne dla dzieci, pełne magii, muzyki, barwnych świateł i projekcji multimedialnych. Pamiętam te chwile i niekończące się rozmowy z całymi rodzinami naszych pałacowych dzieci, po premierach na scenie sali widowiskowej, ale też – nie uwierzycie – na scenie Opery Nova.

To była wspólna lekcja rozwijania swojego potencjału, szukania nowych możliwości i wyzwań, a także wiele radości, gdy dzieci odbierały główne nagrody w konkursach teatralnych, plastycznych i złote medale na międzynarodowym konkursie w dalekiej Japonii.

Moje wspomnienia i przeżycia związane z Pałacem Młodzieży są niepodzielną częścią mojej tożsamości. Są żywe i napędzają do ciągłej aktywności. To się bardzo opłaciło, bo nigdy nie pracowałam. Jak to zrobiłam? Ja w praktyce zrealizowałam stare chińskie porzekadło „Rób to co kochasz, a nigdy nie będziesz musiał pracować”.

Pałac dla mnie to:

Pałac Młodzieży dla mnie jest... trudny, by określić go w słowach. Ogrom ważnych przeżyć, cudownych ludzi, wspólnych radosnych i twórczych działań i nade wszystko – nieustanne poczucie bycia na swoim miejscu.

Anna Charczyńska- Mordyl

Pałac Młodzieży dla mnie to... ludzie, których tutaj spotkałam. To wszystkie te wspomnienia, przy których się dobrze bawię.

Irena Biesiada

Pałac Młodzieży dla mnie to miejsce pracy zawodowej połączonej z pasją.

Wiesław Nawrocki

To wyjątkowe miejsce, w którym każdy znajdzie coś interesującego dla siebie i poczuje się jak w domu.

Marta Szymielewicz

Praca zawodowa jest dla mnie źródłem nieustającej satysfakcji. Realizacja zaplanowanych zamierzeń, liczne możliwości doskonalenia oraz współpraca z kreatywnym i profesjonalnym zespołem sprawiły, że stała się ona prawdziwą pasją i wyzwaniem. Codziennie na nowo podejmuję aktywności, dzięki którym mogę nie tylko zaspokoić swoje ambicje, ale również wywiązać się z powierzonych mi obowiązków.

Osiągnięcie tych celów dodaje energii, podnosi motywację i nadaje sens moich działań wynikających z pełnienia funkcji kierowniczej. Pałac Młodzieży jest więc miejscem, w którym każde zdobyte doświadczenie i wszystkie nabyte kompetencje pozwoliły mi na wszechstronny rozwój oraz prowadzenie działalności w systematyczny, świadomy i ukierunkowany na sukces sposób – a to wartość nie do przecenienia!

Wiesław Rakowski

Mój Pałac Młodzieży

Małgorzata Szymczak, z domu Nietubyć.

Nie mieszkam już w Bydgoszczy od 40 lat.

Nie mam też w Bydgoszczy swojej rodziny, ale żyją tu osoby bliskie memu sercu i pozostały miejsca, które przywołują najpiękniejsze wspomnienia.

Lato 2024 roku. W Bydgoszczy jestem przejazdem. Zabieram męża na wieczorny spacer i zupełnym przypadkiem trafiamy pod Pałac Młodzieży. Przystanęłam przed wejściem do budynku i z dumą mówię do męża „popatrz to mój Pałac”.

Dlaczego mój? Bo przez 3 szkolne lata od 1976 do 1978 roku uczęszczałam tam do pracowni baletu, bo

występowałam na tamtejszej scenie w sali widowiskowej, bo miałam możliwość wspólnych wyjazdów na warsztaty taneczne np. do Warszawy i mogłam korzystać z nowoczesnego basenu. Bo echa tych lat wciąż we mnie rezonują.

Moja przygoda z Pałacem Młodzieży zaczęła się pod koniec wakacji 1976 roku. Zapewne od którejś z koleżanek dowiaduję się, że trwają zapisy „na balet” w Pałacu Młodzieży. Nie pamiętam, czy wiedziałam cokolwiek o tym miejscu, ale wiem, że od razu poprosiłam moją mamę, żebyśmy tam poszły. Kochałam taniec i już od roku chodziłam na rytmikę/balet do Klubu Lotnika

przy ul. Szubińskiej, gdzie zajęcia odbywały się na małej scenie, a za drążki służyły nam oparcia krzesel.

W Pałacu Młodzieży miało podobno być jak w prawdziwej szkole baletowej i tak było. Zanim jednak trafiłam na salę do ćwiczeń z lustrami na całej powierzchni ścian, drążkami do ćwiczeń i pianinem do akompaniamentu, musiałam jeszcze przejść coś w rodzaju sprawdzianu.

Wyklaskiwałam rytm zagrany przez panią akompaniatorkę, wykonywałam jakieś ćwiczenia gimnastyczne, których dokładnie nie pamiętam. Pamiętam tylko, że pani pochwaliła mnie za to, że pięknie się rozciągam. Zostałam przyjęta. Byłam taka szczęśliwa!

Pamiętam że tata kupił mi w Warszawie pierwsze skórzane baletki, takie prawdziwe, w jakich ćwiczą baletnice.

Rozpoczęły się zajęcia. W pięknej sali baletowej grupa dziewcząt w podobnym wieku, w takich samych strojach gimnastycznych (czarny jednoczęściowy z czerwonymi obszyciami), starała się wykonywać, z jak największym zaangażowaniem, polecenia prowadzą-

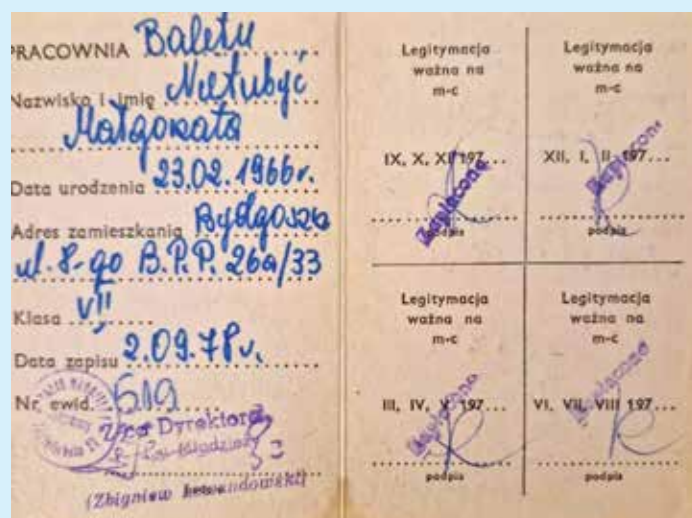
były podawane w języku francuskim. Trzeba było się skupić i zapamiętać pierwsze francuskie słowa, ale za to jaka była satysfakcja, że „zna się” język francuski.

Inną niezwykłą dla mnie rzeczą był akompaniament. Pianino, płynąca z niego muzyka i cierpliwa Pani akompaniatorka, która na polecenie pani Lidii po wielokroć powtarzała te same rytmy i melodie. Nie pamiętam, jak miała na imię, ale pamiętam że miała krótko obcięte i zawsze ładnie ułożone kasztanowe włosy i staranny wyrazisty makijaż.

Pamiętam też występy na scenie Pałacu Młodzieży. Tańczyłam w tańcu o radzieckich pionierach marzących o podboju kosmosu. Takie czasy, ale my i zapewne oglądający nas widzowie bawiliśmy się świetnie.

Po trzech pięknych latach w Pałacu Młodzieży zrezygnowałam z lekcji baletu. Rozpoczęłam naukę w 8 klasie szkoły podstawowej i dostanie się do dobrego liceum było dla mnie priorytetowe.

Nie związałam się zawodowo z tańcem, ale zajęcia baletowe w Pałacu Młodzieży dały mi wiele. Nie tylko to, że w pięknych warunkach lokalowych i pod okiem



cej zajęcia primabaleriny Lidii Gwozdeckiej. Pani Lidia o kruczoczarnych włosach spiętych w koczek z tyłu głowy, ubrana zazwyczaj w czarny golf i czarną spódnicę $\frac{3}{4}$ (tak ją zapamiętałam) chodziła wzdłuż sali przypatrując się nam uważnie i poprawiając nasze niedoskonałe pozycje baletowe. Długim specjalnym kijem wystukiwała rytm. Zajęcia zaczynały się od ćwiczeń przy drążku, a druga część odbywała się na środku sali i po przekątnej. Wykonywałyśmy wtedy obroty, piruety i skoki, a w wyobraźni niejedna z nas widziała już siebie unoszącą się lekko na scenie, tańczącą partie baletowe w najświetniejszych baletach. Można było odfrunąć w marzeniach. Nazwy pozycji baletowych

wykwalfikowanej kadry uczyłam się podstaw baletu, ale także to, że jednocześnie uczyłam się dokładności, systematyczności, wytrwałości i dyscypliny, co bardzo przydało mi się w późniejszym życiu.

Myślę, że pomimo upływu wielu lat mogę nadal o Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy mówić z dumą „Mój Pałac”, bo noszę w sercu żywe wspomnienia spędzonego tam czasu.

Dziękuję wszystkim, którzy przez wszystkie lata działalności Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy towarzyszyli i towarzyszą młodym ludziom w odkrywaniu ich pasji.

Pałac dla mnie to:

Pałac dla mnie... – to wyjątkowe miejsce do spotkania z młodymi ludźmi, których fascynuje teatr. Którzy w tej niezwyklej dziedzinie sztuki widzą źródło inspiracji do świadomego, twórczego kreowania obrazu świata.

Jacek Małachowski

Pałac Młodzieży dla mnie to dźwignia umożliwiająca rozwój.

Emil Smyk

Pałac Młodzieży dla mnie to... dobre relacje z rodzicami, którzy niepewnie zachodzą do biura Rady Rodziców z zapytaniem o wysokość składek.

Anna Tymkowska-Sowińska

Rada Rodziców

Moje pierwsze, jedyne i ostatnie miejsce pracy. Fantastyczne miejsce na ziemi.

Zofia Zaczek

Przestrzeń artystycznych eksperymentów, edukacji dzieci i przyjaźni, która trwa „75 lat”.

Roma Krakowska

Moje wspomnienia z Pałacu Młodzieży

--- --

Magdalena Wyrwa

W latach 1990/1991 brałam udział w zajęciach „Teatr Mody” w Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy. Zajęcia prowadziła Pani Luiza Dorosz. Miło wspominać ten czas, w którym przygotowujemy się do pokazu mody. Próby do występu na scenie były dla mnie ogromnym przeżyciem. Do dziś pamiętam przygotowany przez nas pokaz mody sportowej i wakacyjnej, który rozgrywał się w letniej scenerii z wieloma rekwizytami, z odpowiednio dobraną muzyką. Pokazy odbywały się w różnych miejscach nie tylko w Pałacu Młodzieży. Reklamowałyśmy modę nowej kolekcji z różnych sklepów

i pokaz odbywał się na Starym Rynku w Bydgoszczy. Pamiętam, jak szłam w sukni ślubnej przy muzyce Black „Wonderful Life” – dla takiej młodej osoby było to nie lada wyzwanie.

Był to dobrze wykorzystany i spędzony czas w gronie młodych ludzi.

Do dnia dzisiejszego mam kontakt z Panią Luizą i koleżankami z grupy. Mamy już rodziny, dzieci, ale nadal się spotykamy.

Dziękuję bardzo i pozdrawiam wszystkich serdecznie.

Pałac dla mnie to:

Pałac Młodzieży to miejsce, w którym chce się chcieć.

Luiza Kubowicz-Dorosz

Pałac Młodzieży - to miejsce twórczych działań, możliwości realizowani pasji i pomysłów – inspirujące i wymagające; to wspinali ludzie, setki stworzonych projektów oraz wielka satysfakcja z pracy i współpracy z innymi.

Krystyna Bujak

Pałac Młodzieży to miejsce, w którym mogę dzielić się z podopiecznymi swoją pasją – karate.

Sławomir Posłuszny

Mój Pałac Młodzieży

--- --

Enia Rożankowska

cz. 1 1975-1977

Pałac Młodzieży istniał w tle moich dziecięcych zabaw, odkąd pamiętam. Spacer, jazda na rowerze czy wrotkach w ówczesnym parku Ludowym zawsze łączyły się z intrygującymi dźwiękami śpiewających chórów, tanecznej muzyki i odgłosów teatralnych prób dobiegających z pałacowych okien. Na szczęście dość szybko miałam możliwość poznać Pałac również „od wewnątrz”.

Mama zapisała mnie na zajęcia rytmiki – myślę, że w tamtych czasach nie było to łatwe. Pałac Młodzieży był miejscem elitarnym, z bogatą ofertą zajęć na bardzo wysokim poziomie. Dla pięcio- lub sześciolatniej uczestniczki było to miejsce niezwykle – przy wejściu należało pokazać pałacową legitymację (sprawdzali ją młodzieżowi „dyżurni” w mundurkach). Na każdym z pięter dyżurował przy małym stolczku pan portier. Rodzice czekali na swoje pociechy przy drewnianych ławach na I piętrze, wśród gablot pełnych pucharów i pamiątek, świadczących o osiągnięciach placówki. Po prostu PAŁAC!

Na zajęciach rytmiki obowiązywał ściśle ustalony strój – czarne body, czarne baletki i... czerwone kolanówki. Zdobycie tych rzeczy w latach 70. granoczyło z cudem. Pamiętam moje i mamy obawy, bo jedyne dostępne kolanówki były czerwone, ale miały wzór w białe motylki...

Wszystkie obawy okazały się niepotrzebne po wejściu do sali rytmiki – królestwa Pani Halinki Tać. Pod Jej kierunkiem ćwiczyłyśmy, tańczyłyśmy, śpiewałyśmy... Wszystko w ogromnie radosnej i pełnej zabawy atmosferze. Wprowadzała nas w świat rytmu i muzyki w piękny, niezapomniany sposób. Do zajęć akompaniowała nam na pianinie pani Czesia Starszak. To kolejna sytuacja, która dziś wydaje się niezwykła i niespotykana – zajęcia rytmiki miały instruktora i akompaniatora.

Pani Halinka przygotowywała nas do występów, dbając o każdy szczegół scenicznej prezentacji. Specjalnie dla mojej grupy zostały zakupione jaskrawoczerwone, wełniane sweterki i czapeczki. Prezentowałyśmy się na scenie w sali widowiskowej podobno pięknie (chyba w tańcu krasnali), ale w pamięci najbardziej pozostał

mi fakt, iż w światłach reflektorów i wśród tanecznych emocji, w sweterkach i czapkach było dramatycznie gorąco...

Cz. 2 1980 /81 ??

Drugie wspomnienie bliskiego spotkania z Pałacem Młodzieży to Bydgoskie Impresje Muzyczne w roku szkolnym chyba 1980/1981; edycja zimowa. Jednym z wydarzeń imprezy była muzyczna bajka „O królownie, co spać nie chciała” – realizacja z dużym rozmachem: młodzieżowa orkiestra symfoniczna, soliści, chóry. W tym czasie chór w Pałacu Młodzieży i w bydgoskiej Szkole Muzycznej, do której uczęszczałam, prowadziła pani Sabina Włodarska. Z chórem znalazłam się wśród wykonawców bajki. Pamiętam długie próby w szkole i w Pałacu Młodzieży; emocjonujące próby „dla telewizji” i wreszcie występ w Filharmonii Pomorskiej. Pamiętam ogromne zaangażowanie wszystkich realizatorów, wypełnioną do ostatniego miejsca widownię, oryginalną muzykę i zabawną treść trudnych arii, wykonywanych przez bardzo młode wokalistki z mojej klasy. Wszystko przygotowane perfekcyjnie – dopięte „na ostatni guzik”.

Nie sposób też zapomnieć pięknych kreacji pani Saby i kolorowych kokardek w warkoczach wszystkich chórzystek. Kokardek, które pani Sabina – jak obiecała – „sama nam kupiła”. Myślałam wtedy „tyle chórzystek, tyle kokardek... jaki to koszt...” – a jednak nam kupiła :)

Cz. 3 1989

Przed maturą powróciłam do Pałacu Młodzieży na zajęcia językowe, przygotowujące do egzaminów. Wędrując po korytarzach odnalazłam salę rytmiki – a co najważniejsze – spotkałam panią Halinkę Tać – moją „panią od rytmiki”. Za zgodą pani Halinki mogłam przyjrzeć się kilku zajęciom, które prowadziła. Pomogło mi to w przygotowaniach do dyplomu z rytmiki, który czekał mnie w szkole muzycznej.

I dalej historia potoczyła się jak w niezwyklej filmowej opowieści.

Zajęcia przedmaturalne w Pałacu się zakończyły; nadszedł czas dyplomu, egzaminów maturalnych... W Pałacu natomiast pojawił się wakat w pracowni rytmiki. I wtedy pani Halinka postanowiła mnie odnaleźć. Pamiętała tylko moje imię. Zadzwoniła do sekretariatu szkoły muzycznej mówiąc, że na pewno jest taka uczennica w klasie maturalnej, na wydziale rytmiki. Opowiedziała o swojej dawnej uczennicy i sytuacji z wakatem w pracowni rytmiki. Była tak przekonująca, że numer telefonu do mnie dostała.

I tym sposobem moja Pani od rytmiki stała się moją koleżanką z pracy... To był dla mnie wielki zaszczyt. Powróciłam do Pałacu Młodzieży i... jestem. :)

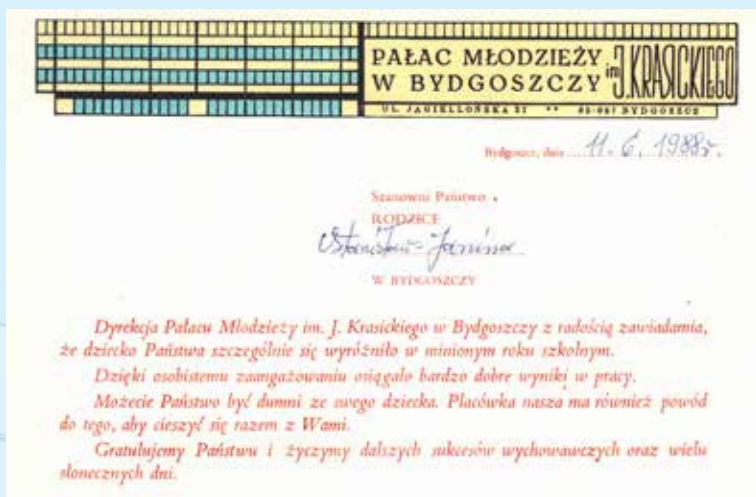
p.s. Rozpoczynając pracę przeglądałam przepastne, pałacowe magazyny kostiumów. Dość szybko odnalazłam jaskrawoczerwone sweterki i czapeczki... Nadal były w świetnym, „cieplutkim” stanie... Moje grupy rytmiki też w nich wystąpiły. :)

Hania Serafin

Jestem mieszkanką Bydgoszczy i z rozczuleniem przeczytałam artykuł o planowanych obchodach jubileuszu Pałacu Młodzieży, tym bardziej, że jestem jego równolatką :). W odpowiedzi na apel skierowany do uczestników zajęć, chciałam podzielić się moją krótką historią związaną z tym miejscem.

Od 1987 roku brałam udział w zajęciach nauki gry na akordeonie. Zajęcia prowadzone były przez

Pana Mariana Lipskiego. Było kilka grup na różnym etapie „wtajemniczenia”. W mojej grupie było chyba 5 osób. Pracownia znajdowała się na parterze, w pierwszym pokoju na prawo od głównego wejścia Pałacu Młodzieży (tak było wtedy). Na szczęście na zajęcia – a odbywały się dwa razy w tygodniu – nie trzeba było przychodzić ze swoim akordeonem, bo na miejscu było wiele egzemplarzy „weltmeiste-



1-2024

PM
PAŁAC MŁODZIEŻY
BYDGOSZCZ

Nr 4 / I grupa / 1987/88

ZAŚWIADCZENIE

Pałac Młodzieży im. Janka Krasickiego w Bydgoszczy zaświadcza, że

....., Flanna
urodzona(a) w Bydgoszczy
w okresie od 1 września 1987 r. do 24 czerwca 1988 r.
uczęszczała(a) na kurs akordeonowy stopnia III pienięży
zorganizowany na podstawie zezwolenia KOIW w Bydgoszczy i otrzymała(a) ocenę bardzo dobry

Lipski M. **DYREKTOR**
Pałacu Młodzieży
Dorota Kempka
mgr Dorota Kempka

Bydgoszcz, 24 czerwiec 1988 r.



rów” różnej wielkości, na których mogliśmy się uczyć.

Pan Marian Lipski był dosyć wymagającym nauczycielem, zawsze na koniec zajęć zadawał nam ćwiczenia do domu i na następnych zajęciach oczywiście z nich rozliczał. Jak spotykałam się z moją grupą przed

zajęciami, odpytywałam się nawzajem „czy ćwiczyłeś w domu”, bo wiadomo – zajęcia zaczynają się od sprawdzenia. Dwa razy do roku pan Marian organizował tzw. popis półroczny, na którym prezentowaliśmy nasze umiejętności gry zespołowej oraz solowej. Na te imprezy zapraszani byli nasi rodzice. Mieliśmy wtedy okazję poznać uczestników z innych grup (ja zazdrościłam tym starszym, którzy już potrafili świetnie grać). Pan Marian, pomimo swojej „surowości”, potrafił też być miły i zaśmiać się, nieraz sam coś zagrał na zajęciach. Raz na jakiś czas organizował wyjścia na koncerty akordeonowe do Filharmonii Pomorskiej czy Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Moja przygoda z nauką gry na akordeonie zakończyła się z końcem 1990 r., ale do dzisiaj gdy przejeżdżam, czy przechodzę koło Pałacu Młodzieży, z sentymentem patrzę na okna „mojej” pracowni.

Serdecznie dziękujemy Osobom, które podzieliły się z naszymi Czytelnikami wspomnieniami związanymi z Pałacem Młodzieży.

Bardzo ważne było także udostępnienie materiałów archiwalnych i zdjęć przez Panią Dyrektorkę Dorotę Kempkę, Panią Urszulę Malczak-Jankowską, Pana Waldemara Sagana oraz Pana Arkadiusza Blachowskiego, który przekazał bezcenne dokumenty i zdjęcia.

Nie sposób imiennie wyrazić wdzięczności każdemu, kto przyczynił się do powstania jubileuszowego wydania „Redakcji”.

Jednak bez włączenia się niektórych - po prostu nie mogłoby ono zaistnieć w takiej formie.

Podziękowania należą się pani Luizie Kubowicz-Dorosz, za pomoc i wsparcie udzielane na różnych etapach tworzenia się wydawnictwa, pani Joannie Charczuk za grafikę na okładce, tradycyjnie pani Katarzynie Charczuk za złożenie całości numeru, dr. Dominikowi Wierskiemu za pomoc edytorską oraz panu Jarosławowi Pabijanowi za ekspresowe wykonanie zdjęć.

Redaktor Krystyna Bujak